

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

numer 1 (I) Kraków 2004





S P I S T R E Ś C I

- 7 **Od Redakcji**
- 9 **J. J. Smolicz:** Constructive Diversity in Multicultural Australia
- 25 **Andrzej Kapiszewski:** Poland and Current Transatlantic Relations
- 39 **Cheng-yi Lin:** Taiwan's Campaign for United Nations Participation
- 51 **Diana Kapiszewski:** The infrastructure of Justice: Institutional Determinants of High Court Decision-Making in Argentina and Venezuela
- 77 **Roman Sławiński:** Sporne problemy nowożytnej historii Chin
- 85 **Adina Zemanek:** Cmentarze wirtualne – przemiany chińskich tradycji pogrzebowych
- 93 **Tadeusz Paleczny:** Struktura rasowa, wyznaniowa i klasowo-warstwowa społeczeństwa brazylijskiego: w kierunku modelu pluralistycznego
- 111 **Andrzej Bryk:** The Bill of Rights and Judicial Review in the American Constitution of 1787
- 143 **Wojciech Zalewski:** Afryka podzwrotnikowa: cywilizacja i kultura
- 161 **Monika Banaś:** Koncepcje procesów asymilacji a struktura etniczna społeczeństwa amerykańskiego przełomu XX i XXI wieku
- 175 **Jarosław Kotas:** Niektóre aspekty buddyjskiej ścieżki jako sposób budowania więzi ze światem
- 187 **Jarosław Tomasiewicz:** Przemoc w ruchu ekologicznym: od obywatelskiego nieposłuszeństwa do terroryzmu (przypadek Earth Liberation Front)
- 211 **Phil van Schalkwyk:** From Laager to Lager: Reflections on Afrikaner Identity

OD REDAKCJI

Szeroko rozumiana problematyka stosunków międzynarodowych w ostatnich latach cieszy się w Polsce coraz większym zainteresowaniem. Zapewne jest to spowodowane rozległymi kontaktami zagranicznymi, jakie umożliwiła transformacja ustrojowa 1989 roku, wejściem Polski do Unii Europejskiej i NATO, aktywnym włączeniem się Polski do działań na arenie międzynarodowej (operacje w Bośni, Kosowie i Afganistanie, a obecnie w Iraku), wzrostem wymiany gospodarczej z innymi państwami, atrakcyjnością naszego kraju dla zagranicznych turystów, zniesieniem barier wizowych, umożliwiającących Polakom podróże czy wreszcie znaczącą poprawą znajomości języków obcych wśród młodego pokolenia.

Wzrost zainteresowania współczesnym światem wyraża się także zakresem badań i liczbą publikowanych prac naukowych poświęconych szeroko pojmowanemu stosunkom międzynarodowym, powstawaniem nowych placówek naukowo-badawczych ukierunkowanych na tę problematykę czy otwieraniem studiów z tego zakresu, cieszących się dużym zainteresowaniem studentów.

Proces powyższy obserwujemy także w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Ta młoda, powstała w 2000 roku uczelnia, wiele uwagi poświęca zagadnieniom międzynarodowym. Wydział Stosunków Międzynarodowych jest największym jej wydziałem, zatrudniającym ponad 70 nauczycieli akademickich pracujących m. in. w: Instytucie Studiów Amerykańskich, Instytucie Integracji Europejskiej, Katedrze Marketingu Międzynarodowego, Zakładzie Handlu Zagranicznego, Zakładzie Stosunków Etnicznych i Rasowych, Katedrze Turystyki Regionalnej.

Wydział prowadzi studia magisterskie i licencjackie na specjalnościach: handel zagraniczny, amerykanistyka, integracja europejska, turystyka międzynarodowa, studia wschodnie. W roku akademickim 2003/4 studiowało na nim ponad 3000 studentów(co trzeci student uczelni). Pracownicy Wydziału prowadzą badania naukowe, organizują konferencje i seminaria, wiele publikują. Nawiązywana jest także współpraca naukowa z ośrodkami zagranicznymi.

W tym kontekście, aby umożliwić lepszą prezentację osiągnięć naukowo-badawczych pracowników Krakowskiej Szkoły Wyższej, ułatwić dostęp polskiemu czytelnikowi do prac uczonych z zagranicy, a także dla stworzenia forum wymiany poglądów na kluczowe problemy współczesnego świata, uczelnia postanowiła rozpocząć wydawanie kwartalnika „Krakowskie Studia Międzynarodowe”. Kierowany on jest do czytelników zainteresowanych problematyką politologiczną i kulturoznawczą a także ekonomiczną, szczególnie dotyczącą współczesności. „Studia” zawierać będzie prace autorów polskich i zagranicznych, publikowane w języku polskim i w językach kongresowych. Wszystkie zamieszczane w „Studiach” prace będą recenzowane.

Redakcja zamierza, oprócz wydawania numerów wielotematycznych, publikować numery specjalne o charakterze monograficznym, na przykład drugi numer „Krakowskich Studiów Międzynarodowych” poświęcony będzie problematyce amerykańskiej, a trzeci – problematyce bliskowschodniej. Zapraszamy do współpracy.

Kraków, maj 2004

J. J. Smolicz

CONSTRUCTIVE DIVERSITY IN MULTICULTURAL AUSTRALIA

Globalisation and the Sovereignty of the Nation-State

Under the impact of economic, political and cultural globalisation one could expect that the whole world would tend to become more and more culturally homogeneous until a convergence of cultures eventuated. Such homogenizing forces have impinged upon nation-states causing them to lose some of their traditional omnipotence and charisma. The rising significance of international organisations has eroded some of the states' powers, as has the increasing acceptance of dual citizenship and the rising tide of migratory flows across the globe.

Even a country such as Australia, which was formerly proud of its ability to control immigration inflow by carefully classifying immigrants as 'skilled', 'family reunion', 'refugees' and 'humanitarian need' cases is now in the forefront of debate on how to deal with asylum seekers who arrive without official papers by boat, by air or inside cargo containers. The 'illegal' migration flow has become a major problem, with controversial 'solutions' ranging from compulsory detention, the 'Pacific' option, and the foreshadowed excision of all islands North of the coast of Australia from the immigration zone.

The mass arrival of illegal immigrants places the state in a dilemma of balancing humanitarian concerns against the discharge of its function as regulatory authority in upholding the sovereignty of the state. As the Australian Prime Minister, John Howard (2001a: 11), has put it, "there is a concern inside the Government...that we are fast reaching a stage where we are losing... our absolute rights to decide who comes to this country." Subsequently, he asserted that it was "in the national interest that we have the power to prevent, beyond any argument, people infringing the sovereignty of this country..." (Howard, 2001b: 1). But just as the Australian Government was moving to protect its 'sovereignty' by tightening the laws governing the processing of asylum seekers, the Afghan crisis led it to re-

spond to the appeals of the Secretary General of UN by lifting the humanitarian component of Australia's immigration program to 12,000.

The doctrine of the absolute sovereignty of the nation-state has been dramatically undermined as a result of the events of September 11. The American doctrine on this point has been succinctly stated by William Safire (2000: p. 8) who wrote that, the emergence of terrorism as a global threat has forced nation-states to adopt a new view of sovereignty. If a governing body cannot stop terrorists who are victimizing others from its territory, then governments of the victims will reach across the borders to do the necessary stopping. [According to] George Schulz, former Secretary of State ... "we reserve, within the framework of our right to self-defence, the right to preempt terrorist threats within a state's borders".

The weakening authority of the nation-state in the face of such crises has paradoxically generated yet another kind of force that counteract the homogenising effects of globalisation. As control slips out of its grasp, the state faces the rising demands of its local, regional and various other minority groups which are gaining confidence and demanding their 'place in the sun'. We are witnessing round the world a renaissance, a resurgence, of a great variety of cultural diversities, including that of ethnicity. While political boundaries are tending to become more permeable, especially in places like Western Europe (Dogan, 2000), cultural boundaries are becoming accentuated *within* countries (Davies, 1997; Huntington, 1996). In this context, it is manifest that the cultural and political boundaries between states do not necessarily coincide and that very few countries in the world today are culturally homogeneous: most are multi-ethnic.

Ethnic Diversity and the Nation-State

Different countries have responded in different ways to this ethnic challenge. Not every state recognises its growing cultural and ethnic diversity. Some have for long tried to deny its existence, as in the case of the Turks. Some hoped that their plurality was only temporary, as in the case of Germans. In fact, Germany has for long provided an example of a country where membership of the nation has been based traditionally on the assumption of common descent, and, therefore until very recently, people of non-German ancestry had no entry to the nation, and hence, no ready access to citizenship of the state, which has been virtually 'closed' to those who did not satisfy the German origin criterion. There are countries in Asia which share a similar belief in the ideal of monocultural nation-state based on common descent.

In other countries multi-ethnicity has led to territorial separatism, including the building of walls perceived as the only alternative to terrorists attacks, insurgency and warfare. In still other cases there has been no separation, but every effort has been made to assimilate the minorities out of existence. This policy continues to mark the French state's approach to its historic regions, as well as to its new immigrant groups. In contrast to the Germans, the French nation-state is 'open', in

the sense that it has been possible to gain entry to the French state through naturalisation, as many North Africans have already shown. Once one enters the French state, one is assumed to have become part of the French nation, and hence required to assimilate totally to French culture. The official French assumption is that admission to French citizenship should virtually automatically bring with it the obliteration of the new citizen's original culture, even if does not necessarily translate into his/her social acceptance or job market equality. France is by no means the only country which believes in the 'republican ideal' that equality can best be achieved in a culturally homogenous society in which all cultural alternatives have been all but eliminated. There are Asian countries which also share similar beliefs, without necessarily being republics.

As the American political scientist, Safran, (1995: 2) has asserted, in the world today, most states "cannot cope 'neatly' with ethnic reality short of disposing of it by expulsion, extermination, ghettoisation, forceable assimilation and other methods now widely considered to be oppressive, undemocratic, or at least 'inelegant'". Safran maintains that there is a consensus about the existence of ethnic pluralist dilemmas and the danger which they may pose to the stability of the state – "but there is consensus about little else". Against this background, Australia has gradually evolved into a society that espouses its own special brand of multiculturalism. The present day Australian nation-state is very different from both its 'closed', descent-based and 'open', yet assimilative, counterparts. When viewed in this context, the controversy surrounding the current procedures adopted towards the 'illegal immigrants' should not be allowed to obscure the many positive and successful features of the Australian multicultural model.

Australia and Assimilation

As it celebrates the centenary of its federation, Australia finds itself a great distance from the image of the 'founding fathers' of the nation who drafted its constitution in 1901. The ideology of the newly emerging state was somewhat like that of Germany, in the assumption of its homogenous British character. In fact, 'real' Australians regarded themselves as some kind of regional Britons. A former Prime Minister and one of the founders of Australian Federation, Alfred Deakin, was described by Paul Kelly (1999) in the "Great Australians" series as "having correctly grasped the character of the new nation as that of Australian-Britons".

The assumed purity of the ancestral stock was preserved (not always successfully) by a discriminatory migration policy. The Aboriginal people, who were basically "out of sight, out of mind", were deemed to be disappearing or assimilating, partly through the policy of removing children of mixed descent. Thus, while in 1788, the year of European settlement, Aborigines constituted 100% of the population, this proportion declined rapidly to 13% in 1861, and down to 0.8% in 1947. This decline was eventually arrested, with the numbers stabilizing at 1% by 1981, and rising (through increased identification, as well as natural growth) to

1.5% by 1986 and 2% in 1996 (Price, 1989: 62; Hugo, 2001: 134, 197) and 2.3 % according to the most recent census estimates.

After the Second World War came the massive immigration of Eastern Europeans, such as Ukrainians, Poles, Lithuanians, Latvians and Estonians, then Northern Europeans, mainly Dutch and Germans, and later the immigrants from Southern Europe, followed by Lebanese and Vietnamese, South Americans, and still later by Bosnians and Timorese and many other groups. Under the impact of such an inflow of diverse peoples, it became impossible to regard the Australian population as originating solely from British stock. While at the end of World War II, only 10% of the population were born overseas (mostly in Britain), by 1999, 24% were overseas born. And the composition of the new arrivals also altered dramatically. While in 1947, 81% of the settlers came from English speaking countries, by 1999 only 39% came from this source. During the 1960's Britain still supplied 51% of the settlers, with others coming mainly from Greece, Italy, Yugoslavia, Germany and Malta. By 1990's no more than 12% came from Britain itself, with the other main source countries being New Zealand, China (including Hong Kong), Vietnam, Philippines, South Africa and the countries of former Yugoslavia. The 'migrant' nature of the Australian population ("the greatest migrant nation in the world" according to former Prime Minister Robert Hawke) is also shown by the fact that as many as 27% of persons born in Australia had at least one parent born overseas, so that, when taken together, these first and second generation migrant Australians now account for one half of the population (51%) (Trewin, 2001: 153).

Initially, this multitude of peoples were expected to conform to the country's assimilation policy. If all the people could not be of British stock, then they should at least behave like British-Australians. This supposition was built on the idea that all cultures, other than British, were to be abandoned. People of other backgrounds would have their former cultures thoroughly washed out of them. Such cultural assimilation did not necessarily herald structural assimilation (either at primary or secondary level), since the individual's loss of native culture did not guarantee social or occupational acceptance; certainly not in the case of Aboriginal people, and often not of other "New Australians" either.

The policy of assimilation did not prove a great success. Some people did not wish to assimilate, and clung tenaciously to their cultures and languages. Others could not assimilate because they were unable to 'disappear' and sink into oblivion within the 'mainstream'. They possessed various physical, linguistic and cultural markers that prevented their total absorption. The most sustained effort made to assimilate these 'cultural others' was through their children's schooling. The school became the *agency of assimilation* by excluding from the curriculum all material which did not conform to Anglo-conformist norms (the assumed 'normality' of this process was still so strongly entrenched that my use of this term in an article entitled "*Is the Australian School an Assimilation Agency?*", delivered at the University of Western Australia in January 1970 and first published in 1971, drew a lot of surprise and criticism at the time). The assimilation process was carried further

through the devaluation of other cultures and languages. The school not only chose to withhold any information about Polish, Greek or Italian or Chinese cultures but was often derogatory towards the teaching of those cultures and languages which the children received from 'ethnic schools' run by the immigrant communities out of school hours, and from their own meagre resources.

There is an accumulation of research data which show the difficulties experienced by 'migrant children' as they tried to balance out their parents' emphasis on maintaining the language and culture of the 'home' country and the school's policy of uncompromising enforcement of the mainstream Anglo-Australian ways (Clyne, 1991; Smolicz, 1999). Although many of the cultural groups began to shrink under the impact of the assimilationist pressures (Clyne and Kipp, 1997), there was also a growing resistance to assimilation and refusal to disappear into the Anglo-dominated mainstream (Smolicz and Secombe, 1989).

Emergence of Australian Multiculturalism

In the era of assimilation, Australian policy resembled that of present day France, in that it upheld the principles of a political democracy for all those granted permanent residence. The new arrivals were encouraged to apply for citizenship, and gained civic equity by becoming part of the electorate in a parliamentary democracy. But there was no cultural equity. This began to change over the 1970s with the gradual adoption of the policy of multiculturalism (Smolicz, 1997). These changes were precipitated by the 1967 referendum which gave the Aboriginal population full civic rights, and brought the Aboriginal issue onto the agenda. Multiculturalism arrived through the work of the Fraser government, following its initial advocacy by Grassby in the Whitlam government. The arrival, in 1972, of substantial numbers of Asian immigrants, mainly Vietnamese, finally broke the White Australia Policy, the barrier that hindered the full implementation of multicultural policy in Australia.

The Australian conceptualization of multiculturalism has assumed the existence of an over-arching framework of shared values within which different cultures co-existed and interacted with one another. The various ethnic groups were permitted, even encouraged, to activate their own core cultural values, provided they were within the framework of shared values, such as political democracy, rule of law, market economy and English as a shared language.

Debate still persists, however, about the degree of change that the framework can sustain. Interpretations have varied according to the degree of multiculturalism that the people concerned have been prepared to accept. Some have perceived the shared cultural framework to be essentially dynamic in its capacity to adjust to existing, as well as future, complexities in the population. They have pointed to the fact that the framework has already proved its flexibility through the belated political incorporation of Aboriginal-Australians, and the abolition of the White Australian Policy, sealed by the acceptance of the Vietnamese refugees (Jupp, 2001),

even if much remains to be achieved in the sphere of 'reconciliation' between the descendants of immigrants and the indigenous population. 'Multicultural sceptics', afraid of fragmentation, have argued for a much more limited notion of plurality and have preferred the framework to be grounded almost totally in Anglo-Celtic core values (Bullivant, 1981; Blainey, 1984). Minority cultures were then expected to contribute only peripherally, chiefly in relation to food and the celebration of colorful customs and festivals. In spite of such doubts, the multicultural model has been sustained and officially affirmed by formal resolutions passed in the Houses of Parliament and by statements of the former Governor-General of Australia (Deane, 1997) who stated:

Australia's multiculturalism sustains the nation. It both protects and promotes respect and tolerance for the backgrounds of all Australians – for people who came from Britain as much as those whose origins were in other parts of the world.

Australian Cultural Diversity

In its current form, multiculturalism recognises the reality of cultural differences, exemplified by the fact that Australians are not all of one ancestry or all of the same religion. While people of British descent are still in a clear majority, there is a growing recognition of the presence of the indigenous inhabitants and the increasing proportion of Australians of non-British, and particularly Asian backgrounds.

Charles Price (1989: 62) has calculated the '*ethnic strength*' of Australian population according to *descent or ancestry*. The overall proportion of British descent has declined from 90% in 1947 to 75% in 1987 and 70% in 1999 (approximately 45% English, 15% Irish and under 10% Scottish, with smaller proportions of Welsh and Cornish). At the same time the proportion of other Europeans went up from 7.5% in 1947 to over 18% in 1999, while 'Asian' increased from 0.3% to 6.4%, with an additional 2.5% of West Asian (Middle Eastern) origin (Hugo, 2001: 181). The Asian ethnic strength has grown under the impact of an increased number of Asian-born new arrivals which has fluctuated markedly, peaking over 1988-1989 (55,700) and 1990-1991 (60,900). In 1998-1999, 21,800 settlers (26% of the total) arrived from Asia. [It is of interest to note that during the same time the number of long-term visitor arrivals from Asia has also been increasing, with some 72% of them being students. Their number reached 53,500 in 1998, or 45% of the total arrivals, nine times as high as in 1978-79 and three times as high as in 1988-1989 (Trewin, 2001:151).]

The change in ancestry is paralleled by a greater diversification of Australians' *religious beliefs*, with the adherents of Anglican Church falling from 40% of the proportion in 1901 to 22% in 1996, while Catholics increased their proportion from 23% to 27%. Over the last twenty years there has also been a growth of non-Christian religions (3.5% in 1996), with Hinduism increasing by 55%, Buddhism by 43% and Islam by 36%. The most remarkable, however, has been the growth of

those who stated that they had no religion (from 0.4% in 1901 to 17% in 1996) or those who indicated no affiliation with any religion (an increase from 2% to 9% in the same period). Overall almost one quarter of the current population are not affiliated with any religion, showing the growing secularisation and diversification of the Australian people.

Diversity of ancestry and religion is matched by *Australia's linguistic pluralism*. English became dominant colonial language from the time of European settlement in 1788, when it was implanted upon an Aboriginal society which was itself multilingual. It has been estimated that before European settlement there existed some 250 Australian indigenous languages, as well as some 600 dialects. By 1900, about 100,000 Indigenous people still spoke their own language, but by 1996, there remained no more than 44,000 people (14% of the total Aboriginal population) who spoke either an Australian indigenous language or an Australian creole (a language derived from pidgin English). Multicultural policies have altered the climate of values in Australia, making it much more positive to preserving indigenous languages, with 48 of them listed in the 1996 census. The downward slide in the use of these 'Languages of Australia' (a term currently preferred by the Indigenous Australians) has not been arrested, however, so that even one of the most widely spoken language, Arrernte, had no more than 3,500 speakers in 1996.

While no data on language use were collected until 1976, information on 'race and nationality' suggests that Chinese languages and German were the most commonly spoken immigrant languages other than English before federation in 1901. A number of private Lutheran schools, with German as the language of instruction, were established over the 19th century, but these were either closed down or obliged to change to English at the time of World War I in 1915 (Selleck, 1980; Clyne, 1985). There was rapid expansion in the number of languages spoken in Australia following the massive European and Asian migration after World War II. It was not until end of 1970's, however, that most state parliaments repealed laws that forbade the use of languages other than English as medium of instruction in non-government schools. In 1996 about 2.5 million people (16% of the population five years and over) spoke a language other than English at home (an increase from 14% in 1986). In all, over 200 languages were spoken with the leading five, Italian, Greek, Chinese, Arabic and Vietnamese, each having over 100,000 speakers. These "languages other than English" (LOTE), are mainly spoken by first generation Australians (ie those born overseas) (74%), while 26% are Australian-born speakers, showing a tendency to maintain LOTE over more than one generation.

Acceptance of multiculturalism as the official policy has enabled Australia to take the lead and become one of the first countries to launch a *National Policy on Languages*. Recognizing that different ethnic identities are often rooted in their specific languages, the Lo Bianco Report (1987) proposed that the education system should provide for students to learn English and at least one other language, which could be either a minority ethnic language, often labelled as "community language other than English", or a foreign language. Under this policy, students at school would be encouraged, and in some states even required, to study a language

other than English (in South Australia up to year 10 from 2007). Minority young people were thus being given the opportunity to participate in the mainstream of Australian life, while acquiring literacy in other tongues, some of which they already spoke in their homes, but which they could also use in businesses in Australia and with trading partners overseas. This approach has given rise to a more *positive image of Australian bilinguals* in the role of cultural bridges that can link different communities within Australia with those overseas, thus conferring important economic as well as socio-cultural benefits upon the country. Such possibilities have put paid to objections about the continued existence of languages other than English on the ground that they would supplant English. In fact, research evidence points to the fact that English has been accepted unquestioningly as the shared language for all Australians, with over 80% of LOTE speakers claiming to know English “well” or “very well” in the 1996 census (Trewin, 2001:165).

Constructive Diversity in a Multicultural Nation-State

By rejecting both the German- and French-type monistic nation-state models, Australia has embraced a level *constructive diversity*, involving political and cultural co-existence, whereby people are accepted from different backgrounds *on their own cultural terms*. One of the indications of the *sustainability* of Australian multiculturalism has been the extent to which Australian citizens can at present retain aspects of their non-British cultural heritage and descent and be accepted as fully Australian, i.e. as authentic members of the Australian nation and state.

One issue which has been causing some concern is the fact that there are certain British ‘markers’ which have been almost invariably accepted as simply ‘normal’, whereas markers from other origins have tended to be used as labels that single out and differentiate minorities. An obvious one is that of physical appearance. Apprehension has long persisted as to the danger that Australians of Aboriginal or Asian origin, for example, could be subject to racial labelling or even discrimination.

There is also the danger of other forms of discrimination which are not based on physical appearance but may exist on the grounds of difference in culture, language, religion, family structure, the clothes worn, or the food eaten. In the post-world war II period incidents were reported concerning, for example, the difficulties experienced at school by children of Southern or Eastern European background on account of such apparently innocuous items as the “smelly” lunches which they brought to school. A number of adults have recalled how, as children, they threw their lunches in the bin, despite their mother’s efforts to give the ‘best’ their home cultures taught them. This was in response to other children making them feel ashamed of being different. Although those are stories from the past assimilationist era, there still lingers a degree of sensitivity about ‘labelling’ on the grounds of culture, which can be referred to as *cultural racism, ethnicism or linguism*.

The danger of such possible pitfalls has become more widely understood in Australia, with the education system devising programs that demonstrate to the students that, in order to survive and develop as a nation along multicultural lines, the country needs more than the common political machinery of the democratic state. It requires also the cultivation and sustained growth of cultural values that extend beyond political structures and not only reflect the majority group's values, but also take account of the minority groups' aspirations to maintain their *cultural identity*, as exemplified what we have termed their *core values* (Smolicz, 1981; Smolicz & Secombe, 1989; Smolicz, Hudson & Secombe, 1998).

Different ethnic groups exhibit a diverse range of values which they regard as *essential for their continuity and integrity*. Because of their strong identification with their native tongue, some groups can be viewed as particularly *language-centered*, since the loss of their language endangers their cultural vitality. As a consequence, such groups can become culturally 'residualized' and lose their powers of creativity and development. Polish, Greek, French and Baltic groups can be regarded as belonging to this category. Others are more clearly linked to *religion*, as in the particular case of Malays' allegiance to Islam, so that its loss endangers the individuals' membership of the group concerned. Other cultures are centered around *family or clan* structure and the concern to perpetuate the group's descent. Some groups are fortunate in having a *multiple set of core values*, for example, an ethno-specific language, religion and a supporting collectivist family structure to maintain their identity (Smolicz, Secombe and Hudson, 2001).

The recognition of the significance of cultural core values for various groups does not imply a tendency to promote their separatism within the state. On the contrary, the maintenance of such values in a multicultural Australian setting is built upon the principle of constructive diversity that is based upon *cultural interaction* among the groups, involving an exchange process, rather than simply one way traffic favouring one group to the detriment of another. Such a dynamic process, which proceeds through a degree of *cultural synthesis, diffusion and co-existence*, takes place *within the framework of the shared overarching values to which all groups are entitled to make their particular contribution*. Minority groups have then no need to fear the loss of their essential cultural elements. In this way one of insidious forces that could drive them toward separatism is being eliminated, since groups concerned cease to have any inclination towards isolationism and fragmentation.

Australian Multiculturalism and the Becalming of Ancient Group Animosity

The mutual confidence in a sustainable multicultural structure has led to increased trust and cooperation not only between the majority group and the minorities but also the minority groups themselves, some of whom derive from countries where they existed in a state of conflict, tension and mutual hostility. In a number of instances multicultural Australia has succeeded in removing the "sting" from among

peoples and their descendants who in their original homelands were known to dwell in a state of mutual animosity or even open conflict. Many members of these groups have reached a point of accommodation within the Australian multicultural context. A number of the mutually antagonistic neighbouring peoples in Europe, Asia and Africa, such as Poles and Germans; Greeks and Slavonic-speaking Macedonians; Vietnamese and Chinese; Eritreans and Ethiopians have succeeded in interacting within Australian ethnic and multicultural councils and federations (such as the Federation of Ethnic Communities Councils (FECCA)) and to cooperate across ethnic divisions. One of the factors working for this accommodation is the security, respect and equality provided to all groups within the framework of shared Australian values, sharpened by the common aim to lobby the State and Federal government to provide adequate support for their particular language and culture maintenance and to insure equity of access to the all-Australians institutions and structures.

One of the areas being researched is the Horn of Africa and the people who derive their origins from Ethiopia, Eritrea, Somalia, Sudan and Djibouti – countries which have been politically turbulent, economically depressed and environmentally devastated. (Debela, 1996). The peoples of these ‘disturbed’ countries are distinctive in their diversity and include ethnic groups that transcend national boundaries, generating complex clan/ethnic affiliations, as well as differences in languages spoken, religious beliefs and political views. Refugees, settlers on special humanitarian grounds and, to a much smaller extent, immigrants from this area have formed a highly visible community in Australia. The complexity of the interactions of these groups of settlers in South Australia, and their relationships with the wider Australian community have formed a fascinating study indicative of the process of acculturation and adjustment within the orbit of the Horn of Africa community as a whole. Of special interest has been the nature of the apparent social integration and cohesion that have developed in Australia within the mosaic of national, ethnic, clan and linguistic groupings from the Horn – and all these in spite of decades of bloody and continuing interethnic violence in Africa. The degree to which many of these groups have succeeded in putting aside their historical enmities, overcome their differences and cooperate to rebuild their life in the new country, testifies to the vitality of the phenomenon of multicultural Australia and its ability to moderate and heal former enmities.

This phenomenon of inter-group cohesion generated in Australia, constitutes still largely undocumented major theme of the Australia migration story – a story of success currently overshadowed by the unfortunate experiences generated by the “the illegal boat migration” incidents. While Australia successes in integrating migrants with the majority group and with each other undoubtedly owes much to the relative economic wealth and prosperity of the country, there is no doubt that multicultural policy approach that stresses respect for the cultural values of newcomers and the need for social and cultural equality has contributed greatly to the emerging social consensus and political stability of the country as a whole.

From a comparative perspective, the achievement of Australia can be judged best on the extent to which it has been able to engage in a process of reshaping itself by attempting to recognise its own plurality and by demonstrating that tolerance of diversity and gradually emerging pluralist policies in languages and culture education are a better guarantee of stability than enforced rapid assimilation to one dominant language and culture.

An idealized multicultural model, to which Australia aspires, is free from the divisions that are most difficult to bridge, as when one particular religion is made mandatory or when racial or ancestral characteristics are regarded as exclusion markers that set the limits of nationhood. In order to reinforce these multicultural goals, Australia has established an array of *anti-discriminatory State and Federal legislation*, with an active role assigned to the ombudsmen. Such structures have been augmented by sustained educational efforts to propagate *school curriculum* which condemned all forms of racism, whether based upon appearance, language, customs or religion. Australian states have developed programs of “Countering Racism through Developing Cultural Understanding”, which demonstrate that while it will never be possible for all Australians to look alike, practise the same religion, live in the same type of family household or relish the same kind of food, all these practices need to be understood and accepted as compatible with the Australian nationhood and requiring the same respect and protection. The affirmation of this principle by successive governments is reassuring – always with the proviso that the cultural practices concerned are carried out within the Australian constitution and legal system and within the dynamic overarching framework of shared values.

Multiculturalism and Human Rights

Questions have been raised about the possible existence of “essential contradictions” within multiculturalism, and whether Australia has succeeded in resolving them within its multicultural model. The difficulties in reconciling cultural diversity with good governance might, for example, arise out of the paradox that a democratic Australia generates a respect for cultural diversity coupled with the policies that assume the universality of certain fundamental values. The balance between these two facets of contemporary Australian society must take into account differences in ethnicity, religion and other aspects of culture which co-exist within its legal and constitutional structures which are based on belief in the universality and indivisibility of ‘common’ human rights. It is a dilemma, which extends well beyond the borders of Australia, up to the seeming contradiction between the universality of individual human rights and the diversity of cultures and civilizations.

In the context of Australia, Justice Michael Kirby (1998) of the High Court has helped towards the resolution of some these issues by insisting on the **interdependence** of political, economic, social, cultural and linguistic rights. He has

pointed out that Western perceptions of human rights have changed over time. For example, the notion of political suffrage in Western countries did not extend to women or to some ethnic and racial minorities until quite recently. What is more, many minority groups throughout the world, particularly those of indigenous origin or alternative sexuality, are still denied access to the full range of human rights. Kirby concluded that in the matter of human rights, “the Voyage of Discovery, which the United Nations’ *Universal Declaration of Human Rights* (1950) initiated is far from complete”.

The fact that, since 1967, all citizens, including the Indigenous inhabitants, can exercise full political and legal rights as Australians, does not, however, on its own, make adequate recompense for the past, nor provide any acknowledgement of the Aboriginal people’s unique cultural heritage. Only over recent years, and in the climate of world-wide concern with indigenous rights on the part of international organisations, has Australia become actively involved in the process of ‘Reconciliation’ with Aboriginal Australians. There has been a rising consciousness of the need to make amends for the past appropriation of the land and destruction of so many aspects of indigenous culture.

For many Aboriginal people, assimilation to the point of vanishing into the ‘mainstream’ has not been a practical proposition. What is more, some of them did not wish to ‘vanish’. Their lack of gratitude to the assimilation offer, which was extended after years of separation and domination, astounded many Australians, as many Aboriginal people persisted in their quest for Australianness in their own particular Aboriginal way, including the activation of their languages and cultural heritage, which directly involved their ancestral land.

The High Court rulings that legally dismantled the notion of ‘terra nullius’, or the view of Australia as an ‘empty’ land that Europeans could occupy and use at will; the refusal to extinguish Aboriginal rights to their ancestral land which was currently leased to pastoralists; the setting up of the Aboriginal and Torres Strait Islander Commission enabling Aboriginal Australians to have a voice in their own affairs; and finally the setting up of Council for Aboriginal Reconciliation, have opened the way to achieving the sought for Reconciliation. Central to this process has been the recognition that human rights for Aboriginal Australians cannot be achieved without full appreciation of indigenous cultural heritage and tradition. In this sense, Reconciliation is intimately linked with the UN *Universal Declaration of Human Rights*.

On the occasion of 50th anniversary of the Universal Declaration, Justice Kirby spoke of the need for its update, without diminishing the universality of fundamental human rights that it enshrined. When applied to Australia, these are embodied in parliamentary democracy and equal civic rights for all citizens. The acknowledgement by the Asia-Pacific NGO for World Conference on Human Rights (1992) that “universal human rights standards are rooted in many cultures”, makes it possible to develop a model of Human Rights for Australia which links both Multiculturalism and Reconciliation. In the *Tree Model* (see **diagram 1**), the tree trunk represents the civic and political rights portrayed as the indivisible and

universal aspects of Australian democracy. The branches of the 'tree' illustrate the different cultural rights of all the diverse groups that make up Australian society, including Aboriginal Australians. The model shows the linkage between respect for religious human rights with those involving the rights to land because of the Aboriginal spirituality that connects the two. Similarly, it demonstrates how respect for the family collectivism in Aboriginal life highlights the grief currently being expressed by the elderly people who were victims of the policy of removing children of European fathers from their Aboriginal mothers and transferring them to orphanages or foster families.

The successful outcome of the Reconciliation process with Indigenous Australians through the recognition of their human rights, shared with all Australians in their civic and political aspects, while permitting diversity in their cultural manifestations, has implication for Australian multiculturalism as it applies to all groups. The model demonstrates particularly well the need for flexibility and dynamic nature of the overarching framework if it is to accommodate the needs of all Australians, including the Aboriginal people. Their previous exclusion has impoverished the nation. Their current inclusion enriches it and broadens the dimensions of permitted particularities within the framework of universal human rights.

The same type of framework could be adopted by other culturally plural countries as they strive to harmonise their cultural diversity with a stable and resilient nation-state that adheres to the principles of universal human rights. As the 'Tree Model' indicates, some rights are indeed indispensable in a democratic state. These include civic, political and cultural rights, as indicated by the 'trunk' in the 'tree diagram'. The cultural rights, however need not conform to a single pattern, with the 'crown' of the tree assuming different configurations, depending on the cultural traditions of the groups that make the nation and their members' current aspirations. The ultimate success of the Australian multicultural achievement lies in the fact that the various cultural branches can grow freely, while ensuring that no single one can crowd out the others and that their development occurs harmoniously within an unifying and flexible framework underpinned by the UN *Universal Declaration of Human Rights*.

References

- Bullivant B. M. (1981), *The Pluralist Dilemma in Education*, Sydney.
- Clyne M. (1985), *Multilingual Melbourne Nineteenth Century Style*, "Journal of Australian Studies", Vol. 17, pp. 65-81.
- Clyne M. (1991), *Community Languages: The Australian Experience*, Cambridge.
- Clyne M., Kipp S. (1997), *Trends and changes in home and language shift in Australia*, "Journal of Multilingual and Multicultural Development" vol. 18, pp. 451-473.
- Davies N. (1997), *West best, east beast*, "Oxford Today", vol. 9, no. 2, pp. 28-31.
- Deane W. (sir) (1997), *Multiculturalism our way*, "Multicultural Life" vol. 2, p. 3.

- Debela N. W. (1996), *Minority Language Education with Special Reference to the Cultural Adaptation of the Ethiopian Community in South Australia*. Ph.D. Thesis, Graduate School of Education, University of Adelaide.
- Dogan M. (2000), *Nationalism in Europe: Decline in the West, revival in the East*, "Societies, Corporations and the Nation State. The Annals of the International Institute of Sociology, New Series", eds. E. K. Scheuch and D. Sciulli, vol. 7, pp. 181-200.
- Howard J. (2001a), quoted in P. Kelly, In "First Step: a Deal with Indonesia", "The Australian" (August 29th), p. 11.
- Howard J. (2001b), quoted by D. Shanahan, *Howard: this Bill is Necessary to Protect our National Interest*, "The Australian" (August 30th), p. 1.
- Hugo G. (2001), *A Century of Population Change in Australia*, [in:] *2001 Year Book Australia*, ed. D. Trewin, Canberra, Australian Bureau of Statistics, pp. 169-210.
- Huntington S. (1996), *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*, New York.
- Jupp J. (2001), *The Australian People: an Encyclopedia of the Nation, its People and their Origins*, Cambridge.
- Kirby M. (Justice) (1998), *The Universal Declaration for Human Rights: Fifty Years On*, Sydney.
- Lo Bianco (1987), *Report to Commonwealth Department of Education: National Policy on Languages*, Canberra.
- Price C. A. (1989), *Ethnic Groups in Australia*, Canberra.
- Safire W. (2002), *Anti-terrorism v. Sovereignty*, "International Herald Tribune" (May 31), p. 8.
- Safran W. (1995), *Nations, ethnic Groups, states and Politics: A preface and an agenda*, "Nationalism and Ethnic Politics" No. 1 (1), p. 1-10.
- Selleck R. J. W. (1980), *The trouble with my looking glass: a study of the attitude to Australians to Germans during the Great War*, "Journal of Australian Studies", vol. 6, pp. 1-25.
- Smolicz J. J. (1971), *Is the Australian school an assimilationist agency?*, "Education News" vol. 13, No. 4, pp. 4-8.
- Smolicz J. J. (1981), *Core values and cultural identity*, "Ethnic and Racial Studies: an International Journal of Ethnic, Cultural and Race Relations" vol. 4, No. 1, pp. 75-90.
- Smolicz J. J. (1997), *Australia: From Migrant Country to Multicultural Nation*, "International Migration Review" vol. 31 (1), p. 164-186.
- Smolicz J. J. (1998), *Globalism, Nation-State and Local Cultures*, "Political Crossroads" vol. 6, no. 1 and 2, pp. 111-128.
- Smolicz J. J., Secombe M. J., Zajda J. (1999), *J. J. Smolicz on Education and Culture*, Melbourne.
- Smolicz J. J., Secombe M. J. (1989), *Types of language activation in an ethnically plural society*, [in:] *Status and Function of Languages and Language Varieties*, ed. U. Ammon, Berlin-New York, pp. 478-514.

- Smolicz J. J., Hudson D. M., Secombe M. J. (1998), *Border crossing in 'Multicultural Australia': A study of cultural valence*, "Journal of Multilingual and Multicultural Development" vol. 19, p. 318.
- Smolicz J. J., Hudson D. M., Secombe M. J. (2001), *Family Collectivism and Minority Languages as Core Values of Culture Among Ethnic Groups in Australia*, "Journal of Multilingual and Multicultural Development" vol. 22, No. 2, pp. 152-172.
- Trewin D. (2001), *2001 Year Book Australia*, No. 83, Canberra, Australian Bureau of Statistics.

Andrzej Kapiszewski

POLAND AND CURRENT TRANSATLANTIC RELATIONS¹

Transatlantic divisions

Exactly 40 years ago, President John F. Kennedy – while visiting Frankfurt – suggested that ties between the United States and Europe were so close and so essential that both sides should consider not only economic cooperation, but possibly even a political union between these two pillars of the West. He said that “we – Americans – do not regard a strong and united Europe as a rival but as a partner.” He even proposed that a declaration of interdependence be made between what he described as “the new union emerging in Europe and the old American union”².

That idea did not materialize. Today, in the mid-2003, the situation is very different. Nobody talks about a transatlantic union – many people talk rather about the transatlantic rift. But what are the actual relations between Europe and America? – There is much disagreement on that matter.

Some people believe that relationships between Europe and America are in deep crisis and both sides are moving towards a major clash. Others – on the contrary – believe that what is really true about mutual relations between the United States and the European Union today is the unprecedented degree of economic integration and numerous examples of good political co-operation – moreover, they believe that the existing tensions are temporary and will be amended shortly without any problems.

The first group – let us call them the pessimists – list a growing number of disagreements between both sides: How to deal with the Middle East affairs (Palestinian-Israeli relations; policies toward Iraq, Iran and Turkey); The Bush administration refusal to participate in international agreements (Kyoto Protocol on global warming; verification mechanism for the Biological Weapons Control Treaty and

¹ Paper delivered at the Transatlantic Forum of the [American] State Legislative Leaders Foundations, Kraków, July 2003.

² M. Walker, *The European Problem*, “National Review Online” 2003, June 10.

the Comprehensive Test Ban Treaty; worldwide ban on anti-personal land mines; International Criminal Court); quarrels about subsidies to steel and agricultural products and export of genetically modified foods.

Many European politicians criticize the Bush-introduced preemptive military action as a foreign policy doctrine. The White House, in turn, criticizes European unwillingness to increase defense spending or attempts to diminish the role of NATO by introducing European rapid deployment forces.

These quarrels on international issues are exacerbated by numerous disagreements over such traditionally domestic issues as food safety, the death penalty, data privacy and a range of other civil liberties. Then, the transatlantic pessimists mention the crisis caused by the “war against terror”, and the Iraqi war in particular.

Throughout the Cold War, Berlin Wall was known to divide the world. Russia and Eastern Europe posed a great danger to the Western civilization and Western Europe was the front line in the world’s fight against communism. Therefore, the American foreign policy was aimed to protect European stability as the key to stability and security of the US and of the world. That approach, however, has changed. Today, Americans believe they themselves are on the front line of major world threats, and the danger emanates from beyond Europe. As a consequence, Europe – having already been secure – is increasingly *not* seen by the US as a necessary partner in new global campaigns³. This became clearly visible in the developments following September 11 attack although first actions did not suggest the incoming problems. Right after the terrorist attack, the European NATO partners of the US decided to act along Article V of the North Atlantic Treaty⁴. That has happened for the first time in history of the organization. Moreover, members of the European Union manifested “total solidarity” with the US and helped to ensure swift and unanimous UN support for the United States. But much to Europe’s disappointment the White House seemed not to be much interested in the offered assistance. On January 29, 2002, in George W. Bush’s State of the Union address there was no mentioning of the role of NATO, the United Nations, and the European Union in countering terrorism. Thus, many Europeans felt downgraded to a secondary role in important world affairs⁵. The rift deepened when President Bush declared during the anti-terrorism summit in Warsaw that “a coalition partner must do more than just express sympathy, a coalition partner must perform... You’re either with us or against us in the fight against terror”⁶. The *Berliner Zeitung* wrote that “Never has a president of the United States been so foreign to us and never have German citizens been so skeptical about the policies of their most powerful of allies”.

³ D. S. Hamilton, *The 21st Century Requires a Global U.S.-European partnership*, “European Affairs” 2003, Spring.

⁴ Article V stipulates that an attack on any member country of NATO constitutes an attack on all countries. It places all Alliance members under an obligation to offer military support to the country under attack.

⁵ S. Serfaty, *Renewing the Transatlantic Partnership*, Center for Strategic and International Studies, Washington DC 2003, p. 5.

⁶ <http://edition.cnn.com/2001/US/11/06/gen.attack.on.terror>.

Then came the Iraqi crisis – it divided the European Union, NATO and the United Nations. Large parts of European public opinion were not convinced by the arguments of US Administration that the nature of the Iraqi war is prevention. They questioned the reasons announced for that war, doubting the seriousness of the threat of Saddam Hussein's weapons of mass destruction. They did not see that war as a legitimate and exerted pressure on their governments not to participate in it. The NATO members: France and Germany (with the support of Russia) blocked the US-sponsored Security Council resolution on the issue. Transatlantic relations reached a bottom.

In analyzing European-American relations, the pessimists underline that there have been not only differences in the approach to particular issues but a general divergence in perspectives. Robert Kagan – in his well-known article “Power and Weakness” – wrote that Europe is turning away from exercising power: it is moving into a self-contained world of laws and rules, and transnational negotiation and cooperation⁷. The United States, meanwhile, continue to believe in power, in a world where international laws and rules are unreliable, and where true security and defense and promotion of liberal order still depend on the possession and use of military power. Many Americans believe that Europe is faint-hearted, soft-headed and has no or little military and political power⁸. At the same time they see the US as a mighty state – moreover – the country of moral clarity and resolute action. This is why, as far as major strategic and international questions today go – at least in Kagan's opinion – Americans are from Mars and Europeans are from Venus: they have little to agree on, and less and less understanding for each other.

Pessimists also stress the growing economic competition across the Atlantic and the increasing role of Euro in the world, which both weaken the position of the United States. So, when they take into consideration all of reasons mentioned above, they are coming to a very dramatic conclusion that the end of the Western world is approaching (as Charles Kupchan recently wrote in the *Atlantic Monthly*)⁹. Kupchan forecasted that the next clash of civilizations will not be between the Western world and the outside but the United States will clash with Europe.

The other group – let's call them the optimists – analyzes the history of European-American relations as well as the current situation differently. In particular, they do not perceive today's state of affairs as anything unusual. They say that outlooks on the two sides of the Atlantic, while often similar, have rarely been identical. They have been differences in the past; there will be differing views in the future. What is crucial though, is the unprecedented degree of economic integration across the Atlantic. The two way trade is estimated now at 40 percent of total world trade¹⁰. In the 1990s, European direct investment in the United States grew from roughly \$247 billion to almost \$900 billion, while US investment in

⁷ R. Kagan, *Power and Weakness*, “Policy Review”, June 2003.

⁸ J. Solana, *Mars and Venus Reconciled: A New Era for Transatlantic Relations*; lecture at Harvard University, April 7, 2003. http://sais-jhu.edu/centers/fpi/Solana_harvard.

⁹ Ch. A. Kupchan, *The End of the West*, “The Atlantic Monthly”, November 2002.

¹⁰ J. P. Quinlan, *Drifting Apart or Growing Together? The Primacy of the Transatlantic Economy*, Center for Transatlantic Relations, Washington DC 2003.

Europe rose from \$215 billion to nearly \$650 billion. For all the talk about the importance of NAFTA or the “Asian century”, over the past eight years, American investment in the tiny Netherlands alone was twice what it was in Mexico and 10 times what it was in China. In turn, there is more European investment in Texas than there is American investment in Japan. Etc.

There is more between Europe and America than just close economic links. There is a political co-operation as well: to mention but the Balkans and Afghanistan. Moreover, peoples on both sides of the Atlantic share the same approach to democratic governance. There is also a dramatic convergence in societal attitudes and behavior. Shortly after World War II, Theodore White wrote: “The American traveler comes to a Europe which is more foreign to Americans today than it has ever been in all our history”¹¹. Now travelers who cross the ocean move from one family residence to another rather than from one civilization to another. The optimists believe that there is no opposition between power, “the US method”, and law, which is “the European method”. In fact, law and power can be two sides of the same coin¹². Power is needed to establish law and law is the legitimate face of power. Sometimes European countries have tended to forget that law and international standards have to rely on force. And occasionally Americans seem to have forgotten that, if it is to have a lasting effect, force needs to be backed by legitimacy. Yet these problems can be quickly corrected. Those issues come together in the case of Iraq. Not everyone sees the war as legitimate. Therefore, many politicians have tried to make sure that peace is seen as legitimate. That is why the role of the UN in the political reconstruction is important. The United States seems to agree with that as time is passing by and with increased problems faced in Iraq.

Summing up, the optimists do not perceive the current transatlantic relations as ones in crisis and are convinced about further developments of close, mutually beneficial, contacts between Europe and America in the future.

Old and New Europe

In January 2003, Donald Rumsfeld, the US Secretary of Defense, for the first time used the now famous juxtaposition of the ‘Old Europe’, which balked at war in Iraq, versus the ‘New Europe’, which backed the fight for the good cause against Saddam, terror and the like¹³. The terms Old and New Europe have since then been widely adopted to distinguish the founding Western states of the European Union, particularly Germany and France, from the new members from the East, led by Poland. The division was furthered by the widespread belief in Western Europe that the newcomers are post-communist converts to American ideals. Some journalists would go as far as suggesting that these countries may even want to estab-

¹¹ T. H. White, *Fire in the Ashes: Europe in the Mid-Century*, William Sloane Associates, New York 1953, p. 6-7. Quoted after S. Serfaty, *Renewing the Transatlantic Partnership...*, p. 15.

¹² *Ibidem*.

¹³ R. Foroohar, *What New Europe*, “Newsweek” 2003, June 23.

lish themselves as an entity resembling the 51st American state in the heart of the Continent.

The reality, however, is much different: links between “Old” and “New” parts of Europe are numerous and strong, while at the same time there is a lot of associations between Europe (as a whole, and as all parts of it) and the United States.

There is no separate entity in the East which can be called New Europe and is highly unlikely that one can emerge. The new EU members are a very diverse group with varying agendas¹⁴. There are relatively rich countries among them (Slovenia), and poor ones (Latvia); large (Poland), and small (Estonia). Poles are likely to join forces with France against the majority of EU countries to maintain the current system of agricultural subsidies. The President of Poland, Aleksander Kwaśniewski, is an EU admirer while the President of the Czech Republic, Vaclav Klaus is Euro-skeptic. Estonians are aggressive free traders, while Poles and Slovaks are protectionists. So it goes. As far as such critical economic matters as key transatlantic trade disputes, tax subsidies for exporters, and laws regarding genetically modified foods, are concerned New Europe is likely to vote hand in hand with Old Europe. Moreover, many East-Central European countries are suspicious of each other and unwilling to develop close ties between themselves, fearing possible domination of one country over another. For example, Czechs have never been ready to accept any formalization of the so-called Visegrad Group, being afraid that Poland’s domination in such an organization can diminish their chances in the EU.

Moreover, contrary to what is occasionally assumed – Europe – its individual governments as well as their union – generally acknowledges the primacy of US power and the need for US leadership, despite the fact that it would prefer the multi-power world and occasionally criticizes America. Europeans understand and appreciate the crucial role played by the United States in the revival of many of its nation-states after World War I, World War II, and after the Cold War. Most politicians in Europe also comprehend and fear the threats to security environment by the potential dissemination of weapons of mass destruction to rogue states or to terrorist groups, sharing American opinion on that. Europe also shares with the US many ideas about the future of the Middle East, differing with the US only in how to achieve certain goals.

Therefore, it would be a mistake for the US to continue to promote the divisions between the Old and New Europe, resort to ‘cherry-picking’ from among its European allies¹⁵. To do so would ignore the fact that, collectively, the EU has capacities that its individual members lack. Historically, the US has continued to bring an enormous contribution to ending conflicts between European countries. It would be a mutual loss if people across the Atlantic were to start quarrelling again. Attempts to divide Europe only strengthen those who argue, misguidedly, that European identity lies in opposing the US. Instead Europeans should discuss stronger integration. It means they should talk more about Europe. But at the same

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ J. Solana, *Mars and Venus Reconciled...*

time not less about America. In particular, Europeans should do more to reassure Americans that the union we are completing will continue to make the United States feel welcome in Europe – ensure that what we do is not an attempt to challenge the United States.

On the other side, Americans should remember that the United States without the institutional links to Europe, provided by the Atlantic Alliance, and with the transatlantic partnership reduced just to a one-time limited coalitions with single European states, with no more than an occasional “mission” – an idea floated by Defense Secretary Donald Rumsfeld – can really mean an isolated America adrift in a hostile world – a power without permanent allies¹⁶. To think about Europe without the EU – as well as to think about the EU without NATO – is to imagine the very kind of Europe that the United States has attempted to put an end to throughout the past 50 years: less safe because it would become increasingly divided and less and less predictable, closer to resurrecting its past than to entering the future, and infinitely more dangerous¹⁷.

The position of Poland: from nowhere back to Europe

The Middle Ages, with several exceptions, were a period of growth for Polish influence in Europe. In the 16th and 17th centuries, Poland was one of the largest and most powerful European kingdoms. The country was the crucial rampart of Christianity, a defender of Europe against Turkish and other invaders. Later, the situation changed dramatically. Poland was weakened by external wars and internal political struggle. Finally – in 1795 – it lost its independence. For over a hundred and twenty years, Poland was effaced from the maps of the world. Like a phoenix rising from its ashes, Poland regained its independence after the First World War. Not for long – happiness lasted less than 20 years. Then came the Second World War. Poland was occupied again by Germany and Soviet Russia and suffered tremendous losses. Eventually, in spite of being on the winning side, the country was abandoned by its war allies and disappeared behind the Iron Curtain. Located in the communist Eastern Europe it was often perceived in the West rather as a part of the Soviet Union than a country of the West European civilization.

Polish geopolitical location started to shift again in the 1980s – as cracks began to emerge in the communist system. Through the election of the Polish Pope, John Paul II, through Lech Wałęsa’s ‘Solidarity’ movement, the country started to lessen its ties with the East. Other East European countries followed the suit. Shortly after the 1989 revolution, the US Department of State issued a special directive to its employees – reminding them not to use the misleading and prejudiced expression – ‘Eastern Europe’. The region slowly became recognized again as a part of the Europe proper.

¹⁶ S. Serfaty, *Renewing the Transatlantic Partnership...*, p. 10.

¹⁷ *Ibidem*, p. 23.

The events of 1989-1990 transformed Europe. Once oppressed, states regained their independence and nations claimed back their identity. The astonishing scale of changes in Central-Eastern Europe alone is best represented by the fact that the number of countries in this region almost doubled after the collapse of communism, their number rising from eleven to twenty-one. Until 1990, Poland had bordered three countries: the Soviet Union, Czechoslovakia and the German Democratic Republic. At that time all the three disappeared from the map. A year later, without changing its borders, Poland already had seven neighbors: the united Germany, the Czech Republic and Slovakia – now two separate states, Ukraine, Belarus, Lithuania, and the Russian enclave of Kaliningrad. In the broader European perspective, people also began to try – through the expansion of NATO and the European Union – to mend the rift that for so long had kept the Continent split in two.

So where does Poland lie today? It lies in the center of Europe, and not only in the geographical aspect. Norman Davies, a famous British historian, titled his well known history of Poland: *Heart of Europe*¹⁸. For him Poland is very much a part of Europe. It is a repository of typically European ideas and values.

Poles never had any doubts about their location in the world. They always felt themselves citizens of Europe and members of the European civilization. It is, therefore, only natural for them to be rejoined with countries of Western Europe. But this has proven difficult.

Joining NATO and the European Union

Right after 1989, everything looked easy. The old Warsaw Pact was dismantled, as well as the Comecon. But then problems began. On the one hand, a large number of people in the West – particularly in the US – had asked for a ‘peace dividend’ and called for dismantling of the NATO – seeing it a relic of the Cold War – a step Russia, too, demanded, never perceiving NATO as defense organization. On the other hand, Poland and other East European countries, still afraid of Russia, were very much interested in keeping the alliance alive and so applied to join NATO. Russia strongly opposed the move. For a while, the West was hesitant. As a delaying tactic, various ‘Partnership for Peace’-type-of initiatives were created. But the Balkan crisis, which developed in the meantime, proved the need to maintain NATO. In 1999, after several years of negotiations, Poland, the Czech Republic and Hungary were admitted to the organization. Since then, these new members have successfully participated in numerous NATO activities. Polish soldiers now serve in NATO contingents in Bosnia, Kosovo and Afghanistan. Moreover, in 2003 Adam Kobieracki became NATO Deputy Secretary General.

Parallel to these developments, at the beginning of the 1990s, all former East European countries expressed their willingness to join the European Union.

¹⁸ N. Davies, *Heart of Europe. A Short History of Poland*, Oxford 1984.

In general, this request received positive response from the West. Yet when actual negotiations started, Western leaders, always keeping one eye on their domestic approval ratings, preferred to support the demands of their constituencies, often contrary to vital pan-European interests. In the last decade, Europe would find itself lacking visionary politicians, such as Winston Churchill, who talked about the 'United States' of Europe as early as 1945 – or, for that matter, Charles de Gaulle and Conrad Adenauer, who managed to overcome the legacy of the Second World War and reestablish friendly relations between former foes. Therefore, without political encouragement, negotiations to admit new members were often stacked for a long time over discussions about very detailed issues.

When at the Seville Summit in June 2002, the EU finally agreed to bring in 10 new states by the end of 2004, there was little celebration. Timothy Garton Ash called it the 'grim wedding'. On June 27 he wrote in the *Guardian*: "Imagine a wedding party delayed for 15 years by the meanness and prevarication of the bridegroom. Who would have any pleasure in it when it finally came? Such now is the reunification of Europe: the wedding of the western and eastern parts of the continent divided for decades by the walls and barbed wire of the Cold War. Even the name for the party has become a bore. No longer the reunification or, as we also used to say, the healing of Europe, it is just 'EU enlargement'" What went wrong? "We did – Ash continued – We, the Western Europeans. For a start, many Western Europeans never really thought of those 'faraway countries of which we know little' as part of Europe anyway. Others, notably France, did not want these countries to join our French-led, rich man's club at all... Anti-immigrant populists from Haider to Le Pen increased the domestic opposition... Then Helmut Kohl and Francois Mitterrand decided that Western Europe had first to make its own monetary union." So it goes.

Once the EU leaders made political decisions concerning enlargement, another question, namely, who should pay for this, immediately sprang up. The net contributors to the EU budget, and especially Germany, worrying about a possible new recession, do not want to pay more; at the same time the net benefactors protest against any projects that could curtail their former subsidies. As a result, the net sum that the EU proposes to transfer to its ten new members over the first three years after enlargement, from 2004 to 2006, has been set at about € 25 billion. Is it much? One can compare this both to the Marshall Plan, under which the US transferred the equivalent of € 97 billion (at today's prices) to Western Europe from 1948 to 1951, and to the unification of Germany in the 1990s, when West Germany transferred about € 600 billion to East Germany. "So much for the great solidarity of Europeans with Europeans" – wrote Ash.

Despite problems, negotiations nevertheless continued. In the end of 2002 Polish Prime Minister Leszek Miller won the risky gamble to obtain advantageous concessions in the final stage of negotiations with the EU. His politics infuriated some while taking others by surprise. The dramatic negotiations in Copenhagen at the end of the EU expansion talks on December 13 confirmed the opinion about Poland being the new tough member the EU will have to deal with in the future.

Poland was greatly successful in the 1990s: democratization of the country, rapid economic transformation, and freedom – and at the same time, paradoxically, growing frustration with the European Union. Poles expected to be welcomed as long-awaited brothers and granted special privileges for their achievements with fighting the communism. Instead, they were greeted with arduous negotiations. Romantic enthusiasm clashed with tough politics and cold calculations – a case entirely different than NATO accession, where the dominating language was close to Polish hearts: the language of shared values, fight for freedom and democracy against dictatorial regimes, terrorists, etc.¹⁹ Thus, NATO often became the personification of Polish nostalgia for the West. And it was mainly thanks to the US that Poland could join the organization.

Poland entering world's politics. Is it the American Trojan horse in Europe?

Shortly after the EU Copenhagen Summit, the Polish government awarded the contract to supply fighter aircraft for the Polish army to the American Lockheed Martin Corporation. Lockheed's F16s won a tough contest with their European competitors. The several billion dollar deal was, of course, welcomed in America but irritated the defeated European partners: France in particular. The US offer was clearly the best, and European ones could simply be no match for it. Nevertheless, Poles were accused of making a purely political decision with no economic justification, of violating European solidarity, of striking a blow to the interests of the European military industry, of impairing credibility of Poland as future EU member, and of embarking upon a road of subjugation by the US. Some media began to talk about Poland playing the role of the American Trojan horse in the emerging new Europe. Tensions between Poland and some of its EU partners grew considerably.

Then the Iraqi crisis developed

In March 2003, as the political strife in the Security Council between the US and the French-German-Russian anti-intervention alliance was entering its final phase, Poland – along with seven other European countries – sent a letter to President Bush supporting his policies towards Iraq. The letter was signed by British, Italian, Spanish, Portuguese, Danish, Czech, and Hungarian prime ministers as well, but France and Germany decided to single out Poland for criticism. They were infu-

¹⁹ *Stary kontynent i nowe kłopoty*, interview with Aleksander Smolar, „Gazeta Wyborcza” 2003, March 1-2.

riated by the fact that a country so dependent on their support for EU admission, decided not to follow in their footsteps but instead proclaimed its own independent, pro-American foreign policy. Several media commentators in France and Germany labeled Poland again as the American Trojan horse in Europe, a country supposedly bought by the US to advance the White House interests in Europe²⁰. French politicians quickly followed suit. Jacques Chirac undiplomatically criticized Poland, saying that in serious debates, as a newcomer to world politics, it should keep quiet²¹. The German *Sddeutsche Zeitung* described Poland in even more derogatory terms as a ‘Trojan donkey’²².

Poland, however, decided to stay on the course and sent its soldiers to Iraq. In result, throughout the war, White House politicians – President Bush in particular – often praised Polish participation in the ‘coalition of the willing’.

By the way, recent Polish-American cooperation with respect to Iraqi affairs was not without precedent. When in 1990 Saddam Hussein unexpectedly attacked Kuwait, American CIA operatives in Iraq were caught by surprise and failed to evacuate to safety on time. Their lives were at tremendous risk. Washington asked all its traditional Western allies for help, but received little assistance. In desperation, the Americans turned to Poland. That was not an obvious move at that time – the communist system had merely started to come apart; Poles already had ‘their’ Prime Minister, but the President of the country as well as crucial Ministers of Internal Security and Defense were still Russian-educated communists. Nevertheless, the Polish intelligence apparatus decided to help the Americans. With Polish passports in hand and together with Polish construction workers, CIA agents were smuggled out of Iraq. Following that, Poland supplied Americans with detailed maps of Baghdad, once designed by Polish cartographers on Iraqi request, thus helping to plan actions during the 1991 operation Desert Storm. America began to trust Poles. Former communist heads of Polish security agencies received high American honors and Washington decided to sign off 50 percent of the Polish debt incurred under the communist rule.

Returning to 2003 affairs. When Poland joined forces with the US, criticism of Poland returned in European media. *Frankfurter Rundschau* wrote that Poles became ‘Uncle Sam’s mercenaries’ while *Tageszeitung* labeled Poles as ‘American hirelings’²³. It was, of course, not true at all. Poland decided to participate in the war in Iraq not because of its own marginal role in the war with terrorism, but because it would increase its standing in the European Union and in the region. Without judging the Washington policies towards Iraq, I believe that in the current circumstances the decision of the Polish government was right – despite the fact that the majority of Poles opposed American intervention. British newspapers, such as *The Times* (May 21) and *The Guardian* (May 15), rightly compared Polish

²⁰ Of interest can be the fact that in 1963 the President of France, Charles de Gaulle, accused Britain of being America’s Trojan horse in Europe and vetoed Britain’s bid for admission to the European Common Market. Now the stable has different horses.

²¹ „Gazeta Wyborcza” 2003, February 18.

²² B. Majewski, *Jak nas piszą*, „Gazeta Wyborcza” 2003, June 17.

²³ *Ibidem*.

policy towards the US to those of Tony Blair: acceptance of a leading, but not dominant role of the US in the world, convergence of values and interests and a readiness to cooperate, which – however – does stop short of subordination.

When the Iraqi campaign was over, Americans charged Poland with the task of running one of the four administrative zones in Iraq. It was decided that General Andrzej Tyszkiewicz would command an international division of stabilization forces in that zone. Also, professor Marek Belka, the former Polish Minister of Finance, was appointed deputy head of the American-run Office of Reconstruction and Humanitarian Assistance and the Chairman of the Council for International Cooperation for the Reconstruction of Iraq. These have been important tasks. These appointments, however, were received with contempt in Germany and France. It was seen as confirmation that Poland's position in the international community was indeed growing. When the Polish Minister of Defense asked his German counterpart to provide soldiers for the international division in Iraq under Polish command, the German Minister was unable to conceal his disappointment that Poles had the nerve to propose such a deal.

These reactions confirmed again one of the deceits of EU enlargement, namely, that Poles and other Central Europeans would be treated as equal partners²⁴. The truth is that Germany and France have not been unanimous supporters of Polish accession to the EU and NATO: Russian sensibilities in particular were usually awarded priority. Moreover, it was assumed that, in an enlarged European Union, Poles and other new members would always pursue a policy of gratitude to their Western partners. Yet it soon became apparent that new members decided to look rather to the US for support. East European countries became aware of the fact that they could not always count on Germany and France, especially in times when these countries economic and political power weakened. In turn, Washington opted for awarding Poland a special status in recognition of the new geopolitical situation in Europe. The crucial strategic problems of the Continent during the coming decade will be connected to the status of Ukraine and Belarus, left outside the new EU frontiers. Here, the wise Polish foreign policy tries to pull these countries westwards, to the benefit of all. The US understands the importance of that move and encourages Polish endeavors.

To stress Poland's new role on the international arena even further, President George W. Bush decided to visit Poland during his last, the 2003 European tour. In Kraków's Wawel Royal Castle, the President delivered a significant speech to America's European partners. He also applauded Polish participation in the battles of Afghanistan and Iraq. "America will never forget – said Bush – that Poland rose at the moment. Again you have lived out of the words of the Polish motto: 'for your freedom and ours'"²⁵.

²⁴ R. Boyes, *Poles wax as Germans wane in new Europe*, "The Times" 2003, May 19.

²⁵ <http://www.whitehouse.gov/news/releases/2003/05/>.

In Europe, with America

Being in Europe, feeling European and strongly supporting European integration, Poles are at the same time very much in favor of maintaining close ties with the US. There is a history of friendly mutual relations between the two countries and its peoples. Every Pole is proud of Polish national heroes: generals Tadeusz Kościuszko and Kazimierz Pułaski who also fought for American independence. Poles remember well that Poland regained its statehood in 1918, owing this fact, to a great extent, to the politics of President Woodrow Wilson. Nor do they forget the support given by President Ronald Reagan and the American people to the 'Solidarity' movement. Moreover, according to the last census, in the US there are over 9 million people with Polish roots, a crucial link connecting both states. The United States have remained the very attractive country for Poles. Where, in post-communist Poland, does one find people waiting in the longest lines? In front of American consular offices. Thousands of Poles are eager to go to the US (some 150.000 a year lately). Poles, therefore, see no point in West European attempts to construct a Europe which would seek to keep the US, its traditional ally, out, at the same time promoting Russia, its former enemy, to become a close partner. They remember well that NATO was established 50 years ago for different reasons: to keep the expansionist Russia out, the detached America engaged, and Germany subdued²⁶. This was the goal that secured the longest period with no wars on the Continent. Therefore, Poles see no contradiction in embracing both sides of the Atlantic. They fully agree with what President George W. Bush said recently, that "Poland is good citizen of Europe and Poland is a close friend of America and there is no conflict between the two"²⁷.

Being as much pro-European as pro-American, Poles are at the same realistic about international relationships, knowing only too well that Poland is supported by others not for altruistic reasons but because of their particular interests in certain situations. Poles remember that Europe abandoned Poland several times. They also remember that the democratic United States (as well as Great Britain) signed the shameful Yalta treaty which, in 1945, sold the country for 50 years of enslavement to the Soviet Union. This is why, today, Poles try to pursue multilateral politics – their best security for the future.

In the case of the Polish-European-American-Iraqi issue, as time was going by, all forces of the crisis in the transatlantic camp decided to mend fences. In particular, the meeting of Polish, French and German Presidents in Wrocław in May 2003, during the summit of Weimar Triangle countries, calmed down bilateral tensions. The media followed the change of the mood of Western politicians. Commentators began to stress Poland's right to its own independent policies and the importance of Poland's involvement in world politics. *Handelsblad* wrote on

²⁶ S. Serfaty, *Renewing the Transatlantic Partnership...*, p. 8.

²⁷ <http://www.whitehouse.gov/news/releases/2003.05>.

May 16, that Europeans have to accept the situation where 'Poland joins the club of world's powers'.

On April 17, 2003, Prime Minister Leszek Miller signed the EU accession treaty in Athens. In a national referendum held on June 8, almost 80 percent of Poles voted for integration with Europe. On May 1, 2004 Poland became the full member of the European Union. And will continue to be a close ally of the US.

There is a broad agreement that there is hardly any problem in the world that cannot be solved, or at least managed, if and when the United States and the EU are in agreement – an argument for an ever-closer cooperation between the two “unions” – the *United States* and the *European Union* – the two that together form the community known as the West²⁸. Javier Solana, the European Union High Representative, said recently: “It was only in the arms of Venus that Mars found peace. And was their beautiful daughter not the goddess Harmonia?”²⁹

²⁸ S. Serfaty, *Renewing the Transatlantic Partnership...*, p. 23.

²⁹ J. Solana, *Mars and Venus Reconciled...*

Cheng-yi Lin*

TAIWAN'S CAMPAIGN FOR UNITED NATIONS PARTICIPATION

Introduction

In terms of population, territory, government, foreign relations, economic development, and democratization, and under international law, Taiwan has every right to become a member of the United Nations.

Since 1993, Taipei has indicated its desire and taken the appropriate actions to join the United Nations, but Beijing has consistently blocked the campaign. After President George W. Bush was inaugurated in January 2001, Taipei was able to improve relations with the United States and gained more support for joining such international organizations as the World Health Organization (WHO). Furthermore, the Ministry of Foreign Affairs (MOFA) initiated several reforms and broadened the traditional concept of diplomacy.

The Chen government has expanded “people’s diplomacy”, which uses individuals other than professional diplomats to implement foreign policy. People’s diplomacy provides a three-dimensional approach consisting of democracy-based diplomacy, civilian-based diplomacy, and public opinion-based diplomacy¹.

Taipei emphasizes participation of non-governmental organizations (NGOs) and expanding the number of groups involved in foreign affairs to promote the people’s diplomacy. Compared to the former government, the current government has amplified human rights diplomacy. The Chen government decided to establish a National Human Rights Commission, not only to further improve human rights in Taiwan, but also to participate in international human rights organizations and human rights treaties.

* Institute of European and American Studies, Academia Sinica.

¹ Hung-mao Tien, *Foreign Policy report to the Legislative Yuan*, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/emofa/policymofa900115.htm>.

Taiwan's UN Campaign

The Republic of China (Taiwan) was expelled from the United Nations in 1971, and it took more than 20 years for Taipei to initiate efforts to re-join the UN. In 1993, Jason Hu, former director-general of the Government Information Office, argued that there are ten reasons that Taiwan and the UN need each other. For example, the UN cannot afford to ignore Taiwan's democratic and economic achievements, while Taiwan wants to regain its rightful international status, so it can contribute to the international community. Taipei adamantly asserts that the PRC does not and cannot represent Taiwan in the UN².

Taipei's campaign for UN membership includes economic benefits, international status, national security, and domestic political support. As Dennis Hickey stated, "no other foreign policy issue has captured the imagination of the island's voters like the popular movement to gain re-admission to the United Nations"³. In 1997 Taiwan public opinion poll proved that almost 92 percent of people supported membership in the United Nations, and 80 percent of respondents believed that the PRC was the major obstacle to Taiwan's campaign⁴.

However, Beijing regards Taipei's UN campaign as "a maneuver to create two Chinas" or "one China, one Taiwan" and "an attempt to split state sovereignty, which is devoid of any legal or practical basis". Beijing also warns the international community to "adhere to the purpose and principles of the Charter of the United Nations and related UN resolutions, abide by norms governing international relations", and "never, in any form, support Taiwan's joining the UN or other international organizations whose membership is confined to sovereign states"⁵.

Even after several years of frustration in Taiwan's UN campaign, 34 percent of people think that the government should be more active in its UN bid (see Table 1).

Table 1. Taiwanese People's Expectations of their Government Policy in its UN Campaign

	May 2002	November 2001	June 2001	July 2000
Accelerate	33.7%	41.7%	37.0%	46.3%
Decelerate	23.8%	16.6%	19.9%	21.8%
Suspend	21.7%	22.0%	23.2%	17.6%

Source: The Ministry of Foreign Affairs, ROC <http://www.mofa.gov.tw>.

² *21 Million Chinese in Taiwan Have to Be represented in UN*, "The United Nations Association of the Republic of China Newsletter" 1993, vol. 48, No. 9 (September 30), pp. 4-7.

³ D. Van Vranken Hickey, *Coming in from the Cold: Taiwan's Return to International Organizations*, "Issues & Studies" 1994, vol. 30, No. 10 (October), pp. 98-102; V. Wei-cheng Wang, *How Can Taiwan Enter the United Nations? History, Issues, and Approaches*, "Issues & Studies" 1994, vol. 30, No. 10 (October), pp. 121-124.

⁴ B. J. Dickson, *The Republic of China on Taiwan's Pragmatic Diplomacy*, [in:] *Taiwan's National Security: Dilemmas and Opportunities*, eds. A. C. Tan, S. Chan and C. Jilison, Ashgate 2001, p. 99.

⁵ *The Taiwan Question and Reunification of China*, "Beijing Review" 1993, vol. 36, No. 36 (September 6-12), pp. VII-VIII; *The One-China Principle and the Taiwan Issue*, "Beijing Review" 2000, vol. 43, No. 10 (March 16), p. 23.

In order to focus international attention on Taiwan's exclusion from the UN, Taipei has repeatedly offered financial aid for UN-sponsored projects. In 1991, Taipei offered financial assistance to countries affected by the Persian Gulf War, including Turkey and Egypt, but the aid was refused as a result of pressure from Beijing.

As Lien Chan, former Prime Minister and Vice President of the ROC, once noted, even Taiwan's humanitarian assistance to refugees has been required to "go through various subterfuges, instead of the front door of international organizations"⁶. In 1995, Taipei offered US \$1 billion in financial assistance to developing countries, if it were admitted to the UN⁷. In 1999, Taipei again offered \$300 million in aid for Kosovo's recovery program⁸. Taipei maintains a foreign assistance program for allies, which consistently advocate Taiwan's membership in the UN.



⁶ L. Chan, *The Republic of China on Taiwan Belongs to the United Nations*, "Orbis" 1993, vol. 37, No. 4 (Fall), p. 635.

⁷ *Lienhebao*, "United Daily News" 1995, June 27; D. Van Vranken Hickey, *Taiwan's Security in the Changing International System*, Boulder 1997, p. 122.

⁸ L. Teng-hui, *Understanding Taiwan: Bridging the Perception Gap*, "Foreign Affairs" 1999, Vol. 78, No. 6 (November/December), p. 10.

National security may be the most important element in Taiwan's UN campaign, considering the UN Security Council Resolution 678 authorizing necessary means to expel Iraqi forces from Kuwait. It might be difficult for the UN to send troops to intervene in a conflict involving Taiwan, but it would be possible for the UN to discuss the issue, or pass some non-binding resolutions deploring Chinese aggression actions against Taiwan. Therefore, membership in the UN and an Asia-Pacific regional security organization to guarantee Taiwan's security was an early goal of Lee Teng-hui's presidency.

Under pressure from the Democratic Progressive Party (DPP) and some liberal KMT legislators, the former government set up the UN Participation Decision-making Group under the Executive Yuan (February 1993) and a cross-party UN Participation Committee (June 1993). The government deliberately avoided using the term such as a "re-entry" into the UN, which might imply substituting the People's Republic of China (PRC) or "joining" the UN as a new member and which might be interpreted as a move toward Taiwan independence. The government cautiously choose the term "participation" and reserved broader flexibility on any UN arrangements. The government also decided to use the name "ROC [Republic of China] on Taiwan" for its participation in the UN and set a priority of joining the UN specialized agencies rather than the UN itself.

From the very beginning, Taipei has not challenged the PRC's UN membership⁹. In the mid-1990s, the government emphasized that Taiwan's participation in the UN followed the practice of parallel representation of such divided nations as Korea, which obtained separate representation in the UN in 1991. In addition to applying the principle of universality, Taipei argued that both sides of the Taiwan Strait are equal political entities and should participate in international organizations on the basis of parity.

The government also explicitly stated that its UN participation would not hinder, but actually might help, peaceful reunification of Taiwan with China¹⁰. After the missile crisis of 1995-1996, Taipei no longer indicated that its UN campaign might facilitate reunification. In the December 1996, the cross-party National Development Conference reached a consensus stating that UN participation should be regarded as Taiwan's long-term goal. This indicated that, although Taipei's UN campaign had been relegated from an immediate to a long-term project, it was certainly not terminated.

In 1992, one year before Taipei formally initiated its UN campaign, the foreign ministers of Belize, Honduras and Costa Rica; and the Presidents of Panama, Nicaragua and Latvia brought up the principle of universality and Taiwan's exclusion at the UN General Assembly meeting¹¹. From 1993 to 1996, Taipei asked its allies to request the United Nations to set up an ad hoc committee to study how Taiwan was being deprived of its rights to participate in the United Nations.

⁹ *Ibidem*, p. 10; Lien, *The Republic of China Belongs in the United Nations*, *Ibidem*, p. 636.

¹⁰ *The Republic of China Yearbook 1995*, Taipei 1995, p. 173.

¹¹ *United Nations Should Re-admit the Republic of China*, "The United Nations Association of the Republic of China Newsletter" 1992, vol. 47, No. 10 (October 31), p. 5.

UN General Assembly Resolution 2758 stated:

“Recalling the principles of the Charter of the United Nations, “Considering the restoration of the lawful rights of the People’s Republic of China is essential both for the protection of the Charter of the United Nations and for the cause that the United Nations must serve under the Charter, “Recognizing that the representatives of the Government of the People’s Republic of China are the only lawful representatives of China to the United Nations and that the People’s Republic of China is one of the five permanent members of the Security Council, “Decides to restore all its rights to the People’s Republic of China and to recognize the representatives of its Government as the only legitimate representatives of China to the United Nations, and to expel forthwith the representatives of Chiang Kai-shek from the place which they unlawfully occupy at the United Nations and in all the organizations related to it”.

In 1997 and 1998, Taipei requested a review and then the revocation of Resolution 2758¹². This measure was regarded as a provocation in challenging the PRC’s representation in the UN and later was dropped. Taipei also discontinued the parallel representation model, provided by East and West Germany and North and South Korea, to avoid a “one-China” trap and eventual unification.

From 1999 to 2001, countries recognizing the ROC (Taiwan) consistently called upon the United Nations “to establish a working group of the General Assembly with the mandate of examining thoroughly the exceptional international situation pertaining to the Republic of China on Taiwan with a view to ensuring that its twenty-three million people participate in the United Nations and its related agencies and thereby contribute to the international community”¹³. In August 2002, these countries simply called upon the UN members “to take appropriate measures” in order “to recognize the right of the 23 million people of the Republic of China on Taiwan to representation in the United Nations system”¹⁴.

A major difficulty for Taiwan’s participation in the UN arises in the General Committee, which sets agenda for the annual UN General Assembly meeting. Due to the limited number of countries (currently 27) that recognize the ROC on Taiwan, the PRC has easily been able to block discussion of Taiwan’s participation at General Committee debates, even before the issue can reach the General Assembly. Beijing has enjoyed at least a two to one superiority at the General Committee debates (see Table 2). However, Taipei has been able to prolong the issue of its participation in the General Assembly floor debates. The presidents, prime ministers, or foreign ministers of Taiwan’s diplomatic partners continue to voice support for Taipei’s membership in the General Assembly.

¹² *Why the UN Resolution No. 2758 in 1971 Should Be Reexamined Today*. Ministry of Foreign Affairs, ROC 1995 (July), pp. 4-5.

¹³ „Need to Examine the Exceptional International Situation Pertaining to the Republic of China on Taiwan, to Ensure that the Fundamental Right of Its Twenty-three Million People Participate in the Work and Activities of the United Nations is Fully Respected”, United Nations General Assembly, A/56/193, August 8, 2001, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/emofa/org/un/90/A56193.htm>.

¹⁴ „Question of the representation of the Republic of China (Taiwan) in the United Nations”, United Nations General Assembly, A/57/191, August 8, 2002, cited in: http://www.mofa.gov.tw/newmofa/org/un/91/A57191_EN.pdf.

Table 2. Countries Supporting and Opposing Taiwan's Participation in the UN at the General Committee Debates

YEAR	SUPPORTING	OPPOSING
1993	3	11
1994	7	18
1995	12	29
1996	17	36
1997	15	32
1998	16	40
1999	20	47
2000	19	47
2001	24	67

Source: Ministry of Foreign Affairs, ROC.

President Chen Shui-bian did not mention Taiwan's goal of joining the UN in his inaugural address, but did emphasize Taiwan's participation in non-governmental organizations (NGOs). The government continues to push Taiwan's UN campaign, but realizes the difficulties and challenges that Taiwan faces. President Chen once pointed out that Taiwan is more qualified for membership in the UN than the majority of the organization's 160-plus members¹⁵.

In contrast to the previous government position that Taiwan's participation might promote "the eventual unification of China", the government now states that Taiwan's participation would help to build lasting peace in the Taiwan Strait. The UN and the international community could "call for a peaceful resolution of differences between the Republic of China and the People's Republic of China", and "pay close attention to the situation" in the Taiwan Strait¹⁶.

However, President Chen did not change Taipei's tactic by applying for new membership under Article 4 of the UN Charter, as advised by Lung-chu Chen, a prominent UN expert and presidential advisor. Even with the threat of Beijing's apparent veto over Taiwan's admission, Chen argued that "Taiwan should simultaneously apply for membership in the United Nations and in other relevant international governmental organizations", because:

"By applying for new UN membership, Taiwan will clearly demonstrate its basic national character as a sovereign, independent state and assert emphatically the fundamental dignity and human rights of people of Taiwan. It would help to

¹⁵ C. Shui-bian, *An Opening remark on Taiwan's Participation in the United Nations*, June 2001, cited in: <http://www.president.gov.tw/php-bin/prez/showspeak.php4>; C. Lung-chu, *Taiwan and the UN Need Each Other*, "Taiwan News" 2000, September 24, p. 2.

¹⁶ „Need to Examine the Exceptional International Situation Pertaining to the Republic of China on Taiwan, to Ensure that the Fundamental Right of Its Twenty-three Million People Participate in the Work and Activities of the United Nations is Fully Respected", United Nations General Assembly, A/56/193, August 8, 2001, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/emofa/org/un/90/A56193.htm>. Cf. L. Chan, *Let the Cry for Justice Spread Far and Wide*, [in:] *Quiet Revolutions on Taiwan, Republic of China*, ed. J. C. Hu, Taipei 1994, pp. 279-280.

mobilize the efforts and resources of all Taiwanese, both at home and abroad, toward developing Taiwan's international and security position and playing greater roles in international area"¹⁷.

Admission of a new member into the UN will be "effected by a decision of the General Assembly upon the recommendation of the Security Council". The PRC will certainly veto Taiwan's membership in the UN, but Taiwan might have the alternative of observer status, as suggested by international law or international politics experts such as Louis B. Sohn and John Bolton¹⁸. They believe this approach is less provocative to the PRC and not contradictory to Taiwan's goal of joining the UN. With observer status, Taiwan could participate in UN economic, social, cultural, and educational activities, etc.

According to the UN Legal Committee, a country that is already a member of a UN specialized agency or a member of the UN International Court of Justice and is widely recognized by the international community can apply for observer status with the Secretary General. If that country's status is disputable, the Secretary General will refer the case to the General Assembly.

Divided nations, such as North and South Korea and East and West Germany, were observers before becoming full members. The Holy See and Switzerland (before September 2002), are non-member states that have permanent observer missions at UN headquarters. Even the Palestine Liberation Organization, which receives a standing invitation to participate as an observer in the sessions and the work of the General Assembly, maintains a permanent observer mission at UN headquarters¹⁹.

Taipei sincerely hopes that the US could assist Taiwan's UN bid. Former President Lee Teng-hui believed that Taiwan's participation in international organizations "would be to American advantage"²⁰. However, Taiwan's UN campaign suffered a serious blow when President Clinton made his "three nos" statement in which he said that the US would not support Taiwan's membership in the UN or any international organizations that require statehood.

In 1999 and 2000, the US, France, and the United Kingdom did not support Taiwan's UN membership in the General Committee meeting of the UN. While the United Kingdom praised Taiwan's democratization and peaceful change of government, London was not willing to support Taiwan, because a majority of states opposed Taiwan's UN membership²¹. The current government has tried to persuade permanent members of the UN Security Council to avoid speaking publicly against Taiwan's membership.

France, China, and many other countries argued that UN general Assembly Resolution 2758 settled the issue of Taiwan's participation in the UN. However,

¹⁷ Lung-chu Chen, *Prospects for Taiwan's Membership in the United Nations*, [in:] *Taiwan's Expanding Role in the International Arena*, ed. M. H. Yang, New York 1997, pp. 7-8.

¹⁸ L. B. Sohn, *Taiwan's Option of Becoming a Permanent Observer*, [in:] *The International Status of Taiwan in the New World Order: Legal and Political Consideration*, ed. J.-M. Henckaerts, London 1996, pp. 165-166.

¹⁹ "Permanent Missions to the United Nations" 2002, No. 287 (January), pp. 279-282.

²⁰ L. Teng-hui, *The Road to Democracy: Taiwan's Pursuit of Identity*, Tokyo 1999, p. 134.

²¹ Press release, Ministry of Foreign Affairs, ROC 2001, No. 136, September 15.

the resolution only expelled “forthwith the representatives of Chiang Kai-shek from the place which they unlawfully occupy at the United Nations and in all the organizations related to it”.

However, the resolution “failed to address the issue of legitimate representation for the people of Taiwan in the United Nations”, Taipei notes that the resolution “did not decide that Taiwan is a part of the People’s Republic of China, and did not confer on the People’s republic of China the right to represent the Republic of China on Taiwan or the Taiwanese people in the United Nations and all related organizations”²².

Although the US executive branch has failed to support Taiwan’s membership in the UN, the US Congress has adopted an opposite position. Since 1993, the Congress has passed resolutions supporting Taiwan’s UN bid almost every year. For example, the House and the Senate adopted House Concurrent Resolution 390 in October 2000, which states: “Taiwan and its 23 million people deserve appropriate meaningful participation in the United Nations and other international organizations such as the World Health Organization”.

Congress also urged the US government to “fulfill the commitment it made in the 1994 Taiwan Policy Review to more actively support Taiwan’s participation in appropriate international organizations”²³. Even with the lukewarm attitude from the US government, Taipei hopes that “the United States will help to make it possible for Taiwan to join... the International Monetary Fund, the World Bank, and other international organization that do not require United Nations membership as a prerequisite for entry”²⁴.

The European Parliament has also adopted similar to those by the US Congress. In 1996, the European Parliament adopted a resolution supporting Taiwan and requested the UN to create a task force to study the feasibility of Taiwan’s participation in UN-affiliated organizations. In addition to initiatives taken by the US and the European Parliament, countries neighboring Taiwan have not passed similar measures.

Taiwan has established its short-range, intermediate, and long-range goals for its UN campaign. Through education and public relation efforts, Taiwan can justify its UN efforts by reducing domestic opposition and winning more international support. Taiwan trains more experts in international affairs and multilateral diplomacy. Reducing domestic differences on such issues as name and method of UN participation should be completed before a unified public diplomacy effort can be initiated. While participating in the UN is important to the national interest, it has not overshadowed other more important national objectives, such as maintaining strong and amicable relationships with Japan, the US, and the European Union.

Taiwan’s UN effort has successfully mobilized those countries that maintain full diplomatic relations with Taiwan and has strengthened bilateral relation-

²² „Explanatory Memorandum of Taiwan’s Participation in the United Nations”, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/emofa/org/un/90/A56193.htm>.

²³ “Congressional Record” 2000, October 3, pp. H8726-8728.

²⁴ Lee, *The Road to Democracy...*, p. 134.

ships. Taipei's newly drafted International Cooperation and Development Law facilitates development assistance to help other developing countries reduce poverty²⁵. In addition to humanitarian assistance, Taiwan also provides aid to those countries, which support Taipei's UN bid. Discontinuing Taipei's UN campaign for the sake of improving cross-strait relations amounts to wishful thinking. Finding ways to channel NGO's access is a new direction for Taipei to develop Taiwan's links with the UN.

Taiwan's Participation in Other International Organizations

Partly because of Taiwan's difficulties in joining intergovernmental organizations (IGOs), and partly because of its diversifying civil society, Taiwan's participation in international NGOs is constantly expanding. Compared with the former government, the current government emphasizes the importance of participating in NGOs and is increasing the number of groups involved in people's diplomacy. Before the NGO Affairs Committee was established at MOFA in October 2000, Taiwan's membership in NGOs was 917 in 1997, and 943 in 1998 and 1999. NGO participation increased to 983 in 2000 and to 1059 by the end of 2001²⁶. In terms of categories of NGOs, Taiwan is most active in medicine and hygiene, and this might explain why the health and medical community has so encouraged the government to join WHO.

NGO participation has been the main thrust of the people's diplomacy. MOFA offers seminars and courses for non-career NGO staff to train more people to become involved in foreign affairs and has established a volunteer non-career Foreign Service mechanism. The NGO Affairs Committee encourages Taiwan NGOs to engage in more international activities and to increase interactions with NGOs affiliated with the UN and its specialized agencies²⁷.

Currently, Taiwan maintains membership in 17 IGOs and observer status in several IGOs, such as the Inter-American Development Bank, the Inter-American Tropical Tuna Commission, the Central American Parliament, and the system of Integration in Central America. Among these, Taiwan is still protesting the change of its official name to "Taipei, China" in the Asian Development Bank (ADB), and regrets that its president and prime minister could not be allowed to participate in the APEC Economic Leaders' Meeting.

President Chen Shui-bian indicated his strong desire to attend the APEC summit in Shanghai in October 2001, as a good opportunity to resume Taiwan-Mainland dialogue. Instead of designating Koo Chen-fu, who had participated in

²⁵ Hung-mao Tien, *Human Rights: The Future of Taiwan's Diplomacy*, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/emofa/20010102.html>.

²⁶ *ROC Foreign Affairs Almanac 1997*, p. 869; *ROC Foreign Affairs Almanac 1998*, p. 642; *ROC Foreign Affairs Almanac 1999*, p. 752; *ROC Foreign Affairs Almanac 2000*, pp. 689-692; E. Chien, *A Foreign Policy Report*, March 6, 2002, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/policy/mofa2110306.htm>.

²⁷ Maysing Yang and B. Tedards, *The Role and Importance of NGOs in Taiwan Diplomacy*, cited in: <http://dsis.org.tw/peaceforum/papers/2000-09/TF0009001e.htm>.

place of Lee Teng-hui in 1995, 1996, and 1997, as his special envoy to attend the APEC Economic Leaders' Meeting, he asked former vice president Lee Yuan-tsu to attend the meeting. This designated representative was rejected by Beijing, which declined to issue Lee a letter of invitation. Taipei later declined to designate a replacement and for the first time boycotted the informal leaders' meeting in Shanghai.

Twelve years after filling its application, Taiwan became the 144th member of the WTO in January 2002. The WTO offer Beijing and Taipei the opportunity to end the current political stalemate. President Chen and President Bush have urged cooperation under the framework of the WTO, but Beijing is wary of using this forum to conduct economic dialogue with Taiwan²⁸. However, Taiwan, as the 14th largest trading economy, could use the WTO as a legitimate channel to increase contacts with other WTO members, even though a great majority of them do not maintain formal diplomatic relations with Taiwan. Taipei also intends to negotiate free-trade agreements with Japan, the US, Australia, New Zealand, Singapore, the Philippines, and the countries of Central America, to avoid further economic absorption of Taiwan by the PRC²⁹.

Since becoming a WTO member, Taipei has increased its efforts to join the WHO, which states in its constitution that health is a fundamental right of all peoples. Taipei made its first application in 1997. Beginning in 2002, Taiwan applied for WHO membership as "a public health entity" rather than a sovereign state to avoid possible violation of the WHO constitution³⁰. usual, the US Congress provided key support for Taiwan's membership in the WHO, even though the PRC generated strong opposition.

One of latest US congressional actions was HR 2739, which was later signed into law as Public Law 107 – 158 by President Bush on April 4, 2002. The Bush administration has modified former president Clinton's lukewarm position by publicly supporting Taiwan's bid for observer status in the World Health Assembly³¹. In addition, the European Parliament endorsed Taiwan's participation in the WHA as an observer on March 14, 2002³². Belatedly, on May 14, 2002, Japan's Chief Cabinet Secretary Yasudo Fukuda declared his support for Taiwan's WHO observer status and the improvement of Taiwan's standard of health care, because Taiwan is geographically close to Japan³³.

For the first time, the government has decided to adopt the status of "public health entity" to break the deadlock for WHO entry. To justify this compromise,

²⁸ E. Chien, *Beijing's Participation in the WTO and its Implications for Washington-Beijing-Taipei Trilateral Relations*, cited in: <http://www.mofa.gov.tw/newmofa/MajorSpeeches/chien910401.htm>.

²⁹ B. M. Decker, *Defending Taiwan*, „Asian Journal“ 2002, May 22, p. 11.

³⁰ *Expanding WHO Participation to Taiwan: The New Concept of Public Health Entity*, Ministry of Foreign Affairs, ROC 2002, April, p. 2.

³¹ *President Bush Signs WHO Bill into Law*, April 4, 2002, cited in: <http://www.fapa.org/who/WHO2002/Bushsign0405.html>.

³² *Expanding WHO Participation to Taiwan: The New Concept of Public Health Entity...*, p. 11.

³³ M. Chu, *US Expresses Support for Observer Bid*, "Taipei Times" 2002, May 15, p. 1; *Fukuda: Taiwan Should Gain WHO Entry*, "Yomiuri Shimbun" 2002, May 15; see also: *Press Release*, Ministry of Foreign Affairs, ROC 2002, No. 130, May 14.

MOFA cites examples of other organizations that have accepted Taiwan for membership. For example, Taiwan is a customs territory in the WTO, an economic entity in APEC, a sports organization in the International Olympic Committee, and a fishing entity in the Inter-American Tropical Tuna Commission and the Commission for the Conservation of Southern Bluefin Tuna³⁴. The question remains whether it is a necessary compromise to emerge from international isolation or an acceptable degradation of Taiwan's international legal status.

Taiwan's membership in the WTO is accepted and welcome by the international community because of Taiwan's economic power. For many countries, Taiwan's inclusion in a lower-profile functional organization, such as the WHO, is not indispensable. While power politics is important and different charters may contain different membership requirements, it is still hardly justifiable to exclude Taiwan from the WHO or other UN specialized agencies if Taiwan is eligible for the WTO.

The motive for Taiwan's observer status in the WHO is simplified, because the WHO is the only UN specialized agency that is ruled by a simple majority. Gaining membership in the WHO might advance Taiwan's membership in the UN.

Taiwan is not only diplomatically isolated in worldwide international organizations, but also in Asia-Pacific regional organizations. For many years, Taiwan has complained about the unfairness of exclusion from the ASEAN Regional Forum (ARF). Taiwan's absence has kept the Taiwan issue from being considered in this forum, which ironically is the major multilateral forum designed for Asia-Pacific security.

Despite Taiwan's investments in Southeast Asia, its employment of over 300,000 workers from the area, its economic strength, and its geographical location, Taiwan has not yet been allowed to join ASEAN as a member or observer. It is also absent from the Asia-Europe meeting (ASEM), which is a mechanism for organizing civil society dialogue between the two regions, even though the European Parliament passed a resolution encouraging EU members to invite Taiwan to participate in ASEM. The EU is also considering establishing a representative office in Taiwan by the end of 2002; however, Taipei hopes that the EU can also invite Taiwan to the "alternate ASEM" meetings.

While China exerts its influence by sponsoring or initiating track one and track two forums, Taiwan finds its international status further challenged. Taiwan's economic influence in Southeast Asia is being eroded by the PRC, as Beijing emerges from receiver to donor of international assistance. Beijing has gained much influence in Southeast Asia by initiating a China-ASEAN free trade area arrangement by 2010 and upholding the spirit of Asian consciousness through the Baoao Asia Forum on Hainan Island. Although Taiwan has offered Taipei as the headquarters for such regional organizations as training and sharing information on small and medium enterprises, it is still difficult to offset the emerging China-centered regional order.

³⁴ *Expanding WHO Participation to Taiwan: The New Concept of Public Health Entity...*, pp. 7-9.

Taipei's participation in APEC and the WTO was achieved despite extensive conflict between Taipei and Beijing, with the US as the major actuator. Some argue that the easiest way for Taipei to join international organizations is through Beijing. The PRC has adamantly opposed Taiwan's UN membership, but was forced to compromise with those organizations in which Taipei's participation is important to regional or global economics. Taipei's participation in international organizations that extend beyond economics has become a great challenge for Taiwan, whose leaders wish to prioritize UN membership but hesitate to denigrate Taiwan's international legal status in order to win Beijing's approval of such a flexible arrangement as "one country, two seats" in the UN.

Conclusion

By becoming a UN member, Taiwan would not only earn due respect and an equal right of participation, but also would demonstrate that its dispute with the PRC is not merely a matter of Chinese domestic affairs. The issue of Taiwan's participation in the UN should be treated separately and distinctly from that of the future status of the relationship between Taiwan and the PRC. By allowing Taiwan to have more international latitude, Beijing might find that amity rather than enmity manifests from a realistic policy.

President Bush's expanded arms sales to Taiwan and candid remarks on using whatever it takes to help Taiwan defend itself have become a new deterrence against military misadventures by Beijing. The PRC is concerned that US policy will send a wrong signal to Taiwan independence elements, and Hu Jintao's trip to the US, in part, indicated Beijing's displeasure over recent developments.

Taiwan is worried that China increasing deployment of missiles opposite the island, might complicate the will of US intervention, even in an unprovoked attack. President Chen does not equate US support with support for Taiwan independence, but he does want to remind the international community that Taiwan is not a part of the PRC. Even in the Shanghai Communiqué between the US and the PRC of February 28, 1972, the US side did not specifically state that it recognizes that Taiwan is a part of China.

Taiwan's campaign for participation in the UN has continued since Chen Shui-bian took office in May 2000. Attention has nevertheless been shifted to participation in the WHO and other functional organizations, and Taiwan has become more flexible in its approach to memberships in certain IGOs, but this does not mean that it has cleared all the obstacles presented by Beijing.

President Chen Shui-bian differs from his predecessors because the DPP is of more Taiwan-oriented and more reflective of a "Taiwanese" identity. This explains why President Chen emphasizes people's diplomacy and liberally uses "Taiwan" as the national designation for Taipei's participation in international organizations.

Diana Kapiszewski

**THE INFRASTRUCTURE OF JUSTICE:
INSTITUTIONAL DETERMINANTS OF HIGH COURT
DECISION-MAKING IN ARGENTINA AND VENEZUELA**

*It is impossible to govern if the Supreme Court is against all of the Executive's political initiatives
and might declare all the laws implemented by it unconstitutional.*

Raúl Granillo Ocampo, a top official in the government of Carlos Menem,
offering an informal rationale
for the government's initiative to enlarge the Argentine Supreme Court¹.

(The Venezuelan Supreme Court has) committed suicide in order not to be assassinated.

Former Venezuelan Supreme Court Chief Justice Cecilia Sosa, upon resigning from the Court after
it ruled that designating a Commission of Judicial Emergency tasked
with reorganizing the judiciary
did not exceed the powers of the Constituent Assembly².

Introduction

During the last two decades, social scientists have begun to examine the links between law and legal systems, and the broader political and economic changes that are transforming developing democracies. In comparative politics and public law debates on democracy, legal issues raised by national and transnational human rights movements, and the rule of law, have become prominent concerns. With the spread of neoliberal economic reform and with new pressures from the world economy, property rights, commercial law, and the predictability of legal systems have become dominant themes in the work of legal scholars and students of political economy. One primary goal of these evolving research agendas is to assess whether legal institutions are proving to be a catalyst, or an obstacle, to deepening democracy and economic innovation.

¹ International Commission of Jurists 1990: 1, cited in Helmke 2000: 140.

² As quoted in Pérez Perdomo 2003c: 468.

Within this growing research program straddling law, political science, and economics, a central sub-set of scholarship focuses on judicial politics in developing democracies. A majority of these studies examine judicial independence or judicial decision-making, and a central finding has been that high courts in many young democracies around the globe have begun to flex their muscles by ruling against the interests of power holders in politically and economically important cases. Nonetheless, they are doing so selectively, a phenomenon that is both the result and the cause of the difficulty of establishing the rule of law in newly transitioned, or unstable polities. Cross-national, cross-issue, and over-time variation in the willingness of high courts in developing democracies to challenge power-holders raises a politically important and theoretically interesting question that has not been fully addressed in the literature: *why do high courts in new democracies rule as they do on politically and economically significant cases?*

This paper seeks to address that question. The paper presents a comparison of selected justice sector and judicial institutions – referred to as the “infrastructure of justice” – in Argentina and Venezuela from 1983 to 2003, and suggests how those institutions, and variation in them, might affect high court decision-making. Argentina and Venezuela make an interesting pair of cases in which to study high court decision-making for a number of reasons. First, Argentina and Venezuela initiated two of contemporary Latin America’s first and largest externally funded judicial reform projects, and two of the region’s broadest institutional reform efforts (Ungar 2002: 10-11). Secondly, the two countries exhibit fascinating over-time and cross-issue variation in the degree to which their high courts challenge the central government. Finally, while both countries have been considered electoral democracies during the period under study, each has experienced moments of political uncertainty (and longer periods of what might be called “de-democratization”), as well as significant periods of economic upheaval, since 1983; importantly, in each country, the high court has been actively engaged in conflict resolution during such periods. Examining high court decision-making in politically and economically volatile contexts offers a unique opportunity to broaden our understanding of both the determinants of high court decision-making, and the contribution high courts can make to political and economic development in new or unstable democracies.

Extant theorizing and justification of an institutional approach

Much of the literature on judicial politics in developing democracies focuses directly on explaining judicial decision-making, and the recent extension of courts’ authority into the political realm, or what Tate and Vallinder (1995) call the “judicialization of politics.” These arguments can be placed in three categories: cultural explanations, explanations that point to attributes of the judiciary as an institution, and those that portray judges as strategic actors.

Many scholars of Latin American judiciaries highlight cultural factors to explain the functioning of courts and, specifically, the lack of judicial activism in the

region. Karst and Rosenn (1975) are just two of many researchers who argue that judicial activism is impeded by the formalistic (or literalist) nature of Latin American legal culture. According to Hilbink (1999) and Frühling (1984), judicial reluctance to challenge legislation on constitutional grounds in Chile results from the traditional training of Chilean judges.

Other scholars emphasize attributes of the judicial or legal system in explaining why judges make the decisions they do. Some stress the importance of judicial legitimacy to judicial activism; in examining the Mexican case, for example, Staton (2002) found that the willingness of the Mexican Supreme Court to challenge the authority of elected officials was positively correlated with the Court's public legitimacy. Others suggest that constitutional courts are more likely to exercise judicial control of the constitution than are supreme courts granted constitutional review powers (Ginsburg 2002). Still others make the argument that judicial activism results from the "demand" for a particular court: courts are increasingly likely to be activist the more societal organizations actively attempt to use litigation as a strategy for social change (Epp 1998). Others point to "supply," suggesting that courts to which cases can arrive for decision more easily are more likely to be activist (Ginsberg 2002). The emphasis on judicial reform in much of the recent literature on Latin American courts (Hammergren 1998; Prillaman 2000; Ungar 2002) suggests a last hypothesis: courts are more likely to be activist when they have been assigned additional roles, jurisdictions, or funds, or been awarded expanded formal independence, through judicial reform.

The final sub-set of studies paints judges as strategic actors whose rulings are guided by the opportunities and constraints in the political system within which they operate. Based on their study of the Russian Constitutional Court, Epstein, Knight, and Shvetsova (2001) suggest that courts *postpone* activism if they anticipate it will generate legitimacy-robbing confrontation with, or non-compliance on the part of, executives or legislatures, in an effort to *build* legitimacy. Cooter and Ginsburg (1996) agree that courts grow more reluctant to issue rulings as the probability of non-compliance with those decisions, executive retaliation to them, or legislative repeal of them increases. Other scholars point to party system determinants of strategic rulings. For instance, some hold that courts are more activist in countries with inchoate party systems in which legislation is more difficult to pass and legislative repeal is less likely (Cooter and Ginsburg 1996; Ríos-Figueroa 2003). Still others propose that courts in countries with greater alternation of parties in power may be more independent, and thus more activist (Ramseyer, 1994). Helmke (2002), in a study of the Argentine Supreme Court (1977-1995), found that judges in uncertain institutional environments rule against a sitting government more often as it becomes increasingly weaker towards the end of its tenure, in an effort to gain the support of the incoming administration. Based on their analysis of the Argentine Supreme Court (1935-1998), Iaryczower et al. hold that the probability that Argentine justices will vote against the constitutionality of a federal law or presidential decree rises with their degree of opposition to the sitting government, and falls with the degree of control the executive retains over the legislature (2000: 1).

This paper builds on the second approach: it analyzes the impact of certain structural and procedural aspects of justice sectors and judiciaries on high court decision-making in Latin America. As the above review suggests, there is a marked lack of detailed institutional analysis in the literature on Latin American judiciaries. While this might seem to represent a significant theoretical gap, scholars who study courts in the region have shied away from institutional analysis for good reason: they doubt that studying the “formal rules of the judicial game” will yield useful theories given the instability in judicial institutions in the region, and the vast gap that often exists between formal institutions and informal (but nonetheless “institutionalized”) practices (O’Donnell 1996, Helmke 2000: 21, 248). Theories that highlight the importance of institutional features cannot completely explain judicial decision-making in Latin America. However, that insufficiency does not make studying institutions unimportant.

I offer four justifications for institutional analysis. First, judicial institutions represent a crucial baseline; examining them allows us to assess the degree to which actual practice diverges from the behavior that would result if formal rules and institutions were respected. Second, while the correspondence between institutionally-mandated behavior and actual practice may not be perfect, there is almost certainly a positive correlation: while institutions do not determine behavior (anywhere), even in Latin America they make certain behaviors more probable than others.

Third, from a methodological point of view, the empirical variation that characterizes judicial institutions in Latin America may facilitate the generation and testing of interesting institution-based explanations. Finally, as analysts have suggested (Larkins 1998a, Louza 2002b) and the following analysis reveals, the Argentine and Venezuelan judiciaries, and their high courts in particular, have been granted a broad range of powers. Consequently, they hold tremendous potential to be politically consequential should they evolve into more independent institutions whose rulings firmly regulate the behavior of those who hold political power (as well as those who do not). We cannot assume that judiciaries in Latin America will evolve in any direction at all, let alone that their power will increase. Nonetheless, in the event that the power of these judiciaries does increase, it is crucial that we understand how their institutions and structures influence the rulings of their high courts on the politically important cases that will no doubt continue to come before them.

The infrastructure of justice in Argentina and Venezuela

Judicial reform efforts in Latin America over the past two decades have aimed to improve access to the region’s judiciaries, as well as their transparency, accountability, efficiency, and independence (Skaar 2001: 1). While experiences differ substantially from country to country, the main components common to most reform programs are the revision of basic codes (especially the codes and procedures of criminal justice); the improvement of training and education of judges; the depoliticization of the system for appointing lower and appeals court judges and high court justices; the securing of

a guaranteed budget for the judiciary; the increase in funding allocated to the public prosecutor's office (*Ministerio Público*) and its all-around strengthening; the creation of judicial councils; and the creation of a constitutional court or a constitutional chamber within the high court (Hammergren 1998: 267; Skaar 2001: 16). Some of these reforms were carried out through constitutional revision while others were executed through the passage of separate judicial reform legislation.

In general terms, the judicial reforms that occurred in Argentina during the decade of the 1980s emphasized the modernization of criminal and penal laws. Subsequent reforms through the 1990s, including the 1994 amendment to the Constitution of 1853³, and the passage of a variety of legislation relating to the judiciary, often replicated reforms that had already occurred in provincial judiciaries. The main reforms targeted the inefficiency of the judiciary (including the expansion of public defense agencies and the augmentation in the number of administrative clerks), its lack of independence (including reforms to the process of choosing judges), and its ineffectiveness (including the introduction of changes such as Alternate Dispute Resolution mechanisms) (Ungar 2002: 10-11; 145-148)⁴.

While judicial reform was on the political agenda in Venezuela beginning in the mid-1980s⁵, real reform efforts did not get underway until the 1990s. In 1992, Venezuela became the first Latin American country in which the World Bank established a program devoted solely to judicial reform (the Venezuela Judicial Infrastructure Project) (Lawyers Committee for Human Rights 1996: i), and additional World Bank sponsored projects aimed at modernizing the justice sector were implemented in the late 1990s. In general, reform emphasized augmenting the accessibility of the judiciary, increasing court discipline, improving government policies, and strengthening community justice systems (Ungar 2002: 10-11). However, as the following analysis reveals, the institutional overhaul that occurred in Venezuela beginning in 1999 overshadowed these earlier efforts, and were far more dramatic than those that occurred in Argentina during the 1980s and 1990s. In short, through the promulgation of the Constitution of 1999 and a diverse array of legislation, President Chávez sought to completely revamp Venezuela's political infrastructure.

All of these reforms are important to improving the performance of justice sector institutions in Argentina and Venezuela. However, this paper will focus only a narrow sub-set: reforms to the justice sector institutions and rules that may affect Supreme Court decision-making in politically and economically important cases. For

³ The 1994 charter is not a "new" constitution: the first article of the Declaratory Law calling for the formation of a constitutional assembly to reform the Constitution passed by Congress and promulgated by President Menem in December 1993 expressly noted the need to "partially reform" the 1853 charter; the Constitution of 1994 was not referred to as a "new" constitution in any part of the reform legislation (Finkel 2001: 92; Helmke 2000: 190).

⁴ These reforms were supported by loans from a variety of international financial institutions including the Inter-American Development Bank (1993, 1998), the World Bank (1992, 1998, 2002) and the United States Agency for International Development (1991). The Inter American Development Bank's project in Argentina was one of the largest judicial reform initiatives planned by an international financial institution, and the 1992 World Bank project was the first of such initiatives to be suspended in Latin America (Ungar 2002: 10-11).

⁵ President Jaime Lusinchi's (1984-1989) Presidential Commission for the Reform of the State (COPRE), created in 1984, considered reform of the judicial sector an important priority.

each, it will offer some very general thoughts on how the nature of the institution could affect judicial decision-making, and then describe cross-time and cross-national variation with regard to that institution⁶.

Justice sector and judicial institutions

1. *Institutional stability*: The frequency with which, and degree to which a country's general political and judicial structure – as reflected in its laws and constitutions – changes could very well affect both justices' in-depth knowledge of the statutes and constitutional clauses that they are charged with applying, and their investment in ensuring that societal actors adhere to those rules. Institutional instability could also affect justices' knowledge of the rules and procedures that are to guide their own behavior, and their willingness to abide by those.

Argentina and Venezuela exhibit striking variation with respect to constitutional stability. Argentina has operated under the Constitution of 1853 (to which significant reforms were made in 1860 and 1994) since that charter's promulgation (with the exception of the period from 1949 to 1956, during which Argentina was governed under Perón's constitution) (Chavez 2001: 52). On the other end of the spectrum, by 1961, Venezuela had been governed by more written constitutions than any other Latin American country; the Constitution of 1999 was Venezuela's 26th or 27th charter, depending upon whether one counts certain versions of the Constitution as reforms of existing charters, or completely new constitutions (Kornblith 1991, 62-3)⁷. Between 1983 and 2003, as noted above, constitutional change in Venezuela (1999) was much more dramatic than that which occurred in Argentina (1994)⁸. Finally, statutory change that went into effect in Venezuela between 1999 and 2003 was more profound quantitatively and qualitatively⁹ than that which occurred between 1983 and 1998 in Venezuela, or between 1983 and 1998, or 1999 and 2003 in Argentina.

2. *Federalism*: Whether a country has a federal political system¹⁰ may have a significant effect on high court decision-making on politically important cases in at least two ways. First and most obviously, if there is a parallel provincial justice system, politically significant cases (that do not deal directly with officers, laws, or decrees of the federal government, for these would be handled by the federal system) may be resolved in that system, meaning that fewer such cases would reach the federal system,

⁶ The main idea is to encourage and facilitate hypothesis-generation that considers institutional independent variables.

⁷ An interesting related question is whether this instability suggests that the Constitution, and "getting the institutions right," matters less – or more – in Venezuela. Scholars such as Kornblith (1991) and Darenblum (2003) advocate the latter interpretation.

⁸ One analyst suggests that the Constitution of 1999 introduced such significant change with respect to the judiciary because it was the most questioned and inefficient of the branches of government: critics had gone so far as to refer to it as "*la cinicienta de los poderes*" ("the ashtray of the governmental branches") (Louza 2002a: 3).

⁹ Change more often involved writing new or replacement legislation rather than revising existing laws.

¹⁰ Federalism is understood here to be a form of government characterized by the division of power between central and regional authorities, and most importantly for my purposes, in which each of a country's provinces has a separate judicial system.

and the national Supreme Court. Second, as Martin Shapiro has suggested¹¹, Supreme Courts in federal systems may serve the function of keeping provincial governing authorities (executives, legislatures, and judges alike) “in check” – that is, as Shapiro whimsically analogizes, they may serve as the central government’s “junk yard dog.” Given a high court’s knowledge of the utility of the disciplining service they provide for the central government, Shapiro reasons, a high court that performs that function may feel more at liberty to challenge the central government (“bite the junkyard owner”) from time to time, gauging that a central government so indebted to the Court may be less inclined to punish it.

Argentina has been a fully federal system throughout the time period of interest. There are 25 “separate judiciaries” in Argentina: the federal judiciary, the “national,” “ordinary,” or “common” judiciary of the Federal Capital¹², and one judiciary for each of the country’s 23 provinces. The provincial system handles most of the ordinary litigation (Bergoglio 2003, 27). While most Venezuelan constitutions have indicated that Venezuela has a federal system of government, the existence of separate judicial systems in each of the country’s provinces has varied over time. However, since 1945, no province has had a separate judiciary, and all of the country’s judges are federal judges (Brewer Carias 1985 in Molinelli et al. 1999: fn p. 638).

3. *Judicial Branch – Court Structure*¹³: The degree of centralization, the number of “layers” of courts that exist beneath the Supreme Court in the federal judiciary, and the existence of a sub-system of administrative courts (and their jurisdiction) could affect the number of politically significant cases that arrive to the Supreme Court for resolution¹⁴.

In Argentina, through the time period of interest, the courts of the federal judiciary were organized in three levels: the Supreme Court, federal appeals courts, and first instance courts¹⁵. A separate sub-system of administrative courts headed by the *Cámara Nacional de Apelaciones en lo Contencioso – Administrativo Federal* (a federal appeals court) handles administrative cases and cases in which charges are made against public administrators (Ungar 2002: 122). The Argentine constitutional reforms

¹¹ Presentation, “On Prediction and Comparison in the Study of Legal Institutions,” May 5, 12: 30-1: 45, Seminar Room, University of California, Berkeley Center for the Study of Law and Society.

¹² While in some senses the judiciary of the Federal Capital was, through the 1990s, just one more provincial judiciary, in other senses, it operated as an adjunct system to the federal system. For example, until 1999, the judges in this judiciary were designated and removed using processes similar to those used in the federal judiciary, and their salaries were part of the national budget. The granting of autonomy to the City of Buenos Aires that occurred via the 1994 Constitutional reform has led to the initiation of a progressive transfer of jurisdiction from this “national judiciary” to the Autonomous City of Buenos Aires (Bergoglio 2003: 27).

¹³ From 1983 to 2003, the Argentine federal judiciary was one of three branches of the central government (the others being the executive and the legislature). Until 1999, the Venezuelan federal government also consisted of three branches: the executive, legislative and judicial. However, the Constitution of 1999 established two additional branches of government, the citizen branch and the electoral branch (Venezuelan Constitution of 1999, Title V, Chapters IV and V). The federal judiciary, consequently, is now one of five branches of government in Venezuela.

¹⁴ Although not considered here, the ease with which cases can move through the judicial system (that is, the ease with which appeals are requested and granted) could also be an important factor. See Helmke 2000 (269-270), for a discussion of the three types of appeals that were available in Argentina during the time period under study: *recurso ordinario*, *recurso extraordinario*, and *recurso de queja*.

¹⁵ In the late 1990s, there were 24 appeals courts and 343 first instance courts (Helmke 2000: 267).

of 1994 did not modify either the structure of the federal judiciary or its extremely centralized nature. The Venezuelan Constitution of 1961 also established a very centralized court structure consisting of the Supreme Court, superior (appellate) courts, first instance courts, municipal courts (known as district courts or, in the capital district, department courts until 1996), and parish courts (known as municipal courts until 1996)¹⁶. The overhaul of the federal judiciary in 1999 changed this overall structure very little: the number of courts at the higher levels increased, all existing parish courts were renamed *juzgados de municipio*, and some of these courts, denominated *juzgados ejecutores de medidas*, were charged with enforcing judgments from other courts (Pérez Perdomo 2003c: 470). The *Ley Orgánica del Poder Judicial* (1998) mandated that the *Corte Primera de lo Contencioso Administrativo* (High Administrative Court) adjudicate cases concerning the government and established its status as second to that of the Supreme Tribunal of Justice¹⁷.

4. *Judicial Branch Involvement in Appointment of Lower Court Judges*¹⁸: In countries where a judicial career exists, the involvement of judicial branch institutions in the appointment of lower court judges may have an important indirect effect on high court decision-making: whether the high court itself, a separate judicial branch organ, the executive, or the legislature appoints, sanctions, and removes judges at the lower levels of the judiciary will have a significant effect on the political and jurisprudential leanings of the pool of judges from which high court justices are ultimately drawn¹⁹.

Prior to the 1994 reform of the Argentine Constitution, first instance and appellate level federal judges were chosen by the President and confirmed by the Senate (Finkel 2001: 99)²⁰. That constitutional reform created a Judicial Council as a permanent organ of the judicial branch of government, with the aim of decreasing the discretion of the executive with respect to judicial appointments and dismissals. Since then, the Judicial Council has been charged with conducting written exams for posted judicial openings on appeals and first instance courts, and nominating judges for

¹⁶ The number of superior and first instance courts also grew substantially prior to 1999 while the number of municipal and parish courts stayed relatively stable between 1961 and 1999 (Pérez Perdomo 2003b: 6).

¹⁷ In addition, the 1982 *Ley Orgánica de Salva del Patrimonio Público* established the *Tribunal Superior de Salvaguarda del Patrimonio Público* (TSS), mainly a court of appeal that had original jurisdiction over cases involving allegations of embezzlement and corruption on the part of high-ranking officials. The partisan nature of appointments to the Tribunal, however, resulted in paralyzing political rivalries and conflicts; the court handled few cases, while its jurisdiction prevented other courts from hearing cases (Ungar 2002: 128, Pérez Perdomo 2003c: 452; Pérez Perdomo 2003b: 9).

¹⁸ The existence and effectiveness of a Judicial School, charged in those Latin American countries where it exists with the training and formation of judges, could also be important. No national Judicial School appears to exist in Argentina. A Judicial School administered by the Judicial Council was established in Venezuela 1982, closed in the mid-1980s, and reopened in 1990 on a limited basis (Lawyers Committee for Human Rights 1996: 49). The School underwent reorganization and expanded in the late 1990s, was subsequently made autonomous from the Judicial Council in hopes it could become financially solvent (Ungar 2002: 153), and finally came under the direction of the Supreme Tribunal with the Constitution of 1999. Most accounts consider the School to be ineffective, and note that it has not found a way to distinguish its offerings from those of university law schools.

¹⁹ For example, as Hilbink describes the situation in Chile, judges who aspire to advance in their career feel that their rulings must reflect the political and jurisprudential leanings of the Chilean Supreme Court, leading to the reproduction of conservative jurisprudence throughout the judiciary, and on the high court (1999).

²⁰ While a 1992 law introduced public hearings into the judicial nominating procedures, such hearings were not consistently held during the 1990s (Smulovitz 1997: 8).

presidential appointment and Senate approval²¹; the Council is also charged with promoting, disciplining, initiating proceedings to investigate alleged misconduct on the part of, and removing lower court judges²² (Larkins 1998a: 183-4; Finkel 2001: 99-100). The 1994 constitutional reform also called for the creation of a *jurado de enjuiciamiento*, a special nine-member jury to participate in the selection, trial, and removal of lower court judges (Chavez 2001: 53-4)²³.

Venezuela has moved in the opposite direction to some degree. The Venezuelan Constitution of 1961 (Article 217) established a Judicial Council as a functionally autonomous body (i.e. separate from each branch of government, including the judiciary), in hopes of increasing the independence and efficacy of the judiciary and guaranteeing the judicial career²⁴. The Council was charged with appointing, evaluating, promoting, and disciplining judges (formerly the responsibility of the Ministry of Justice) (Louza 2002b: 2)²⁵. The Council's ineffectiveness (it sanctioned few judges, became embroiled in party warfare, and was laced with clientelism) led to efforts to reformulate and strengthen it in 1988 and 1998 (with the *Ley Orgánica del Consejo de la Judicatura*), and finally its abandonment in the Constitution of 1999 (Pérez Perdomo 2003c: 443-50; Ungar 2002: 174; Louza 2002b: 21). That Constitution and a flurry of legislation²⁶ over the next two years mandated that entrance into and promotion within the judiciary would occur via public contests before panels of judges (Constitution of 1999, Article 255), and created a variety of (often overlapping) bodies involved in the appointment, promotion, discipline and removal of lower court judges²⁷. Nonetheless, each of those bodies is either part of, or depends upon and answers to, the Supreme Tribunal of Justice, to which final responsibility for all appointments falls²⁸.

²¹ Once confirmed by the Senate, judges have a lifetime term, given continued "good behavior."

²² The Council consists of 20 members (which include representatives of the executive, legislative, and judicial branches, lawyers, and academics) elected to four-year terms with the possibility of reelection for one additional term (Finkel 2001: 100).

²³ As is well-documented elsewhere, subsequent wrangling over the composition of the Council held up the enactment of implementing legislation until December 1997; neither the Judicial Council nor the special jury for judges came into existence until November 1998 (Ungar 2002: 179-180; Molinelli et al. 1999: 657).

²⁴ Venezuela's Judicial Council was the first such organ established in Latin America (Hammergren 1998: 92).

²⁵ In addition, the Law of Judicial Careers (1980) regulated entrance competitions and established clear criteria for evaluating, promoting, and sanctioning judges. However, Venezuela's "archaic" system of judicial administration made the procedures mandated by the statute difficult to implement (Pérez Perdomo 2003c: 443, 450).

²⁶ This included promulgation of the rigorous *Reforma Parcial de la Normas de Evaluación y Concursos de Oposición para el Ingreso y Permanencia en el Poder Judicial* (March 13, 2000), which regulates public contests and evaluation of judges (Louza 2002b).

²⁷ The two most important are the *Comisión Judicial del Tribunal Supremo* (which comes the closest to substituting for the Judicial Council) and its immediate hierarchical inferior the *Dirección Ejecutiva de la Magistratura* (which aids the Supreme Tribunal in directing, governing, administering, and inspecting the judiciary); both form part of the Supreme Tribunal (Pérez Perdomo 2003b: 15).

²⁸ As intimated in the opening paragraph of this sub-section, these rules and institutions are of greater importance in countries where a judicial career exists. Argentina and Venezuela also differ on this point. There is effectively no judicial career in Argentina (Government of Argentina 2002: 23). In Venezuela, the judicial career has been regulated by the Constitutions (1961 and 1999) and the Judicial Career Laws (1980 and 1998) from 1983 to 2003; throughout the period, judgeship has been an administrative career involving progressive ascension through the four levels of the Venezuelan judiciary; through 1998, judges were required to spend four years at each level before ascension and were required to retire after 35 years of service (Judicial Career Law of 1980, Articles 7 and 8). The tremendous judicial reorganization that occurred in 1999 interrupted the flow of many judges' careers, however.

5. *Judicial Branch Budgetary Autonomy*²⁹: Whether or not the amount the judiciary is allocated from the annual federal budget is fixed, and if it is not, who is involved in the process of making decisions regarding the allocation of funds to the judiciary, and who controls the sub-allocation of those funds throughout the federal judiciary are factors that could affect high court decision-making. Other things being equal, it seems logical that if consistency in allocation is not guaranteed, and if the high court has little autonomy over the administration of its budget, the high court is more beholden to the government that holds and manages its purse strings, and may less often dare to challenge that government.

The Argentine judiciary does not receive a fixed percent of national budget, and its allocations have varied over time³⁰. While the judicial budget has traditionally been prepared by the executive, Law 23,853 (the Law of Economic Self-Sufficiency, 1990) afforded the Supreme Court the power to develop the first draft of the judicial budget³¹, and left at its disposal the regulation, collection, and management of the federal judiciary's assets. The Constitution of 1994 gave the Judicial Council the authority to execute the budget and manage the assets of the judiciary (Gershanik 2002: 25). Similarly, through 1999, the Venezuelan judiciary did not receive a fixed percentage of the national budget, and its allocations were typically quite small³². However, the 1999 Constitution (Article 254) mandated that the *justice system* (which includes a wide gamut of institutions beyond the federal judiciary, see below) would receive no less than two percent of the national budget, and dictated that said percentage could be neither reduced nor modified without the authorization of the National Assembly. From 1983 through 1999, the Judicial Council and the Supreme Court elaborated the judicial budget for subsequent approval by the Venezuelan Congress, and the Judicial Council administered the budget for the national judicial system (Pérez Perdomo 2003b: 1)³³. Since the promulgation of the Constitution of 1999 (Article 267), the above-mentioned *Dirección Ejecutiva de la Magistratura* elaborates and administers the budget of the judiciary (including the budget of the

²⁹ Points four and five raise the larger issue of the degree to which the Supreme Court is involved in the administration of the judicial branch of government. This could matter to high court decision-making in a very simple way: a high court that is busy executing administrative functions may have less time to resolve court cases. In Argentina, the Supreme Court administered the judiciary until the Judicial Council (a judicial branch organ) began to do so after its creation in 1998. In Venezuela, the opposite occurred: the autonomous Judicial Council administered the judiciary until its abandonment in 1999; beyond that point, the Supreme Court and its various administrative and consultative adjuncts have been charged with that duty.

³⁰ The constitutional reform of 1994 did not change this situation. Low and high points of the contemporary period are as follows: the judiciary was allocated .79% of the national budget in 1984, and 3.8% in 1990; the judicial budget declined from 1992 through the end of the century (Ungar 2002: 150).

³¹ According to Ungar, this reform was inconsequential, as throughout the 1990s the executive continually lowered the budgetary figure proposed by the Supreme Court, a revision that Congress did not question (2002: 150).

³² The percentage of the national budget the judiciary received varied between 0.5% and 1% between 1961 and 1998, with an average of 5% from 1971 to 1993. The percentage increased significantly from 1998 to 2001, then fell in 2002 (Pérez Perdomo 2003b: 18).

³³ The Treasury, however, which actually dispersed the funds, exercised considerable discretion (Pérez Perdomo 2003b: 4).

Supreme Tribunal), although that budget must still be approved by the National Assembly³⁴.

6. *Existence and Role of Extra-Judicial Branch Justice Sector Institutions*: The existence of four specific types of extra-judicial justice sector institutions, and their degree of independence from the popularly elected branches of government, might affect the types of cases that come before the Supreme Court: the Ombudsman's office, the General Comptroller's office, the National Public Prosecutor's office, and the National Public Defender's office. The effectiveness of the Ombudsman's office and of the General Comptroller's office can influence the number of cases that have the potential to come up through the court system. The efficacy of the National Public Prosecutor's Office and the National Public Defender's office, and the effectiveness with which the National Public Prosecutor and National Public Defender argue their cases before the high court may have a direct effect high court decisions.

These four institutions have undergone important change in Argentina in the 1990s. The National Ombudsman's office was first created by Congress in July 1993 (Law 24.284), and acquired constitutional status (Article 86) in 1994 as an independent organ in the congressional realm, charged with defending and protecting the constitutional and legal rights and guarantees of the citizenry against acts and omissions of the administration. The General Comptroller's office, part of the legislative branch, is charged with the external control of the national public sector in its patrimonial, economic, financial and operational aspects (Constitution of 1994, Article 85). While the Public Prosecutor's office has long existed, the 1853 Constitution had no clause for it, which generated substantial confusion in doctrine, legal norms, and jurisprudence (Iaryczower et al. 2000: 14). With the constitutional reform of 1994, the office gained constitutional status as a bicephalous independent body including the National Attorney General's Office (which prosecutes criminal, civil, and commercial offenses on behalf of the state) (Ungar 2002: 18), and the newly formed National Public Defender's Office (which directs and coordinates the work of all the public defenders and acts in defense of legality and the general interests of society) (Gershanik 2002: 20); the 1998 *Ley Organica del Ministerio Público* further strengthened the agency (Ungar 2002: 46).

In Venezuela, there was no Ombudsman's Office until the 1999 Constitution created it in the Citizen branch of government³⁵, and charged it with receiving and investigating complaints of the state's violation of constitutional rights (Pérez Perdomo 2003c: 469). The Comptroller's office, before 1999 considered an auxiliary organ of Congress, and after that year's constitutional reform an organ of the Citizen branch, has played an increasingly important role in the control of the government and corruption (Pérez Perdomo 2003b: 1). The 1961 Constitution made the National Public

³⁴ On a more micro-level, the degree to which justices' salaries are protected might influence their willingness to challenge those who write their paycheck. In Argentina, Article 96 of the 1853 Constitution (and Article 110 of the 1994 reform of that constitution) indicates that justices' salaries cannot be reduced while the justices continue to sit on the Supreme Court. There appear to be no similar guarantees regarding Venezuelan high court justices' salaries.

³⁵ See footnote 13 for an explanation of the five branches of government in Venezuela under the 1999 Constitution.

Prosecutor's office independent from the other organs of state and empowered it to oversee the state's rights and obligations (it functioned as both prosecutor and ombudsman until the 1999 constitutional reform); the 1999 reform reestablished the office in the Citizen branch of government and further empowered it with respect to its prosecuting duties. The Office of the Public Defender has also long existed in Venezuela as part of the Executive Branch, though its operation has been impeded by poor funding and a lack of cooperation from other governmental entities (Ungar 2002: 55).

7. *Jurisdiction of Military Courts*: If we assume that judicial jurisdiction and judicial power are zero-sum, the greater the jurisdiction of military courts and the more power they wield, the smaller the jurisdiction of civilian courts (including the high court) and the less power they enjoy. The power military courts wield has been an important issue in Latin America given the region's history of military intervention in politics. Further, while both Argentina and Venezuela were democracies during the entire time period under study, military uprisings have not been unknown: Argentina experienced a (brief and unsuccessful) military rebellion in early December 1990, Venezuela witnessed two unsuccessful coup attempts in 1992³⁶, and in April 2002, President Chávez was removed from office in a successful coup led by a coalition of military and business leaders (though he regained power within days).

The situation in Argentina and Venezuela with respect to the jurisdiction and strength of military courts exhibits interesting variation. In Argentina, unlike the situation in other Southern Cone countries that recently transitioned from authoritarian rule, democratization resulted in the drastic curtailment of military justice: citizens were excluded from the jurisdiction of military courts during peacetime, military courts were subjected to rigorous civilian review³⁷, and cases involving the commission of nonmilitary crimes by military and police personnel were moved to the jurisdiction of civilian courts (Pereira 2001: 557). In Venezuela, by contrast, military courts have been increasing their jurisdiction since the early 1980s (Lawyers Committee for Human Rights 1996: 47). Further, the Venezuelan civilian and military court systems' jurisdiction over cases are intertwined, and at least until 1999, the Venezuelan high court was empowered to choose between the two systems when it was unclear in which system's jurisdiction a certain case fell (Ungar 2002: 128).

The Supreme Court

8. *Structure and Size*³⁸: The organization and size of the high court could affect its propensity to issue decisions that challenge the sitting government. The justices that

³⁶ As is well known, the first of those coup attempts was led by current President Chávez.

³⁷ Specifically, all cases within the jurisdiction of military courts could be appealed to civilian courts, which could also assume jurisdiction of military cases if they considered military courts to be excessively slow in handing down rulings (Pereira 2001: 557).

³⁸ While this point is not analyzed here, given the important role that the leaders of high courts often play, it may be useful to examine how those leaders are chosen. In Argentina, the Justices of the Supreme Court elect the President, who serves a three-year term. In Venezuela, internal contests elect the *Junta Directiva*, composed of a President, Vicepresident, and Second Vicepresident, all of whom must be members of different chambers (Louza 2002b: 7-8).

populate the different chambers of larger high courts that are organized into chambers, for instance, may eventually become more familiar with the laws, constitutional provisions, and existing jurisprudence in the subject matter with which their particular chamber is charged; this may lead those justices to feel that they are standing on firmer legal ground, and thus in a stronger position to challenge to the powers-that-be. On the other hand, the number of judges that sit on smaller courts generally exceeds the number of judges that constitute a chamber in larger ones; to the degree that there is power in numbers, courts that handle crucial political questions *en pleno* may be more willing to hand down rulings that challenge the interests of the sitting government.

The Argentine Supreme Court has consisted of a single chamber through the time period under study. With respect to the number of justices (which is regulated by legislation rather than the Constitution, facilitating its modification), there has been greater instability. As has been well-documented elsewhere³⁹, on April 5, 1990, at the behest of Argentine President Menem, the lower house of the Argentine Congress⁴⁰ passed the *Ley de Ampliación* (Law of Expansion), which increased the size of the Argentine Supreme Court from five to nine justices (Finkel 2001, 81). The Venezuela Constitution of 1961 and the *Ley Orgánica de la Corte Suprema de Justicia* (1976) created one high court⁴¹, the Supreme Court of Justice, divided into three autonomous chambers (the *Sala Político-Administrativa*, the *Sala de Casación Civil, Mercantil y del Trabajo*, and the *Sala de Casación Penal*) each including five justices. The Constitution of 1999 (Article 262) and a decree issued by the National Constituent Assembly in 1999 created the Supreme Tribunal of Justice and modified the high court's structure, dictating that it would function in six chambers (*Constitucional, Político Administrativa, Electoral, de Casación Civil, de Casación Penal, and de Casación Social*) each with three justices (with the exception of the constitutional chamber which would include five justices), for a total of 20 justices⁴².

9. *Jurisdiction*⁴³: It seems logical to assume that the greater the jurisdiction a high court enjoys, the more cases it has the potential to hear, the more cases it decides, and the greater the number of opportunities it thus has to challenge the sitting government. Nonetheless, broad jurisdiction can also generate possibilities for the Court to delay (perhaps indefinitely) dealing with the most politically salient controversies to come before it⁴⁴.

³⁹ See Chavez 2001; Finkel 2001; Helmke 2000; Larkins 1998 and Ungar 2002.

⁴⁰ The Senate had approved the bill in September 1989.

⁴¹ The 1961 Constitution effected the fusion of the two previously existing high courts, the Federal Court and the Court of Cassation. In Venezuela, as in Argentina, the number of justices on the high court is regulated by legislation rather than the Constitution.

⁴² In 2002 and 2003, in discussions in the National Assembly regarding the forthcoming *Ley del Tribunal Supremo de Justicia* (which would replace the *Ley de la Corte Suprema de Justicia* of 1977), legislators have considered expanding the Supreme Tribunal of Justice to 30 justices (*Economist*, Nov. 20, 2003).

⁴³ Note that administrative jurisdiction was handled very briefly in footnote 39 above; this sub-section deals only with jurisdiction in terms of which cases the high court is empowered to consider.

⁴⁴ An important facet of jurisdiction not fully considered here is whether the high court is also a court of cassation charged with rationalizing legal interpretation throughout the judicial system by reviewing how lower courts apply the law to the cases that they adjudicate (Couso 2002: 337); while the Argentine high court was not formally denominated a court of cassation across the time period under study, the Venezuelan Supreme Court was established as a court of cassation in 1961, and the Supreme Tribunal of Justice created in 1999 retained that power.

The Argentine Supreme Court has ordinary jurisdiction over all federal matters. Specifically, it has appellate jurisdiction over cases involving issues regulated by the Constitution and the laws of the nation; involving treaties with foreign nations; involving maritime law; in which the Nation is a party; and in which a foreign country or citizen is the defendant. It has original jurisdiction over a more limited set of cases: those concerning ambassadors, ministers, foreign consuls, and cases in which a province is a party (Constitution of 1853, Articles 100 and 101; 1994 reform, Articles 115 and 116). The Court has extraordinary jurisdiction over any sort of case in which the interpretation of a federal norm is at stake, or a contradiction is alleged between the Constitution and another act or norm at any level (Helmke 2000: 21; Molinelli et al. 1999, 639-650)⁴⁵.

The Venezuelan Supreme Court and Supreme Tribunal of Justice have both been charged with hearing a wide gamut of cases; the range of cases that come before them may be even wider than that which comes before the Argentine Supreme Court considering that the provincial judicial system in Argentina may act as a filter. For this analysis, one of the two most important chambers of the Venezuelan high court is the *Político Administrativa* chamber (which existed both before and after the 1999 restructuring of the Court)⁴⁶, it has the power to annul illegal administrative acts; order the payment of monetary sums and the reparation of harm and danger caused by the government; and hear claims regarding the provision of public services (Constitution of 1999, Art. 259, 266).

10. *Docket Control and Case Load*: Whether or not a high court has control over the cases that it hears might affect its decision-making regarding politically salient cases in two ways. First, a high court that can choose the cases it hears has a greater ability to “grab” or “duck” such cases at will. Second, Courts that are unable to filter cases and must hear all those that come before them may end up hearing an extraordinary number of cases, the possible effects of which were discussed in the first paragraph of point nine above.

The Argentine Supreme Court has traditionally been unable to control its docket. While several changes have occurred during the time period under study to afford the court the power to hear *more* cases⁴⁷, the Supreme Court still lacks the power to issue *certiorari* decisions – it must hear those cases that come before it (Iaryczower et al. 2000: 4). Similarly, neither the Venezuelan Supreme Court nor the Venezuelan Supreme Tribunal of Justice has had the ability to choose which cases it will hear; the jurisdiction of each chamber, practically all-encompassing in combination, is defined in the constitution and the *Ley Orgánica de la Corte Suprema de Justicia*. Perhaps partially as a result of this lack of docket control, an extraordinary number of cases have entered and been decided annually by these two high courts during the period under study.

⁴⁵ The jurisdiction and functioning of the court with respect to constitutional matters will be reviewed below.

⁴⁶ The other is the constitutional chamber: its powers are reviewed in detail below.

⁴⁷ The procedural code was modified to afford the Court extraordinary jurisdiction in 1990 (Helmke 2000: 173; see “Jurisdiction” above), and the Court appeared to adopt the norm of *per saltum* in its July 1990 *Aerolíneas Argentinas* ruling (Helmke 2000).

11. *Internal Organization and Case Review Procedures*: How cases move through the high court, which high court personnel contribute to the opinion that is written on them and in which order they do so, and other features of the court's internal organization can exert considerable influence on the rulings that it eventually hands down. For instance, some agenda-setting and decision-making rules and norms might generate more opportunities for coordination, bargaining, and log-rolling among justices than others (Helmke 2000)⁴⁸.

In Argentina, each case arrives in one of the eight offices of the Judicial Secretariat (*Secretaria Judicial*), each of which deals with a different branch of law. That office drafts an opinion and sends the case to the office of a justice (which includes the justice's own *Secretarios* [the equivalent of appeals court judges] and *Prosecretarios Letrados* [the equivalent of first instance judges]). That justice's office writes another draft of the opinion, and the case and that opinion then proceeds into circulation for sequential consideration according to a written schedule established by the President of the Court. Each justice reviews the case and the opinion to determine whether he wishes to sign the opinion, amend it, concur separately, or include a dissent with the draft opinion. The Court President rules last and determines whether the Attorney General should also write an opinion. Justices meet in weekly or bi-weekly sessions to discuss and sign opinions on cases that all the justices have already reviewed; drafts and final opinions are anonymous (Helmke 2000: 99, 204, 273-275).

In Venezuela, each chamber of the high court includes, among other personnel, justices, substitute judges (*Suplentes* and *Conjueces*)⁴⁹, *Secretarios de Salas* (elected functionaries who guide the cases through the chamber and write sentences with the magistrates), and *Aguaciles* (elected police functionaries who maintain the internal order of the chamber). With respect to decision-making, one justice (a *ponente* assigned by the president whose identity, in contrast to the Argentinian system, is known by all the justices in the chamber) drafts the original opinion. Also in contrast with the Argentine system, the members of the relevant chamber (or the Court as a whole, if the case is of the type considered *en pleno*) sit together to express their agreement or disagreement with the draft opinion and to decide the case (Louza 2002b: 6-10)⁵⁰.

⁴⁸ As Helmke (2000) quite rightly points out, the internal organization and practices of high courts, at least in the U.S. political science literature on Latin America, are unexplored terrain that is ripe for theoretical development.

⁴⁹ Substitute judges fill in for high court justices when the latter are absent. "*Suplentes*" are appointed at the same time as justices and must have the same qualifications; "*Conjueces*," for whom the requirements are also the same, are designated annually by each chamber (*Ley Orgánica de la Corte Suprema de Justicia* art. 16, 17, 67; Louza 2002b: 7). Substitute justices are also allowed in Argentina.

⁵⁰ If the original draft is not approved by the absolute majority of the justices sitting to decide the case, another *ponente* is appointed to write a second draft. In addition, the high court in Venezuela has become increasingly technologically advanced: while traditionally every piece of information regarding every case was included in a paper "file" (Pérez Perdomo 2003b: 5), since 1999, several courts including the Supreme Tribunal of Justice have begun to utilize a computer system to automate and increase the randomness of the distribution of cases, in hopes of improving the efficiency and augmenting the transparency of the process (Louza, "Justicia y Transparencia," 3).

The Justices of the Supreme Court

12. *Qualifications to be a Justice:* It stands to reason that the more rigorous the requirements to be a Supreme Court justice and the more closely those requirements are adhered to, the better jurists will be appointed to the Court. Strong abilities as a jurist may not necessarily be tightly associated with willingness and ability to challenge the sitting government, or with immunity to pressure from the political powers that be. Nonetheless, it could be that justices with greater jurisprudential knowledge who feel that they are on firmer legal ground when they challenge elected authorities may be more disposed to do so.

In Argentina, in order to be named a Supreme Court justice, one must have been an Argentinian citizen for at least six years, hold a degree in law from a national university, have practiced law for at least eight years, and be at least 30 years of age (Gershanik 2002: 23). The 1961 Venezuelan Constitution indicated that in order to be a Supreme Court justice, one must be a Venezuelan citizen by birth, a lawyer, and at least 30 years old (Article 213); the *Ley Orgánica de la Corte Suprema de Justicia* added the following requirements: to be a person of recognized honor and competence, to be in possession of one's senses and faculties, to have been active in the profession, and to have been a practicing lawyer or to have taught law in a public or private institution for more than ten years (Article 5). Since 1999, in order to sit on the Supreme Tribunal of Justice in Venezuela, one was required to have Venezuelan nationality by birth and possess no other nationality; to be a citizen of recognized honor; to be a jurist of recognized competence; and to have been a lawyer for at least 15 years and hold a graduate degree in law, or to have been a university professor of legal science during at least 15 years and hold the title of *profesor titular*, or to be or have been a superior judge in the specialty corresponding to that of the open position with at least a 15-year judicial career and recognized prestige in the execution of ones functions (Constitution of 1999, Article 263). In addition, the requirements stipulated by the *Ley Orgánica de la Corte Suprema de Justicia* continue to apply.

13. *Appointment of Justices:* The appointment process has the potential to affect how high court justices rule on politically significant cases in at least two different ways. It is generally one or both of the popularly elected branches of government that appoint high court justices; to the degree that those appointments are partisan, lower court judges who hope to be chosen may harmonize their decisions with the political leanings of those doing the appointing. If justices wish to maintain jurisprudential consistency, and if tenure uncertainty exists on the Court (because politicians have a history of removing justices or packing the Court for political purposes), newly-appointed justices may choose, at least initially, to synchronize their political and jurisprudential views with those of their appointers.

In Argentina, until the 1994 reform of the Constitution of 1853, Supreme Court appointments were made by the President and approved by the Senate; approval required a positive vote by the majority of Senators present at the time of the vote (with quorum) (Molinelli 2000: 656). The 1994 reform to the Constitution changed the process somewhat: thereafter, presidential appointments had to be approved by *two-*

thirds of the Senators present at the time of the vote (with quorum) (Article 99)⁵¹. While the Venezuelan Constitution of 1961 mandated that the National Congress elected the justices of the Supreme Court⁵², the appointment process changed drastically with the Constitution of 1999⁵³. According to that charter, candidates for high court justice would apply to a “Judicial Application Committee” (*Comité de Postulaciones Judiciales*) comprising representatives of different societal sectors which, upon hearing the opinion of the community, would nominate one of the applicants for the position, and present that nomination to the newly formed Citizen branch of government. That branch would then execute a second nomination, and present it to the National Assembly, which would make the definitive appointment (Article 264).

14. *Length of Tenure of Justices*: While it is likely that the different tenure arrangements that characterize high courts have an important influence on high court decision-making, it is not immediately obvious what that effect might be. One might assume that justices with guaranteed life tenure would feel empowered to follow their own political and jurisprudential leanings given the general difficulty of impeaching justices, and given their potential to make a mark on national jurisprudence in view of the length of their tenure. However, the frequency with which extra-institutional appointments and dismissals of justices are made in Latin America might weaken that assumption. For justices guaranteed a shorter term, the interesting variable becomes whether reelection is permitted or not. If it is not, justices may feel empowered to challenge the government: they “lose less” if impeached given the relatively short period for which their appointment is guaranteed. If reelection is permissible, on the other hand, justices might restrain themselves from too often, or too severely, challenging government authorities in hopes of winning re-appointment.

In Argentina, both the Constitution of 1853 and its 1994 reform established life terms for Supreme Court Justices. However, Article 99 of the 1994 reform (which came into effect in August of 1999) required the appointment of justices who reached the age of 75 to be reconsidered and reissued by the Senate every five years (though a subsequent high court case challenged that provision)⁵⁴. In Venezuela, until 1999, Supreme Court justices were elected to nine-year terms with possible reelection (with five justices, or one third of the Court, being replaced every three years) (*Ley Orgánica de la Corte Suprema*, Article 214). The Venezuelan Constitution of 1961 (Article 264), however, mandated that justices would be elected to a twelve-year term without the possibility of reelection.

15. *Removal of Justices*: The more easily justices can be removed, and the greater the involvement of the elected branches of government in the removal process, the more

⁵¹ One interpretation suggests that the goal of this reform was to increase the likelihood that future presidents would propose more centrist judges by increasing the likelihood that ratification would require the nomination to be supported by more than one party.

⁵² Scholar of the Venezuelan judiciary Rogelio Pérez Perdomo emphasizes these appointments were traditionally strongly partisan (2003c: 424).

⁵³ A temporary process not elaborated here regulated the mode of selection and appointment of Supreme justices during the first period of the 1999 Constitution (Louza 2002b: 4-5).

⁵⁴ There has been much more instability with respect to appointments and tenure on the Argentine Supreme Court than one would assume would occur given this constitutional guarantee.

reluctant justices might be to challenge the sitting government. Nonetheless, given that justice removal in Latin America is not always restrained by the existing institutional framework, that framework might have relatively less effect on justices' calculations regarding how they vote on cases.

The Argentine Constitution of 1853, and its 1994 reform, mandated that impeachment of a Supreme Court justice required a vote of two thirds of the members present in the Chamber of Deputies at the time of the vote (Article 45/Article 53), and that removal from office of a Supreme Court justice (already impeached by the Chamber) required a vote of two-thirds of the members present in the Senate at the time of the vote (Article 51/59)⁵⁵. In Venezuela prior to 1999, the Supreme Court was empowered to decide whether accusations against a justice merited a trial, and if so, to pass the case on to the relevant tribunal (in the case of common crimes), or continue hearing the case until arriving at a verdict (in the case of political crimes) (Constitution 1961, Article 215). Since 1999, the Citizen branch hears accusations against high court justices. If the allegations are sufficiently serious, the case passes to the National Assembly, which can remove justices if two thirds of its members vote to do so (Constitution of 1999, Article 265).

16. *Continuity with Respect to Supreme Court Justices*: This institutional feature, which is a reflection of empirical reality rather than a formal law or rule, may have an important effect on Supreme Court decision-making. For instance, it seems logical to assume that the more insecurity justices experience, the less willing they may be to challenge the interests of the central government⁵⁶.

Two of the most dramatic periods of "justice upheaval" on the Argentine Court between 1983 and 2003 have been discussed in detail elsewhere⁵⁷. The 1990 expansion of the Argentine Supreme Court discussed above created four new Supreme Court Justice positions for the Menem administration to fill; however, due to the resignation of one sitting justice prior to, and another in response to, the passage of the expansion law, Menem would appoint six justices (a full two-thirds of the expanded Court) within 11 months of assuming the presidency. Next, as part of the political bargain struck in order to facilitate the 1994 constitutional reform, three Menem appointees resigned between February 1994 and December 1995. Change of almost equal significance was occurred between 2003 and 2004. In early June 2003, approximately one month after assuming the Argentine presidency, Néstor Kirchner called on Congress to reinstate impeachment proceedings against the Supreme Court. One justice resigned shortly thereafter, another resigned soon after the opening of the impeachment process against him, and a third was dismissed by the Argentine Senate in early December 2003. By March 2004, Kirchner appointed one justice (*Terra noticias*, 26 de diciembre, 2003) and nominated jurists for the two other vacancies⁵⁸. While there was relatively little extra-institutional appointment and removal of high

⁵⁵ From 1983 until the events of the second half of 2003 (detailed in point sixteen below), no Argentine Supreme Court justice had been accused, let alone impeached.

⁵⁶ Note that Helmke (2000, 2002) has argued that, under certain conditions, the opposite is the case.

⁵⁷ See again Chavez 2001; Finkel 2001; Helmke 2000; Larkins 1998 and Ungar 2002.

⁵⁸ While Kirchner appeared to be following constitutionally mandated rules for judicial impeachment and dismissal, his motives and methods are questioned by many Argentines.

court justices in Venezuela from 1983 to 1999, a great deal of instability resulted from the judicial reform initiated by the Constituent Assembly in 1999. The Commission for Judicial Emergency dismissed all 15 sitting Supreme Court justices during the Fall of 1999, and in December 1999, the National Assembly appointed 20 provisional justices (selecting esteemed jurists a majority of whom were sympathizers of Chávez) (Pérez Perdomo 2003: 469). By June 2000, the National Assembly had designated the 20 permanent magistrates (Louza, 2002b).

The Supreme Court's Powers of Constitutional Review⁵⁹

The five aspects of constitutional review included in this section will be considered together, as the potential influence each might wield on high court decision-making are more or less parallel. The longer a high court has, in effect, held the power of judicial review, the broader that power, and the greater the number of parties and courts authorized to challenge the constitutionality of government acts, laws and decrees, the greater the constitutional control the high courts ultimately exerts, the more likely constitutional cases are to arrive to it, and the more opportunity that Court has to challenge the interests of the sitting government.

17. *History of Constitutional Review*: Argentina did not create a constitutional court at any point in its history, and neither the 1853 Constitution nor its 1994 reform explicitly empowers the Supreme Court to exercise judicial review (Chavez 2001: 81). Nonetheless, through its own jurisprudence, the Supreme Court has adopted and developed the power of judicial review based upon Article 31 of the Constitution of 1853 (and its 1994 reform), which establishes the supremacy of the Constitution, and Article 100 (Article 116 of the 1994 reform of the Constitution), which establishes the jurisdiction of all courts to deal with all the points regulated by the Constitution (Helmke 2000: 109; Niño 1993: 316). Legislation through the 1860s made the power more explicit⁶⁰, and during the second half of the nineteenth century, the Court handed down several key rulings that demonstrated its ability to exercise constitutional review⁶¹. From 1903 to 1929, the Court further expanded its power of judicial review (Helmke 2000: 109). Similar to Argentina, a Constitutional Court has never existed in Venezuela. However, at least since the Constitution of 1830, all Venezuelan constitutions have conferred to the Venezuelan high court increasingly broad powers of constitutional review.

18. *Breadth of Constitutional Review*: As noted above, the extent of the Argentine Supreme Court's power of judicial review during the time period under study is not

⁵⁹ The structure of the comparison in this sub-section is inspired by Ginsburg 2002.

⁶⁰ *Law 20* (1862) mandated that ensuring that the branches of the central government abided by the Constitution was a duty of the judiciary (Chavez 2001: 81), and *Law 48* (1863) recognized and regulated the Supreme Court's ability to evaluate the constitutionality of laws and decrees, although the constitutionality of that very law has been questioned (Niño 1993: 333).

⁶¹ The Court declared the unconstitutionality of a presidential decree in 1863 in *Ríos* (Iaryczower et al. 2000: 5), and in 1887 in *Sojo* (frequently referred to as the Argentine equivalent of the U.S. case *Marbury v. Madison*, 1803) the Supreme Court dealt with the constitutionality of a federal legislative enactment (Niño 1993: 316).

made explicit in the Constitution, and is not clear from the relevant statutes. Nonetheless, it is clear that any judge in Argentina can refuse to apply statutes deemed unconstitutional to particular claimants, and no judge in the country can annul unconstitutional statutes (Chavez 2001: 82)⁶². The Supreme Court's use of the power of judicial review has been relatively restrained over the last decade and a half (Helmke 2000: 21; Nino 1993: 317). In Venezuela on the other hand, the high court's broad power to exercise constitutional review over the last fifteen years has been clearly constitutionally mandated. The Venezuelan Constitution of 1961 (Articles 211 and 215) and the Constitution of 1999 (Articles 266 and 336) empowered the high court to determine the constitutionality of all national, state and municipal laws (and all acts of equal legal standing), state constitutions, and executive administrative regulations, decrees and acts⁶³. In addition, both constitutions empowered the Court to partially or totally annul legislation (at all levels of government) and regulations deemed unconstitutional, and reverse executive and administrative acts that violated the constitution or other laws. The Constitution of 1999 offered the Supreme Tribunal of Justice even greater constitutional control exercised through the newly created constitutional chamber⁶⁴.

19. *Abstract Constitutional Review*: The Argentine Supreme Court cannot exercise abstract review: neither the Constitution of 1853 nor its 1994 reform empowered justices to question the constitutionality of bills before they become laws (Chavez 2001: 82; Helmke 2000: 268). Both the 1961 and 1999 Venezuelan Constitutions (Articles 173 and 214 respectively) afford the high court the power of decide the constitutionality of laws prior to their promulgation when asked to do so by the president.

20. *Standing – Who Can Challenge the Constitutionality of a Law*: In Argentina, only those affected by alleged unconstitutional acts have the standing to challenge their constitutionality (Chavez 2001: 82). In Venezuela, however, any person can request that the constitutionality of a public act (including laws) be reviewed⁶⁵.

21. *Diffuse Control of Constitutionality*: Diffuse control of constitutionality may be an important factor affecting high court decision-making on political questions due to the potential it creates for lower court judges to highlight for the high court the unconstitutionality of certain laws and decrees. In Argentina throughout the time period under study, formal rules established a decentralized system of judicial review in which every court in the federal judiciary was empowered to rule on the constitutionality of laws

⁶² While the *stare decisis* doctrine does not exist in Argentina formally, jurisprudence often behaves as if it did given that, theoretically, if lower courts fail to apply the jurisprudence of the Supreme Court, the affected party can continually appeal their case until they reach the Supreme Court, which can then revoke the lower court rulings (Iaryczower et al. 2000: 4)

⁶³ Any such declarations were and are binding, that is, they had and have effects for all courts and all cases; lower courts attempted and attempt to follow the doctrine so established by the Supreme Court (Gómez, Constitution of 1999, Article 335).

⁶⁴ According to the Constitution of 1999, these new duties include but are not limited to determining the constitutionality of the "organic" of laws thus characterized by the National Assembly before their promulgation (Articles 203 and 215); declaring unconstitutional legislative failure (at any level) to dictate the norms necessary to assure and guarantee the execution of the Constitution (Article 336); and reviewing the constitutionality of decrees issued by the president during states of exception (Article 339).

⁶⁵ I thank Manuel Gómez for explaining this.

and decrees and declare them inapplicable to the case at hand (Chavez 2001: 82; Helmke 2000: 268). Similarly, from 1983 and 2003 in Venezuela, every judge could declare a law unconstitutional and thus inapplicable to the case being considered⁶⁶.

Conclusion

Over the past 20 years, three simultaneous processes have combined to expand the number of disputes potentially subject to legal adjudication, and the potential of judiciaries to resolve them, in Latin America, Central and Eastern Europe, and other parts of the developing world: transitions to democracy, the turn to neoliberal economic policies, and widespread judicial reform. As a result, a panoply of politically and economically important conflicts are currently being played out in high courts around the world. It is consequently crucial that we understand why these courts decide cases as they do. This paper has argued for an approach that seeks to determine how the formal rules and institutions of the justice sector affect high court decision-making in developing democracies. As suggested above, given the large gap that often exists between formal rules and institutions and actual behavior in many new democracies, judicial institutions alone cannot explain judicial decision-making. Nonetheless, these institutions are an important part of the causal puzzle that we have been remiss in not considering more rigorously.

Understanding high court decision-making on politically and economically important cases is a crucial undertaking given the broader consequences that high court decisions on such cases may have for political stability and economic development in young democracies. As scholars have argued, the greatest threat to democracy in parts of the developing world may not be authoritarian regression, but rather a slow “hollowing out” of democracy, entailing the gradual erosion of the freedoms, guarantees, and processes that are vital to that political system (O’Donnell 2001, et al.). Courts may be able to slow this decay. For instance, by ruling against the state in cases in which it is demonstrated that an elected agent of the central government acted illegally or unconstitutionally (or promulgated unconstitutional laws or policies), and by assisting minorities advancing cases on the basis of civil or political rights, courts have the opportunity to increase the stability and augment the quality of constitutional democracy in newly transitioned polities⁶⁷.

Perhaps less obvious are the pernicious effects that high court decision-making, and the cycle of reactions it has the potential to ignite, might engender⁶⁸. By shirking their duties through refusing to take on politically sensitive cases, by ruling for the state in cases in which an agent of the state has clearly acted illegally or unconsti-

⁶⁶ Gómez, Constitution of 1999, Article 334.

⁶⁷ Some empirical analysis suggests that some Latin American courts do realize this potential: scholar of the Chilean Supreme Court Couso suggests that the opportunity to file writs alleging the unconstitutionality of laws has become an important method for placing new issues on the political agenda in Chile (2002: 287).

⁶⁸ Indeed, another hypothesis, which could be tested through lagged time-series analysis, posits an antagonistic cycle: high court challenges to the central government *lead to* elected authority defiance or manipulation, which in turn leads to further high court challenges, or, alternatively, high court capitulation.

tutionally, or by engaging in behavior that results in retaliatory executive action, high courts can damage the legitimacy of the judiciary, thereby diminishing their ability to compel legal and constitutional behavior. Further, by making rulings that place demands on the state that it cannot possibly fulfill, or that it could only fulfill at the cost of endangering economic and political stability⁶⁹, high courts force central government authorities to make a difficult choice: act illegally, or act irresponsibly. Either option has negative implications for democracy and economic development.

In short, while high courts *have the potential* to have both a positive and negative impact on legality, regime stability, and economic development in young democracies, what sort of impact high courts *do* have is an open, empirical question. By studying high court decision-making, we can begin to address this crucial issue.

Works cited

- Associated Press, December 18, 2002, "Court Takes Control of Caracas Police from Chavez, Restores to Mayor."
- Bergoglio, María Inés, 2003, "Argentina: The Effects of Democratic Institutionalization", In Lawrence Friedman and Rogelio Pérez Perdomo, eds. *Legal Culture in the Age of Globalization: Latin America and Latin Europe*, Stanford: Stanford University Press.
- Bickel, Alexander, 1962, *The Least Dangerous Branch: The Supreme Court at the Bar of Politics*, Indianapolis: Bobbs-Merrill.
- Chavez, Rebecca, 2001, "The Construction of the Rule of Law in Nascent Democracies: Judicial Autonomy in Latin America", Doctoral Dissertation, Political Science, Stanford University.
- Cooter, Robert and Tom Ginsburg, 1996, "Comparative Judicial Discretion: An Empirical Test of Economic Models", *International Review Law and Economics*, Vol. 16: 295-313.
- Couso, Javier Andrés, 2002, "The Politics of Judicial Review in Latin America: Chile in Comparative Perspective, Doctoral Dissertation, Jurisprudence and Social Policy, University of California, Berkeley.
- Darenblum, Naomi, 2003, "Democracy's Pains" (review of *In the Shadow of the Liberator: Hugo Chávez and the Transformation of Venezuela*), *The New Republic*, February 3, 2003.
- The Economist*, September 6, 2003, "A Full Stop Removed."
- The Economist*, August 17, 2002, "Chavez and the judges."
- The Economist*, December 19, 2002, "Trench warfare."

⁶⁹ One example of this could be the Argentine Supreme Court's March 2003 ruling that a 2002 presidential decree that had forcibly converted billions in dollar-denominated bank deposits into pesos was unconstitutional. Were the Court to rule in this direction on the hundreds or perhaps thousands of cases on the issue that have reached or will reach its docket, the Argentine state could not possibly comply with those rulings.

- Eisen, Peter, 1999, "Contract Decision Stands, Venezuelan Court Says", *The Oil Daily*, August 26, 1999.
- Epp, Charles, 1998, *The Rights Revolution: Lawyers, Activists, and Supreme Courts in Comparative Perspective*, Chicago: University of Chicago Press.
- Epstein, Lee, Jack Knight, & Olga Shvetsova, 2001, "The Role of Constitutional Courts in the Establishment and Maintenance of Democratic Systems of Government", *Law and Society Review*, 35: 2.
- Finkel, Jodi, 2001, "Judicial Reform in Latin America: Market Economies, Self-Interested Politicians, and Judicial Independence", Doctoral Dissertation, Department of Political Science, UC Los Angeles.
- Forero, Juan, August 15, 2002, "Venezuela Supreme Court Clears 4 Officers in Uprising", *The New York Times*.
- Forero, Juan, August 27, 2003, "Court Appoints Panel for Recall", *The New York Times*.
- Frühling, Hugo, 1984, "Law in Society: Social Transformation and the Crisis of Law in Chile, 1830-1970", Doctoral Dissertation, Harvard University School of Law.
- Gershanik, Martin, 2002, *Argentina: The Judicial System 2001/2002*, Buenos Aires: Ministerio de Justicia, Seguridad y Derechos Humanos.
- Ginsburg, Tom, 2002, "Confucian Constitutionalism? The Emergence of Constitutional Review in Korea and Taiwan", *Law and Social Inquiry*, Vol. 27: 763-799.
- Gonzalez MacDowell, Enrique, 2002, "Juridical action for the protection of collective rights and its legal impact: a case study", *Journal of Law, Medicine & Ethics*, Volume 30, Issue 4 (Winter): 644-656.
- Hammergren, Linn, 1998, *The Politics of Justice and Justice Reform in Latin America: the Peruvian case in Comparative Perspective*, Boulder, CO: Westview Press.
- Helmke, Gretchen, 2000, "Ruling Against the Rulers: Court-Executive Relations in Argentina Under Dictatorship and Democracy", Doctoral Dissertation, Department of Political Science, University of Chicago.
- Helmke, Gretchen, 2002, "The Logic of Strategic Defection: Court-Executive Relations in Argentina", *American Political Science Review*, Vol. 96, No. 2: 291-303.
- Hilbink, Lisa, 1999, "Legalism against Democracy: The Political Role of the Judiciary in Chile, 1964-1994", Doctoral dissertation, Department of Political Science, UC San Diego.
- Iaryczower, Matías, Pablo T. Spiller, and Mariano Tommasi, 2000, "Un Enfoque Estratégico para Entender el Comportamiento de la Corte Suprema de Justicia de la Nación", Paper presented at the Conferencia en Honor a G. Molinelli, 27 de noviembre, Centro de Estudio para el Desarrollo Institucional, Buenos Aires, Argentina.
- Karst, Kenneth L. and Keith S. Rosenn, 1975, *Law and Development in Latin America*, Berkeley, CA University of California Press.
- Kornblith, Miriam, 1991, "The politics of constitution-making: constitutions and democracy in Venezuela", *Journal of Latin American Studies*, Volume 23, No. 1: 61-90.

- Larkins, Christopher, 1998a, "The Legacies of Hyper-Presidentialism: Executive-Judicial Relations, Constitutional Cultures, and The Future of Democratic Governance in Argentina and Peru", Ph.D. dissertation, University of Southern California.
- Larkins, Christopher, 1998b, "The Judiciary and Delegative Democracy in Argentina", *Comparative Politics*, Vol. 30: 423-42.
- Lawyers Committee for Human Rights, 1996, *Halfway to Reform: the World Bank and the Venezuelan Justice System*, Washington, DC.
- Louza, Laura, XXXX "Justicia y transparencia: perspectiva gubernamental", Texto de una conferencia dictada en la Sede del Tribunal Supremo de Justicia.
- Louza, Laura, 2002a, "La administración pública en el poder judicial", En *Temas de Derecho Administrativo, Libro Homenaje a Gonzalo Pérez Luciani, Tomo I*, pp. 56, Caracas, Tribunal Supremo de Justicia.
- Louza, Laura, 2002b, "El Tribunal Supremo de Justicia en la Constitución de la República Bolivariana de Venezuela", *Revista de Derecho del Tribunal Supremo de Justicia*, Nro. 4: 386.
- Molinelli, N. Guillermo, M. Valeria Palanza, and Gisela Sin, 1999, *Congreso, Presidencia y Justicia en Argentina*, Buenos Aires: Temas Grupo Editorial SRL,
- Pérez Perdomo, Rogelio, 2003a, "La Dimensión Constitucional de la Crisis Venezolana", Freestanding paper.
- The New York Times*, July 16, 1990, "Airline ruling in Argentina."
- The New York Times*, March 31, 1989, "Compensation to Occidental."
- Niño, Carlos S., 1993, "On the Exercise of Judicial Review in Argentina" In Irwin P. Stotzky, ed. *Transition to Democracy in Latin America: the Role of the Judiciary*, Boulder: Westview Press.
- Njaim, Humberto, 2003, "La democracia participative en 4 episodios: la práctica de la democracia participativa en Venezuela, Freestanding paper.
- O'Donnell, Guillermo, 2001, "Democracy, Law and Comparative Politics." *Studies in Comparative International Development*, Vol. 36, No. 1, 7-36.
- Perdomo, Rogelio, 2003b, "Reforma Judicial, Estado de Derecho y Revolución en Venezuela", Freestanding paper,
- Pereira, Anthony, 2001, "Virtual Legality: Authoritarian Legacies and the Reform of Military Justice in Brazil, the Southern Cone, and Mexico", *Comparative Political Studies*, Vol. 34, Issue 5, 555-574.
- Pérez Perdomo, Rogelio, 2003b, "Reforma Judicial, Estado de Derecho y Revolución en Venezuela", Freestanding paper,
- Pérez Perdomo, Rogelio, 2003c, "Venezuela, 1958-1999: The Legal System in an Impaired Democracy." In Lawrence Friedman and Rogelio Pérez Perdomo, eds. *Legal Culture in the Age of Globalization: Latin America and Latin Europe*, Stanford: Stanford University Press.
- Prillaman, William C., 2000, *The Judiciary and Democratic Decay in Latin America: Declining Confidence in the Rule of Law*, Westport, CT: Praeger.
- Ragin, Charles C., 2000, *Fuzzy-Set Social Science*, Chicago: University of Chicago Press.

- Ramseyer, Mark, 1994, "The Puzzling (In)Dependence of Courts: A Comparative Approach", *Journal of Legal Studies*, Vol. 23: 721-747.
- Richards, Mark and Herbert Kritzer, 2002, "Jurisprudential Regimes in Supreme Court Decision Making", *American Political Science Review*, Volume 90: 305-20.
- Rohter, Larry. May 26, 2000, "Court orders Venezuela to postpone election on Sunday; computerized voting runs into problems, creating uncertainty", *The New York Times*.
- Rohter, Larry, Oct 12, 2002, "Argentina: president fails to unseat court", *The New York Times*.
- Rohter, Larry, February 4, 2002, "Argentina offers economic plan, hoping to sidestep court", *The New York Times*.
- Rohter, Larry, March 6, 2003, "A key policy is overturned in Argentina; court says depositors are entitled to dollars", *The New York Times*.
- Ríos-Figueroa, Julio, 2003, "A Minimum Condition for the Judiciary to Become an Effective Power: The Mexican Supreme Court, 1994-2002", Paper presented at the Congress of the Latin American Studies Association, Dallas, TX, March 27-29.
- Schemo, Diana Jean, 1996, "Ex-Venezuelan chief sentenced to 28 months", *The New York Times*, May 31, 1996
- Scribner, Druscilla, 2003, "Judicial compliance (and defiance): Supreme Court decision making on challenges to exceptional authority in Chile and Argentina", Prepared for delivery at the Western Political Science Association Meeting, Hyatt Regency, Denver Colorado, March 27-29.
- Skaar, Elin, 2001a, "Judicial reform in Latin America, Why?", Paper prepared for delivery at the Norwegian Annual Political Science Conference, Honesfoss, 10-12 January, 2001.
- Smulovitz, Catalina, 1995, "Constitución y Poder Judicial en la Nueva Democracia Argentina. La Experiencia de las Instituciones", In Carlos H. Acuña, ed. *La Nueva Matriz Política Argentina*, Buenos Aires: Ediciones Nueva Visión.
- Smulovitz, Catalina, 1997, "The Discovery of Law: Political Consequences in the Argentine Case", Paper presented at the Conference, "New Challenges for the Rule of Law: Lawyers, Internationalization, and the Social Construction of Legal Rules," organized by the American Bar Foundation and CNRS.
- Staton, Jeffrey, 2002, "Judicial Activism and Public Authority Compliance: The Role of Public Support in the Mexican Separation-of-Powers System", Doctoral Dissertation, Department of Political Science, Washington University.
- Tate, C. Neal and Torbjorn Vallinder, eds. 1995, *The Global Expansion of Judicial Power*, New York: New York University Press.
- The Oil Daily*, March 31, 1989, No. 9229: 1-2, "Occidental owed compensation, Venezuelan Supreme Court rules."
- The Oil Daily*, November 30, 2000, "Following Action by Venezuela's Top Court, Chavez Prepares Face-off With Union Chiefs."
- Terra noticias*, 26 de diciembre, 2003, "Senado argentino destituye a juez de Corte Suprema Moliné O'Connor."

- Ungar, Mark 2002, *Elusive Reform: Democracy and the Rule of Law in Latin America*, Boulder, CO: Lynne Rienner Publishers.
- Unionradio.net*, 26 de agosto, 2003, "Tribunal Supremo de Justicia designó al nuevo CNE",
- United Nations Development Program, 2003, *Country Profiles: Argentina*, New York: United Nations Development Program.
- Verbitsky, Horacio, 1993, *Hacer la Corte: La construcción de un poder absoluto sin justicia ni control*, Buenos Aires: Espejo de la Argentina (Planeta).

Roman Sławiński

SPORNE PROBLEMY NOWOŻYTNEJ HISTORII CHIN

W badaniach nowożytnej historii Chin, podobnie jak w odniesieniu do badań dziejów innych krajów, zawsze występowały problemy sporne. Wynika to z samej materii badań: już w momencie powstawania faktu historycznego występują zwykle różnice relacji w zależności od tego, jak naoczni świadkowie je odbierają. Później dochodzą różnice interpretacyjne historyków, dla których względy ideologiczne nie są bez znaczenia, a wreszcie pojawiają się odkrycia rzucające nowe światło na stare zjawiska.

Nowożytna historia Chin nie jest tu więc jakimś wyjątkiem. Pojawiające się różnice w pracach historiograficznych można – jak sądzę – podzielić na następujące kategorie:

- I. Różnice wynikające z przyjętej periodyzacji historii nowożytnej;
- II. Różnice związane z krajem lub regionem pochodzenia autora;
- III. Różnice powstałe wskutek różnic ideologicznych;
- IV. Różnice zrodzone z nowych odkryć.

Proponowana geneza sporów oczywiście nie wyczerpuje wszystkich przyczyn; istnieją przecież także różnice wynikające z indywidualnego podejścia autora do dziejów danego kraju, zastosowanej metody badawczej, na przykład oparcia się na statystyce czy na „historii oralnej” zamiast na źródłach pisanych itp. Ograniczmy się jednak do przyczyn najistotniejszych, determinujących charakter opisu historycznego. W celu lepszego ich zobrazowania, posłużymy się konkretnymi przykładami występującymi w tzw. literaturze przedmiotu z Chin kontynentalnych, Tajwanu czy USA.

1.1. Po wielu dyskusjach na kontynencie chińskim przyjęto i stosuje się w praktyce **periodyzację** określającą ramy czasowe nowożytnej historii Chin na lata 1840-1949, czyli od I wojny opiumowej, do powstania ChRL. Należy jednak przypomnieć, że dawniej większość historyków z ChRL opowiadała się za ograniczeniem okresu nowożytnej historii Chin do opisu lat 1840-1919, choć poświęcano mu

znacznie mniej miejsca w publikacjach, niż wydarzeniom po Ruchu 4 maja 1919 r.¹ Wynika to zapewne z przewagi liczebnej publikacji poświęconych walce KPCh o opanowanie Chin, czyli tematyki traktowanej wówczas przez władze jako ważniejsza, niż opisy początków modernizacji Chin czy kwestie przebrzmiałej walki o obalenie monarchii i ustanowienie Republiki Chińskiej. Dzisiaj jednak kwestie dotyczące dawnych sporów o przyszłość Chin znów znacznie przybrały na znaczeniu.

Echa dyskusji na temat periodyzacji historii Chin toczonej w latach 50. XX wieku docierały również do Polski, na przykład w postaci przekładu prac Fan Wenlana, Hu Shenga i innych historyków, uczestniczących w dyskusji na temat periodyzacji². Ostatecznie utrwalił się na kontynencie chińskim podział na okres 1840-1949 jako okres historii nowożytnej (*the modern history*), a następujące po nim dzieje – jako okres historii najnowszej (*the contemporary history*). Podział ten wiąże się z nazwiskiem Rong Mengyuana i Li Xina, którzy od lat 50. wytrwale reprezentowali taki pogląd.

Natomiast na Tajwanie istnieje nadal znacznie większa różnorodność w tym względzie. Np. redaktorzy dwutomowego zbioru poświęconego 60-leciu badań nad nowożytną historią Chin preferują okres od XVII do XX wieku³. Jeden z luminarzy historiografii tajwańskiej, Chang Yü-fa preferuje jako datę początkową połowę wieku XVIII, ostro protestując przeciw dzieleniu historii Chin według agresji zewnętrznej. Nie uczestniczył z tego powodu w obchodach 150-lecia początku nowożytnej historii Chin, fetowanego w Kantonie właśnie w półtora wieku po brytyjskim szturmie na bramy Chin. Dodajmy, iż nowożytna historia L. S. Tichwinskigo – jak wiele innych prac powstałych w b. ZSRR – tłumaczona na polski, miała za cezurę lata 40. XVII w. i lata 1918-1919 jako czasy „w których przejawiała się reakcja różnych warstw społeczeństwa chińskiego na Rewolucję Październikową”⁴. Aczkolwiek prawdę mówiąc ówczesni Chińczycy niewiele wiedzieli o znamiennej dacie 1917 roku, a tamtejsze idee docierały do Chin z opóźnieniem *via* Japonia.

Historycy amerykańscy z kolei chętnie łączą tzw. „historię nowożytną” z „historią najnowszą” – by posłużyć się tu dla porównania tradycyjną nomenklaturą chińską. W rezultacie mamy np. dzieło Jonathana D. Spence zatytułowane *The Search for Modern China* z 1990 r., które obejmuje łącznie długi bieg wydarzeń od czasów świetności za dynastii Ming czyli od około roku 1600, aż „do naszych dni”⁵. Można więc uznać, że szersze ukazanie sytuacji Chin za ostatniej, dynastii narodowej Ming i opłakanych skutków panowania mandżurskiego wydaje się niewątpliwie uzasadnione, a w każdym razie przydatne dla przedstawienia stanu wyj-

¹ Zhang Haipeng, *Zhūiqiu jī, Jīndai Zhōngguo lishi guochēnde tansuo* [Dążenia. Badania procesu historycznego nowożytnych Chin], Pekin 1998, s. 111.

² Prace uczestników dyskusji nt. periodyzacji dziejów Chin z 1957 r., opublikowane rok później w moim przekładzie z chińskiego na polski.

³ *Liu-shih nien lai-te Chung-kuo ching-tai shih yen-chiu* [Badania nowożytnej historii Chin w ostatnich 60. latach], t. 1-2, Tajpej 1988, t. 1, s. 1; podobnie Chang Yü-fa we wstępie do *Zarysu dziejów Republiki Chińskiej* z 1998 r., wypowiada się przeciwko traktowaniu I wojny opiumowej jako cezury początkowej i omawia 200 lat historii Chin poczynając od 1793 r., s. 1.

⁴ S. L. Tichwinski, *Historia nowożytna Chin*, Warszawa 1979, s. 5-6.

⁵ J. D. Spence, *The Search for Modern China*, New York-London 1990, s. XX.

ściowego, które ułatwia omówienie prób modernizacji i czyni przejrzystym opis działania konstytucjonalistów i potwierdza historyczne racje republikanów Sun Yatsena. Z kolei za stosowaniem cezury końcowej w postaci roku 1949 przemawia fakt, iż ówczesne utworzenie ChRL zapoczątkowało dość gruntowne zmiany społeczno-ekonomiczne. Nie znaczy to oczywiście, że należy opis ucinać natychmiast po uroczystym proklamowaniu przez Mao Zedonga utworzenia ChRL w mowie wygłoszonej na rostrum Bramy Niebiańskiego Spokoju. Wprowadzane gruntowne zmiany były bowiem testowane wcześniej na terenie Mandżurii, a ponadto były stopniowo stosowane w reszcie kraju, w miarę porządkowywania go kontroli nowych władz.

II.1. Różnice wynikające z kraju lub regionu pochodzenia autora są bardzo widoczne na przykładzie **japońskich i chińskich przedstawień wojny antyjapońskiej**. Pomniejszanie japońskich zbrodni wojennych, na przykład rozmiarów masakry 300 tys. Chińczyków w okupowanym Nankinie, czy też stosowanie eufemistycznej terminologii japońskiej, przedstawiającej jawną agresję jedynie jako „incydent” – jest kością niezgody (jedną z wielu), utrudniającą szerszą współpracę bilateralną między Chinami a Japonią. Mimo prób poprawy, podręczniki japońskie nadal dalekie są od chińskich wyobrażeń o okropnościach Wojny Antyjapońskiej. Inną przeszkodą w stosunkach bilateralnych są także odwiedziny członków rządu japońskiego w świątyni Yasukuni, w której upamiętnieni są polegli ze wszystkich wojen, jakie prowadziła Japonia, a więc także zbrodniarze wojenni z II wojny światowej. Nie nastąpiły także jakiegokolwiek przeprosiny ze strony japońskiej czy też próby wypłaty odszkodowań przez koncerny japońskie dla ofiar pracy przymusowej w okupowanych krajach, mimo iż zachowała się sporządzana z japońską skrupulatnością – dokumentacja tych zdarzeń.

Innym przykładem jest odmienne relacjonowanie przebiegu wojny antyjapońskiej w publikacjach kontynentalnych i tajwańskich. W pierwszych, działania partyzanckie ogranicza się jedynie do opisu działań partyzantki komunistycznej, choć wiadomo z innych źródeł o działaniach partyzanckich na terenach utraconych, prowadzony także przez inne oddziały, które nie podlegały KPCh⁶. Historiografia kontynentalna na ogół pomija szczegóły działań stronnictwa kapitulancckiego, zapewne jako niegodnego upamiętnienia – czyniąc w ten sposób nie rozumiałym proces zaistnienia i działania przez pięć i pół roku kolaboracyjnego „rządu” Wang Jingweia w Nankinie i jego „marionetkowych” wojsk. Szczegółowe dane można jedynie znaleźć w publikacjach tajwańskich. Podobnie jest ze szczegółami likwidacji nierównoprawnych traktatów z państwami zachodnimi w latach 1940-1943⁷.

III. 1. Różnice ideologiczne wycisnęły swoje koszmarne piętno na większości prac powstałych w krajach rozpanoszonej cenzury oficjalnej i autocenzury zastraszo-

⁶ Chang Yü-fa, *Chung-hua min-kuo shih kao* [Zarys dziejów Republiki Chińskiej], t. 2., Tajpej 1998, s. 407-416.

⁷ Chang Yü-fa, *Chung-kuo hsien-tai shih* [Najnowsza historia Chin], Tajpej 2001, s. 517-522; także: Chang Yü-fa, *Chung-hua...*, s. 351-363. Dane dotyczące traktatów: idem, *Chung-hua...*, s. 537-538.

nych czy nazbyt ostrożnych autorów. W rezultacie dzisiaj wraz z pewną liberalizacją następuje proces dwojaki: z jednej strony pojawia się gwałtowna, **przesadna negacja** wszystkich ustaleń i ocen postaci historycznych, dokonywana przez młodsze pokolenie historyków. Dotyczy to np. wybielania rewolucyjnej cesarzowej Cixi; podkreślanie znaczenia militarysty i niedoszłego cesarza Yuan Shikai'a; pochwała wszechwładnego szefa Urzędu Spraw Zagranicznych i gubernatora stołecznej prowincji, Li Hongzhang, ustępliwego wobec Japonii i mocarstw zachodnich; następuje także apoteoza Zeng Guofana, pacyfikatora Tajpingów, przy jednoczesnej dyskredytacji wszelkich spontanicznych ruchów ludowych, jako uwsteczniających rozwój społeczeństwa chińskiego⁸. Z drugiej zaś strony historycy chińscy starszego pokolenia – jak się wydaje – w ferworze polemiki z Tajwańczykami i swymi młodszymi kolegami, **nie są w stanie odrzucić utrwalonych schematów**: pięciu formacji społeczno-ekonomicznych, nadmiernego eksponowania roli walki klas, starej terminologii, która każe nazywać rewolucję Xinhajską 1911 r. „rewolucją burżuazyjną” ze względu na jej dalekosiężne cele, lecz w oderwaniu od realnego, embrionalnego stanu chińskiego stanu trzeciego. Wreszcie nie są oni do końca w stanie przełamać wpojonej manieri cytowania Mao Zedonga, choć nie brak im świadomości jego licznych fałszywych ocen. Wystarczy przypomnieć jego błędną krytykę chińskiego demografa Ma Yinchu, w której wyniku Chiny przez pierwsze dwudziestolecie ChRL nie kontrolowały liczby urodzeń i w rezultacie zdublowały swą liczbę ludności. Podobnie było z koncepcją tzw. „nowej demokracji”, która miała łączyć cztery zaprzyjaźnione klasy społeczeństwa chińskiego, a w rezultacie przyniosła eliminację dwu z nich: burżuazji narodowej i drobnomieszczaństwa. Nie sprawdziła się Maozedongowska koncepcja gwałtownego przyspieszenia rozwoju gospodarczego, gdyż przyniosła jedynie krach gospodarczy. Nie potwierdziła się również w życiu gospodarczym Chin koncepcja komun ludowych, których chłopci ochoczo się pozbyli, gdy tylko nadarzyła się okazja w postaci osłabienia kontroli ze strony władz. Podobnymi niewypałami były inne koncepcje „wielkiego sternika”, jak np. idee rozpętujące osławioną „walkę z prawicą” w bezpośrednim następstwie po dobrotliwej kampanii „stu kwiatów”, którą się w Polsce przedwcześnie zachwycono czy podstępne pomysły wykorzystania młodzieży w rozprawie z niepokornym aparatem partyjnym podczas dziesięcioletniej „rewolucji kulturalnej”. Obie przyniosły jedynie straty ludzkie i cierpienia, ruinę oświaty i spadek poziomu kulturalnego społeczeństwa, odczuwalny aż do dnia dzisiejszego. Same władze określiły „rewolucję kulturalną” jako „stracone dziesięciolecie”. Emigracyjna pisarka chińska Chang Jung oceniła ostatnio straty ludzkie powstałe w wyniku realizacji koszmarnych wizji Mao Zedonga na 38 milionów osób, aczkolwiek historycy chińscy uważają tę liczbę za znacznie zaniżoną. Wobec braku konsekwencji w odrzucaniu skrajnych koncepcji Mao Zedonga, wielu autorów nadal podtrzymuje jednak tezę o przewadze jego zasług nad błędami, co oczywiście utrudnia bardziej radykalną zmianę poglądów i konsekwentne odrzucenie tezy, które się nie sprawdziły. Z tego względu w historiografii oficjalnej nadal pokutuje upolityczniona

⁸ Zhang Haipeng, *op. cit.*, s. 75-85.

wersja dziejów Chin zainicjowana przez Fan Wenlana. Powstała ona jeszcze w skrajnie trudnych warunkach partyzanckiej bazy antyjapońskiej w Yan'anie i zapewne dawno należałoby ją już uznać za przestarzałą. Prawdopodobnie jednak nastąpić to może jedynie wówczas, gdy znikną – moim zdaniem nieuzasadnione – domniemane obawy zbyt wielkiego ryzyka dla władzy w wypadku wszechstronnej krytyki poglądów Mao. Wiele symptomów bowiem wskazuje na to, że społeczeństwo chińskie od dawna traktuje te idee jak zeszłoroczny śnieg i ich dalsza dyskredytacja ani nie zmieni globalnej roli Chin, ani nie zmieni radykalnie układu sił w kraju, przynajmniej tak długo jak Chiny wspomagane walnie przez obcy kapitał będą odnosiły sukcesy gospodarcze.

III. 2. Jednym z kardynalnych zagadnień jest dziś **ocena rzeczywistej roli wpływów zachodnich** w Chinach: czy powinna ona być jedynie negatywna – jak chcą historycy kontynentalni ze względu na otwarcie bram Chin siłą, drogą agresji, narzuconych traktatów, aneksji i zadłużenia Chin – czy też jak głosił w swych licznych pracach „król sinologii amerykańskiej” John King Fairbank – imperializm i modernizacyjna rola cywilizacji zachodniej na Wschodzie – to dwie strony tego samego medalu⁹. Niewątpliwie na przykładzie Chin trudno te dwa aspekty oddzielić. Rośnie chwalebnie liczba publikacji zajmujących się historią gospodarczą Chin, biografiami reformatorów i myślicieli XIX-wiecznych. Jednocześnie jednak popularyzacja nowożytnych dziejów Chin – jak można sądzić np. po filmie poświęconym I wojnie opiumowej czy po najnowszych materiałach multimedialnych dla szkół, nadal tkwi w stereotypie agresji imperialistycznej na Chiny z pominięciem roli cywilizacyjnej wpływów Zachodu na Chiny. *Nota bene* walki z Anglikami podczas I wojny opiumowej w obu wspomnianych nagraniach są tak przedstawione jakby to Drużyny poskramiania Anglików odniosły walne zwycięstwo. W rezultacie niewiadomo skąd wziął się nagle haniebny traktat nankiński 1842 roku i utrata Hongkongu etc. Ewidentnie brak właściwych proporcji zemścił się tu na autorach¹⁰.

IV.1. Wreszcie nowe odkrycia czy też ujawnienie dawniej nieznanych faktów stanowi czwartą grupę zjawisk, które ostro różnią historyków Chin. Ujawniane zarówno na Tajwanie, jak i na kontynencie, szczegółowe dane dotyczące gospodarki okresu kuomintangowskiego, podważają wcześniejsze, pejoratywne czy wręcz katastroficzne oceny przedwojennej gospodarki chińskiej. Oczywiście, cierpiała ona na wiele niedomogów, takich jak na przykład wysoka inflacja czy korupcja, w sumie jednak potwierdzają się oceny tajwańskie o „złotym dziesięcioleciu” 1928-1938. Dodatkowym dowodem skuteczności ówczesnych rozwiązań mogą być dzisiejsze działania ekonomiczne prowincji Jiangxi, które ewidentnie nawiązują do

⁹ Chang Peng-yüan, *Kuo Ting-ye, John K. Fairbank, and C. Martin Wilbur and Their Contribution to Taiwan-U.S. Academic Exchange* (w jęz. chińskim), „Biuletyn Instytutu Historii Nowożytnej. Numer specjalny” 1997, nr 80, s. 100.

¹⁰ Por. *Zhonghua lishi wuqian nian* [Pięć tysięcy lat historii Chin], Pekin [b.r.w.], VCD 11.

ówczesnych koncepcji ścisłego powiązania władz nankińskich z finansjerą i tworzenia najlepszych warunków do przyciągania obcego kapitału.

IV.2. Do tego typu przyczyn ostrych kontrowersji należy zaliczyć najnowsze rewelacje związane z ujawnieniem przez historyków japońskich faktu **gotowości Sun Yatsena do zawarcia z Japonia kompromitującego traktatu** znacznie dalej idącego niż osławione „21 żądań Japonii” wysuwanych pod adresem Chin, które zawsze były wszak w Chinach przedstawiane bardzo negatywnie. Dzień ich przyjęcia w 1915 znany był jako „dzień hańby narodowej”. W przypadku niefortunnej koncepcji Sun Yatsena, proponowane przezeń ustępstwa terytorialne miały na celu uzyskanie koniecznej pomocy Japonii w walce przeciwko absolutnej władzy zniechęconej dynastii mandżurskiej. Przeciwko tym rewelacjom japońskim jednak gwałtownie protestują Tajwańczycy. Nic dziwnego, jeśli się zważy, iż Sun Yatsen jest ich „ojcem duchowym”, twórcą Republiki Chińskiej, a jego kult jest mocno utrwalony. Centralne ulice Tajpej noszą nazwy zaczerpnięte wprost z terminów zawartych w jego Trzech Zasadach Demokratycznych. W przedwojennych Chinach lekcje zaczynało się od chóralnego recytowania testamentu Sun Yatsena: „Czterdzieści lat minęło, a rewolucja jeszcze nie zwyciężyła...”¹¹

Historycy kontynentalni również są pełni podziwu dla Sun Yatsena, a KPCh rywalizując z Kuomintangiem uważała się nawet za najlepszego realizatora jego testamentu politycznego, choć to jednak na Tajwanie zrealizowano Sunyatsenowską koncepcję reformy rolnej za wykupem. W drażliwej kwestii rzeczony dwuznacznej koncepcji Sun Yatsena historycy kontynentalni jakby nabierają wody w usta, ale nie podważają – jak czynią to Tajwańczycy – prawdopodobieństwa jej autentyczności.

Wydaje się, iż może być uprawniony pogląd o prawdziwości zabiegów Sun Yatsena o uzyskanie pomocy japońskiej w zamian za koncesje terytorialne. Autorowi znany jest fakt podobnego działania Sun Yatsena, choć na znacznie mniejszą skalę: w tym samym antymandżurskim celu Sun Yatsen odwiedził japońskiego gubernatora Tajwanu i zaproponował mu oddanie portu Amoy (Xiamen). Wprawdzie zamysł ów nie powiódł się wskutek interwencji francuskiej – bowiem Francja była przeciwna rozszerzaniu wpływów japońskich na kontynent chiński – jednak (nieudana) próba uzyskania pomocy w taki moralnie wątpliwy sposób – rzeczywiście miała miejsce¹².

Ze względu na przynajmniej cztery wymienione wyżej typy kontrowersji, spory wokół wielu zagadnień historiografii chińskiej wydają się nadal nie tylko nieuniknione, ale jest rzeczą wielce prawdopodobną, iż ich liczba będzie jeszcze wzrastać. Nasilająca się dyferencjacja społeczeństwa chińskiego, zmiana pokoleniowa, wpływy Hongkongu, Tajwanu i diaspory chińskiej, masowe tłumaczenie prac zachodnich etc. – wszystko to zapewne znajdzie odzwierciedlenie w coraz większym zróżnicowaniu poglądów. Mnożące się spory dotyczące interpretacji

¹¹ Krótki tekst tego testamentu zaczynający się od cytowanych słów był przed wojną recytowany codziennie przed rozpoczęciem zajęć szkolnych.

¹² R. Sławiński, *Historia Tajwanu*, Warszawa 2001, s. 71.

nowożytnych dziejów Chin nie powinny jednak zrażać badaczy w Chinach i poza nimi do ich badania. Polemiki w tych sporach mogą jedynie przyspieszyć powstanie pełniejszego, przydatnego dla sprawiedliwej oceny współczesności, bardziej obiektywnego obrazu przeszłości Chin, tworzonego „bez poklepywania pańskiego konia po zadku” (*bu pai ma pi*) i „bez odsądzania od czci i wiary” (*bu yao wumie*).

Adina Zemanek

CMENTARZE WIRTUALNE – PRZEMIANY CHIŃSKICH TRADYCJI POGRZEBOWYCH

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, w chińskich tradycjach pogrzebowych nastąpiły radykalne zmiany. Dotyczyły one zarówno samych pogrzebów, jak i obchodzenia tradycyjnego święta zmarłych. W przypadku pogrzebów, dostępne są dziś coraz nowsze ich formy, które mają zastąpić chowanie zwłok do ziemi, a święto zmarłych wprowadzono niedawno również do Internetu. Zmiany te nastąpiły pod wpływem prowadzonej przez władze kampanii pt. „reformy pogrzebów” (*binzang gaige*). Jej uzasadnieniem jest rosnąca liczba ludności, niedostatek ziemi uprawnej, troska o ochronę środowiska. Podstawą ideologiczną reformy pogrzebów jest jednak walka przeciwko tradycji, określonej jako „zła”. Kampanię tą można odczytać jako potężne uderzenie w konfucjański kult zmarłych i jako wysiłek w kierunku zniszczenia wielkiej rodziny, która stanowiła podstawową jednostkę tradycyjnego, konfucjańskiego społeczeństwa.

Śmierć, kult przodków, obrzędy pogrzebowe w Chinach – zarys problemu

Podczas panowania dynastii Han (206 p.n.e.-210 n.e.) konfucjanizm został oficjalną ideologią państwową i pozostał nią aż do początku XX wieku, do obalenia ostatniej dynastii, Qing, w 1911 r. Według nauki konfucjańskiej, to rodzina a nie człowiek, była podstawową jednostką społeczeństwa. Rodzinę pojmowano w sensie szerokim, jako kilka pokoleń mieszkających razem, pod nadzorem głowy (ojca) rodziny. Takie rody były dobrze zorganizowanymi instytucjami, opartymi na szczegółowo opracowanym systemie etykiety, który ustalał reguły zachowania w każdej sytuacji życiowej, należyte miejsce dla każdego członka rodziny i jego relacje z pozostałymi. Sposób organizacji rodziny stanowił wzór dla organizacji całego państwa, dla relacji między władcą a podwładnymi, aż do najwyższego szczebla (cesarz pojmowany był jako ojciec narodu).

Jednym z kluczowych elementów zapewniających jedność wielkiej rodziny był kult przodków; zasadniczym obowiązkiem głowy klanu była troska o zmarłych i odprawianie należnych im czci obrzędów. Jednocześnie winien on zapewnić ciągłość klanu płodząc męskie potomstwo, które mogło kontynuować kult. Śmierć jednego z członków klanu bez pozostawienia męskiego potomka była tragedią dla całej rodziny – dusze zmarłych (o które nikt już nie dbał) mogłyby wtedy wrócić na ten świat i szkodzić krewnym i obcym. Choć kult zmarłych był starszy od konfucjanizmu, to właśnie w nauce konfucjańskiej zajął centralne miejsce, jako dowód cnoty posłuszeństwa synowskiego (*xiao*). Małżeństwa zawierano głównie po to, by kontynuować klan – podczas ceremonii ślubnej, kobiety kłaniały się przed tabliczkami przodków męża, uznając ich za swoich. Wchodziły w ten sposób w skład rodu. Następnie przeprowadzały się do domu męża, opuszczając własne rodziny.

Ceremonie pogrzebowe stanowiły niezmiernie ważny element kultu przodków. Podobnie jak w innych sytuacjach życiowych, każdy element obrzędu pogrzebowego był szczegółowo regulowany obyczajem. Zostanie przodkiem było zaszczytem; jeżeli śmierć nastąpiła w sędziwym wieku, było to szczęście porównywane ze ślubem (znane były jako „czerwone i białe szczęście” – czerwone to ślub, a białe – pogrzeb). Trumnę kupowano jeszcze za życia przyszłego przodka, zazwyczaj po ukończeniu sześćdziesięciu lat; kosztowna trumna była powodem do dumy. Słowo „trumna” kojarzyło się z dwoma pomyślnymi terminami (chińskie: *guancai*; *guan* brzmi tak samo jak „stanowisko urzędnicze”, a *cai* – jak „majątek”)¹.

Dokładne reguły określały bogactwo pogrzebu: w przypadku osób mających potomstwo i wnuki, uroczystości były bardziej wystawne niż w przypadku dzieci lub młodych (nieżonatych) ludzi. Dzieci starały się urządzać rodzicom jak najbogatszy pogrzeb, wykazując w ten sposób swoje posłuszeństwo synowskie. Najbardziej pożądaną formą był pochówek w ziemi. Istniała również możliwość kremacji, zwłaszcza wśród ludzi ubogich lub wyznawców buddyizmu. Kremacja nie była jednak powszechnie akceptowana; zarówno uczeni konfucjańscy, jak i rząd starali się ją potępiać, jako niezgodną z ustalonymi zwyczajami, a wręcz sprzeczną z konfucjańskimi cnotami humanitaryzmu i posłuszeństwa synowskiego. Od dynastii Song (960-1279) do Qing (1644-1911) była ona nawet zabroniona przez prawo. Od czasów dynastii Han (206 p.n.e.-210 n.e.), cmentarze należały do poszczególnych wspólnot rodzinnych. Niezależnie od miejsca zgonu, członkowie klanu chowani byli na rodzinnym cmentarzu – każdy wracał do rodzinnego miejsca po śmierci niczym „opadające liście wracające do korzeni drzewa” (*luo ye gui gen*)².

Groby uporządkowane były w ściślejszej kolejności, w linii męskiej, według pokoleń, po prawej i lewej stronie grobu założyciela klanu. Małżonków zazwyczaj chowano razem. Dzieci, osoby zmarłe przed ślubem lub śmiercią nienaturalną chowano poza cmentarzem rodzinnym. Materiał, z którego trumna była wykonana, wielkość i kształt kamienia nagrobego jak i napisy na nim, były ściśle ustalone, w zależności od zajmowanego za życia stanowiska urzędowego. Reguły określały także okres żałoby; najdłuższa, trzyletnia, obowiązywała po śmierci rodziców.

¹ Yang Cuntian, *Zhongguo fengsu gaiguan* [Wprowadzenie do chińskich obyczajów], Beijing 1994, s. 46.

² Yang Cuntian, *op. cit.*, s. 301.

W czasie jej trwania urzędnicy państwowi przechodzili w stan spoczynku, nie tracąc prawa do stanowiska. Podczas żałoby, posłuszni synowie winni byli powstrzymać się od spożywania mięsa i alkoholu i cierpieć różne niewygody, wyrażając w ten sposób swój smutek. Stroje żałobne, z niebarwionego płótna, różniły się w zależności od stopnia pokrewieństwa ze zmarłym.

Po pogrzebie, w przypadku rodzin biednych lub bocznych odgałęzień głównej linii kultu rodowego, tabliczkę z imieniem przodka umieszczano na domowym ołtarzu. Z kolei rodziny bogate, zwłaszcza reprezentujące główną linię rodu, umieszczały tabliczkę w specjalnej świątyni przodków. W tej świątyni członkowie klanu spotykali się w każde święto. Oprócz obrzędów ku czci przodków, odbywały się tam również dyskusje na temat ważniejszych spraw klanowych. Często zebranie rodu zastępowało sąd – rozstrzygano tam wszelkie przestępstwa dokonane przez członków klanu. Omawiano też sprawy majątkowe.

Najważniejsze święto ku czci przodków to Święto Czystej Jasności (*Qingmingjie*). Przepadało na środek drugiego miesiąca księżycowego, tj. ok. 5 kwietnia. Podczas tego święta zmarłych, rodziny udawały się na groby, sprzątały je i czyściły. Składały ofiary, zapalały kadzidła, paliły specjalne papierowe pieniądze. Za czasów dynastii Shang (ok. XVI-XI w. p.n.e.), wraz ze zmarłym władcą lub innymi wysokimi osobistościami składano do grobu ofiary z ludzi; w starożytności umieszczano w grobie również broń, wozy wojenne, naczynia rytualne i użytkowe itd. Później ofiary zostały zastąpione glinianymi figurami (jak sławna terakotowa armia z grobowca Pierwszego Cesarza), a potem małymi figurkami³ (dynastia Han). Od czasów dynastii Song (960-1279), gliniane figurki zastąpiono wycinankami z papieru, które palono na grobie podczas uroczystości ofiarnych (pod wpływem buddyzmu wierzący, że ogień przenosi przedmioty do tamtego świata). Świat zmarłych odzwierciedlał strukturę chińskiego społeczeństwa, łącznie z systemem polityczno-biurokratycznym i jego wadami np. łapówkarstwem. Stąd zwyczaj palenia pieniędzy, by przekazać duszy środki na przekupienie urzędników piekielnych. W czasach nowoczesnych, oprócz pieniędzy palono też wyobrażenia odbiorców telewizyjnych, samochodów itd.

Choć większość obrzędów związanych z pogrzebem i kultem przodków miała silne związki z konfucjanizmem, wiele elementów było archaicznych. Np. od połowy pierwszego tysiąclecia p.n.e. wierzący, że człowiek posiada dwie dusze – jedną, „materialną”, zwaną *po*, powstawała w chwili poczęcia, a po śmierci pozostawała w grobie; w zależności od opieki potomków lub jej braku, chroniła następne pokolenia lub stawała się niespokojna i mogła im szkodzić. Druga, „duchowa”, zwaną *hun*, powstawała w chwili narodzin, a po śmierci szła do nieba, zostając pośrednikiem między ludźmi a siłami nadprzyrodzonymi⁴. Miejsce, gdzie przebywały dusze zmarłych, to według wierzeń starożytnych świat podziemny, Żółte Źródła (*Huangquan*). Za dynastii Han wierzący, że o losie każdego człowieka po śmierci decydowano pod górą Tai (Taishan, w obecnej prowincji Shandong).

³ Starannie wykonane figurki przekazały ogromną wiedzę o ówczesnym życiu i poziomie techniki.

⁴ L. Wasiliew, *op. cit.*, s. 58-59.

Z kolei pod wpływem wprowadzonego do Chin ok. II w. p.n.e. buddyzmu⁵, ukształtowała się idea piekła. Dusze *hun* były trzy i pozostawały w tabliczce przodka, a dla siedmiu dusz *po* śmierć była początkiem wędrówki przez dziesięć trybunałów piekła. W pierwszym kancelista prowadzący rejestry losu określał, czy dobre czyny przeważają nad złymi. Dusza osoby, której czyny były nadzwyczaj dobre, dostawała się złotym mostem z pierwszego trybunału wprost do dziesiątego, gdzie zdecydowano o jej pomyślnej reinkarnacji, albo srebrnym mostem do rajy, gdzie zajmowała odpowiednie stanowisko w niebiańskiej biurokracji. Najwyższym sędzią świata podziemnego był Yanluowang, wersja Jamy, hinduskiego boga śmierci⁶.

Przemiany tradycji pogrzebowych

Zwycięstwo komunistów nad siłami Guomindangu i założenie Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r. zapoczątkowało systematyczne niszczenie tradycyjnego systemu wartości i organizacji społeczeństwa, uważanych za „feudalne” (*fengjian*). Był to również początek rozpadu wielkiej wspólnoty klanowej. Kampanie polityczne od lat 50. do 70. podczas których „robiono rewolucję” za wszelką cenę, zadały rodzinie wielki cios. Dzieci, które oskarżały rodziców (i na odwrót) łamały tradycyjne, konfucjańskie zasady zabraniające donoszenia na członków rodziny, zwłaszcza na ojca. Wysyłanie ludzi z miast na wieś w latach 60., rozdzielanie małżonków i dzieci od rodziców, spowodowało niszczenie więzi rodzinnych. Wprowadzona w 1979 r. tzw. „polityka jednego dziecka” była kolejnym uderzeniem w tradycyjne wartości. W wielu przypadkach oznaczała przerwanie linii rodu (jeśli jedyne dziecko to dziewczynka). Rozpad wielkiej rodziny był i jest korzystny dla władz – klan był bowiem potężną instytucją w starożytnych Chinach, która stanowiła zagrożenie dla autorytetu władz.

Od samego początku ChRL, obyczaje chowania i oddawania czci zmarłym potępiano jako zabobony; idea świata pośmiertnego była nie do przyjęcia. W 1956 r., Mao Zedong i inni weterani Długiego Marszu zaproponowali rozpoczęcie tzw. „reformy pogrzebów” (*binzang gaige*) – zlikwidowania pochówków ziemnych i zastąpienia ich kremacją. Według premiera Zhou Enlai, reforma ta miała być dwustopniowa. Pierwszy etap miał polegać na zmianie obyczajów, rezygnacji z zachowania zwłok (pogrzeb w ziemi) i wprowadzeniu ich likwidacji (kremacja). Drugi miał doprowadzić do porzucenia obyczaju zachowywania prochów. Na początku XXI w., kremacja wciąż cieszy się poparciem władz ze względu na rosnącą liczbę ludności kraju i co za tym idzie – kurczeniu się obszarów ziemi uprawnej; ulubione określenie tego zjawiska to „konflikt o ziemię między żyjącymi a zmarłymi” (*siren yu huoren jing di*). Mówi się też o ochronie środowiska i zmniejszeniu

⁵ Od VI w. udział mnichów buddyjskich w ceremoniach pogrzebowych był obowiązkowy – recytowali oni sutry zapewniające zmarłemu szansę dostania się do rajy.

⁶ J. Pimpaneau, *Chiny. Kultura i tradycje*, Warszawa 2001, s. 124-126.

kosztów ponoszonych przez rodziny na pogrzeb⁷. Kremacja jest praktykowana częściej w miastach (ponad 1/3 pogrzebów) niż na wsi⁸.

Propaguje się zmianę poglądów, od tradycyjnego *hou yang hou zang* (najlepsza troska o rodziców za ich życia i organizowanie wystawnego pogrzebu po śmierci), do *hou yang bao zang* (troska o rodziców podczas ich życia, a mniej po śmierci). Wiara w świat pośmiertny i istnienie duszy jest wykluczona – twierdzi się w artykułach, że skoro ludzie po śmierci nie odczuwają żadnych potrzeb, wystawny pogrzeb to tylko popis przed innymi żyjącymi.

Po kremacji, urny z prochami można chować w specjalnie zbudowanych komorach na miejskim (lub wiejskim) cmentarzu. Nisze na urny zajmują mniej miejsca niż groby, co pozwala zaoszczędzić spory areal. Zajmowanie ziemi jest jednak i w tym przypadku nieuniknione, więc najbardziej pożądane są sposoby, które w ogóle unikają chowania prochów. Przepisy zezwalają na przechowywanie prochów w domu, lecz na to decydują się bardzo nieliczni – martwi, którzy należą do ciemnego świata *yin* i żywi, należący do jasnego, *yang*, nie powinni przebywać razem⁹. Inna możliwość to wysypanie prochów do morza. W tym celu władze lokalne organizują regularnie rejsy dla chętnych, np. w kwietniu 2002 r. w mieście Dalian odbyła się siedemnasta taka „wycieczka”, organizowana przez urząd miasta, biuro rybołówstwa morskiego i przedsiębiorstwo transportu wodnego; wzięło w niej udział 300 osób. W 2001 r. prochy 8000 osób zostały wysypane do morza podczas rejsu w Shenzhen. Tzw. „morski pogrzeb” (*haizang*) pozwala zmarłym na „powrót do natury”, zgodny zresztą z tradycją. Twórca chińskiej reformy ekonomicznej, Deng Xiaoping (zm. 1997) zarządził, by jego prochy zostały wrzucone do morza. Z punktu widzenia władz pogrzeb morski ma istotną zaletę: brak konkretnego miejsca pogrzebu oznacza brak możliwości zjednoczenia się członków rodziny na Świącie Zmarłych.

W ciągu ostatnich kilku lat, wymyślono nowe sposoby pozbywania się prochów. Najczęściej spotkany to tzw. „drzewny pogrzeb” (*shuzang*). Polega on na wysypaniu prochów do ziemi i posadzeniu na nich drzewa. Drzewa mogą być sadzone jeszcze za życia przez samego zainteresowanego. W tym celu, np. w miastach Nanning i Guilin, przydzielono na cmentarzach specjalny obszar. Według artykułów z „Dziennika Ludowego”, coraz więcej ludzi korzysta z takiej usługi – np. w Guilin w 2002 r. ponad 100 osób; w Jiamusi w 2001 r. 300 osób (w ciągu jedynie kilku dni) zgłosiło chęć takiego pochówku. Takie rozwiązanie jest nawet bardziej „ekologiczne” niż pogrzeb morski, ponieważ nie powoduje zanieczyszczenia wody morskiej. Wieczny spoczynek odbywa się w ziemi, co jest zgodne z tradycją. Powoduje „przyspieszenie zalesiania i upiększenie środowiska”. Jest to

⁷ Analiza współczesnych form pogrzebu jest oparta o rzeczywistość prezentowaną w kontrolowanych przez państwo mediach. Wykorzystałam artykuły pochodzące z Internetu, w większości z archiwum „Renmin Ribao” („Dziennik Ludowy”, najważniejsza gazeta ChRL; url: www.people.com.cn) i agencji prasowej Xinhua (www.xinhuanet.com). Uzasadnienie poparcia władz dla nowych form pogrzebu podałam według tych artykułów.

⁸ Artykuł z 2002 r. mówi o 35% osób poddanych kremacji w ciągu kilku poprzednich lat – <http://www.people.com.cn/GB/huanbao/58/20020405/702935.html>; inne źródło podaje 47,3% w 2002 r. – „Wang sheng shiye”?yingshe Zhongguo ren de xiandai shengsiguan”; źródło: www.xinhuanet.com.

⁹ M. Lochowski, *Życie codzienne w Pekinie*, Warszawa 2002, s. 101.

sposób na powrót do natury, porównywany z powrotem do ziemi opadających liści (odwołanie do tradycyjnej idei powrotu do korzeni). Daje poczucie kontynuacji życia, obecności zmarłych w żywych drzewach. Tak samo jak zmarli służyli społeczeństwu za życia, mogą to robić nadal i po śmierci, chroniąc innych „własnymi” gałęziami przed upałem. Koszty pogrzebu są jeszcze mniejsze niż w przypadku nisz na urny; nie ma bowiem kamienia nagrobnego, zastąpionego przez tabliczkę z danymi zmarłego. Dla porównania: nisza może kosztować 2000-5000 juanów, a utrzymanie drzewa ok. 300-800 juanów¹⁰. Istnieją też inne, podobne formy pogrzebu – zamiast drzew, można na prochach sadzić trawę (*caopingzang*) lub kwiaty (*huazang*). W Fuzhou w kwietniu 2002 r. w przeddzień Święta Zmarłych 50 osób zdecydowało się na sadzenie kwiatów na prochach zmarłych¹¹.

Oddawanie czci przodkom: Święto Zmarłych na ziemi i w Internecie

Prawo nie zakazuje kultu przodków. Podczas Święta Czystej Jasności, ludzie wciąż odwiedzają cmentarze, czyszczą groby, zapalają na nich kadzidła, ustawiają kwiaty, owoce, napoje, alkohol i ulubione przez zmarłego za życia papierosy. Na cmentarzach są wydzielone place, na którym odwiedzający palą papierowe pieniądze i rozrzucają białe papierowe monety, aby zmarłym na tamtym świecie niczego nie zabrakło. Palenie pieniędzy i kadzidełek jest jednak potępiane; propaganda głosi, że takie „marnotrawstwo”, oprócz zanieczyszczenia środowiska, może spowodować pożary na obszarach leśnych. Podobnie, odpalanie petard i sztucznych ogni na terenie cmentarzy jest zabronione.

Od 2000 roku, zakładane w Internecie cmentarze wirtualne (*wangshang gongmu*) otwierają nowe możliwości dla reformy pogrzebów i „przemiany obyczajów” (*yifengyisu*). Ich powstanie „odzwierciedla odnawianie się poglądów na życie i śmierć i oznacza rozwój w kierunku modernizacji i cywilizacji”. Oddawanie czci zmarłym przez sieć komputerową polega na tworzeniu dedykowanych im stron internetowych. Założenie takiej strony jest bardzo podobne do założenia konta mailowego: po zarejestrowaniu się, użytkownik otrzymuje adres konkretnej, przeznaczonej dla niego, strony, nazwę użytkownika i hasło. Zarejestrowani użytkownicy mogą założyć „spersonalizowane cyfrowe groby” lub „miejsca pamięci” dla krewnych i znajomych. Można tam umieścić zdjęcie zmarłego, inskrypcje nagrobne oraz krótki życiorys zmarłego, wybrać materiał i kolor kamienia nagrobnego, kolor i wielkość czcionki inskrypcji itp. Niektóre wirtualne cmentarze pozwalają również wybrać miejsce wiecznego spoczynku, spośród wielu słynnych miejsc w Chinach i na całym świecie. Cmentarze wirtualne oferują namiastkę tradycyjnych ceremonii jak ofiary z owoców, alkoholu, kwiatów oraz palenie kadzideł;

¹⁰ www.people.com.cn/GB/paper464/385/36101.html.

¹¹ Władze popierają również szczególne formy pogrzebu, pozwalające na zachowanie zwłok np. ofiarowanie ciała po śmierci nauce. Można w ten sposób „przyczynić się do rozwoju edukacji medycznej i do postępu badań naukowych”; www.people.com.cn/GB/paper464/323/27999.html.

można nawet wybrać dla zmarłego melodię. Istnieje również miejsce przeznaczone na wyrażenie uczuć względem zmarłego, w formie pisemnej.

Po założeniu w 2001 r. cmentarza o nazwie Earth Village (www.ev991.com), finansowanego przez rząd, Ministerstwo Spraw Cywilnych wydało zalecenie, by administracja lokalna wspierała nowe formy oddawania czci zmarłym. Jest to bowiem „korzystające z zaawansowanej technologii, idealne rozwiązanie we współczesnym świecie, gdzie tempo życia jest coraz szybsze, a coraz większy nacisk kładzie się na ochronę środowiska”. Radykalnie rozwiązuje problem braku ziemi uprawnej. „Przekracza granice czasu i przestrzeni” – „miejsca pochówku” są dostępne w każdym miejscu na świecie, o każdej porze. Korzystając z Internetu, można spędzić Święto Zmarłych we własnym domu, unikając „zatłoczonych ulic, środków transportu i niekorzystnych warunków pogodowych”. Jest to więc „idealne rozwiązanie dla ludzi mieszkających daleko od rodzinnych grobów” (unika się w ten sposób również spotykania członków rodzin i odnawiania więzi rodzinnych), lub dla tych, którzy nie mają grobów rodzinnych (np. korzystający z „pogrzebu morskiego”). Co więcej, łatwy i szybki dostęp do konta umożliwia ciągłe dbanie o wirtualne groby, również poza Świętem Zmarłych. Na stronach internetowych można „w pełni wyrazić swój smutek i tęsknotę”, umieszczając tam własne teksty.

Oprócz czasu i wysiłku, cmentarze wirtualne pozwalają oszczędzić pieniądze. Według regulaminu cmentarza www.gongmu.com.cn założonego przez Centrum Usług Pogrzebowych w Shanghaju, koszt założenia konta to 220 juanów (co obejmuje 2 strony internetowe); cena za każdą następną stronę: 200 juanów; do tego trzeba dodać niewielkie koszty utrzymania stron. Cena prezentacji multimedialnych jest ustalona w zależności od zajmowanego przez nie miejsca na serwerze¹². Spośród kilkudziesięciu istniejących już cmentarzy wirtualnych są też bezpłatne, np. www.ev991.com, www.inter-cemetery.com. Przyznaje się, że obecnie tylko nieliczni korzystają z cmentarzy wirtualnych, w większości młodzież¹³. Tym, którzy odczuwają wobec nich opór, podaje się argument, że skoro raj nie ma rzeczywistego bytu, to można się ze zmarłymi „spotykać” w równie nieistniejącym Internecie. Uważa się jednak, że cmentarze wirtualne będą coraz powszechniej akceptowane, razem ze zmianą („odnowieniem”) poglądów ludzi.

Podstawa ideologiczna wszystkich kampanii promowania nowych form pogrzebu jest bardzo widoczna w słownictwie opisujący różne rodzaje pogrzebu. Wedle stanowiska władz świat pośmiertny i dusze zmarłych nie istnieją, a więc cały system poglądów związanych z pogrzebem jest zmyślony i wprowadza ludzi w błąd. W artykułach prasowych istnieje opozycja między „złymi zwyczajami związanymi z pogrzebem” (*binzang luoxi*) i „cywilizowanymi formami pogrzebu” (*wenming binzang*)¹⁴. Tradycyjne poglądy, formy pogrzebu i oddawania czci zmarłym to wedle autorów publikowanych tekstów, zabobony feudalne, przestarzałe zwyczaje, duchowe kajdany, przeszkoda w budowaniu cywilizacji materialnej

¹² www.gongmu.com.cn/wfuzn.html.

¹³ Nie bez znaczenia jest niewielka w stosunku do liczącej ok. 1,3 mld ludności Chin liczba użytkowników Internetu – na końcu 2003 r. było ich niemal 80 milionów; źródło http://news.xinhuanet.com/it/2004-01/15/content_1277495.html.

¹⁴ www.people.com.cn/GB/paper464/5885/591481.html.

i duchowej; są niekorzystne dla rozwoju społecznego i ekonomicznego i należy je zniszczyć. Tradycyjny pogrzeb to „obciążenie ekonomiczne” dla ludzi, „marnotrawstwo ziemi i drewna” oraz „zanieczyszczenie środowiska”. Jego podstawą są „wiara w istnienie duszy, w to, że czyny ludzkie pociągają za siebie należyte kary lub nagrody, tradycyjna idea rodziny, posłuszeństwa synowskiego i podziału społeczeństwa na klasy”¹⁵. Trwanie takich poglądów powoduje konflikty w realizacji reformy pogrzebów – między ideą równości a podziałem klasowym; oszczędnością a marnotrawstwem; „materialnymi” a „duchowymi, intelektualnymi” sposobami wspominania zmarłych; między nauką i zdrowym rozsądkiem a zabobonami i ignorancją. By te konflikty zlikwidować, należy przekonać ludzi do przyjęcia „naukowych, cywilizowanych, oszczędnych” rodzajów pogrzebu (tj. pogrzeb „morski”, „drzewny” itd.). Te ostatnie są „zdrowe”, „zgodne ze specyfiką kraju i naturą ludzką”, korzystne „zarówno dla państwa, jak i dla ludu”. Ich przyjęcie to dowód „braku uprzedzeń, otwartości, śmiałości i wychodzenia naprzeciw światu”¹⁶. Nisze na urny z prochami są określane jako estetyczne, higieniczne, cywilizowane. „Morski” pogrzeb – jako cywilizowany, zdrowy, oszczędny. Pogrzeb „kwiatowy” jest elegancki w swojej prostocie, cywilizowany, ładny, uroczysty, jest dowodem szacunku dla ludzi. Cmentarze wirtualne są cywilizowane, postępowe, odświeżają obyczaje społeczne, promują cywilizację duchową; ich spersonalizowane i estetyczne usługi to wyraz szacunku dla ludzkiej godności. Umożliwia to promowanie wartości i przemianę obyczajów.

Najdoskonalszy przykład postaw władz wobec reformy pogrzebów to wydarzenia z wzorowej wioski z regionu Longgang, gmina Shenzhen (prowincja Guangdong). Od 1993 r. prowadzono tam kampanię przeciwko zabobonom, polegającą na kształtowaniu wiary w naukę i budowanie cywilizacji duchowej. Reforma pogrzebów (obejmująca kremację i kampanie pogrzebów „morskich”, z których ostatnią zorganizowano w marcu 2001 r.) jest wspominana razem z niszczeniem domowych ołtarzy przodków, jako dowód wielkich postępów w podniesieniu poziomu cywilizacji materialnej i duchowej, myśli naukowej i etyki, w celu świadomej modernizacji. Choć początkowo obawiano się, że nie będzie łatwo pokonać tak dobrze zakorzenionych zabobonów, akcja trwała zaledwie kilka dni. Co więcej, wykonali to sami mieszkańcy, z własnej, nieprzymuszonej woli. Zniszczone ołtarze przodków w 170 domach zastąpiono półkami na książki¹⁷. W wiosce, w latach 1997-2001, 100% pogrzebów miało formę kremacji¹⁸.

Czy proponowane nowe formy pogrzebu się przyjmą, pokaże czas. Na pewno warto jednak śledzić przemiany sposobów oddawania czci zmarłym – kult przodków zawsze był jednym z centralnych elementów kultury chińskiej.

¹⁵ Wg artykułu opublikowanego w „Dzienniku Ludowym” 24.04.1999 r.

¹⁶ www.people.com.cn/GB/paper464/3113/41381.html.

¹⁷ www.people.com.cn/GB/paper464/3177/418518.html.

¹⁸ www.people.com.cn/GB/paper464/3177/418590.html.

Tadeusz Paleczny

STRUKTURA RASOWA, WYZNANIOWA I KLASOWO-WARSTWOWA SPOŁECZEŃSTWA BRAZYLIJSKIEGO: W KIERUNKU MODELU PLURALISTYCZNEGO

Struktura rasowa: amalgamacja

Rozmieszczenie ludności w Brazylii jest bardzo nierównomierne. W największym regionie północnym (*norte*) obejmującym wraz z Amazonią około 40% powierzchni kraju, mieszka 7,6% ludności. Największa liczba ludności, stanowiąca 42,4% populacji Brazylii zamieszkuje region południowo-wschodni (*sudeste*), drugi pod względem liczby ludności jest region północno-wschodni (*nordeste*), obejmujący 28,1% ludności Brazylii. W regionie południowym mieszka 14,7%, a w regionie środkowo-wschodnim 6,8% ludności kraju.

W kilku największych stanach z regionów południowo-wschodniego i południowego, mianowicie: São Paulo, Minas Gerais, Rio de Janeiro, Rio Grande do Sul i Paraná mieszka ponad połowa wszystkich Brazylijczyków. Stany te są zarazem najbardziej rozwinięte pod względem gospodarczym i wytwarzają łącznie $\frac{3}{4}$ dochodu narodowego Brazylii. Dysproporcje rozmieszczenia ludności w Brazylii związane są bezpośrednio zarówno z ukształtowaniem geograficznym terytorium kraju, jak i warunkami klimatycznymi. Większość populacji Brazylii zamieszkuje rejon przybrzeżny Atlantyku i część wyżyny brazylijskiej wraz z płaskowyżem centralnym. Tropikalne rejony północne są zamieszkane bardzo rzadko. Wśród ludności w regionach północnych dominuje ludność kolorowa, zaliczana do rasy czarnej oraz Indianie. Stosunkowo wysoki jest także na północy odsetek Brazylijczyków o mieszanych charakterystykach rasowych. Migracje wewnętrzne ludności wiejskiej z interioru do miast, z północy kraju na południe, zmieniają nieco w ostatnich dekadach proporcje rozmieszczenia ludności rasowej, jednak jej zasadniczo nie naruszają.

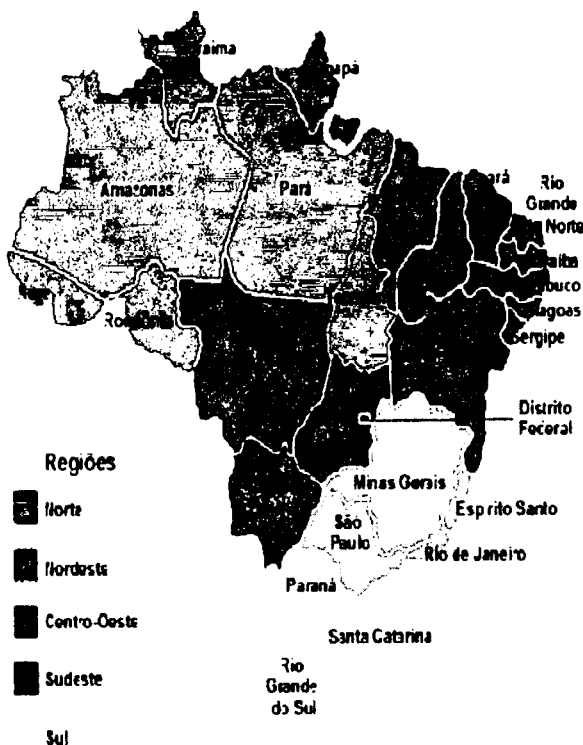
Dane na temat rozmieszczenia i liczby ludności w poszczególnych regionach i stanach Brazylii zamieszczone są w tabeli nr 1.

Tabela 1. Liczba ludności w poszczególnych regionach i stanach Brazylii, rok 2000

Region/stan	Liczba ludności	Odsetek ludności kraju
Ogółem	169 872 859	100,00
Region Północny (Norte)		7,6
Rondônia	1 380 952	0,8
Acre	557 882	0,3
Amazonas	2 817 252	1,7
Roraima	324 397	0,2
Pará	6 195 965	3,6
Amapá	477 032	0,3
Tocantins	1 157 690	0,7
Region Północno-wschodni (Nordeste)	47 782 488	28,1
Maranhão	5 657 552	3,3
Piauí	2 843 428	1,7
Ceará	7 431 597	4,4
Rio Grande do Norte	2 777 509	1,6
Paraíba	3 444 794	2,0
Pernambuco	7 929 154	4,7
Alagoas	2 827 856	1,7
Sergipe	1 784 829	1,0
Bahia	13 085 769	7,7
Region Południowo-wschodni (Sudeste)	72 430 194	42,4
Minas Gerais	17 905 134	10,5
Espírito Santo	3 097 498	1,8
Rio de Janeiro	14 392 106	8,4
São Paulo	37 035 456	21,7
Region Południowy (Sul)	25 110 349	14,7
Paraná	9 564 643	5,6
Santa Catarina	5 357 864	3,1
Rio Grande do Sul	10 187 842	6,0
Region Środkowo-Wschodni (Centro-Oeste)	11 638 658	6,8
Mato Grosso do Sul	2 078 070	1,2
Mato Grosso	2 505 245	1,5
Goiás	5 004 197	2,9
Dystrykt Federalny	2 051 146	1,2
Niezarejestrowani	25 170	
Cudzoziemcy	683 830	0,4

Źródło: www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao Censo Demográfico 2000. Resultados da Amostra Tabela 2.1.1. *População residente, por cor ou raça segundo as Grandes Regiões e as Unidades da Federação.*

Mapa Brazylii z podziałem na regiony i stany



Najnowsze dane zebrane w trakcie spisu powszechnego w Brazylii w 2000 roku uwzględniają kategorię rasy. Przynależność rasowa ustalana była na podstawie deklaracji pytanych respondentów. Bazowała przede wszystkim na subiektywnej tożsamości Brazylijczyków, ale uwzględniała także pochodzenie rasowe respondentów. Dane na temat składu rasowego Brazylijczyków zawarte są w tabeli nr 2.

Dane spisowe z 2000 roku wskazują, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat nie nastąpiły w proporcjach pomiędzy poszczególnymi kategoriami rasowymi istotniejsze zmiany. Biali Brazylijczycy wciąż stanowią ponad połowę populacji (53,4%). Liczba Indian ustalona została na 734 127 osób, co stanowi wielkość pośrednią pomiędzy minimalnymi i maksymalnymi szacunkami, wahającymi się w ostatnim dziesięcioleciu od 200 tys. do 1 miliona osób. Odsetek Brazylijczyków należących do indiańskich grup plemiennych nie przekracza 0,5% społeczeństwa. Na niezmiennym poziomie 38,6%, z tendencją lekko spadkową lokuje się liczebność ludności mieszanej rasowo. Oznaczać to może, że pewna część Brazylijczyków identyfikuje się pomimo wielokrotnych, bądź co najmniej podwójnych, charakterystyk rasowych jako biali.

Tabela 2. Skład rasowy społeczeństwa brazylijskiego, rok 2000

	Brazylia	Biali	Czarni	Indianie	Azjaci	Mieszani	b.d.
Ogółem	169 872 856	91 298 042	10 554 336	734 131	761 583	65 318 092	1 206 675
odsetek	100,00	53,4	6,3	0,45	0,49	38,6	0,76
miasto	137 925 238	77 438 432	8 350 108	383 298	686 601	50 145 114	921 685
odsetek	81,2	84,8	79,1	90,2	76,8	52,2	76,4
interior	31 947 618	13 859 610	2 204 229	350 829	74 982	15 172 978	284 990
odsetek	18,8	15,2	20,9	9,8	23,2	47,8	23,6

Źródło: [www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao Censo Demográfico 2000](http://www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao/Censo%20Demografico%202000). Resultados da Amostra Tabela 1.1.1. *População residente, por cor ou raça, segundo a situação do domicílio e os grupos de idade – Brasil.*

Jako odrębna wyróżniona jest rasa żółta (*amarela*), z którą identyfikuje się blisko 0,5% Brazylijczyków. Ponad milion osób nie potrafi, bądź nie chce wskazać przynależności rasowej.

Rozmieszczenie ludności rasowej wg kryterium miasto/wieś wskazuje, że już ponad ¾ Brazylijczyków mieszka w strefach zurbanizowanych, gdy nieco więcej niż 20% lokuje się w interiorze, jako ludność wiejska, rozproszona po fazendach i osadach rolniczych. Zjawisko to nie dotyczy Indian, z których niemal połowa wciąż zamieszkuje niezurbanizowane tereny interioru. Statystyka ta jednak jest w dużym stopniu złudna. W miastach liczących powyżej 1 miliona mieszkańców, mieszka około 1/3 ludności Brazylii. Małe miasteczka w interiorze skupiają ludność utrzymującą się w zdecydowanej większości z pracy na roli. Podział na ludność miejską i wiejską nie nakłada się na kategoryzację dokonaną ze względu na sektor aktywności zawodowej. Uwzględniając ten fakt, nie można nie dostrzec wyraźnej tendencji do przepływu ludności z rejonów wiejskich, z interioru do obszarów zurbanizowanych. Wielkie miasta stanowiące wcześniej w zdecydowanej większości siedliska białej większości, stają się miejscem imigracji i osiedlenia coraz liczniejszych kategorii kolorowej i mieszanej rasowo ludności.

Proporcje udziału poszczególnych grup rasowych w makroregionach i stanach Brazylii zaprezentowane są w tabeli nr 3. W dwóch regionach Brazylii, południowo-wschodnim i południowym odsetek białych Brazylijczyków przekracza średnią dla całego kraju. W regionie południowym aż 83,6% Brazylijczyków to biali, natomiast 11,6% to ludność mieszana rasowo. Region południowy, obejmujący zasiedlane niegdyś przez imigrantów europejskich stany Paraná, Santa Catarina i Rio Grande do Sul, jest zamieszkały przez najbardziej jednorodną rasowo, białą ludność. Biali i mieszani rasowo Brazylijczycy stanowią też ponad 90% większość w stanach regionu południowo-wschodniego. Największy odsetek białych Brazylijczyków mieszka w stanach: Santa Catarina – 89,3%, Rio Grande do

Sul – 86,5%, Paraná – 72,3%, São Paulo – 70,7%. W stanach regionu południowo-wschodniego przekracza nieco średnią dla całej Brazylii (tabela 4).

Najbardziej kolorowe, w sensie udziału odsetka ludności czarnej i mieszanej rasowo, są stany regionu północno-wschodniego. W całym regionie czarni Brazylijczycy stanowią 7,7% ludności, zaś mieszańcy aż 58%. Największy odsetek ludności mieszanej rasowo – 64% – mieszka w rejonie północnym. Większość z nich to Mulaci. Największym odsetkiem Indian cechuje się ludność regionu północnego, przy czym w stanie Amazonia żyje tylko 8 009 Brazylijczyków z tej grupy rasowej. Stosunkowo równomiernie rozlokowani są w poszczególnych regionach i stanach Brazylii Azjaci, zaliczani do rasy żółtej. Ponad 60% wszystkich członków tej grupy rasowej – 456 420 osób – żyje w stanie São Paulo.

Typową strukturę rasową w porównaniu z całym społeczeństwem brazylijskim posiada Dystrykt Federalny ze stolicą kraju Brasilią. Na 2 051 146 ludności zamieszkujących Dystrykt Federalny 1 008 199 (49,1%) to biali, 98 462 (4,8%) czarni, 918 305 mieszańcy rasowo (44,7%). Azjaci stanowią 0,4% mieszkańców stolicy, Indianie z odsetkiem 0,35% także nie odbiegają od średniej krajowej.

Tabela 3. Struktura rasowa Brazylii w odsetkach z uwzględnieniem podziału na makroregiony, rok 2000

Region	Biali	Czarni	Indianie	Azjaci	Mieszani	b.d.	ogółem
Brazylia	53,4	6,3	0,45	0,49	38,6	0,76	100,0
Region Norte	28,0	5,0	1,6	0,2	64,0	1,2	100,0
Region Nordeste	33,0	7,7	0,4	0,1	58,0	0,8	100,0
Region Sudeste	62,4	6,6	0,2	0,7	29,5	0,6	100,0
Region Sul	83,6	3,7	0,3	0,4	11,6	0,4	100,0
Region Centro-Oeste	49,7	4,6	0,9	0,4	43,8	0,6	100,0

Źródło: www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao Censo Demográfico 2000. Resultados da Amostra Tabela 2.1.1. *População residente, por cor ou raça segundo as Grandes Regiões e as Unidades da Federação*. Uwaga: w danych zwartych w tabeli uwzględniono cudzoziemców.

Statystyki liczbowe nie ukazują jednak całej różnorodności rasowej poszczególnych stanów. Zwykle zachodzi taka sytuacja, że kolorowe i mieszane rasowo kategorie ludności koncentrują się w małych enklawach terytorialnych. Zjawisko to jest szczególnie wyraźne w wielkich aglomeracjach miejskich. W największych miastach Brazylii: São Paulo, Rio de Janeiro czy Belo Horizonte występuje szczególna koncentracja ludności kolorowej w dzielnicach rasowych, stanowiących zamknięte, rządzące się swoimi wewnętrznymi prawami wspólnoty lokalne. Wspólnoty te cechują się bardzo dużą gęstością zaludnienia. Ponadto dochodzi w ich obrębie do nakładania się zasad identyfikacji rasowej na inne rodzaje tożsamości kulturowej, w tym plemiennie-etnicznej, rodzinno-sąsiedzkiej, językowej i religijnej.

Tabela 4. Skład rasowy społeczeństwa brazylijskiego z podziałem na regiony i stany, rok 2000

	Brazylia	Biali	Czarni	Indianie	Azjaci	Mieszani	b.d.
Odsetek	100,00	53,4	6,3	0,45	0,49	38,6	0,76
Ogółem	169 872 859	91 298 043	10 554 336	734 131	761 583	65 318 092	1 206 673
Region Norte	12 911 170	3 616 840	641 207	213 445	29 247	8 259 486	150 946
Rondônia	1 380 952	588 568	63 452	10 683	3 094	698 309	16 846
Acre	557 882	168 549	28 083	8 009	1 394	346 909	4 939
Amazonas	2 817 252	681 717	87 471	113 391	9 343	1 884 507	40 822
Roraima	324 397	80 387	13 725	28 128	455	199 661	2 041
Pará	6 195 965	1 617 015	340 901	37 681	11 574	4 115 414	73 380
Amapá	477 032	126 850	25 543	4 972	795	313 519	5 354
Tocantins	1 157 690	353 754	82 032	10 581	2 592	701 167	7 564
Region Nordeste	47 782 488	15 738 698	3 681 118	170 389	67 240	27 722 133	402 909
Maranhão	5 657 552	1 512 324	542 834	27 571	7 565	1 836 589	43 260
Piauí	2 843 428	752 760	220 371	2 664	5 272	3 523 999	25 771
Ceará	7 431 597	2 770 560	305 279	12 198	10 373	4 274 359	58 828
Rio Grande do N.	2 777 509	1 171 699	126 441	3 168	2 374	1 454 665	19 161
Paraíba	3 444 794	1 467 260	136 577	10 088	2 439	1 801 161	27 269
Pernambuco	7 929 154	3 238 329	391 160	34 669	9 562	4 194 790	60 644
Alagoas	2 827 856	964 919	142 747	9 074	2 950	1 681 391	26 775
Sergipe	1 784 829	562 858	111 461	6 717	2 909	1 085 409	15 475
Bahia	13 085 769	3 297 989	1 704 248	64 240	23 796	7 869 770	125 726
Region Sudeste	72 430 194	45 163 259	4 752 920	161 189	514 563	21 367 768	470 495
Minas Gerais	17 905 134	9 594 370	1 397 199	48 720	28 563	6 737 420	98 862
Espírito Santo	3 097 498	1 512 200	200 192	12 746	3 056	1 354 142	15 161
Rio de Janeiro	14 392 106	7 871 002	1 528 262	35 934	26 524	4 819 488	110 896
São Paulo	37 035 456	26 185 687	1 627 267	63 789	456 420	8 456 718	245 576
Region Sul	25 110 349	20 991 862	941 222	84 748	104 238	2 884 741	103 537
Paraná	9 564 643	7 387 842	271 871	31 488	88 452	1 745 610	39 380
Santa Catarina	5 357 864	4 786 293	142 207	14 542	6 130	376 766	31 925
Rio Grande do Sul	10 187 842	8 817 727	527 144	38 718	9 656	762 365	32 232
Region Centro-Oeste	11 638 658	5 787 384	537 869	104 360	46 295	5 083 964	78 786
Mato Grosso do Sul	2 078 070	1 135 811	71 139	53 900	16 263	788 797	12 162
Mato Grosso	2 505 245	1 104 962	141 305	29 196	9 984	1 200 602	19 196
Goiás	5 004 197	2 538 412	226 963	14 110	12 052	2 176 260	36 399
Dystrykt Federalny	2 051 146	1 008 199	98 462	7 154	7 996	918 305	11 029

Źródło: [www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao Censo Demográfico 2000](http://www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao/Censo%20Demografico%202000). Resultados da Amostra Tabela 2.1.1. *População residente, por cor ou raça segundo as Grandes Regiões e as Unidades da Federação.*

Skupiska ludności kolorowej i mieszanej rasowo stanowią swoiste mikroświaty, hybrydalne całości kulturowe, zwiększające w znaczący sposób zakres pluralizmu kulturowego społeczeństwa brazylijskiego. Liczba tego typu lokalnych, rasowo i etnicznie odrębnych społeczności, zwłaszcza wśród najuboższych, upośledzonych społecznie warstw ludności, rośnie w Brazylii w szybkim tempie.

Podobny jest status ludności indiańskiej, podzielonej na wiele grup plemiennych i językowych. Plemiona te, rozproszone w poszczególnych regionach i stanach, żyją w odizolowanych od szerszego kontekstu społecznego wspólnotach plemiennych. Zajmują terytoria chronionych prawnie rezerwatów, nieprzenikalne niejednokrotnie dla przybyszów z zewnątrz. Sytuacja taka sprzyja utrzymywaniu odrębności kulturowej, w tym językowej ludności indiańskiej, ale przyczynia się także do spadku liczby członków grup plemiennych. Endogamia plemienna stanowi barierę demograficzną, utrudniającą odtworzenie wielkości populacji grup plemiennych. W rezultacie ponad 50 grup plemiennych zagrożonych jest całkowitym wyginięciem.

Zjawisko żywiołowego powstawania i rozwoju lokalnych społeczności o złożonych charakterystykach etnicznych i rasowych, funkcjonujących w zamkniętych, odrębnych społecznościach w rodzaju: slumsów wielkomiejskich, *favel*, osad przydrożnych w interiorze, czasowych lub stałych obozowisk na obrzeżach małych miasteczek municypalnych, staje się elementem dominującym brazylijskiego pejzażu kulturowego. W obrębie tych wspólnotowych całości kulturowych, żyjących odrębnym życiem całości społecznych, wyłania się nowa zasada integracji narodowej Brazylijczyków. Coraz liczniejsze, mieszane rasowo i etnicznie lokalne wspólnoty Brazylijczyków są zjawiskiem zwiększającym bogactwo różnorodności w wymiarze kulturowym, przyczyniając się zarazem do wzrostu poczucia szerszej, bardziej globalnej tożsamości narodowej, w tym językowej, religijnej i ideologicznej.

W wymiarze społecznym świat mikro kultur, lokalnych wspólnot kulturowych wyłania nową kategorię społeczną, która w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej stanowić może najważniejszy element zmian relacji klasowo-warstwowych w Brazylii. W świecie zróżnicowanych rasowo i etnicznie hybrydalnych wspólnot kulturowych, powstaje nowy naród brazylijski.

Pluralizm wyznaniowy: ku nowej tożsamości kulturowej

O składzie etnicznym społeczeństwa brazylijskiego świadczyć może pośrednio rozkład przynależności do poszczególnych grup wyznaniowych, chociaż kryterium wyznania nie nakłada się w sposób wyrazisty na pochodzenie rasowe i etniczne. Dane na temat struktury wyznaniowej Brazylijczyków zawarte są w tabeli nr 5.

Imigranci do miast, zwłaszcza Czarni Brazylijczycy, Indianie oraz ludność mieszana rasowo, cechują się niskim poziomem wykształcenia, brakiem kwalifikacji zawodowych, ubóstwem. W największych brazylijskich miastach, takich jak

Rio de Janeiro, São Paulo czy nawet na obrzeżach stolicy kraju Brazylii, wyrastają liczne dzielnice ludności kolorowej, zwane też „dzielnicami nędzy” (*favelas*).

Tabela 5. Przynależność religijna Brazylijczyków, rok 2000

Grupa wyznaniowa	Liczba wyznawców
Ogółem	169 872 856
Kościół katolicki	124 980 132
Protestanci	26 184 941
Misyjni	6 939 765
Adwentyści Dnia Siódmego	1 142 377
Luteranie	1 062 145
Baptyści	3 162 691
Prezbiterianie	981 064
Pozostali Prezbiterianie	591 488
Zielonoświątkowcy	17 975 249
Ewangelici biblijni	1 318 805
Uniwersalny Kościół Boży	2 101 887
Kongregacjoniści	2 489 113
Kościół Ewangelicki	8 418 140
Inne wyznania Zielonoświątkowe	3 647 303
Pozostałe wyznania protestanckie	1 269 928
Świadkowie Jehowy	1 104 886
Spirytyści	2 262 401
Spirytualiści (Espiritualista)	25 889
Umbanda	397 431
Candomblé	127 582
Judaizm	86 825
Buddyści	214 873
Wyznawcy innych religii orientalnych	158 912
Muzułmanie	27 239
Hinduizm	2 905
Religie ezoteryczne	58 445
Kulty indiańskie	17 088
Wyznawcy innych religii	989 303
Niewierzący	12 492 403
Nieokreślenie (bez przynależności)	357 648
Niezadeklarowani	383 959

Źródło: www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao, Censo Demográfico 2000. Resultados da Amostra Tabela 1.1.2. *População residente por situação e sexo, segundo a religião – Brasil.*

W samym Rio de Janeiro jest ich już około 800. Najliczniejsza z nich liczy ponad 200 tys. mieszkańców. Dane spisowe nie uwzględniają kryterium pochodzenia narodowego i etnicznego imigrantów. Brane są jedynie pod uwagę charakterystyki dotyczące liczby cudzoziemców, których jest w Brazylii według oficjalnych danych 683 830. Nie udało mi się znaleźć danych na temat liczby naturalizowanych cudzoziemców, lecz z uwagi na niewielki stosunkowo odsetek Brazylijczyków wywodzących się z pierwszego pokolenia imigracyjnego, nie mają one większego znaczenia przy ustalaniu składu i struktury rasowo-etnicznej.

Wielkości zawarte w tabeli nr 5 przekraczają liczebność populacji Brazylii o kilkanaście milionów. Rozbieżność ta wynika z faktu, że niektórzy Brazylijczycy identyfikują się jako wyznawcy więcej niż jednej religii (np. katolicyzmu i umbanda). Fakt przynależności do dwóch grup wyznaniowych nie stoi w sprzeczności z synkretyzmem religijnym znacznej części Brazylijczyków, zwłaszcza tych o mieszanych charakterystykach rasowych i kulturowych. Ta część Brazylijczyków wciąż poszukuje swojej tożsamości religijnej i kulturowej, zmierzając bardziej w kierunku określania się jako Brazylijczycy niż „etnicy”. Procesy poszukiwania i utrwalania nowej, ponadrasowej i ponadetnicznej tożsamości narodowej, doprowadzają do wyłaniania się nowego rodzaju nacjonalizmu państwowo-narodowego i kulturowego. Nacjonalizm ten zmierza w kierunku tworzenia nowych rodzajów identyfikacji religijnej, wolnej od tradycji zbiorowości rasowych i etnicznych bądź rekombinowanych w coraz liczniejszych synkretycznych ruchach i grupach religijnych. Zjawisko to jest szczególnie częste i wyraziste wśród Brazylijczyków o mieszanym pochodzeniu rasowym. Poszukując podstaw swojej tożsamości kulturowej, zmierzają chętniej ku „brazylijskości”, nowej świadomości narodowej, niż do własnego dziedzictwa rasowego czy etnicznego. Elementy macierzystego dziedzictwa kulturowego, w tym wierzenia religijne, obyczaje, obrzędy, zostają osadzone w ramach szerszej, brazylijskiej tradycji kulturowej, przybierającej formę nowej, „trzeciej wartości”.

Brazylia wciąż pozostaje krajem o dominacji religii chrześcijańskich, przy rosnącym udziale coraz liczniejszych grup protestanckich. Dominującą pozycję zachowuje katolicyzm, o wiele bardziej niejednorodny rasowo, etnicznie, organizacyjnie i doktrynalnie niż instytucje Kościoła katolickiego w innych krajach. Brazylijski Kościół katolicki jest znacznie mniej zinstytucjonalizowany i hierarchiczny niż Kościoły europejskie. Znaczący wpływ nie tylko na aktywność religijną, ale i społeczną Kościoła katolickiego w Brazylii wywiera nurt teologii wyzwolenia. Jest to swoisty fenomen religijno-społeczny, nadający strukturom kościelnym mniej formalny, bardziej wspólnotowy i pluralistyczny charakter. Teologia wyzwolenia, posiadająca akceptację episkopatu brazylijskiego, zmierza do trwalszego, bardziej autentycznego powiązania religii z życiem społecznym uboższych, zróżnicowanych plemiennie, rasowo i etnicznie Brazylijczyków. Zdaniem teologów, będących rzecznikami i zwolennikami tej formy aktywności religijnej struktur Kościoła katolickiego, teologia wyzwolenia wiąże instytucje wyznaniowe z kulturowym podłożem, tkwiącym głęboko w tradycjach lokalnych społeczności rasowych i etnicznych rozproszonych w interiorze, funkcjonujących w środowiskach wielkomiejskich w izolowanych „dzielnicach biedy”, wśród ludzi wydziedziczonych, wyzutych ze społecznego uczestnictwa, bezdomnych, bezrobotnych, ubogich, „dzieciach ulicy”.

Bardzo ważną jednostką religijną i zarazem organizacyjno-administracyjną stają się w Brazylii Podstawowe Wspólnoty Kościelne (Comunidades Eclesiais de Base, CEBs), powiązane poprzez ruch świeckiego uczestnictwa w ceremoniach i formach kultu z małymi, zintegrowanymi, lokalnymi grupami rasowymi i etnicz-

nymi¹. Atrakcyjność Podstawowych Wspólnot Kościelnych wynika z nakładania się potrzeb religijnych na społeczne charakterystyki i aspiracje wspólnot kulturowych. Ruch Teologicznego Wyzwolenia aktywizuje religijnie i społecznie środowiska bierne, odsunięte na margines, zwraca im podmiotowość, przywraca atrakcyjność więzi wspólnotowej. Ruch Teologii Wyzwolenia rozwija społeczno-religijne formy działalności, skierowane na środowiska indiańskie (Rada Misji Indiańskich, CIMI), społeczności ubogich w slumsach i „dzielnicach biedy” (Pastoralna Misja w Slumsach) czy wśród bezdomnych dzieci (Pastoralne Misje dla Dzieci)². Ruch Teologii Wyzwolenia jest ogólnobrazylijskim ruchem zarówno religijnym, jak i świeckim. Jego liderzy, tacy jak: Leonardo Boff, Clodovis Boff, Carlos Meister czy Frei Betto znani są jako czołowi rzecznicy nowego modelu integracji narodowej i społecznej.

Kościół katolicki w Brazylii, pomimo europejskich, portugalskich korzeni, łatwo adaptuje i asymiluje elementy dziedzictwa innych, także pozaeuropejskich kultur rasowych i etnicznych. Kościół ten jest mocno związany ze swoim społecznym podłożem, będąc w większym stopniu Kościołem ludowym niż hierarchicznym i instytucjonalnym. Badania Brazylijskiego Instytutu Geograficznego i Statystycznego (Instituto Brasileiro de Geografia e Estatística, IBGE) wskazują, że jedynie 17% Brazylijczyków uczestniczy regularnie, przynajmniej raz w tygodniu w praktykach religijnych. Sytuacja ta dobrze koresponduje z powszechnym w Brazylii powiedzeniem, charakteryzującym życie religijne katolików: „mało księży, mało wiernych, wiele świąt i festiwali”³. Religijność Brazylijczyków jest żywiołowa, spontaniczna, autentyczna, ale związana jest ściśle z kulturowym podłożem wyznaczonym przez pochodzenie rasowe, etniczne i wzajemne mieszanie się różnych tradycji. Do liturgii Kościoła katolickiego w Brazylii włączanych jest wiele świąt lokalnych, respektujących potrzeby religijne małych wspólnot kulturowych, w tym indiańskich, afroamerykańskich, polskich, włoskich czy niemieckich. Bardzo popularne są w Brazylii różnorodne, nieortodoksyjne, wyrastające na kulturowym podłożu macierzystych zbiorowości rasowych i etnicznych formy kultu religijnego: nabożeństwa odprawiane w domach i przy drogach, w „świętych” miejscach, takich jak gaje czy wierzchołki gór, procesje, pielgrzymki, recytacje, adoracje, śpiewy. Powszechne są także różnorodne świeckie formy organizacji religijnej: od komitetów parafialnych, bractw różańcowych, poprzez różnego rodzaju chóry, zespoły muzyczne, stowarzyszenia, aż po formy powszechnego kapłaństwa świeckiego.

Katolicyzm brazylijski silnie związany jest także z ziemią, z kalendarzem uprawy gleby, z gospodarką leśną. Nacechowany jest wyraźnym mistycznym ekologizmem, obejmującym niektóre magiczne, rytualne obrzędy ludowe.

Na podłożu kultury ludowej różnorodnych grup plemiennych, etnicznych i rasowych rozwijają się charakterystyczne dla pluralistycznego społeczeństwa brazylijskiego ruchy i grupy religijne: Umbanda, Quimbanda, Macumba, Candom-

¹ R. C. Fernandes (1): <http://www.brasil.gov.br>.

² *Ibidem*.

³ R. C. Fernandes (2) *Religion* <http://www.brasil.gov.br>.

blé w stanie Bahia, Xangô w Recife, Mina w Maranhã, czy rozpowszechnione w całej Brazylii kultury Pajelança, Kardecist Spiritualism czy protestanckie ruchy ewangeliczne i pentekostalistyczne (zielonoświątkowe).

Pierwsze zorganizowane praktyki religijne kultu Umbanda, stosowane wcześniej wśród czarnej ludności jeszcze w okresie niewolnictwa, pojawiły się w miejscowości Niterói w stanie Rio de Janeiro w latach dwudziestych zeszłego stulecia. W 1941 roku odbył się Pierwszy Kongres Spirytualistyczny Umbanda, mający na celu zalegalizowanie oraz uporządkowanie różnorodnych wcześniejszych praktyk. Kult Umbanda, podobnie jak pozostałe kultury afroamerykańskie, rozwijane szczególnie w stanach północnych Brazylii i rozpowszechnione najbardziej, ale nie przede wszystkim wśród ludności kolorowej, łączy elementy katolicyzmu, ruchów spirytualistycznych kardecistów oraz tradycji afrobrazylijskich⁴.

Pomiędzy różnymi formami kultów afrobrazylijskich występują mniej lub bardziej istotne różnice. Umbanda przykładowo bardziej opiera swe praktyki na chrześcijańskiej zasadzie dążenia do dobra, Quimbanda wyróżnia się ze względu na magiczne praktyki, skierowane na powstrzymanie bądź kontrolowanie „sił zła”. Różne rekompozycje praktyk rytualnych o podłożu religijnym z ceremoniami o podłożu religijnym nadają każdej z afrobrazylijskich grup kultowych niepowtarzalny, oryginalny charakter.

Mitologia kultów afrobrazylijskich posiada rozbudowaną, bardzo złożoną, ale czytelną strukturę. Umbanda wyróżnia siedem poziomów egzystencjalnych, rządzonych od najniższych do najwyższych, w układzie linearno-hierarchicznym przez bożków afrykańskich, duchy leśne i plemienne, poprzez katolickich świętych aż do Jezusa Chrystusa. Poziomy te posiadają swoje „Falangi” i „Legiony” bóstw, którym zależnie od potrzeb oddaje się cześć według niezbyt ściśle wyznaczonych reguł. Świątynie kultów afrobrazylijskich są pełne eklektycznej, synkretycznej, wielokulturowej różnorodności. Główne ołtarze, zwane w kulcie Umbanda „Conga”, udekorowane są wieloma przedmiotami magicznymi, kultowymi, religijnymi. Na ołtarzach tych znaleźć można zarówno podobizny katolickich świętych, rzeźby afrykańskich bóstw orixás, wizerunki lokalnych patriarchów, *caboclo*, *pretos velhos* (czarnych starców) personifikacje duchów leśnych, jak też symbole magiczne w rodzaju naszyjników, świec, piór ptasich, magicznych rekwizytów, ziół. Bardzo częstym elementem dekoracji ołtarza są brazylijskie symbole narodowe, przede wszystkim flaga. Na wielu ołtarzach spotkać można podobizny polityków, piłkarzy, czy osób popularnych w danym środowisku⁵.

Jednym z najistotniejszych wyróżników kultów afrobrazylijskich jest typowy dla witalnej kultury ludowej czarnej ludności taniec, śpiew, muzyka, obrzędy odbywane w „kręgu” kultowym, oparte na rytmie i powtarzanym motywie melodyjnym. Wyznawcy kultów afrobrazylijskich oraz asymilujących elementy wierzeń plemion afrykańskich, takich jak spirytyzm kardecistów, stają się synonimem „brazylijskości”, nowej zasady integracji kulturowej, w tym religijnej, w której centralnym elementem staje się nacjonalizm wyznaniowo-narodowy. Podobnie jak posia-

⁴ R. C. Fernandes (3) *Kardecist Spiritualism*, <http://www.brasil.gov.br>.

⁵ R. C. Fernandes (4) *Umbanda*, <http://www.brasil.gov.br>.

dający narodowy charakter nurt teologii wyzwolenia, religijne ruchy afrobrazylijskie rozpowszechniają się wśród ludności najuboższej, ekonomicznie i społecznie upośledzonej, zmarginalizowanej, żyjącej w zamkniętych wspólnotach lokalnych o wyraźnej charakterystyce plemiennej, etnicznej i rasowej. Obejmuje także coraz powszechniej ludność mieszaną rasowo oraz białą, stając się jednym z najważniejszych instrumentów nacjonalizacji i globalizacji tożsamości kulturowej Brazylijczyków. Nowe kultury religijne o narodowym, brazylijskim charakterze zaczynają penetrować także środowiska radykalne, w rodzaju ugrupowań Ruchu Chłopów bez Ziemi.

Odpowiednikiem kultów afrobrazylijskich wśród Indian jest kult Pajelança, popularny także wśród ludności mieszanej rasowo – *caboclos*. Kult ten opiera się w dużej mierze na osobistym wpływie i znaczeniu szamanów, stosujących w swoich praktykach ezoteryczną, magiczną wiedzę plemion indiańskich. Szamani specjalizują się szczególnie w stosowaniu praktyk magiczno-leczniczych, opartych na stosowaniu ziół, wyciągów z roślin i gruczołów zwierzęcych, magicznych sił minerałów, drzew czy innych obiektów wyposażonych w nadprzyrodzone siły. Jest to kult o wyraźnym podłożu animistycznym, stosującym porządek totemiczny. Jednym z elementów kultu jest święty trans, osiągany dzięki roślinom halucynogennym oraz zabiegom tanecznym i magicznym. Szczególnym kultem otaczane są święte zwierzęta, stanowiące odpowiednik znaków totemicznych, takie jak olbrzymi pyton, delfin, etc. Kult zwierząt totemicznych, zwanych przykładowo Curpiras, Anhangás, Matinta Pereira, są odpowiednikami określić: „Wielki Ojciec Węży” czy „Najstarsza Matka Zwierząt”⁶.

W proces tworzenia nowej, synkretycznej religijności Brazylijczyków doskonale wkomponował się europejski w swym rodowodzie, quasi-naukowy, rosnący na popularności i znaczeniu religijny kult spirytystyczny. Skupia on w Brazylii blisko 2,5 miliona wyznawców. Nie posiada on jednolitej struktury organizacyjnej, upodabniając się do luźnych korporacji wspólnot afrobrazylijskich czy indiańskich. Założyciel religijnego ruchu spirytystów, kontynuujący doświadczenia mistyczne sióstr Fox, francuski filozof Leon Hyppolite Denizart Rivail, znany bardziej pod mianem Allan Kardec, stał się symbolem posiadającego złożone korzenie historyczne, filozoficzne, religijne i naukowe ruchu religijnego, który trafił w Brazylii na podatne podłoże. Spirytyści brazylijscy, adaptujący założenia europejskiego ruchu spirytystycznego, rozszerzają kontekst religijny o praktyki potomków imigrantów afrykańskich i azjatyckich, czerpiąc także obficie z wierzeń ludów autochtonicznych, obrzędów i praktyk wspólnot lokalnych. Spirytizm brazylijski odpowiada dążeniom Brazylijczyków do tworzenia poczucia solidarności kulturowej w układach lokalno-plemiennych, rodzinno-etnicznych i rasowych. Nacechowany mistycyzmem południowoamerykańskim, znalazł szczególnych wyrazicieli i naśladowców wśród ludności o mieszanym pochodzeniu rasowym. Jednym z kodyfikatorów praktyk spirytystycznych w Brazylii jest Francisco Cândido Xavier, zwany Chica Xavier. Nadał on ruchowi spirytystycznemu w Brazylii cech religii

⁶ R. C. Fernandes (5) *Pajelança*, <http://www.brasil.gov.br>.

uniwersalistycznej, narodowej, z elementami dziedzictwa różnych grup rasowych i etnicznych, odnoszących się zwłaszcza do praktyk duchowych, nawiązywania komunikacji ze światem astralnym, okultystycznych, parapsychologicznych. Spirytizm brazylijski zawdzięcza swoją popularność także swoistej modzie na praktyki z kręgu New Age, pełnej oryginalnych elementów kultów plemiennych i rasowych.

Gwałtowny rozkwit i wzrost liczby członków osiągają w ostatnich dekadach różnorodne grupy o protestanckim rodowodzie. Kilka z nich przyjmuje w większym stopniu niż inne brazylijsko-narodową ideologię. Jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się grup religijnych jest Kościół Uniwersalny Królestwa Bożego (Igreja Universal do Reino de Deus). Członkowie tego Kościoła, zwani Uniwersalistami, posiadają swoje ośrodki w całej Brazylii. Liczba wyznawców Kościoła Uniwersalnego w Brazylii przekracza już 2 miliony osób.

Struktura religijna społeczeństwa brazylijskiego w ślad za strukturą etniczną i rasową ulega coraz większej dywersyfikacji i pluralizacji. Przejawem wzrostu pluralizmu religijnego jest nie tylko zwiększanie się liczby grup i instytucji wyznaniowych, ale także wzrost stopnia złożoności relacji pomiędzy nimi. Najbardziej różnorodne i oryginalne grupy wyznaniowe powstają na styku dziedzictwa kulturowego różnych grup rasowych i etnicznych. Swoisty kontekst pluralizmu wyznaczają nie tylko synkretyczne połączenia elementów chrześcijaństwa i indiańskich czy afrykańskich kultów plemiennych, ale także panamerykańskie zasady indywidualizmu religijnego. Wpływ wywierany na strukturę wyznaniową i religijność Brazylijczyków przez północnoamerykańskie protestanckie kościoły i ruchy religijne jest widoczny nie tylko w wielkich skupiskach miejskich, ale także w interiorze.

Największą różnorodnością i liczebnością grup wyznaniowych cechuje się ludność z regionów północnych Brazylii. Pluralizm religijny nakłada się w tym rejonie na pluralizm rasowy i etniczny, z wyraźnie zaznaczonym udziałem tradycji religijnych grup plemiennych, zarówno indiańskich jak i afrykańskich.

Podziały i nierówności społeczne: struktury dychotomiczne

Społeczeństwo brazylijskie cechuje wielka, przybierająca charakter dychotomii rozpiętość na skalach dochodów, prestiżu społeczno-zawodowego i wykształcenia. Po jednej stronie skal lokują się najbogatsze, stosunkowo jednorodne rasowo, w przeważającej mierze białe z dużym udziałem Brazylijczyków mieszanych rasowo elity społeczno-zawodowe, odznaczające się najwyższymi wskaźnikami wykształcenia, drugi kraniec skal okupują czarni Brazylijczycy i mulaci, którzy nie uzyskują w zdecydowanej większości żadnych dochodów, analfabeci pozbawieni jakichkolwiek kwalifikacji zawodowych.

Nierównomierna dystrybucja dochodów sprawia, że o ile około 1,6% Brazylijczyków osiąga miesięczne dochody przekraczające dwudziestokrotnie równowartość najniższej płacy, wynoszącej w 2003 roku 240 reali, to 40% populacji nie przekracza poziomu dochodów większych, niż równowartość trzech minimalnych

płac, natomiast dalsze 40% ludzi nie osiąga żadnych legalnie zarejestrowanych dochodów. Rozpiętość dochodów Brazylijczyków przybiera kształt piramidy, której podstawa i środek okupują ludzie o bardzo niskich albo zerowych dochodach. Górna kategoria Brazylijczyków na skali dochodów tworzy rodzaj oligarchii finansowo-ekonomicznej i najwyższej warstwy społecznej. Zaliczają się do niej bogaci właściciele ziemscy, przedsiębiorcy i bankierzy, skoncentrowani głównie na wschodnim wybrzeżu w stanach São Paulo, Rio de Janeiro, Minas Gerais, Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Najniższe, znacznie liczebniejsze kategorie klasowo-warstwowe tworzone są przez bezrobotny, żyjący na marginesie proletariatu wielkomiejski i ludność rolniczą z interioru. Dzielnice nędzy zamieszkiwane są w przeważającej mierze przez imigrantów z interioru, najczęściej niepiśmiennych, kolorowych i niewykwalifikowanych. Wśród najuboższych warstw ludności bardzo silne są więzy rodzinno-plemienne i sąsiedzko-lokalne. W strukturach społecznych *favel* wielkomiejskich zasada solidarności rodzinnej, plemiennej i wioskowo-regionalnej nakłada się na hierarchizację struktur przestępczych.

Podziały społeczne w Brazylii nakładają się w pewnej mierze na przynależność rasową, ale zróżnicowanie to bardziej widoczne jest w skali makrostrukturalnej, geograficzno-ekonomicznej, niż kulturowej i mikrospołecznej.

Jeden z najważniejszych podziałów makroregionalnych Brazylii związany jest z odmienną charakterystyką rasową, ekonomiczną i położeniem społecznym regionów północnych i południowo-wschodnich. Średni przychód Brazylijczyków w regionach południowo-wschodnich jest 2,5 razy wyższy, niż w regionach północnych⁷.

Ludność stanów północnych, w większości czarna i mieszana rasowo, osiąga w skali całej Brazylii relatywnie znacznie niższe dochody, niż reszta mieszkańców kraju. Wskaźniki te nie wynikają jednak z charakterystyki rasowej, lecz stanowią efekt odmiennej gospodarczej aktywności różnych pod względem klimatycznym regionów geograficznych. Tropikalny klimat na północy Brazylii stanowi przeszkodę w procesach industrializacji. Na północy kraju dominuje gospodarka rolnicza i leśna, oparta na tradycyjnych metodach upraw. Południowe regiony Brazylii są znacznie bardziej rozwinięte ekonomicznie, co pozwala na uzyskiwanie w nich wyższych dochodów. Nie zmienia to jednak faktu, że dysproporcje na skali dochodu wynikają także z innych przyczyn i korelują się bezpośrednio z poziomem wykształcenia oraz prestiżem zawodowym, pośrednio zaś z przynależnością rasową i etniczną.

Średnie wielkości miesięcznych dochodów Brazylijczyków w poszczególnych regionach zamieszczone są w tabeli nr 6.

Wskaźniki aktywności zawodowej w poszczególnych sektorach gospodarki świadczą także, chociaż już w mniejszym stopniu, o podziałach społeczno-zawodowych Brazylijczyków. Udział Brazylijczyków w czterech najważniejszych sektorach gospodarki z uwzględnieniem podziału na makroregiony i stany zaprezentowany jest w tabeli nr 7.

⁷ Biasoto Jr., Nishijima, <http://www.mre.gov.br>.

Tabela 6. Średnie miesięczne dochody Brazylijczyków, rok 1999

Brazylia i Regiony	Średni dochód miesięczny (w realach R\$)
Brazylia	313,3
Region Północny	244,3
Region Północno-Wschodni	144,9
Region Południowo-Wschodni	273,4
Region Południowy	334,4
Region Środkowo-Wschodni	291,3

Źródło: <http://www.ibge.gov.br/home/estatistica/populacao/condicaoedevida/indicadoresminir>.

Największa liczba Brazylijczyków zatrudniona jest bez względu na region kraju w usługach. Kategoria ta obejmuje także służbę domową, jedną z najbardziej rozpowszechnionych grup zawodowych w Brazylii. Polaryzacja struktury społecznej uzewnętrznia się także w tym przypadku w mikroskali, w zderzeniu dwóch światów: bogatych, wykształconych członków elit, w większości białych i kolorowych, pełniących funkcje służących.

Tabela 7. Udział Brazylijczyków w najważniejszych sektorach gospodarki, rok 2000

Brazylia i Regiony	Rolnictwo	Przemysł	Handel	Usługi
Brazylia	24,2	19,3	13,4	41,2
Region Północny	12,3	17,0	20,1	49,0
Region Północno-Wschodni	40,7	13,6	12,4	32,1
Region Południowo-Wschodni	13,4	23,0	14,0	47,2
Region Południowy	26,4	22,4	12,0	37,5
Region Środkowo-Wschodni	22,8	15,2	14,1	46,2

Źródło: <http://www.ibge.gov.br/home/estatistica/populacao/condicaoedevida/indicadoresminir>.

O sporej rozpiętości struktury klasowo-warstwowej i jej dychotomicznym charakterze świadczą także dane na temat średniej liczby lat nauki w szkole w poszczególnych regionach, z uwzględnieniem przynależności do kategorii rasowej. Dane te zawarte są w tabeli nr 8.

Tabela 8. Średnia liczba lat nauki w szkole w dwóch głównych grupach rasowych, rok 2000

Brazylia i Regiony	Średnia	Biali	Czarni i mieszańcy rasowo
Brazylia	5,7	6,6	4,6
Region Północny	5,7	5,9	5,4
Region Północno-Wschodni	4,3	4,7	3,9
Region Południowo-Wschodni	6,5	6,5	5,2
Region Południowy	6,2	6,3	4,7
Region Środkowo-Wschodni	5,9	6,2	5,3

Źródło: Źródło: <http://www.ibge.gov.br/home/estatistica/populacao/condicaoedevida/indicadoresminir>.

Przeciętna długość lat nauki w szkołach odróżnia społeczeństwo brazylijskie od społeczeństw zachodnioeuropejskich czy Stanów Zjednoczonych. Poziom wykształcenia Brazylijczyków jest bardzo niski. Zdaniem analityków, około 40% Brazylijczyków to analfabeci, którzy nie przyswoili sobie umiejętności czytania i pisania. Odsetek ten jest niemal identyczny z liczbą tych osób, które pozostają permanentnie poza oficjalnymi, zarejestrowanymi strukturami zatrudnienia i nie są czynni zawodowo. Upośledzenie edukacyjne Brazylijczyków jest jeszcze wyraźniejsze wśród ludności kolorowej i mieszanej rasowo. O ile średnia długość nauki w szkole wynosi dla statystycznego Brazylijczyka 5,7 lat, to dla białych współczynnik ten wynosi 6,6, natomiast dla czarnych i mieszanych rasowo 4,6. Dosłowna interpretacja danych statystycznych mogłaby prowadzić do wniosku, że żaden z Brazylijczyków nie kończy nawet szkoły podstawowej, trwającej 8 lat nauczania. W rzeczywistości istnieje niewielki odsetek Brazylijczyków posiadających wyższe wykształcenie, natomiast większość z pozostałej części populacji kończy edukację najwyżej na 4 klasie szkoły podstawowej. Odsetek analfabetów wśród ludności kolorowej i mieszanej rasowo jest wyraźnie wyższy, niż wśród ludności białej. Zjawisko to występuje zarówno w środowiskach wielkomijskich południowo-wschodu, jak i w osadach rozproszonych w interiorze regionu północnego.

O wiele mniej dychotomiczny niż na skalach zamożności i wykształcenia podział występuje we wskaźnikach zatrudnienia. Stopa bezrobocia w całej Brazylii wynosiła w 2000 roku 9,9%. Wśród ludności czarnej i mieszanej rasowo współczynnik ten był o niecałe 2 punkty wyższy, niż wśród ludności białej. Dysproporcje te są jednak widoczniejsze, gdy porównamy ze sobą stopę bezrobocia w stanach północnych i południowych. Rozpiętość pomiędzy wskaźnikami bezrobocia pomiędzy regionami o dominacji białej i czarnej ludności sięga 4 punktów. Porównanie wskaźników bezrobocia ukazuje różnice pomiędzy szansami społecznymi, ekonomicznymi i zawodowymi białej i czarnej ludności, ale tylko w części. Większość miejsc pracy dla ludności kolorowej i mieszanej rasowo lokuje się w grupach zawodowych zaliczanych do mało prestiżowych, przynoszących niewielki dochód. Kolorowi i mieszańcy rasowo Brazylijczycy w większości nie pracują i nie posiadają prawa do zasiłku.

Tabela 9. Średnia stopa bezrobocia w dwóch głównych grupach rasowych, rok 2000

Brazylia i Regiony	Średnia	Biali	Czarni i mieszańcy rasowo
Brazylia	9,9	9,0	10,9
Region Północny	11,7	10,4	12,0
Region Północno-Wschodni	8,5	8,1	8,7
Region Południowo-Wschodni	11,2	10,1	13,5
Region Południowy	8,1	7,5	11,1
Region Środkowo-Wschodni	9,4	8,4	10,3

Źródło: <http://www.ibge.gov.br/home/estatistica/populacao/condicaoodevida/indicadoresminir>.

Wskaźniki dotyczące bezrobocia są bardzo optymistyczne i... mało realistyczne. Dotyczą jedynie Brazylijczyków zarejestrowanych jako zawodowo czynnych. Wciąż poza systemem ewidencji pozostaje 40% populacji. Bezrobocie realne sięgać może połowy mieszkańców kraju. W dużym stopniu ma ono charakter strukturalny, wynika z jednej strony z braku kwalifikacji zawodowych niepiśmiennych warstw ludności, z drugiej z natury gospodarki brazylijskiej, oferującej zbyt mało stałych miejsc pracy. Rynek pracy w Brazylii jest bardzo nieregularny. Rolnictwo, zwłaszcza wielkie gospodarstwa oferują pracę sezonową, stosunkowo bardzo nisko płatną. Otwarte pozostaje pytanie, skąd czerpią środki na utrzymanie Brazylijczycy, którzy nie są aktywni zawodowo. Ta kategoria obywateli staje się rezerwuarem taniej, nie rejestrowanej siły roboczej. Jest to kategoria ludzi wyalienowanych, zmarginalizowanych, żyjących w zamkniętych środowiskach „dzielnic nędzy”, obozowiskach „chłopów bez ziemi”, lokalnych rodzinno-plemiennych koloniach leśnych i rolniczych rozsianych po interiorze, bezdomnych koczowników wielkich miast i miasteczek, zdemoralizowanych „dzieci ulicy”, zorganizowanych i nieformalnych grup przestępczych. Są to szerokie kategorie ludzi „zbędnych”, wyrzuconych poza nawias normalnego życia społecznego. To ci ludzie, bez względu na swoją rasową czy etniczną charakterystykę są Brazylijczykami najbardziej rzucającymi się w oczy, wyróżnionymi ze społecznego kontekstu, widocznym i dominującym elementem codzienności. Lokują się oni bardziej poza wszelkimi podziałami i systematyzacjami rasowymi i kulturowymi, stanowiąc zarazem bardzo wyrazistą kategorię klasowo-warstwową, wyróżnioną ze względu na biedę, brak aktywności zawodowej, niski poziom wykształcenia, niewielki, albo zgoła żaden prestiż społeczny.

Zróżnicowanie rasowe, o ile jest dostrzegane i realnie występuje, stanowi w większym stopniu przejaw nierówności społecznych, klasowo warstwowych, niż efekt kulturowych odrębności stanowiących kryterium podziałów na „lepszych” czy „gorszych” Brazylijczyków. Nie da się zarazem uciec od sądu, że przyczyny niskiego usytuowania klasowo-warstwowego ludności kolorowej i mieszanej rasowo mają podłoże kulturowe. I odwrotnie, że upośledzenie społeczne ludności kolorowej i mieszanej rasowo przyczynia się do utrzymywania partykularnych więzi kulturowych, bliższych wspólnotom rodowo-plemiennym i grupom subkulturowym, niż narodowej zasadzie integracji. Z drugiej jednak strony, to najuboższe warstwy społeczne o mieszanej charakterystyce rasowej są najbardziej podatne na przyjmowanie nowej tożsamości kulturowej, wykraczającej poza wąskie granice ich plemiennej, rasowej czy etnicznej identyfikacji.

Wysoki poziom amalgamacji rasowej sprawia, że kryterium koloru skóry czy przynależności do grupy kulturowej staje się wtórne wobec nierówności społecznych, związanych z zamożnością, prestiżem czy wykształceniem Brazylijczyków. O ile można mówić o prawomocności redukcji wymiaru rasowego do etnicznego, to Brazylia jest krajem, który faktycznie przekroczył barierę konfliktów rasowych. Odrębność etniczna poszczególnych zbiorowości – o ile wciąż jeszcze się utrzymuje, zasadza się nie na kolorze skóry, lecz raczej na jej odcieniach. Procesy amalgamacji i mieszania się grup oraz etnicznych zwiększyły efekt postimi-

gracyjnego pluralizmu kulturowego. Spektrum odrębności rasowych i etnicznych – w tym językowych oraz religijnych – przypomina w większym stopniu tęczę, niż wielokolorową mozaikę. Zjawiska mieszania się, a także zlepiania różnych zbiorowości etnicznych, doprowadziły do rozwoju procesów integracji społecznej i asymilacji kulturowej, w której wyniku wyłonił się współczesny naród brazylijski. Zjawiska separatyzmów etnicznych czy rasowych, o ile występują, ograniczone są raczej do marginalnych, radykalnych wspólnot lokalno-plemiennych czy rasowo-gettowych.

Źródła internetowe

<http://www.ibge.gov.br/home/estatica/populacao>

<http://www.mre.brasil.gov.br>

Biasoto G. Jr, Nishijima M., *Income Distribution*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Cunha M. C., *Indigenous Populations*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Fernandes R. C. (2) *Religion*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Fernandes R. C. (3) *Kardecist Spiritualism*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Fernandes R. C. (4) *Umbanda*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Fernandes R. C. (5) *Pajelança*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Galvão W. N. (1) *Antropophagism*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Galvão W. N. (2) *The Flowering from the Collision of Cultures*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Pinheiro P. S., *Indians*, <http://www.mre.brasil.gov.br>

Andrzej Bryk

THE BILL OF RIGHTS AND JUDICIAL REVIEW IN THE AMERICAN CONSTITUTION OF 1787

It is a thesis of this article that the Bill of Rights in the Constitution facilitated the practice of federal judicial review. There were no explicit statements about review in the Bill of Rights but it conditioned the federal judiciary to exercise it. The potential of the Bill of Rights for increasing the role of the federal judiciary was not clear. But in the context of both the written and the unwritten dimension of the Constitution and the question whether the latter could be made positive law, the role of the Bill of Rights for judicial review of federal power became visible. The role of the Ninth Amendment was especially important here.

1. The origins of the Bill of Rights

The origins of the Bill of Rights go back to the political fight between the Federalists and the Antifederalists. The core of the Antifederalists' argument was best formulated by Brutus for whom the Constitution *will not be a compact entered into by states and as such cannot succeed without a sacrifice of your liberties*. What was needed then was the instrument *found in every free government... a declaration of rights*. For Brutus, the major task of the Constitution's framers was to *limit and define its powers... and guard against abuse of authority... The principles... upon which the social compact is founded, ought to have been clearly and precisely stated and the most express and full declaration of rights to have been made... [and] on this... there is... a... silence*¹. For the Antifederalists all state constitutions were either based on the bill of rights or had express reservations of rights included among the provisions of them.

¹ H. Storing, *The Complete Anti-Federalist*, Chicago 1981, vol. 2, p. 9, 150, 36, 23, 25.

The Antifederalists refuted a crucial argument of the Federalists that the Bill of Rights was not necessary since the federal government was strictly of delegated powers. For them the powers of the federal government were total with respect to *every object to which they extend as that of any state government. It reaches to every thing which concerns human happiness*². The Antifederalists thought that since the federal Constitution was the supreme law and since the national government moved towards consolidation, the efficacy of state bills of rights was negligent. The Federalists essentially agreed with the Antifederalists' concept of the bill of rights under the state constitutions. Bills of rights reserved certain natural rights and those not explicitly reserved were transferred to the omnipotent legislature vested with general powers. What divided both camps was not the understanding of the Bill of Rights but the question who were the parties to the Constitution. The Antifederalists accused the Federalists of breaking the instructions in the Philadelphia Convention and not revising the Articles of Confederation but destroying the social contract of the original states.

According to the Antifederalists the Confederation was thrown back to the state of nature in which the individuals again were writing a new social contract of which the new Constitution was an outcome, a repetition on a continental scale of the social contracts which created the states. Both the federal and the state constitutions were formed by the individuals and had to have the Bill of Rights reserving rights of persons outside of power of government. Thus, without the Bill of Rights the federal government would acquire an absolute power³.

The Federalists dismissed the argument that the new government was formed by individuals. "The people" created the Constitution not as an assemblage of individuals but in James Wilson's term "assemblage of societies"⁴. The federal Constitution was only – as James Madison stated – a *Bill of Powers [that] needs no bill of Rights*⁵. It was an instrument of enumerated, or limited powers only, the remainder being retained by the people and the states. For Alexander Hamilton the bill of rights *would be dangerous... would contain... exceptions to the powers which are not granted; and... would afford a... pretext to claim more than were granted... why declare that things shall not be done which there is no power to do*⁶. For the Antifederalists the powers of the federal government were in fact unlimited and the government headed towards consolidation. The instruments of consolidation were inherent in the Preamble and the fuzzy provisions of the congressional article. The Federalists finally agreed to the Bill of Rights, but its structure and content were different from the premises on which the Antifederalists wanted them to be based.

² *Ibidem*, p. 2, 9, 26.

³ See H. Storing, *op. cit.*, p. 4, 3, 7, 3, 11, 4, 6, 51; M. Farrand, *The Records of the Federal Convention*, New Haven 1966, vol. 3, p. 192-193.

⁴ *Federalist 39*, [in:] *The Federalist Papers*, ed. C. Rossiter, New York 1961, p. 243.

⁵ *The Papers of James Madison*, ed. R. A. Rutland, Chicago 1979, vol. 12, p. 194.

⁶ *Federalist 84*, [in:] *The Federalist Papers...* p. 513; *The Documentary History of the Ratification of the Constitution*, eds. M. Jensen, J. P. Kaminski, G. J. Saladino, "State Historical Society of Wisconsin" 1976, vol. 2, p. 167-168.

a) James Madison, the real author of the federal Bill of Rights, structured it not as a list of absolute, natural rights, but as social or civil rights. As such they were consistent with the Federalists' notion of the Constitution of 1787 as being formed not by the individuals leaving the state of nature but by the people through the state governments. For the Federalists natural rights of the individuals leaving the state of nature were the province of the states. Such rights usually formed preambles to them. That is why, preparing the federal Bill of Rights, Madison disregarded these portions of the state bills of rights which contained *certain natural rights of which men, when they form a social compact cannot deprive... their posterity, among which are the enjoyment of life and liberty... property, and pursuit... of happiness*. Madison omitted the phrase "natural rights" from the federal Bill of Rights, stripping it of its natural status since government ought *to be exercised for the benefit of the people; which consists in the enjoyment of life and liberty, with the right of acquiring and using property, and... of pursuing... happiness...*⁷. The quarrel between the Federalists and the Antifederalists reflected a contest about the place of natural rights in American constitutionalism. In the eighteenth century the term "natural" had three meanings. "Natural" meant rights inherent in the colonists' formal relations with Britain. It also meant a reference to the laws established by God as the laws of nature in the universe⁸. However, to derive concrete rights from God's creation was not easy. Hence the third use, the rights inherited from the original state of nature. To talk in that context about rights was to reject historical experience and go into the state of nature and ask a question what rights *human beings must originally have possessed and could conceivably have agreed to surrender when, out of nothing but their free consent, they had brought governments into being*⁹. Such a doctrine undermined all arguments derived from history like the one employed by the English common law jurisprudence or the doctrine that parliament *has the supreme disposal of every thing*¹⁰.

To be sure, an original element of American constitutionalism was the reduction to positive law of the norms of institutional and individual behaviour legitimate in a polity. That included only some principles of natural rights. Yet in the eighteenth century, the concept of the "higher law" protecting the totality of natural rights not included in the positive text was deeply internalized¹¹. The Americans tried to reclaim their rights on the basis of the British Constitution. There was yet in their quarrels an assumption that its laws should be observed because they were the universal law of liberty, not just positive law. The Declaration of Independence of 1776 reflected not a revolutionary rhetoric but the very justification of the American polity with which the Constitution of 1787 had to have an intimate rapport.

⁷ M. Farrand, *op. cit.*, vol. 2, p. 137. The last, rejected attempt to include the natural rights in the Bill of Rights was made by Roger Sherman, whose proposal was similar to the state versions. *Ibidem*, p. 267.

⁸ B. Bailyn, *The Ideological Origins of the American Revolution*, Cambridge 1967, p. 187.

⁹ D. T. Rodgers, *Contested Truths*, New York 1987, p. 49-51.

¹⁰ W. Blackstone, *Commentaries on the Laws of England*, Chicago 1979, vol. 1, p. 51.

¹¹ See: *Corwin on the Constitution*, ed. R. Loss, vol. 1, Ithaca 1981, pp. 79-140.

During the debate, the Americans were pushed to the “state of nature” rhetoric¹². For once they could not find justification for a rebellion in the traditional natural law authorities, such as Puffendorf, Burlamaqui, Vattel or Hutcheson. But the justification of the revolution was of their own making. The colonists thought that their rights as men were best expressed in the British Constitution¹³. In the Declaration, Jefferson rejected the British positive law as in fact betraying the principles upon which it was supposed to be framed, namely the rights of Englishmen, as the rights of men. Although such rights were within a certain paradigm of human condition they were fundamental and took precedence over positive law¹⁴.

The new “inalienable” rights were natural and as such antecedent to law, that is history. As Alexander Hamilton stated in 1775 *the sacred rights of mankind are not to be rummaged for among old parchments or musty records... they are written... in the whole volume of human nature*¹⁵. That meant departing from legal rights and supplanting them with inalienable natural rights, in the realm of moral philosophy. There was a danger in this break with the tradition of laws and history. That is why the authors of the state constitutions tried to contain the rhetoric of rights defining and limiting them and cutting off the speculations about the state of nature from the *soberer, legal word “right”*¹⁶. nevertheless, the absolute language of natural rights had not been weeded out from the state constitutions.

The same applied to the federal Bill of Rights. Madison tried to insert them into Art. I, sec. 9 of the Constitution. That would mean that they would not assume an absolute language of the state bills of rights placed at the beginning of the state constitutions or in their preambles. The consequences of such a structure would have been far reaching, especially in conjunction with the Ninth and Tenth Amendments. As part of the Congressional article the Bill of Rights would have amounted not to the absolute truth but could be dependent on the legislative definition. Those rights were conceived thus, as representative Egbert Benson remarked – *as belonging to the people.. all they meant to provide against was their being infringed by the Government*¹⁷. That meant that the fear of the Antifederalists concerning the potential abuse of powers by Congress was feasible.

However, the intended placement of the Bill of Rights in Art. I would have had another consequence. It would have required the use of legally enforceable “shall” and “will”, which Madison intended. That would amount to an abandon-

¹² But the rhetoric of natural rights was being abandoned in the second half of the eighteenth century /with an exception of Rousseau and Paine/. For instance Edmund Burke derided the idea of searching for the rights of men in *all the nakedness and solitude of metaphysical abstraction* which was utopian. See: *The Works of the Right Honorable Edmund Burke*, 5th ed., vol. 3, Boston 1877, p. 240.

¹³ See: D. S. Lutz, *The Relative Influence of European Writers on Late Eighteenth – Century American Political Thought*, “American Political Science Review” 1984, vol. 78, pp. 189-197; see also: A. Bryk, *The Limits to Arbitrary Government*, Krakow 1995, p. 184.

¹⁴ See: E. Vieira, *Rights and the United States Constitution*, “Georgia Law Review” 1979, vol. 13, p. 1448-1457. The issue was whether the Declaration was using the language of abstract or the communal sense of rights. Jefferson seemed to reject the former notion when he stated in 1814 that the authority of the Declaration rested on the *harmonizing sentiments of the day*, [in:] G. Wills, *Inventing America*, New York 1978, p. 172.

¹⁵ B. Bailyn, *op. cit.*, p. 188.

¹⁶ *The Works of John Adams*, ed. Ch. F. Adams, Boston 1850-1856, vol. 3, p. 463.

¹⁷ D. T. Rodgers, *op. cit.*, p. 63.

ment of the merely admonitory “ought” and “should” used in the state bills of rights placed usually at the beginning of their constitutions. The Madisonian change was probably more technical than intellectual. With Jefferson he saw the need of the bill to defend individual rights but their possible placing in Art. I. showed that he considered them at the same constitutional level as enumerated or unenumerated powers, with possible consequential changes. When finally the House of Representatives accepted a proposal to place the Bill of Rights at the end of the Constitution as amendments it was necessary to change the wording to *legally enforceable language since “shall” cannot be amended with an “ought”*¹⁸. That change in language resulted in the fact that the Supreme Court could later emerge as the definer and protector of legal rights thus paving the way for judicial review. Yet the consequences of the Bill of Rights for the development of judicial review stemmed, first of all, from the inclusion of the Ninth Amendment.

The Ninth Amendment, the Natural Rights and Positive Law of the Constitution

The First Congress of 1789 finally accepted the amendments. The Ninth Amendment declared that *The enumeration in the Constitution of certain rights shall not be construed to deny or disparage others retained by the people*¹⁹. The Ninth and Tenth Amendments were traditionally interpreted as articles ensuring that the federal government could not go beyond the first eight enumerated articles of the Bill. They were to preclude the interpretation of the Constitution that what was not explicitly prohibited in the Bill. The Ninth Amendment was simply to state that the declaration of certain limits on federal powers was not *to be construed as meaning that those are the only limits*²⁰.

The “other rights retained by the people” were to be other limits since the granting of powers to the federal government was of a limited nature. The power not granted to it was a right possessed by the people. This kind of reasoning was the standard Federalist argument about the nature of the enumerated powers. It was stated in the Tenth Amendment which expressed the principle of the American federal system. It declared that *the powers not delegated to the United States by the Constitution nor prohibited by it to the states, are reserved to the states respectively, or to the people*. The original Madisonian motion did not contain the phrase “or to the people”. It was just a proposal to alleviate the states which were *particularly anxious that it should be declared in the Constitution, that the power not therein delegated should be reserved to the several states*²¹. Roger Sherman altered the last clause, possibly to stress that it was up to the people of each state to decide which powers they wanted to give to their state governments and which they

¹⁸ “Annals of the Congress of the United States”, Washington 1834, vol. 1, p. 731-732; E. Vieira, *op. cit.*, pp. 105-112, 117-128, 197-198, 287-288.

¹⁹ D. S. Lutz, *A Preface to American Political Theory*, Lawrence 1992, p. 77.

²⁰ F. Canavan, *Judicial Power and the Ninth Amendment*, “The Intercollegiate Review” 1987 (Spring), p. 27.

²¹ See: “Annals of Congress...”, vol. 1, p. 441.

should retain. In that sense those powers did not constitute a federal constitutional question²².

The aforementioned interpretation of the Ninth Amendment, was congruent with its authors' intentions. But its role in American constitutionalism was to be wider. It was also a response to the Antifederalists' fear of the danger of the general constitutional clauses for the power of the federal government. The Ninth Amendment would then answer the reservations of a graver nature than those raised by Madison and would repudiate the Federalist argument about the precise limits of enumerated powers. By the inclusion of the Ninth Amendment, the Federalists implicitly conceded, that there might be certain rights the people could claim if the federal government acting in trust usurped power beyond the provisions of the Constitution.

Such a usurpation would not mean only the usurpation of the rights which the people possessed in the states, that is the encroachment on the state rights. It would also mean the usurpation of rights which the people possessed by the very fact of being human and which were not guaranteed by the state rights. In such an interpretation the meaning of the clause "rights retained by the people" would not be limited to the political protection of rights by the states. Hence the Ninth Amendment could be treated as a general clause, irrespective of its authors' intentions, guarding the totality of rights, even those protected by neither the state constitutions nor the federal Bill of Rights. It would then express the norm that the federal and state governments were just the people's creation. They would decide every time what rights they would consider to be off limits to the state or federal governments. Otherwise, the federal and state governments would have to be thought of as a construction freezing the meaning of what is human vis a vis the power of the state. That would be a rejection of the fundamental premise of the United States that the meaning of "liberty", "pursuit of happiness" or "welfare" expressed in the Declaration of Independence and in the Preamble were given the ultimate definition.

These undefined rights "retained by the people" of the Ninth Amendment seem to go beyond the rights reserved to the people by the state or federal bills of rights. Moreover those rights did not necessarily mean the rights which the people in proper time could give only to their state governments on the assumption that the power of the federal government was by definition limited. The undefined rights of the Ninth Amendment could be the rights which the people might claim against the state governments if these governments contravened their new understanding of rights and the federal government if it tried to go beyond the enumerated powers. That interpretation would be congruent with the Federalist understanding of the Constitution as a compact not between the states but as an arrangement created by the people.

Such an interpretation is not contradicted by the fact that Roger Sherman added the phrase "or to the people" to the original Madisonian clause that *the pow-*

²² *Ibidem*, vol. 1, p. 768; F. Canavan, *op. cit.*, p. 27.

ers not delegated to the United States by the Constitution nor prohibited by it to the States, are reserved to the States respectively²³. The notion was accepted with the understanding that it was up to the people of each state to decide which powers they wanted to give the state government and which they wanted to withhold. That phrase would not constitute then a federal question²⁴. The Constitution was a compromise and to assume that its text would be free of imprecise legal provisions was not shared even by its authors. The people were in a position in the future to confer or withhold any right on both the state and the federal government. That right stemmed ultimately from the right of liberty, the subject I will treat at length later.

The Ninth Amendment's "rights retained by the people" were thus not only the rights retained by the states or by the people who could specify them through the states. They could be natural rights and other unspecified unwritten rights as well. Such an interpretation contradicts the Federalist understanding of the Constitution, that there were no individual natural rights in contradistinction to social rights claimed under the Constitution. Madison, the main author of the Bill of Rights, was yet not clear whether the rights in the Constitution would be only social or also natural rights.

In the Congress of 1789 he stated, as later Jefferson would, that some amendment rights asserted, not created, were based on practice and the nature of the political compact, but he added that some were based on the laws of nature. Among these the right of liberty was here a boundless right which might be made specific. But the trial by jury or the other specific rights in the Constitution did not amount to the total meaning of the right of liberty which was culture bound²⁵.

Common Law and Puritanism as sources of the American constitutionalism

The aforementioned statement could mean that the United States was not based solely on the positive law of the Constitution. In the American context that possibility was supported by a tradition of common law and Puritanism. The law for the common law tradition was much more than just the measure of reason, it was *the measure and source of virtue as well*²⁶. Puritanism, on the other hand, had a tendency to "make a moral question of everything, and yet in such a way as to make it a legal question"²⁷.

Those two traditions created a legal culture where the common law courts were in a peculiar position towards the law. The justification and interpretation of it, rooted in precedent, not a code of civil law tradition that demanded simply administration of law, were its *modus operandi*. The adjudicating in individual cases,

²³ "Annals of Congress...", vol. 1, p. 436, 768.

²⁴ F. Canavan, *op. cit.*, p. 27.

²⁵ "Annals of Congress...", p. 437.

²⁶ D. Little, *Religion, Order and Law*, New York 1969, p. 177.

²⁷ A. P e k e l i s, *Law and Social Action*, Ithaca 1950, p. 4.

infused with the puritan culture gave the courts a quasi "religious" character²⁸. Some think that the Constitution of 1787 had that dual quality of written and unwritten law since its general and morally biased clauses as well as the most important provisions of the American fundamental statutes *contain no more than an appeal to the decency and wisdom of those with whom the responsibility for their enforcement rests*²⁹.

The common law mode of reasoning never relinquished its claim to an autonomous inquiry into justice based on reason. Such a pre-liberal and pre-enlightenment tradition, perfected by Edward Coke in the seventeenth century, was rooted in the capacity of the common law judiciary to meet human problems on the case to case basis in reference to past situations and decisions. Thus it was implicit in the common law tradition that any positive enactments issued by command could never be automatically accepted as law. The common law judiciary's rational inquiry into justice on the day to day adjudication enabled them to claim for themselves a norm to disregard the command of positive enactments. In the seventeenth century England as well as in the colonies this already meant a right to question the parliamentary statute or the king's prerogative as contrary to reason and justice³⁰.

Such an approach was based on a conviction that the will of the sovereign would not be able to structure the multitude of human experience into clear cut rules applicable to any situation. Hence, the common law courts were, from their beginning, inclined to give 'reasons' for their decisions whether they interpreted the law or made it. The finding of reasons went beyond just the mere statutory construction. It was an exposition of a particular morality. It was a kind of a communal preaching derived from an individual case. The courts were taking on a role of forming a standard of behaviour and elevating their role to an unprecedented height. The legal culture of the Anglo-Saxon world despite the individualistic technique of the common-law courts where the case and precedent were the rules, because *of the strength of the enforcement devices, the clerical and moralistic character of the legal approach at large, the duty of disclosure, the close control exercised by the community upon the individual and upon the law, if compared with the analogous institutions of the Latin countries,... disclose... a more collectivistic than... individualistic character of the common-law system... what is generally considered as and taken for the individualistic aspect of American life is simply the existence and coexistence of a plurality of communities and... of an extremely great number of communities of various types*³¹.

Thus apart from dispensing law, the American legal institutions had from the beginning the role of creating a commonly acceptable meaning of conduct. That gave the courts both legal and moral or even quasi religious character. The moralistic approach, the Enlightenment and the code of natural rights, the rigid Constitution as fundamental law and finally the majoritarian politics effectively

²⁸ The idea was implicit in "Dr. Bonham's Case" of 1610, "Rowles vs. Mason" of 1612 and "Writs of Assistance Case" in 1761. See: A. Bryk, *op. cit.*, pp. 169-189.

²⁹ H. J. Powell, *The Moral Tradition of American Constitutionalism*, Durham 1993, pp. 66-67, also 81-82.

³⁰ The same applied to the common law tradition in England. See: A. Bryk, *op. cit.*, p. 113-114.

³¹ See: C. Albanese, *Sons of the Fathers*, Philadelphia 1976, p. 194.

blocked, made the judiciary not only an interpreter of constitutional law. Those elements elevated the American judiciary, especially the Supreme Court to an unprecedented position of power³².

It was the judiciary not Congress which was looked upon as an institution to express the moral community standards, where the administrative system of the state in the European sense did not exist and the common culture were weaker. At the beginning, the Congress tried to play such a role, making reference to things fundamental but later it abandoned that role³³. The ethical and religious diversity of the expanding republic soon made the homogeneity of the American society a thing of the past. The judiciary began to assume a role of a lawyer, preacher, official and judge. The culture ceased to be a unifying element; such a role was expected of and imposed on the judges. They, not the churches, began to express and to define the standards for the community as such.

After the Constitution and the Judiciary Act of 1789 the federal judges' role was enhanced as "republican schoolmasters", the builders of the "civil religion", of which the faith in the Constitution was an indispensable element³⁴. Federal judges *rode with the gospel of the civil religion and preached sermons in which the Constitution, its virtue and its promise, figured prominently*³⁵. The Antifederalists were right, if for different reasons, when they were afraid of the extension of the republic and the destruction of the "civil religion" of the small communities. For the big republic to be more homogeneous, forces imposing cultural homogeneity were needed. When Brutus wrote about judicial review he had such an imposition of the civil religion by means of the federal government in mind. Puritanism and the common law also caused the courts to rise to unprecedented prominence in American society³⁶.

Natural Rights as a source of American "civil religion"

At the end of the eighteenth century there were only two shared fundamental pre-suppositions of the American society. One was the war with Britain, the other the doctrine of "natural rights". These rights were a cultural reality, the only legacy of the new nation. For the founders, the popular government had to be reconciled with *higher standards of political morality*³⁷. The assumption that the positive law of the Constitution had to conform to that doctrine of natural rights was taken for granted. That assumption was yet difficult to conceptualise. The Americans were aware that they did not discover all natural rights. Moreover, they were not certain how to

³² See: J. J. Rousseau, *The Social Contract*, Chicago 1954, book 4, chapter 8, pp. 204-223; R. Lerner, *The Thinking Revolutionary*, Ithaca 1987.

³³ See: C. Albanese, *op. cit.*, p. 218.

³⁴ See H. J. Storing, *What the Anti-Federalists Were For*, Chicago 1981, pp. 15-24.

³⁵ S. Barber, *The Federalist and the Anomalies of New Right Constitutionalism*, "New Kentucky Law Review" 1988, vol. 15, p. 437, 439.

³⁶ *The Bill of Rights*, ed. J. Kukla, Richmond 1987, pp. 143-144.

³⁷ W. Blackstone, *op. cit.*, vol. 1, pp. 39-40.

secure those put forth in, for instance, the Declaration of Independence³⁸. In the Declaration and the Preamble the very concept of liberty, as a natural right, suggested the indeterminacy of natural rights.

The inability to discover natural rights all at once, meant that they were open to reason, flexible and culture bound, thus subject to endless determinations. That was the staple of the eighteenth century legal thinking best expressed by Blackstone and his idea of indeterminacy of natural rights due to the failure of human reason. Experience decided the content of natural law more than reason³⁹.

The Americans knew that natural rights were immutable but the operative factors might change due to better understanding of human societies and human nature. As the Chief Justice of the Virginia Highest Court Edmund Pendleton remarked in 1788: *May we not in the progress of things, discover some great and important [right] which we do not now think of?*⁴⁰. One commentator stated that as civilization progressed we *increase in spiritual and intellectual growth and are capable of understanding natural rights and liberties that have always existed, but which have been beyond our limited intellect to comprehend*⁴¹. The application of the natural rights doctrine could also change thus. The Constitution contained phrases which were definitely open-ended. It was obvious that the language of those open-ended provisions was not definite, imposing on the interpreter the duty to identify *the sorts of evils against which the provision was directed and to move against their contemporary counterparts*⁴². That did not defy the original intentions of the framers, it would leave to the interpreter a determination of *the present scope and meaning of a decision that the nation, at an earlier time, articulated and enacted into the constitutional text*⁴³.

In that context the Ninth Amendment as a statement of the repository of the rights retained by the people was a certain safety valve, a comment on the cultural paradigm of the Americans. It was also a statement that the positive law was subservient to a larger one giving anyone whom the people trusted – including the courts – the right to wrench from the political system those would be rights. But the amendment constituted a defeat of Madison and of the more conservative framers. If they tried to strip the Constitution and the Bill of Rights of speculation regarding the origins of rights, and consequently the ultimate legitimacy of government, in other words if they wanted to drop any pretences comparable to the grandiose statements of the first Virginia Declaration of Rights or the French Revolution's "Declaration of the Rights of Man and the Citizen", they failed. The state recommendations for the bills of rights were, for instance, full of natural rights philosophy. The natural rights rhetoric of the Antifederalists had won.

Madison and the conservatives did not fail completely. The vocabulary of the first eight amendments did not contain even a hint that those rights were inal-

³⁸ *Letters and Papers of Edmund Pendleton*, ed. D. Mayes, Cambridge, vol. 2, p. 533.

³⁹ B. Patterson, *The Forgotten Ninth Amendment*, Indianapolis 1955, p. 54.

⁴⁰ J. H. Ely, *Democracy and Distrust*, Cambridge 1980, p. 13.

⁴¹ H. Linde, *Judges, Critics and the Realist Tradition*, "Yale Law Review" 1972, vol. 82, p. 227.

⁴² See: J. M. Smith, *Freedom Fetters*, New York 1956, pp. 305, 433.

⁴³ *The Bill of Rights*, ed. B. Schwartz, New York 1971, vol. 2, pp. 840, 911, 966.

ienable. They were legal, positivist commands without any – at least it seemed so in 1789 – generalities open to speculation. The talk was about power and its containment. The language of “inalienable rights” was abandoned even by Thomas Jefferson who, battling the Alien and Sedition Acts of 1798 did not use the language of rights of man but of the Constitution⁴⁴.

That did not mean that the natural rights rhetoric was just a useful tool to sever ties with Britain but could not form the basis of the positivist rules of decision. Even Madison preparing amendments made such remarks⁴⁵. James Wilson, voiced the same opinion. He referred to the Declaration of Independence that *this is the broad basis on which our independence was placed; on the same certain and solid foundation [the Constitution] is erected*⁴⁶. The natural rights rhetoric of the Declaration was indeed in vogue then. The “pursuit of happiness” doctrine was the underlying value of the contemporary positivist legal thinking of Locke or Blackstone⁴⁷. Early Supreme Court opinions were also grounded in the natural rights rhetoric which testified to the fact that natural rights could be a legitimate source of decision⁴⁸.

The Ninth Amendment and the Judiciary

In this context the Ninth Amendment had a potential to be treated as a provision the legal nature of which was not excluded. Implicit in it was the *notion of a reserve of extra legal rights [which] had been a tool... a crowbar to throw in the tracks of [a political system]*⁴⁹. The Ninth Amendment’s natural rights could not be directly translated into the judicially enforced rights. They *[did] not lend themselves to principled judicial enforcement and should therefore be treated as if they were directed exclusively to the political branches*. The same argument could be applied to the positive rights which could also be abused by the judiciary.

One has to mention here the fundamental premises of the American liberal culture which make the confinement of the idea of liberty to the strict language of the positive law, including the Constitution difficult. The “rights” talk of the American Revolution, the implicit civil disobedience, the extra-legal political cul-

⁴⁴ In: *The Documentary History...*, vol. 2. p. 473.

⁴⁵ The “pursuit of happiness” used by John Locke in reference to ethical system subsumed the rights of liberty and property, which were related. But it was a wider concept. M. Cranston, *John Locke*, London 1957, p. 123; J. Locke, *Essays Concerning Human Understanding*, Clarendon Press 1894, vol. 1, pp. 342, 345, 348, 352. There was nothing new about “pursuit of happiness”. Tory Samuel Johnson as well as Blackstone used it. See: H. I. Ganter, *Jefferson’s Pursuit of Happiness and Some Forgotten Men*, “William and Mary Quarterly” 1936, 2nd ser., vol. 16, p. 558-585.

⁴⁶ Van Home’s Lessee vs. Dorrance, 2 Dallas 304. 1795; Calder vs. Bull, 3 Dallas 386, 1798; Fletcher vs. Peck, 6 Cranch 87, 1810, Terrett vs. Taylor, 9 Cranch 43, 1815. Jefferson himself never denounced the natural rights philosophy of the Declaration.

⁴⁷ D. T. Rodgers, *op. cit.*, p. 66.

⁴⁸ J. H. Ely, *Democracy...*, p. 39.

⁴⁹ Jeremy Bentham considered the American and French Declarations to be incomprehensible. For him the rights talk was vague and useless legally. But the critics missed the point in the context of the American political culture. See: *The Collected Works of Jeremy Bentham*, ed. J. Bowring, New York 1962, vol. 1, pp. 221-295.

ture has not been confined to the letter of law. For the Americans liberty meant a rhetoric of defiance against any authority and the “anarchic” spirit in every American always demanded compelling reasons for any governmental activity. Such an attitude had consequences for the constitutional law. Because it could be used against the more powerful legislative and executive branches, and because it had a sense of the mission to impose moral order, rooted in common law reasoning and puritan culture, assumed in American history an unprecedented role in American history.

Thus, the natural rights talk had thus subversive possibilities⁵⁰. The American “rights talk” was not just an enunciation of a political creed but an expression of the society nurtured in the environment of boundless possibilities, frontier independence, individualism and self-government where such a philosophy was practically tested. It was not a blueprint for the future, it was a defensive polemic to secure rights of men ready to fight for their possessions with anything, including the words dusted off from the European tradition. Such thinking was part of the Ninth Amendment.

The rights rhetoric in America was a rejection of an argument that any legal instrument could be definitive, an affirmation of the veto power of the people and of each individual. The legitimacy of a political order could be created only by an individual acting in concert with others, or as it became later customary, an individual having a right to exercise its veto power. In the United States that individual could exercise his power in defence of his rights through political branches and that was the rationale for the modern democratic theory. But the individual could defend his rights in a more direct way through the machinery of the federal courts, acting on his behalf against the state. The Antifederalists were afraid that the federal judiciary would ally itself with the other branches of the federal government. Yet this never happened. It began, in time, to challenge the federal power in the name of natural rights of whose repository was the Ninth Amendment.

Judicial review in the name of natural rights of the Ninth Amendment was thus a possibility written into the Constitution, but was rooted in the American political culture. The strife for the Ninth Amendment in the Constitution, that is positive law document, was a strife for the safety valve of the unbound natural rights of the individual grounded ultimately in the very justification of the American polity, that is the Declaration of Independence and its most explosive rhetoric of liberty and the pursuit of happiness as well as the potentially explosive rhetoric of the Preamble. It was a hidden expression of that old English concept of liberties visible in Coke’s theory of the Ancient Constitution long abandoned in Britain, which stated that the Constitution was never a grant of inherent rights and liberties to the individual. It was only a collection of powers which were granted to the government. The theory of individual rights was much more than a *part of the American unwritten Constitution, in the same manner in which portions of the unwritten English Constitution are recognized and enforced.... it [was and] is much more*

⁵⁰ B. Patterson, *op. cit.*, p. 20.

than the unwritten Constitution; the individual inherent rights and liberties ante-date and are above the constitutions and may be called pre-constitutional rights.

The Ninth Amendment constituted thus an act of inclusion into the Constitution of the ultimate philosophy of government expressed by John Adams in 1765 *I say RIGHTS... antecedent to all earthy government, Rights, that cannot be repealed or restrained by human laws – Rights derived from the great legislator of the Universe.* That meant the assertion of the inherent right of revolution being part of the Constitution. Such a theory of rights was a burden on the constitutional system which required an institutional containment of that inherent veto power of individuals against the government.

For Americans that logic of rights had an indefinite indeterminacy. If they discovered rights once and then from time to time reformulated them and put them into enumerations having legal character that would have blunted the revolutionary potential of the concept of right. The Federalists in general wanted that. Yet the connection of “right” and “nature” developed in America into a more extreme form in the political arena. The language of rights expressed not only the rights which humans possessed and which could arguably be enumerated by deliberations about history, existing laws or comparative legal enquiries. The language of rights in the Constitution framed the discussion in terms of what rights humans, given their nature, ought to possess. It meant that the rights the Americans ought to possess were going to be taken from the future, if the concept of humanity would follow the precepts of progress in human character or society.

Such an understanding of rights opened imagination about the hypothetical state of nature, where the humans had uncontaminated, full rights. It was exactly that frame of mind, that beginning *ab ovo* of human creation, this *open enticement to leapfrog across custom, institutions, and history into a nick of time, a state of nature antecedent to all human governments, and to repossess whatever claims had been left behind – it was this that made the words so volatile, the rights themselves so expandable*⁵¹. The rigidity of the Constitution in the federal system caused that the natural rights ingredient of the Ninth Amendment of the Constitution had a potential of growth well beyond the intentions of those who created it. It could also define the tenor of American society and constitutional law in time more than anything else. It also created an opening for judicial review in the form of judicially enforceable rights demanded by the individuals which the blocked ordinary politics of the federal system could not deliver.

In that sense judicial review could be understood as a correction of a blocked or perverted political system of both state and federal government, as a means of creating legitimacy and preventing revolution in the name of perverted or blocked rights. Judicial review was just one of the possible institutions more adequate to the expression of the final justification of the peoples’ will in the Constitution. That justification rested ultimately on the premise that all political power had to give compelling reasons, or justify themselves to citizens understood as

⁵¹ J. Adams, *op. cit.*, pp. 4-5.

bearers of equal natural rights. Of those rights the right of liberty equal to all of the Declaration of Independence and Preamble, were the most fundamental since they constituted the very reason for which the American government was created⁵². Law created by democratic institutions such as Congress could not thus be deemed justifiable *ipso facto*. Democratic politics was not in the American blocked system the only and the best way of ensuring the right of individual to defend his human rights. There was thus in the Constitution, as a fundamental law, a need for an institution going beyond democratic theory. Judicial review next to legislative authority of Congress was an outcome of that⁵³.

The explosion of the "rights" talk in America at the end of the twentieth century had nothing to do with the Antifederalists' idea of the civilized society of individuals, having not only rights but also duties. Yet such were the consequences of the political culture they lived in. The contradiction in the Antifederalists thought was thus a contradiction which lay at the root of American constitutionalism and is thus a contradiction of modern, liberal thought, or simply put of modernity.

The natural rights theories of the eighteenth century could not completely codify all the rights pertaining to the humanity and had to leave that indeterminacy as a background to the positive law. Such an unwritten law existed and the ultimate political expression of it was the "right of revolution"⁵⁴. In the state constitutions those certain binding principles of higher law were unwritten, left out of the text but still binding⁵⁵. The Ninth Amendment was the textual expression of this idea in the Constitution of 1787⁵⁶.

⁵² The right of revolution was a sacred right of a British subject. Under the US Constitution it was tacitly acknowledged although the conditions for such a right were not clear. See: *The Founder's Constitution*, P. B. Kurland, R. Lerner, Chicago 1987, vol. 1, pp. 76-95; J. Adams, *op. cit.*, pp. 19-20; D. T. Rodgers, *op. cit.*, p. 46. Even Blackstone, a believer in the sovereignty of parliament stated that the actions destructive to "the spirit of liberty" were contrary to natural law and the English Constitution. But he begged the question how the sovereign parliament could be prevented from doing this. See: *Commentaries...*, p. 125.

⁵³ The Ninth Amendment was dormant for most of its history. It got into the fore in the 1960's. when the process of incorporation of the Bill of Rights into the Fourteenth Amendment began. The Supreme Court was here divided over the meaning of the new unenumerated rights read into the Constitution. In terms of positive constitutional law, the amendment that spoke of unenumerated rights seemed to be of little use. But it reasserted itself with full force in a case "Griswold vs. Connecticut" in 1965 where the Court created a right of privacy found in *penumbras, formed by emanations* from guarantees of the First, Third, Fourth and Fifth Amendments. Three justices in an opinion by justice Goldberg used the Ninth Amendment as an additional basis for striking down the Connecticut law. They referred to "traditions", "conscience of our people" to determine whether a right was to be regarded as fundamental. It was the reading into the Constitution of a substantive due process clause compromised already at the beginning of the twentieth century by the conservative court which read into the Constitution the "freedom of contract" clause. Justice Hugo L. Black dissented. For Black "natural law due process formula" permitted the judges, unacceptably "to roam at large in the broad expanses of policy and morals", violating the authority of legislature. The Ninth Amendment was then used in Eisenstadt vs. Baird in 1972 and Roe vs. Wade in 1973. In general the Ninth Amendment was invoked in over 1200 cases in the states and at the federal level. See: R. Berger, *The Ninth Amendment*, "Cornell Law Review" 1980, vol. 61, p. 1, note 2.

⁵⁴ That turned later to the "right of civil disobedience". See: *Making America*, ed. L. S. Luedtke, Chapel Hill & London 1992, pp. 453-464.

⁵⁵ T. C. Grey, *Do We Have An Unwritten Constitution?*, "Stanford Law Review" 1975, vol. 27, pp. 715-716; also his: *Origins of the Unwritten Constitution*, "Stanford Law Review" 1978, vol. 30, p. 843.

⁵⁶ As Roscoe Pound remarked nothing in the Constitution should be taken to be idle and of no moment, in B. Patterson, *op. cit.*, p. III.

That opened up the question who was in a position to specify the content of those non positive natural rights⁵⁷. It could be “the people” through the legislature or “the justices”. That was not very clear during the founding period. Of course, the Constitution, the state constitutions with all the rights enumerated, powers granted did not exclude the possibility of additional rights. Both the federal and the state fundamental laws defined the operational boundaries of power. The origin of the Bill of Rights was to *remove the fears... of many... people of the Commonwealth, and... more effectively guard against an undue administration of the federal government*. The operational phrase here is “more effectually” or as Madison wrote the rights in the Bill of Rights were included as exemplary “limitations of... powers, or as inserted merely for greater caution”⁵⁸. The Bill of Rights supported by the Federalists was conceived as a list not creating any rights.

Since the Federalists rejected natural rights as part of the federal Bill of Rights the possible justification of it would be to treat it as a traditional charter of British liberties, as a contract between the people and the federal government, as a double guarantee to the shaky doctrine of the enumerated powers. The Federalists were able to draw a conclusion from the Antifederalists’ attack and stated that the pure enumeration could mean that what was not prohibited in the Bill of Rights was given to the federal government. In such a case the Ninth Amendment rejected such a reasoning. Its “rights retained by the people” meant in such a case that the federal government was not of “general” powers, along the lines of the state governments. That was the justification given to it by Edmund Randolph for whom the Ninth Amendment’s purpose was a *reservation against constructive power*⁵⁹. The limits of the Ninth Amendment’s rights were set by the Tenth Amendment repeating the Federalists’ argument that: *powers not delegated to the United States by the Constitution, nor prohibited by the States, are reserved to the States respectively, or to the People*.

Whatever the Federalists thought, the Ninth Amendment constituted a rejection of their argument of the Constitution of the “enumerated” powers. It was a block to the “implied powers” doctrine. People now had all the powers not delegated by Constitution. One could argue that the Ninth Amendment was a repetition of the founding doctrine of the United States that *the supreme, absolute, and uncontrollable authority remains with the people*⁶⁰. But the Ninth Amendment went further. It did not only contain that basic, aforementioned doctrine. It opened the road to means of controlling the usurpation of power by the peoples institutions, such as Congress or President, by another institution which had legitimacy by the logic of rights which could be legally enforceable. The notion of “rights” is crucial here, and the Ninth Amendment’s inclusion in the Bill of Rights underscores it. As part of the Constitution which might be enforceable on the basis of rights the Ninth Amendment underscores the fact that the structure of the Constitution and its in-

⁵⁷ L. Levy, *Original Intent and the Framers Constitution*, New York 1988, p. 278; *The Rights Retained...*, pp. 291-336.

⁵⁸ “Annals of Congress 1789”...

⁵⁹ *Papers of James Madison...*, vol. 12, p. 459.

⁶⁰ *The Documentary History...*, p. 472.

stitutions is accountable to the inalienable rights as the basis of legitimacy of any power.

As such the legitimate political power was essentially a form of judicial power a *judgment about our equal inalienable rights, and the reasonable use of power to advance human interests equally*. The Bill of Rights underlined the fact that the relations of citizens with the government were justified only if their rights were protected. Besides, these rights could not be abstract; they had to be judicially protected. In that sense the inclusion of the state and federal Bill of Rights corresponded with the tradition of protecting rights through the common law courts. Traditionally, the common law judiciary was focused on forms of proceedings, concrete grievances of individuals and the *discovery of law through consideration of 'the nature and the reason of the thing'*⁶¹.

Under the United States Constitution the "nature and reason of the thing" were individual rights grounded in the fundamental right of liberty grounded in justice. That did not mean that the judiciary could not usurp that power. It only meant that there had to be an institution within the structure of the government which could guard rights in individual cases. The judiciary would be the guardian not the sovereign which by protecting rights would underscore the basic understanding of the Constitution as a motley of rules of constitutional law, that is as an institutional structure accountable to some form of control of essentially judicial nature. That stemmed from the liberal theory of the Constitution as a framework within which the individual rights had to be realized. In that context the Ninth Amendment was extremely important. It conceived of the Constitution not as a closed system of government, but as the best institutional approximation which the human mind in 1787 could devise to protect the development of individuals as autonomous human beings.

As has already been mentioned the last statement needs clarification. If the United States Constitution was a flexible instrument, prone to frequent change, then the will of the people could be thought to be realized by its representative institutions. The faculty of judgement so specific to the judiciary could be also located in the legislators or the people themselves⁶². But the Constitution was a rigid document with the will of the people of 1787 frozen in time. The amendments are extremely difficult to introduce and thus frequent references to the people are not a feasible mechanism of assessment as to what their will would be. The alternative, that is the so-called "departmental review", which would give each department of government the right to be a constitutional judge of its own powers, thus the Constitution as a whole, would be contrary to the notion of *nemo iudex in propria causa* law and would lead to incessant disputes and the final appeal to the people.

In Federalist 49 Madison discussed such an appeal proposed by Jefferson in his draft of the Virginia constitution and rejected it⁶³, for lack of prudent judg-

⁶¹ J. R. Stoner, *Sovereign Judging*, unpublished PhD dissertation, Harvard 1987, p. 371.

⁶² *The Federalists Papers...*, pp. 332, 522.

⁶³ *Federalist 49, ibidem*, p. 313.

ment. During departmental disputes the dominant faction in Congress would control them and a convention and impose its interpretation of the Constitution, on the government as a whole. The executive could challenge such a convention but still the whole discussion *could never be expected to turn on the true merits of the question. It would inevitably be connected with the spirit of pre-existing parties, or of parties springing out of the question itself. It would be connected with persons of distinguished character and extensive influence in the community. It would be pronounced by the very men who had been agents in, or opponents of, the measures to which the decision would relate. The passions, therefore, not the reason, would sit in judgment. But it is the reason, alone, of the public, that ought to control and regulate the government. The passions ought to be controlled and regulated by the government*⁶⁴.

In the light of the aforementioned comments the consequences of the Ninth Amendment were thus far reaching. One was the rejection of the “enumerated powers” doctrine and the concession that Congress had to be observed since its powers could be usurped. If Congress yet was in a position of expanding its power, then as Coke stated in *Dr. Bonham’s Case* of 1610 prohibiting *iudex in propria causa*, there had to be an outside locus of judgment of legislation. The executive would not be a proper locus of judgment in such a case also because Congress was at the beginning the most potent institution. The Ninth Amendment could thus be used as a challenge to congressional legislation and a need for an arbiter was a logical necessity⁶⁵.

Madison’s judgment was unequivocal, a certain afterthought on his earlier efforts to introduce a Council of Revision. Any legislative usurpation which might threaten the liberties of the people should be protected and the federal judiciary was the only institution which could do it. For the Antifederalists such a possibility was not likely, since they, like Brutus, were sure the judiciary would be in alliance with the legislature. But the judiciary could be looked upon as a protector of rights both enumerated and not enumerated in the written text⁶⁶. Ultimately the locus of judgment was the “people”. But “people” were an abstraction and their right of revolution would be a disaster. There was thus a possibility that that locus of judgment would lie in the judiciary, provided that the Antifederalists were wrong and the judiciary would retain its independence from the legislative branch.

In such a situation a judicial review imposing a unifying meaning on the Constitution had to be given to a nominally non-political body, that is the federal judiciary. Only the judiciary was able in case of an individual matter to ascertain whether the actions of the elective branches were in pursuance of the Constitution, within which the individual rights were guaranteed. But such rights could never be wholly codified. That is why there was the Ninth Amendment as a general clause specifying that the totality of rights were retained by the people. The way of checking whether the rights needed protection against the federal government

⁶⁴ *Ibidem*, p. 317.

⁶⁵ *Federalist 10*, *ibidem*.

⁶⁶ See: R. Berger, *Selected Writings on the Constitution*, Virginia 1987, p. 193.

could be done by an individual act of adjudication. The judiciary, acting according to the common law mode of reasoning would assess whether there was any harm done to an individual.

There was an additional problem of the Ninth Amendment, namely, the very nature of rights retained by the people. The question thus was not only who should guard the rights retained by the people but what were they and who would express them. Assuming that the Ninth Amendment established constitutional rights, did not yet mean that those rights were operational in the judicial sense that they could *lend themselves to principled judicial enforcement*⁶⁷. The natural rights of the Ninth Amendment could equally be the province of the political branches decided in the process of ordinary political discussion and then taken for granted by the judiciary. There were at the beginning of the republic some attempts to make the natural law judicially enforceable⁶⁸ but they were unsuccessful. Yet that problem has stood at the centre of American constitutionalism from the very beginning, and it raises some additional questions.

What is the Constitution and who is the interpreter?

If the Constitution had a written and unwritten dimension which was implicit in the Ninth Amendment, that meant that both dimensions were part of the fundamental law. That did not imply that both dimensions were part of the constitutional law but did not exclude such a possibility. There was also a question what was the relation between the written and unwritten dimension of the Constitution, whether the unwritten sphere was part of the document or whether the unwritten dimension was by definition outside the constitutional law.

If the unwritten dimension was outside the constitutional law then the judiciary, the institution endowed with the interpretation of the Constitution and the rights inherent in it, would go beyond its authority if it appealed to "higher law" invoked from behind the Constitution. The natural rights dimensions could of course be invoked to clarify the meaning of the positive text. The written words did not preclude a natural rights content but judges should *not feel free to invoke ideas of natural justice that are not grounded in constitutional text*. If the Constitution was a set of rules and procedures it was so partly *because it flows out of a coherent and knowable, not arbitrary or ever-mutable, set of philosophic presuppositions*⁶⁹.

If, on the other hand, the Constitution had that unwritten sphere legitimate then whoever interpreted the Constitution might legitimately enforce the unwritten norms as constitutional. It would follow that those unwritten norms had to be first constitutionally established before being judicially enforceable⁷⁰. In such a case the Constitution would rest on the set of unwritten morals as well as political principles which it ex-

⁶⁷ J. H. Ely, *op. cit.*, p. 39.

⁶⁸ Van Horne's Lessee vs. Dorrance, Calder v Bull; Fletcher vs. Peck; Terrett vs. Taylor.

⁶⁹ G. Jacobsen, *The Supreme Court and the Decline of Constitutional Aspiration*, Totowa 1986, p. 75.

⁷⁰ J. H. Ely, *op. cit.*, p. 39.

pressed and within whose meanings it made sense. It would be then a written document which would represent a particular type of an incomplete embodiment of a higher law which was *sine qua non* a condition of the understanding of the Constitution. Without that higher law, the true dimension of the text would be not comprehensible.

With that unwritten dimension of the Constitution the question would not then be whether the Constitution was the normative standard in the American polity but "what was the Constitution"; the issues of the constitutional interpretation and what arbitrary will following. This brings us to the Ninth Amendment. The indeterminacy of the Ninth Amendment precludes any appeal to the original intent as understood in 1787. What is more, if the general clauses expressed in the Declaration of Independence or Preamble do not belong to the text of the Constitution, then its interpretation could be given to the people. The people would be the sole agents to define the boundaries of power and their rights. The public deliberation would be the standard of constitutional interpretation and would entail a possibility of political argumentation⁷¹. The Ninth Amendment would exclude reference to the framers' intent. Public deliberation in history would take precedence. The interpretation of the Constitution through such a process would then be a political practice about the balance of power vs. liberty, individualism vs. community, of the potentialities of human experimentation.

It would not mean that the Constitution was not a standard outside of political process⁷². It was. But it was especially so in America because of the rights culture and the blockade of the "checks and balances". The Constitutional text would thus draw into it all political forces trying to win them over to their side. The constitutional political judgment is "true" when it is public *not public when it accords to some standard external to politics*⁷³. Such an interpretation would not necessarily exclude the judiciary from the debate. As an institution rooted in the tradition of the *discovery of law through consideration of "the nature and the reason of the thing"* it might be well positioned to do that.

Later in life, Madison stated that the express provisions of the Bill of Rights in the Constitution would cause that "independent tribunals *of justice will consider themselves in a peculiar manner the guardians of those rights. Those tribunals would form a bulwark against every assumption of power in the legislative or executive; they will naturally be led to resist every encroachment upon rights expressly stipulated for in the constitution by the declaration of rights*"⁷⁴. The question was whether there was a legitimate reason that independent tribunals should play such a role as far as the other unenumerated rights retained by the people in the Ninth Amendment, that is whether the unenumerated rights could be judicially enforceable as the enumerated rights or must they first be established as

⁷¹ See R. N. Dworkin, *Law's Empire*, Cambridge 1986, p. 7, 47, also: A. MacIntyre, *After Virtue*, Notre Dame 1981, p. 175.

⁷² J. Appleby, *Liberalism and Republicanism in the Historical Imagination*, Cambridge 1992, pp. 219-221.

⁷³ S. Wolin, *Politics and Vision*, Boston 1960, p. 64.

⁷⁴ *Annals of Congress 1836*, ed. Gales and Seaton, vol. 1, p. 440.

constitutional laws by the political branches before the judiciary could enforce them⁷⁵.

The possibility that the federal judiciary would judicially enforce those unenumerated rights before they would be defined by the political branches was thus an open option. Judging from the theory of the Constitution and its interpretation through the statutory construction that was a possibility. That would also mean that the federal judiciary would be independent.

The Content of the Unenumerated Rights

The paramount question in that context was what could be the content of these unenumerated rights. The Madisonian proposal excluded natural rights from the federal Bill of Rights and only the inclusion of civil rights or social rights derived from social compact was contemplated. But it was logical that the Ninth Amendment had to include "natural rights", along the lines proposed by Sherman⁷⁶. The individual had rights before and without the Constitution and only some of them, were mentioned in the Constitution⁷⁷. Madisonian objection against inclusion of the natural rights was based on the validity of the enumerated powers argument.

The Ninth Amendment in fact rejected Madisonian limitation of the Bills of Rights. If it was put in the Constitution as a reservation against constructive power of the federal government, if the Federalist theory of legally precise enumerated powers was given up, then the relation between the federal government and the people was of the same order as between the state governments and the people.. It was simply a traditional, the English Whig, compact between the rulers and the ruled. The fact that the rulers were now the officers of the sovereign people did not change the equation of power, since they too had a potential to usurp its power through the construction of the Constitution. In such a case the role of the federal Bill of Rights and the State bills of rights would be the same, the prevention of the encroachment of political power on the social rights. But that also meant the possibility of similar encroachments against the natural rights, and not only the social rights. The natural rights guaranteed in the State bills of rights were sufficiently guarded in the overall federal system, as long as the penetration of the fed-

⁷⁵ J. H. Ely, *op. cit.*, p. 39.

⁷⁶ After all, the final list of the Bill of Rights did not contain all the social, positive rights derived from social compact such as: the right to vote, hold office, the right to free election, the right not to be taxed except by consent through representation of one's choice, the right to be free from monopolies, the right to be free from standing armies in time of peace, the right to refuse military service on grounds of religious conscience, the right to bail, the right of the accused person to be presumed innocent, and the right to have the prosecutor prove the guilt beyond reasonable doubt. They were existing positive rights protected by state laws, constitutions and the common law. They could also be regarded as rights of the people before which the power of government must be exercised in subordination, and as civil, social rights might be invented. But next to them was the sea of natural rights and they might be invented too.

⁷⁷ L. Henkin, *The Age of Rights*, New York 1990, p. 97.

eral government into the state domain was excluded. But precisely that could not be guaranteed as the Antifederalists' consolidation theory tried to show⁷⁸.

The Ninth Amendment was consistent with the Antifederalists' theory. Any government was to be founded in such a way as to *expressly reserv[e] to the people such of their essential natural rights as are not necessarily to be parted with*⁷⁹. What were those natural rights for the Antifederalists? For instance for Brutus they were *the great principles of the late revolution, and those which governed the framers of our state constitutions... self-evident truth that all men are by nature free*. The civil society and the state was created as to limit the injury that that exercise of liberty in the state of nature could cause to others. The origin of society was not to be sought *in any natural right which one man has to exercise authority over another but in the united consent of those who associate... but it is not necessary that individuals should relinquish all their natural rights. Some are of such a nature that they cannot be surrendered*. Brutus lists some of such rights all rooted in the natural right of liberty: *rights of conscience, of enjoyment and defending life... and others which [should not] be resigned in order to attain the end for which the government is instituted*⁸⁰. The end of government was just *common good*. This was the classical liberal theory of natural rights belonging to the sphere of private liberty within which individuals have a right to do as they wish, provided it is not detrimental to others. If their behaviour did not transgress such a boundary the others, the government included, had no right to interfere.

Brutus, like the American founding elite in general, must have realised, that any attempt to define the confines of the sphere of liberty of the Declaration of Independence and the Preamble as a key to the natural rights possessed by the people, was impossible. These rights were limitless. Moreover, the notion that the definition of harm to the community was not ontological but socially and culturally construed could not be ruled out⁸¹. As such, it could never be completely codified. The extent of those natural rights could be tested only daily with the current definition of the common good as nothing more than the prohibition of injuring the others. The people would engage constantly in the debate about the legitimacy of certain rights derived from the right of liberty. Yet the list of such rights was as limitless, as the human imagination⁸².

Such a theory of natural rights presupposed not only a theory of limited government but a liberal moral theory of the Constitution which entailed the rights

⁷⁸ The Federalists' tacit abandonment of the "enumerated powers" doctrine as a feasible concept conceded that fact. They had to turn to the business of the rules of interpretation, the field which has grown into an industry of its own.

⁷⁹ H. Storing, *op. cit.*, p. 2, 9, 24.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ This is a perennial problem of American constitutionalism. Is there a boundary between ontologically and socio-culturally defined rights, and if so, where it is. Who defines such rights? The courts, the representatives, or social movements? These are the questions which could not be defined by the Constitution. These are the questions of modernity stemming from the individualistic contemporary society, which limits the ontological notion of "human nature". See: G. Borradori, *The American Philosopher*, Chicago 1991, pp. 137-152.

⁸² In 1787 the meaning of liberty was difficult to define. It could mean public and private liberty, as Madison wanted it, the former referring to the right of assembly or vote. The latter referred to as private rights included for instance freedom of religion, expression, or movement. In: H. Storing, *op. cit.*, p. 2, 9, 48.

of citizens to have moral rights, or claims against government. The republican theory of the representative government did not have moral legitimacy to dispose of natural rights, which could never be totally listed. Thus the moral theory of the Constitution was inherently bound with the written text and the Ninth Amendment was a recognition of that theory. It was a clear-headed recognition of the inefficacy of the legal, positive provisions limiting the powers of government.

The problem of codification of natural rights woven together with social rights occurred in the State constitutions. They tried to contain the usurpation of the legislative power and included longer and longer lists of rights which were never satisfactory⁸³. James Wilson, a foremost American theorist of natural rights remarked that *there are very few who understand the whole of these rights... Enumerate all rights of men! I am sure, sirs, that no gentleman in the late Convention would have attempted such a thing*⁸⁴. In human communities there were *many powers and rights, which cannot be particularly enumerated. A bill of rights annexed to a constitution is an enumeration of the powers reserved. If we attempt an enumeration, everything that is not enumerated is presumed to be given. The consequence is, that an imperfect enumeration would throw all implied power into the scale of government; and the rights of the people would be rendered incomplete*⁸⁵.

One of the gravest political implications of the Ninth Amendment was its potential for judicial review in its most activist form. Madison and Jefferson contemplated that the amendments could be judicially enforceable. They seemed not to think that way about the Ninth Amendment. Enforcement had to be confined to the rights of the Eight Amendments or scattered in other constitutional provisions. The independent tribunals of justice *will consider themselves in a peculiar manner the guardians of those rights; they will be naturally led to resist every encroachment upon rights expressly stipulated for in the constitution by the declaration of rights*⁸⁶.

For Madison enumeration meant transformation of rights into positive law. The courts could exercise them⁸⁷. It would follow that not being positive law the unenumerated rights could not run in the courts Art III, sec. 2, clause 1 described federal court jurisdiction and stipulated that the federal judiciary adjudicated in *all cases... arising under this Constitution*. The "rights retained by the people" as not enumerated, would not belong then to the domain of positive law. A suit brought on such a right would lack standing. The Rights from the Ninth Amendment would exist independently of government or they would *constitute an area of no-power*⁸⁸, just delineating the ultimate boundary of power of the federal government.

But even if we assume such an interpretation, these rights could be defended, as mentioned earlier, through political action. As such they could eventually concern the federal judiciary provided that that action could transform itself

⁸³ D. S. Lutz, *op. cit.*, pp. 59-68.

⁸⁴ *Debates*, ed. Elliot, vol. 2, 2nd ed., Philadelphia 1937, p. 454.

⁸⁵ *The Documentary History...*, vol. 2, p. 388; also: *Annals of Congress*, vol. 1, pp. 731-732.

⁸⁶ *Annals of Congress...*, p. 440.

⁸⁷ See L. Dunbar, *James Madison and the Ninth Amendment*, "Virginia Law Review" 1956, vol. 42, p. 643.

⁸⁸ *Ibidem*, p. 641.

into legislative enactment. But even if such a political action did not transform itself into legislative enactment the judiciary could define and defend the rights defined politically. "Brown vs. Board of Education" of 1954, is a major modern example. In such a situation the decision could stand only as long as it had political support, if the institutions created to express the people's will, Congress or President, were blocked.

Thus the unenumerated Ninth Amendment rights opened a possibility that the people could challenge any governmental policy on the basis of unlimited rights. The challenge to Congress, for instance that it was abusing the "necessary and proper" clause was a possibility. The Ninth Amendment could also be used as a check on state governments which originally was not contemplated. That could be inferred from the inability of Madison to push through the Senate the resolution forbidding the states to violate *the equal rights of conscience... freedom of the press, or the trial by jury in criminal cases... [since] every Government should be disarmed of powers which trench upon those particular rights... The State Governments are as liable to attack these... privileges as the General Government is, and therefore ought to be as... guarded against*⁸⁹.

But the rejection could never mean that people had surrendered all their rights to the state governments. For once, the state governments quickly incorporated into most of their constitutions the provisions very much like the Ninth Amendment. Moreover some of the rights in these constitutions were natural rights, inalienable any way. The lack of incorporation meant rather that Congress and the federal judiciary lacked jurisdiction to protect the retained rights against the states. The passage of the Fourteenth Amendment after the Civil War made such an incorporation possible⁹⁰. Those unenumerated rights, according to the American revolutionary generation, seemed to reside in the self-evidence of human needs and values and were justified by human existence grounded in liberty, as defined in the Declaration and the Preamble. Such a justification challenged any policy of the federal or state government going beyond their powers and restricting people's liberties.

Of those unenumerated rights the most fundamental and unlimited was the natural right of liberty operating as an all-encompassing check on both governments. Justice William O. Douglas in *Doe vs. Bolton* of 1973 stated that the Ninth Amendment did not create directly any federally enforceable rights but a catalogue of the rights "retained by the people" *including customary, traditional, and time-honored rights, amenities, privileges and immunities that come within the sweep of "the Blessings of Liberty" mentioned in the preamble to the Constitution. Many of them in my view come within the meaning of the term liberty*⁹¹.

⁸⁹ *Annals of Congress...*, p. 435, 441, 755.

⁹⁰ See: W. E. Nelson, *The Fourteenth Amendment*, Cambridge 1988.

⁹¹ 410 US 179, 210, 211, Douglas added that the term "liberty" had a legal meaning only through the positivist language of the Fourteenth Amendment. But that did not preclude the fact that the potential of the Ninth Amendment for the development of the judicially enforced rights in case the political system was blocked or perverted could not be denied.

The Ninth Amendment had a judicial and political potential of which the Antifederalists were not entirely aware. For once, it constituted a concession that the whole federal constitutional system was not so much a legally defined contract, but a system of “communicating vessels”, the balance of which was politically conditioned. To put it in other words, he who had the power, had the Constitution, that is the ability to impose its interpretation on others. As Lorenz von Stein remarked in 1852: “whenever Constitution and government become involved in serious conflict it is always the government which overcomes the constitution”⁹².

In the eighteenth-century America that meant essentially a contest between the federal power and the states for the meaning of the Constitution. In the province of rights it could mean that the rights retained by the people could be fought for through the states. The states could challenge federal power whenever it tried to go beyond the enumerated powers. Thus the Constitution gave birth to the States’ rights doctrine⁹³. But the states could also be challenged by the Ninth Amendment. When the defence would turn out to be impossible through the states, the federal judiciary could be used against them. The judiciary would be an institution that could guarantee the “retained” people’s rights.

The understanding of the Ninth Amendment as a depository of unenumerated rights stemming from liberty had far-reaching consequences. They were rooted in a liberal theory but contained an implication no one was aware of at the time. That implication turned the reading of the Ninth amendment upside down. It was based, in fact, on the assumption that the amendment could be understood as a guarantee against the government on the basis of “a general right of freedom”⁹⁴. But its exercise seemed to have no limit provided it did not harm the others.

The Liberal Theory and the Positive Action of Government under the Constitution

During the revolutionary struggle the concept of harm was based on the common law experience of liberty. The British concept of liberty was in fact narrow, practical, impervious to the abstract notions expressed by the thinkers of the Enlightenment⁹⁵. The same concept became limitless when it was based on the idea of liberty as a natural right. In America it was exercised in the context of the divided federal government operating on the basis of a written document. The concept of “harm” embodied serious substantive moral judgments and could not be neutral between rival moral outlooks. Because of that, liberty could be a sufficient yardstick for

⁹² M. Kammen, *Sovereignty and Liberty*, Madison 1988, p. 16.

⁹³ It would seem that the Bill of Rights and state rights had little in common, but the issue was also locality and the natural right of pursuit of happiness. Increasingly the issue was also the natural right of property that is slaves. The states’ rights doctrine was thus a process which *knows no special habitation. It is a nomad, reviving whenever and dwelling wherever toes are trod upon or feelings severely ruffled by the exercise of federal power*, [in:] M. Kammen, *op. cit.*, p. 188.

⁹⁴ See: *Nomination of Robert H. Bork... Hearings before the Senate Committee on the Judiciary*, Washington 1987, vol. 1, p. 117.

⁹⁵ H. vs. Jaffa, *Liberty and Equality*, New York 1965, p. 124.

demanding more rights than those specifically enumerated only if it could arbitrate cases of controversial value judgments. And that was an impossibility. In other words, what was liberty for Hamilton in 1787 was not necessarily so for William Manning or a slave in the South.

The concept of “harm to others” was thus not morally neutral. It meant that whenever there was harm to others, liberty restrictions were justified. It followed that liberty had to be supplemented by equity, which in turn would impose inequitable restricting policies on others. The implications of such a reasoning for the American constitutional practice was far reaching and unintentional. The demand on the federal government, for instance, to fulfil the liberty promise of the Ninth Amendment could be contemplated for the reason that someone would have to arbitrate between conflicting understandings of liberty. Moreover, in such a case the defenders and critics of a particular liberty would have to justify their positions. They would probably have to employ the additional justifying concepts of the American revolution, for instance equality, or pursuit of happiness⁹⁶.

That brings us to the paradox of the Ninth Amendment. Initially construed as a check on the federal government, it opened up a possibility of that government acting as an arbitrator between conflicting rights derived from it. That paradox seemed to be written into the very thinking of the revolutionary generation. The concept of “no harm” to others in the revolutionary definition of liberty entailed necessarily equality and the Ninth Amendment could be looked upon as a means of positive action to realize it both against the federal and state power. The social compact as the constituting event of a free society presupposed the equality of the natural rights⁹⁷. That was the message of the Declaration of Independence, the realisation of the potential of liberty. Rights were antecedent to all positive laws and as such they belonged equally to all.

In that sense, the Constitution could be understood as having legitimacy not only because of its adoption but because it embodied the natural rights, the ultimate guarantee of which was the Ninth Amendment. But since people adopted inalienable natural rights as their code of behaviour, these rights not only had to be secured, but there were definite duties corresponding to them⁹⁸. And since rights may be limitless, the corresponding duties could be limitless. There was thus not only a practical problem of defining the rights in a concrete cultural and historical setting⁹⁹, but also the problem of arbitration and the boundaries of compromise.

With his concept of “property in rights” Madison addressed that issue in 1792: *A man is said to have a right to his property... [but] equally said to have*

⁹⁶ This is a general problem of liberalism, see J. Gray, *Liberalism*, Minneapolis 1986, p. 53-54. That shortcoming of the American concept of rights prompted Samuel Johnson in 1775 to comment sarcastically on the paradox of American liberty: “How is it that we hear the loudest yelps for liberty among the drivers of negroes”, [in:] *Samuel Johnson's Political Writings*, ed. D. L. Greene, New Haven 1977, p. 454.

⁹⁷ See: H. vs. Jaffa, *What were the 'Original Intentions' of the Framers of the Constitution of the United States?*, “University of Puget Sound Law Review” 1983 (Spring), vol. 10, no 3, p. 382-386.

⁹⁸ See the contemporary, left-liberal argument C. R. Sunstein, *The Partial Constitution*, Cambridge 1993, pp. 138-140, 338-345.

⁹⁹ See: M. White, *The Philosophy of the American Revolution*, New York 1978, pp. 185-228.

*a property in his rights*¹⁰⁰. But then he added *Government is instituted to protect property of every sort. For Madison a bill of rights will be a good ground for an appeal to the sense of the community*¹⁰¹. For Madison government, acting out of the pressure for the fulfilment of liberty could play an active role in promoting it. Madison assumed that there was in the Constitution a permission for the intervention of government, whether state or federal. There was thus a fissure in the Bill of Rights which was not only a barrier against governmental action but because of the Ninth Amendment, it was also an invitation to its intervention, possible beyond the enumerated powers list. At this point there arises the question what was the meaning of the terms "common good" or "sense of the community" used by Brutus or Madison. Did they constitute an expression of conformity with the Constitution and the enumerated rights as they were or an expression of a potential that ultimately the sovereign people could realise?

If the former was the case then the question has to be asked who should define these rights, who should enforce them and how should the deliberative process be structured. If the latter was the case – how was the sovereignty measured and expressed? That was a dramatic question of the modern constitutionalism grounded in rights¹⁰². The American revolution was a rebellion against government and a rejection of the "natural order of things". It was neither nature nor tradition which justified the political choices but they had to be grounded in deliberative discourse. For the first time in history the Constitution established *a republic of reasons... opposed equally to outcomes grounded on self-interest and.. on 'nature' or authority*¹⁰³, where government was purely "man made" with recourse to natural rights. In that sense Revolution became a *full scale assault on dependency*. Or, as Thomas Carlyle said, America was only "anarchy plus a street constable"¹⁰⁴.

The constitutional system excluded simple majoritarian politics. It worked both ways. It prevented the tyranny of the majority, but it also restricted governmental power. As such, the equal distribution of liberty could not be guaranteed simply by a deliberative process of elective branches as was the case in England. It had to proceed by the way of the fundamental law; it had to have constitutional justification. Through legislative power as a way of distributing equality of liberty the sovereign will was in the system of separation of powers and checks and balances limited¹⁰⁵. The only recourse which was left was to demand rights through the Constitution. The culture of constitutionalism and the demand for rights would become for the Americans a powerful way of distributing equality of liberty. The Constitution as a standard of liberty was to be invoked against those who blocked the democratic process¹⁰⁶. The Constitution justified by purposes it was supposed

¹⁰⁰ *The Writings of James Madison...*, vol. 6, p. 103.

¹⁰¹ R. Rutland, *op. cit.*, vol. 14, 1975, p. 162-163.

¹⁰² The idea was intimated many times by the thinkers of the American revolution. See for instance: Ch. S. Hyneman, D. S. Lutz, *American Political Writing during the Founding Era 1760-1805*, Indianapolis 1983, vol. 2, p. 703; H. Storing, *op. cit.*, vol. 5, p. 55, 269, vol. 4, p. 29, also vol. 3, p. 5, 56, 77-88, 118.

¹⁰³ C. R. Sunstein, *op. cit.*, p. 20.

¹⁰⁴ In: P. S. Paludan, *A Covenant with Death*, Urbana 1975, p. 15.

¹⁰⁵ J. Appleby, *op. cit.*, p. 220.

¹⁰⁶ See: J. Choper, *Judicial Review and the National Political Process*, Chicago 1980, p. 25-29.

to realise which enabled individuals and groups to appeal to it and to demand ends it was supposed to guarantee¹⁰⁷.

The culture of constitutionalism and a pressure to distribute equally the liberty put forth in the Declaration, the Preamble and the Bill of Rights became a powerful substitute for the majoritarian, parliamentary politics. It made social energy focus on the Constitution and the war for its interpretation has become a major American sport, preserving democratic politics from war of all against all¹⁰⁸. It was not the text of the Constitution which made it the vehicle of the culture of constitutionalism. It was that text in the context of the powerful anti-governmental bias of the structure of the US federal system of institutions and its virtual resistance to change through amendment that enforced a gradual channeling of all social, economic and political energies towards its interpretation.

The Constitution as a substitute of majoritarian politics caused that the fight for rights took on the character of *military manoeuvres in a fixed terrain*¹⁰⁹. The Constitution understood as a legal text, was a "fixed terrain". The US history has been the history of a strife for the meaning of the Constitution and the vehicle through which such an interpretation could be made¹¹⁰. It turned out that the paramount position in that process was acquired by the Supreme Court for although: *The past may be only a prologue, but for the Supreme Court that prologue... appears to direct the whole drama. The drama is the interpretation of the words of the United States Constitution*¹¹¹. That did not mean that the federal judiciary had to assume such a position, but it explains why it was achieved. The key position of the judiciary without necessarily deciding what its precise role would be was conditioned by both the text of the Constitution and the culture of constitutionalism based on rights.

There has always been a pressure in such a situation to depart from constitutional text or the intention of the framers and to resort to the salutary fiction of the 'living constitution' as a substitute for amendment and the blocked majoritarian political process¹¹². The federal judiciary assumed a role of a continuous constitutional convention, including new and changing interpretation of the unenumerated individual rights¹¹³.

¹⁰⁷ See: D. S. Lutz, *The Declaration of Independence As Part of an American National Compact*, "Publius" 1989 (Winter), vol. 19, p. 41-58.

¹⁰⁸ There have been yet some who have minimized the impact of the Constitution on the creation of civilized American democracy. See: F. J. Turner, *The Significance of the Frontier in American History*, [in:] *An American Primer*, ed. D. J. Boorstin, New York 1985, p. 544-546, 562-564; R. A. Dahl, *A Preface to Democratic Theory*, Chicago 1956, p. 143.

¹⁰⁹ J. Appleby, *op. cit.*, p. 225.

¹¹⁰ H. Jefferson Powell, *Parchment Matters*, "Iowa Law Review" 1986, vol. 71.

¹¹¹ J. G. Wofford, *The Blinding Light*, "The University of Chicago Law Review" 1964, vol. 31, p. 502.

¹¹² The term "living constitution" gained prominence only in the 1920's and 30's. See: M. Kammen, *A Machine That Would Go of Itself*, New York 1986, pp. 17-20, 34, 140-141, 177, 397; B. Cardoso, *The Paradoxes of Legal Science*, New York 1928, p. 60-61; O. Wendell Holmes, *Missouri vs. Holland 252 US 416*, 1920, pp. 433-434.

¹¹³ *The Constitution, the Courts, and the Quest for Justice*, eds. R. A. Goldwin, W. A. Schambra, Washington 1989, p. 7.

The aforementioned issue in American constitutionalism has been framed as a problem of the source of norms governing judicial review and expressed by dichotomies: judicial activism vs. restraint, or judicial activism vs. democratic politics, originalism vs. non-originalism or interpretivism vs. non-interpretivism. They revolve around the issue whether in reviewing laws for constitutionality the judges should determine whether the scrutinized laws conflict with the norms grounded in the written Constitution, or should they also have the right to enforce principles like liberty, justice, fairness even if the normative content of those principles can not be overtly found in the original text¹¹⁴. There was no way the judiciary could avoid the role imposed on it by the logic of American constitutionalism. As the custodians of the fundamental law based on rights the judiciary was pushed towards power bigger than the electorate itself¹¹⁵.

Such a culture was coupled with the feeling of unlimited potential and equality of condition, something which later was referred to as the culture of entitlements¹¹⁶. But to presuppose that the judiciary could get free interpretative role is misleading. The American constitutional argument in such a situation had to be a political argument. It was a participation in the ongoing constitutional convention where the text of the Constitution was a unifying mechanism of a pluralistic, rights and equality obsessed society. To presuppose that such a society would worship the Constitution if it had been just a legal contract to which the parties were accountable as they were 200 years ago, obscures its role. In the American context, the Constitution has been a generator of culture and norms of legitimacy, with the tacit consent of all participants in the debate: the judges, the public, the federal and state institutions¹¹⁷.

If the values of the American polity expressed in the Declaration, the Preamble and the Bill of Rights could not be frozen in time, because by the nature of things they were boundless and as such made constitutional which was indicated clearly by the Ninth Amendment then American constitutionalism, since so much has always been demanded from it, has to be a political discourse¹¹⁸. The larger question of course arises what has been the ultimate aim of the aforementioned values, all of them grounded as equality of liberty understood as no harm to others. Was that liberty understood as a libertarian concept? In America the aim of such a liberty seemed to point towards justice. Justice has always been a notoriously elusive concept in liberal theory. But in American constitutionalism it figured

¹¹⁴ The issue has a voluminous literature. See: J. H. Ely, *op. cit.*, p. 1-2; T. C. Grey, *op. cit.*, p. 703; on the conservative school of "judicial self-restraint" see: A. Bickel, *The Least Dangerous Branch*, New York 1963; R. H. Bork, *Styles in Constitutional Theory*, "South Texas Law Journal" 1985, vol. 26; on the left-liberal, "judicial activism" school see R. Dworkin, *Taking Rights Seriously*, Cambridge 1977; M. Perry, *The Constitution, the Courts and Human Rights*, New Haven 1982, p. 91-145.

¹¹⁵ J. Appleby, *op. cit.*, p. 225; D. S. Lutz, *From Covenant to Constitution*, "Publius" 1980, vol. 10, p. 101-164.

¹¹⁶ *The Radicalism...*, p. 230; J. B. White, *When Words Lose Their Meaning*, Chicago 1984, p. 267.

¹¹⁷ A. Cooke, *America*, New York 1987, p. 389; E. Maltz, *The Failure of Attacks on Constitutional Originalism*, "Constitutional Commentary" 1987, vol. 4, p. 46.

¹¹⁸ Ch. Wolfe, *All Too Political?*, "Polity" 1990, vol. 23, no 2; H. C. Mansfield, *America's Constitutional Soul*, Baltimore 1991, p. 207.

prominently: in the Preamble, in the Federalists and the Antifederalists. Madison stated *Justice is the end of government. It is the end of civil society. It ever has been and ever will be pursued until it be obtained, or until liberty be lost in the pursuit*¹¹⁹.

What Madison meant above of all was a procedural justice, the prohibition against the operations of the strongest factions. The extended republic would form a coalition of *majority of the whole society /which/ could seldom take place on any other principle than those of justice and the general good*. In Federalist 51 he reiterated the point from the perspective of rights: *In a free government the security for civil rights must be the same as that for religious rights. It consists in the one case in the multiplicity of interests, and in the other in the multiplicity of sects. The degree of security in both cases will depend on the number of interests and sects*. Procedural justice was to be *open to the force of argument* and to provide justification for the decisions taken¹²⁰. But at the same time it was procedural justice imposing on the political actors the obligation of a pursuit of self-interest, provided they were really free and no one had concentrated power. The clash of those interests would be *guided, constrained, and ultimately transformed by the regular procedural channels*¹²¹ created by the Constitution.

Those procedural pathways, argued Madison, were to ensure the final accommodation among the most egotistic interests. When such accommodation becomes habitual, public-spirited citizens would develop, which in itself was a guarantee of justice. The "rights" were thus somehow self-automata, providing that they would be acting not in alienation but through republican institutions in public. They would have to be somehow forced into the public realm. The task of the constitutional system would be to secure equality of rights. The system was conditioned by the merging of public activities and private self-interests. The end result of that process was republican politics with civilized individuals¹²².

Public obligation would thus be a by-product of rights, man was not a citizen by nature as the ancients envisioned him to be. Political society was created artificially. Public education was conditioned on rights, and the duty towards the community was the result of their equal and honest pursuit. Such a polity would produce justice¹²³. That concept of justice was essentially harking back to the Aristotelian concept of "corrective or commutative" justice as based on private transactions of equal men¹²⁴. Such a concept of justice was close to the framers' idea of equality of liberty as a capability of engaging in free transactions. It had nothing to do with distributive justice, but relied on the guarantee of fair game, that is equity.

The problem would occur if the political process belied the Madisonian impartiality. What if, for instance, the political process was an interest-group plu-

¹¹⁹ *Federalist 52...*, p. 324.

¹²⁰ C. R. Sunstein, *op. cit.*, pp. 23-24.

¹²¹ R. A. Goldwin, *Why Blacks, Women, and Jews Are Not Mentioned in the Constitution*, Washington 1990, p. 67.

¹²² *The Moral Foundations of the American Republic*, ed. R. H. Horwitz, Charlottesville 1986, pp. 75-108.

¹²³ M. Farrand, *op. cit.*, vol. 1, p. 134; R. A. Goldwin, *op. cit.*, p. 64.

¹²⁴ R. A. Goldwin, *op. cit.*, p. 41.

ralism which destroyed deliberative democracy? What if the requirements of natural rights were in conflict with the practical results of the deliberative process? What was deliberative process? Did the Constitution licence any forms of public debate over the common good or are particular types of public decisions excluded by it? For Madison religious freedom could not be denied by any deliberative process¹²⁵. But could the natural right to liberty be compromised by the political arrangement? Madison accepted slavery as an example of such an arrangement. For the sake of the common good of the union of which the slave owners were a part and the right of property Madison granted the right to liberty, out of political expedience, only to citizens, denying them to men, that is slaves. Madison or Jefferson did not close the door to the equality of natural right to liberty for slaves. He never denied their humanity but adopted a compromise, to check equality in liberty in the name of social concord¹²⁶.

But the Madisonian theory of the extended republic as a guarantee of impartiality ran into another difficulty at the national level. It was against the logic of the American blocked constitutional system¹²⁷. Thus Madison's doubt was not only that the extended republic might not provide equality of liberty at the federal level. It might prevent tyranny of the majority, but the plan *will neither effectually answer its national object nor prevent the local mischief which every where excite disgust against the state governments*¹²⁸.

For Madison the danger was that the federal government would be unable to guarantee security of rights in the states. The effective barrier to oppressive majorities in the states was the federal veto on state laws which was the way of providing justice and which Madison thought was not provided in the Constitution. What Madison was saying was that the equality of liberty might require a positive exertion of power, this time by the federal government¹²⁹. That the government sometimes might force solutions stemming from natural rights of the Declaration and the Bill of Rights, especially the Ninth Amendment. As such the federal government had to formulate again what was the proper relationship between liberty and power. The flight from government that is from power for the preservation of liberty for all might not be enough. The natural right of liberty as the end of the

¹²⁵ M. White, *op. cit.*, p. 221.

¹²⁶ *Ibidem*, p. 222; W. Berns, *Taking the Constitution Seriously*, New York 1987, p. 15; H. Storing, *op. cit.*, p. 2, 9, 39; M. White, *op. cit.*, p. 222.

¹²⁷ See: R. M. Cover, *Justice Accused*, New Haven 1975, pp. 159-191; P. Finkelman, *An Imperfect Union*, Chapel Hill 1981, pp. 236-284.

¹²⁸ *Papers of James Madison...*, vol. 10, pp. 163-164, 206-219. For the Anti Federalists there was no danger of majoritarian oppression in the States, only by federal government.

¹²⁹ The transforming event was of course slavery and the Civil War. The federal power was used to guarantee equality of liberty. The liberty guaranteed in the Bill of Rights, except the Ninth Amendment were the negative liberty from interference by outside authority. Positive liberty was a form of power, to achieve liberty denied by the inability of the constitutional system to achieve the equality of liberty of all. What the slaveholders and their political allies wanted to do was to use the negative liberty of self-government and absolute protection of liberty in the case of slaves, not as a temporary expedient but as the essence of the American polity. But, for Lincoln, the equality of liberty, political and civil had to take precedence. J. M. McPherson, *Abraham Lincoln and the Second American Revolution*, New York 1990, pp. 137-138. McPherson was yet imprecise when he wrote that the first eleven amendments limited the federal power and the next six expanded it. The expansion of that power was implicit in the Ninth Amendment.

republic could require a call for power in the name of liberty. It was a radical change of the revolutionary logic of the relationship between power and liberty. But it took two generations to implement it; in practice it happened after the Civil War¹³⁰.

Such a development was not inconsistent with the understanding of the Ninth Amendment. Not only did it prevent the political power to trample on liberty but it also implied the opposite power since "rights" retained by the people in the eighteenth century also meant "power". It could include the right of the federal government to use power against the states to fulfil the end of government as formulated in the Declaration of Independence, the equal distribution of liberty. The Ninth Amendment meant the retention by the people of rights not enumerated in the Constitution. But since "right" was equated with "power", people could use it to delegate power to any government, including the national one, the right to guarantee the right of equality of liberty. The Americans in the eighteenth century equated those two concepts, which was common practice in the West for a long time.

When the concept of an individual right was first formulated by nominalists in the fourteenth century, it was William Ockham who provided the *first... systematic account of subjective rights* and who also elucidated *the notion of ius in something by using the word potestas*¹³¹. In 1402 Chancellor of the University of Paris Jean Gerson wrote in "De Vita Spirituali Animae", that *ius is a dispositional facultas or power... appropriate to someone and in accordance with right reason*. In 1651, Hobbes in his *Leviathan* also declared that the right of nature is *the liberty each man hath, to use his own power, as he will himself*¹³². Also Blackstone, basing his ideas on Burlamagui stated that *natural liberty consists properly in a power of acting as one thinks fit, without any... control, unless by the law of nature... every man, when he enters into society, gives up a part of his natural liberty... receiving the advantages of.. the community... Political... or civil liberty, which is that of a member of society, is no other than natural liberty so far restrained by human laws... as is necessary... for the general advantage of the public*. But Blackstone conceded that if *the law... [would do] mischief to his fellow citizens... [it] is... a tyranny*, the natural right gives power to act¹³³. For Americans thus right meant a power to act, to do right.

In the eighteenth century such an understanding of the Ninth Amendment where it equated right with power was dormant, but it was going to be a sleeping giant of the American constitutional law. As the first revolution invoked the right of liberty, the second constitutional revolution of 1860-65 invoked the right of equality of liberty. It was Abraham Lincoln who made the connection possible. By

¹³⁰ R. Tuck, *Natural Rights Theories*, Cambridge 1979, pp. 22-23.

¹³¹ *Ibidem*, p. 25, 130.

¹³² W. Blackstone, *op. cit.*, vol. 1, pp. 121-122.

¹³³ Ultimately, it was citizenship and not federalism that became the defining power of American identity. Federalism was one of the ways of implementing it. But in the end the shape of federalism was defined by citizenship grounded in equality of liberty. There were, problems with the concept of natural rights grounded in freedom as limitless derived from the state of nature.

the political will of his presidency he established the natural rights of the Declaration as the constitutional rights. He took upon himself the task of politically defining them and prompted the enactment of the Civil Rights amendments which paved the way for the judicial enforcement of the natural rights of the Ninth Amendments. That pertained especially to the due-process clause. It was a legal revolution, a reassertion that the states were also bound by the natural rights which could be imposed on them, this time by the federal government.

The issue, to be sure, had a dangerous potential. But the constitutional history went towards such a development through an additional legitimisation of "implied powers" doctrine anyway through the extension of the federal power, especially of judicial review. It was first exercised against the state and then national government and it was dormant in the Bill of Rights from the beginning. Thus the Bill of Rights, especially the Ninth Amendment, had paved the way to the creation of the enormous power of the federal judiciary, especially judicial review of federal power. The role of the Bill of Rights in the creation of that institution, whatever the intentions of its authors, cannot thus be overlooked.

Wojciech Zalewski

AFRYKA PODZWROTNIKOWA: CYWILIZACJA I KULTURA

Happy people are not ambitious; they do not build civilizations.
(„Szczęśliwi ludzie nie są ambitni, nie tworzą cywilizacji.”)
Baroness Susan Greenfield*

Cywilizacja i kultura

W poniższym szkicu próbuję zasygnalizować, przez pryzmat Afryki międzyzwrotnikowej, konsekwencje zderzenia cywilizacji i kultur różnych poziomów. Złożoność etniczna, kulturowa, historyczna i różnice geograficzne Afryki nie pozwalają na uogólnienia, a ich próba pozostaje dyskusyjna i niepełna. Mimo to, procesy cywilizacyjne i kulturowe zawierają pewien uniwersalizm oparty na wspólnej ludzkiej naturze i nim usprawiedliwiam podjęcie tego tematu. Opieram się zasadniczo na rozmowach, przemyśleniach i obserwacjach z podróży do Afryki. Zderzenia kultur i cywilizacji wobec współczesnej globalizacji są zagadnieniami aktualnymi. Afryka jest niczym laboratorium, w którym problem ten jest wyrazisty i może stanowić pole dla bardziej ogólnych refleksji¹. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że istnieją dwie Afryki: wewnętrzna Afryka Afrykanina i wizja Afryki człowieka z zewnątrz. Innymi słowy, „dusza” Afryki jest dla przyjeźdnego, a nawet naukowca – niedostępna.

Terminy cywilizacja i kultura są wieloznaczne, dlatego chciałbym ustalić ich znaczenie dla poniższych rozważań. *Uniwersalny słownik języka polskiego*² definiuje cywilizację jako „stan rozwoju społeczeństwa w danym okresie historycznym, uwarunkowany stopniem opanowania przyrody przez człowieka; ogół

* Baroness Susan Greenfield, *Discover*, Oxford University, 2003, s. 19.

¹ Tematyka jest mi bliska z uwagi na przewagę cywilizacyjną sąsiadów Polski, w której rezultacie dziewnastowieczna Polska i z okresu drugiej wojny światowej była krajem zniewolonym.

² Pod redakcją Stanisława Dubisza, Warszawa 2002, t. 1, s. 501.

dóbr materialnych, środków i umiejętności osiągnięty przez określone społeczeństwo w danej epoce historycznej”. Tenże słownik podaje definicję kultury jako „całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości wytworzonego w ogólnym rozwoju historycznym lub w jego określonej epoce; także: poziom rozwoju społeczeństw, grup i jednostek w danej epoce historycznej”, a również „umiejętność obcowania z ludźmi, ogłada, obycie, takt”³. W języku angielskim pojęcie kultury bliskie jest pojęciu cywilizacji. *Webster's Third New International Dictionary of the English Language* podaje szereg definicji cywilizacji m.in. jako „idealny stan kultury ludzkiej, charakteryzujący się całkowitym brakiem barbaryzmu i nierozumnego zachowania, optymalnym wykorzystaniem fizycznych, kulturalnych, duchowych i ludzkich zasobów, i doskonałe przystosowanie jednostki w ramach społecznych” oraz „kultura typowa dla danego czasu i miejsca”⁴. *Webster's* podaje również szereg określeń kultury z których wybieram: „wszystkie formy ludzkiego zachowania i jej produkty wyrażone w myśli, słowie, czynach i wytworach i uzależnione od zdolności człowieka do nauki i przekazania wiedzy następnym pokoleniom za pomocą narzędzi, języka i systemu abstrakcyjnej myśli” i dalej: „zespół popularnych wierzeń, form społecznych i materialnych tendencji składających się na określoną złożoną tradycję danej rasowej, religijnej i społecznej grupy”⁵.

Obie definicje *Webstera* nie rozgraniczają wyraźnie tych pojęć. Są one jednak różne, szczególnie tam gdzie następuje zderzenie różnych poziomów cywilizacji i kultur, zwłaszcza wysokiej cywilizacji z odmiennym profilem kultury, jak w przypadku spotkania Zachodu z Afryką. Definicje te pozwalają na odmówienie kultury człowiekowi na niskim poziomie cywilizacji. Definicja cywilizacji *Webstera* jest znamienna w kontekście kolonizatorstwa geograficznego i ekonomicznego, zwłaszcza jej fraza: „całkowity brak barbaryzmu”, a przecież człowiekowi pierwotnemu przypisywano barbaryzm. Dla potrzeb poniższych rozważań sprowadzam definicję cywilizacji do dorobku materialnego i stanu społecznego, motywowanego potrzebami ekonomii i bezpieczeństwa człowieka na danym etapie rozwoju. Jako fundament kultury stawiam aktywne uszanowanie godności człowieka, co pozostawia poza warunkującymi ją granicami elementy określające poziom rozwoju intelektualnego i technicznego. Kultura reguluje więc stosunki międzyludzkie i wiąże ludzi ze sobą. Po stronie jednostki wyraża się ona przez społeczne cnoty, zwłaszcza sprawiedliwość i miłość bliźniego, a po stronie społecznej – przez „produkty” kultury i środki komunikacji społecznej: język, dzieła literatury i sztuki, formy religijne i fundamentalne założenia prawne, takie jak konstytucje narodowe. Konkretnie mówiąc – język, książka, obraz nie są kulturą, lecz jej owocem. Wiąż pomiędzy ludźmi jest naturalna i dlatego kultura w swojej istocie jest stała i powszechna, mimo zmieniających się form. Konsekwentnie, pogwałcenie praw dru-

³ *Uniwersalny słownik...*, t. 2, s. 561.

⁴ *Webster's Third New International Dictionary of the English Language. Unabridged*, Springfield 1976, s. 413: „An ideal state of human culture characterized by complete absence of barbarism and non rational behavior, optimum utilization of physical, cultural, spiritual, and human resources, and perfect adjustment of the individual within the social framework” oraz “the culture characteristic of a particular time and place.”

⁵ *Webster's...*, s. 552.

giego człowieka jest brakiem kultury. Kultura łagodzi konflikty odmiennych cywilizacji, a jej brak je zaostrza. W tym sensie kultura jest niezależna od cywilizacji. Pojęcie kultury rozszerzyć można na szacunek człowieka do istot żywych w ogóle, podczas gdy cywilizacja wykorzystuje przyrodę dla wygody człowieka. Cywilizacja niszcząc przyrodę może być dla niej zabójcza. Kultura człowieka pierwotnego wyraża się między innymi w jego współżyciu z przyrodą. W tym ujęciu ukazuje się również rozdźwięk cywilizacji i kultury.

Cywilizacje w historii świata pęczniały dorobkiem własnym, dobrobytem i podbojem militarnym. Rozwój cywilizacji, jak pisał Alexis Carrel w swojej książce *Człowiek istota nieznana* (1935) jest nieskoordynowany, chaotyczny o nieprzewidywanych konsekwencjach. Autor uważa, iż ogromna przewaga nauk o materii nieożywionej nad naukami o żywych istotach jest jedną z największych katastrof ludzkości. Ten stan prowadzi do wewnętrznych sprzeczności, przekraczających możliwości rozwiązania ich w ramach cywilizacji. Na przykład, różne formy niewolnictwa wspomagały wzrost cywilizacyjny dyktowany motywami ekonomicznymi, co na dłuższą metę prowadziło do wewnętrznych zaburzeń systemowych i upadku tych cywilizacji, które pogwałciły kulturę zniewolonego człowieka. Formy wykorzystywania taniej pracy istnieją do dziś – wydawać by się mogło – na zasadzie długowieczności, jako fundamentalna zasada funkcjonowania cywilizacji. Napięcia społeczne widzę jako proces wyzwolenia kulturowego z presji cywilizacyjnych, które z jednej strony podnoszą stan życia materialnego i obronność kraju, z drugiej natomiast ograniczają wolność człowieka, wciskając go w sztywny społeczno-prawny gorset. Rozwój cywilizacji w XIX w. (m.in. okręt parowy, ulepszenie broni palnej) z jednej strony oraz ekonomiczne kryzysy krajów europejskich z drugiej, napędzały i umożliwiały imperialistyczne podboje, w tym Afryki. Wiek XX zapisał się w historii różnie: z jednej strony rozwój technologii, w tym wojennej⁶, z drugiej – masowe eksterminacje, czyli antykulturowa działalność wysoko cywilizowanych społeczności. Może więc ona być agresywna w stosunku do kultury niższej ucywilizowanych społeczności.

Cywilizacja jest wymierna, kultura nie. Zachód mierzy cywilizację swoimi kategoriami konkretności i wymierności. Te same kategorie wprowadza w pojęcie

⁶ Maszyna wojenna zwykle przyspieszała rozwój cywilizacyjny. Dwudziestowieczne wojny światowe w pewnej mierze świadczą o tym. Dla celów wojskowych udoskonalono technologię komunikacji lądowej, lotniczej i elektronicznej. Cywilizacja wyłoniona po drugiej wojnie światowej wyrosła jako dziecień rozbitcia atomu i wynalazek komputera – w obu przypadkach dla celów wojskowych. Pierwszym praktycznym zastosowaniem idei komputera była wojskowa maszyna *enigma*. Na jej bazie John R. Ragazzini zbudował w roku 1947 pierwszy komputer sponsorowany przez Amerykański Komitet Obrony Narodowej (U.S National Defense Research Committee). Wykorzystanie przestrzeni kosmicznej dla celów wojskowych, jak i komunikacji stawia ludzkość w orbicie wszechświata. W cywilizacji atomowej widzimy rysujące się napięcia i niebezpieczeństwa jako konsekwencję zniszczeń materialnych i ekologicznych. Ruch ekologiczny jest, być może, pierwszym i najsilniejszym elementem, który próbuje zracjonalizować lub chociażby zwolnić chaos w rozwoju cywilizacji. Bo rozwój militarny dalej ją napędza, dzięki ogromnym nakładom na badania naukowe sponsorowane przez amerykański departament obrony. W XXI w. tendencje globalizacyjne prowadzą do zderzenia się i konfliktu z cywilizacjami środkowego i dalekiego Wschodu. Spotkanie to następuje na płaszczyźnie cywilizacji a nie kultury, stąd też niesie ono zagrożenie dla jednej, drugiej lub dla obu cywilizacji. Niestety, cywilizacja militarna, eufemistycznie zwana obroną, pociąga za sobą konsekwencje kulturowe, a więc konflikt, przerażający się w konflikt zbrojny, a ten jest antykulturowy. Im wyższa cywilizacja tym niebezpieczeństwo zagłady większe i zlekceważenie kultury jako mediatora konfliktów bardziej prawdopodobne.

kultury, co widzieliśmy w cytowanych wyżej definicjach. Wytwory cywilizacji można policzyć: samoloty, radia, urządzenia higieniczne; konflikty światowe omawia się w kategoriach wymiernych technologii i ekonomii, a nie w kategoriach niewymiernej kultury. Mimo to i poziom kultury próbuje się określać „matematycznie”: liczbą pisarzy, artystów, filozofów i ich produktami. Jest to szczególnie drastyczna pomyłka w odniesieniu do kultur bez wytworów typowych dla kultury europejskiej, takich jak dokument pisany, lub instytucji społecznych, takich jak szkoła, muzeum czy opera. Instytucje te oczywiście istnieją w każdej kulturze, bo człowiek zawsze się uczy i wyraża swoje emocje, jest artystą, myśli abstrakcyjnie. Różnią się one jednak formą. Próba ich wymierzenia może być źródłem rasizmu.

Cywilizacja Europy w Afryce

O Afryce do lat siedemdziesiątych XIX w. niewiele wiedziano. Zamieszkiwało ją tysiące małych szczepów o tyłuż językach i niewielkim kontakcie między sobą. W samym Kamerunie nadal mówi się około 250. językami. Kontakty między ludźmi, w wielu rejonach tak jest do dziś, nie sięgały dalej niż 15 kilometrów. Tę drogę można było przebyć w jeden dzień, tam i z powrotem. Kultury wyrażały się muzyką, rzeźbą, wierzeniami religijnymi i związaną z nimi – mitologią, czyli literaturą ustną oraz rytuałem o stosunkowo niskim poziomie cywilizacyjnym. Na tym zatamizowanym kontynencie istniały również większe królestwa, np. Fulani w północnym Kamerunie, Dahomey (obecnie Benin), ze stolicą i okazałym pałacem królewskim w Abomey, Aszanti ze stolicą w Kumasi, Ghana i in.

Cywilizacja zachodnia wchodziła do Afryki chaotycznie. Dostarczana przez Europejczyków i Arabów broń palna (dorobek cywilizacji) zwiększała antagonizmy wewnętrzne i pomagała uzbrojonym szczepom zdobywać więcej niewolników sprzedawanych następnie białemu człowiekowi. Gdy handel niewolnikami kończył się w połowie XIX w., zmieniono branżę: zaczął się handel kością słoniową. Gdy wybito słonie, produktem eksportowym stał się kauczuk. Zdobywanie towaru wymagało pogoni za zwierzyną i poszukiwania drzewa. W rezultacie współzawodnictwu towarzyszyły wojny, rozbój i okrucieństwo. Na handlu i wojnie bogacili się okrutni i bezwzględni władcy. Przyczyny wojen były i wewnątrzafrykańskie, i zewnętrzne, zrodzone z zapotrzebowania Europy i Azji na kość słoniową i kauczuk. A wojny między szczepami ułatwiały Europejczykom podbój Afryki. Tworzyły też „moralny obowiązek” Europy, by cywilizować Afrykę.

Gdy cywilizowany Zachód nasycił się importem niewolników, zmienił model gospodarowania na podobny pańszczyźnie i przywiązaniu robotnika do miejsca produkcji. Zamiast eksportu siły roboczej eksploatowano ją na miejscu. Ideologicznym usprawiedliwieniem „humanizującej misji Europy” służyły relacje przedstawiające człowieka Afryki jako dzikiego i niecywilizowanego, czyli pozbawionego kultury (zgodnie z definicją *Webstera*). Pęd kolonizacyjny powodował napięcia polityczne pomiędzy państwami-kolonizatorami, co groziło wojną w Europie. Aby jej uniknąć, na konferencji berlińskiej (15 listopada 1884 – 26 lu-

tego 1885) podpisano akt rozbioru Afryki, dzieląc strefy wpływów na kontynencie, co zapoczątkowało jego krwawy zabór. Sygnatariuszami były: Belgia, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Portugalia i Hiszpania, przy udziale Stanów Zjednoczonych.

Porozumienie regulujące okupację Afryki witano jako pakt pokoju, *Friedenswerk*⁷. Konferencja przyznała każdemu z państw prawo do okupacji i eksploatacji uzgodnionych terenów, z obowiązkiem powiadomienia sygnatariuszy o tym fakcie i wskazywania nowych możliwości eksploatacji. Szósty artykuł aktu rozbioru, w dzisiejszym rozumieniu cyniczny, dawał sygnatariuszom niezależne prawa czuwania nad zachowaniem szczepów oraz troskę o ich moralny i narodowy dobrobyt⁸. Mniej więcej w ciągu dziesięciu lat prawie cała Afryka była w ręku Europejczyków⁹. Jedynie większe królestwa afrykańskie były w stanie stawić przez jakiś czas opór. Polityka okupacyjna, kierująca się wyzyskiem ekonomicznym była bezwzględna. Nathan, gubernator królestwa Aszanti, pisał do swojego zwierzchnika: „zabieramy im to co dla nich cenne, a dajemy warunki życiowe nie odpowiadające im”¹⁰. Do walki z ludnością Afryki kraje Europy wysyłały oddziały wojskowe, w większości złożone z przestępców i awanturników, nie mających szacunku dla życia człowieka. Ich morderstw i gwałtów na niewinnej ludności nikt nie zliczy, jak też nikt nie oceni pozostałych po nich kulturowych ran. Za żołnierzem szła administracja cywilna, przedsiębiorcy i misjonarze, ludzie szukający bogactwa i przygód, którym ciasno było w ich biurokratyzowanych społecznościach. Zarządzali ogromnymi terenami, zniewalając ludność i wprzęgając ją w służbę „zdobyczy cywilizacji”. Celem tych ludzi, jak to ujął Józef Conrad Korzeniowski, było wydarcie z wnętrza Afryki skarbów, z moralnością nie różniącą się od bandyty włamującego się do sejfu¹¹. Interesujące, że historie Europy zasadniczo pomijają konferencję berlińską i jej wpływ na losy Starego Kontynentu, choć miała ona dlań poważne znaczenie¹². *Friedenswerk* nie w pełni złagodził antagonizmy współzawodnictwa o Afrykę pomiędzy krajami Europy. Możliwe, iż miał on pośredni wpływ na początek pierwszej wojny światowej. Przypuścić można, że usprawiedliwiał również rasizm, stojący u podstaw drugiej wojny światowej, jako niezago-

⁷ Tak nazywa go „Frankfurter Zeitung” z 27 lutego 1885 r. Zob. *Imperialistische Interessenpolitik und Konfliktregelung 1884/85*, red. E. Benedikat, Berlin 1985, s. 187.

⁸ R. Hallett, *Africa Since 1875*, Michigan 1974, s. 433.

⁹ Narzuca się porównanie z dziesięcioleciem podbojów północnej Afryki, Bliskiego Wschodu po Indie i na zachód po Hiszpanię przez islam, zaraz po śmierci Mahometa w siódmym wieku. W obu wypadkach usprawiedliwienia ideologiczne, a więc kulturowe, były pokrywką dla celów cywilizacyjnych, czyli ekonomicznych. Kolonizacja Afryki zbiega się z niewiele wcześniejszą kolonizacją terenów Ameryki Północnej, prowadzącą do wyniszczenia Indian.

¹⁰ R. Hallett, *op. cit.*, s. 281. Nathan, pisał do Józefa Chamberlaina: „we take away from them all they care about, and have given them in place conditions of life which have no attraction to them.”

¹¹ Parafrazując Korzeniowskiego za: *Heart of Darkness*, [w:] *The Collected Works of Joseph Conrad*, vol. 6, s. 87. Korzeniowski mówi o Eldorado Exploring Expedition: „Their talk, however, was the talk of sordid buccaners: it was reckless without hardihood, greedy without audacity, and cruel without courage; there was not an atom of foresight or of serious intention in the whole batch of them, and they did not seem aware these things are wanted for the work of the world. To tear treasure out of the bowels of land was their desire, with no more moral purpose at the back of it than there is in burglars breaking into a safe.”

¹² Między innymi N. Davies, *Europe, A History*, Oxford 1996, s. 851-852 omawia ekspansję Europy, w tym do Afryki, lecz nie wspomina o konferencji berlińskiej.

jony wrzód pokolonizacyjnych Niemiec. Na konsekwencje dla Afryki zwróć uwagę poniżej.

Kolonizacja wносиła obce formy kulturowe: język, religię i naukę o praktycznie nieprzydatnym dla Afrykanina profilu. Mała warstwa wykształconych przez kolonialistów tubylców służyła im, a nie rodakom. Zewnętrzne formy obcej kultury nie nadawały się do porozumienia pomiędzy kolonistami i kolonizowanymi. Wreszcie presja kulturowa, potrzeba wolności i samostanowienia wzięły górę nad cywilizacją ofiarowaną przez okupanta i w drugiej połowie dwudziestego wieku kraje Afryki wywalczyły sobie niepodległość¹³. Niestety, większość państw afrykańskich była cywilizacyjnie nieprzygotowana do samodzielności, bo przygotowanie do niej nie leżało w interesie kolonizatorów. Skutkiem tego jeszcze dziś jest niemal powszechny analfabetyzm (od 30% do 75%, w zależności od państwa)¹⁴. Zakaz posiadania własności i prywatnego przedsiębiorstwa w mieście utrudniał Afrykanom migracje ze wsi. Aby zamieszkać w mieście, musieli mieć udokumentowane zatrudnienie u białego człowieka. Szkoły misyjne, zwłaszcza protestanckie, kształciły w tym celu rzemieślników. Stanowili oni małą średnią klasę. Mimo tych ograniczeń, zwłaszcza od połowy XX w. miasta rosły szybko i chaotycznie, bez żadnej planowanej infrastruktury, tworząc nędzę slumsów¹⁵. Spadkiem po kolonializmie pozostała segregacja rasowa. Nagłe spotkanie cywilizacji Zachodu z nieprzygotowaną nań kulturą afrykańską, zamiast powolnego do niej dojrzewania powoduje, iż społeczność wyważona ze swoich ram kulturowych żyje na obrzeżach anarchii. Do tej pory gnębi ona Afrykę, dziś już rękoma pobratymców. Jednak kultury, wyrażającej się artystyczną stroną twórczości zniszczyć nie można i w niej należy pokładać nadzieję na przyszłość Afryki.

Często broni się dobrodziejstw zachodniej cywilizacji rzekomo podarowanej Afryce, zapominając równocześnie o pogwałconej kulturze stosunków międzyludzkich. Założenie to przyjmuje, iż model cywilizacyjny Zachodu jest obecnie najlepszy z realnych dla Afryki, mimo że powoduje on dalsze zagubienie Afrykanina. Pamiętać bowiem należy, że model demokracji i kapitalizmu rozwijał się

¹³ Nawiasem zauważyć mogę, iż był to również końcowy okres segregacjonizmu w Stanach Zjednoczonych. On również pozostawił masy ludzkie bez przygotowania do aktywnego udziału w kulturze społecznej Ameryki. Proces integracji nadal trwa.

¹⁴ *Statistical Yearbook 1999. Data available as of November 2001*, New York 2002, s. 55-56.

¹⁵ Porównaj A. Southall, *The impact of imperialism upon urban development in Africa*, [w:] *Colonialism in Africa 1870-1960, Volume 3: Profiles of Change: African and Colonial Rule*, edited by V. Turner, Cambridge 1971, s. 242-253. Nie omawiam sytuacji południowej Afryki. Tym nie mniej typowym przykładem powyższych zagadnień może być zderzenie kultury i cywilizacji w Zimbabwie. Zob. „National Geographic”, August 2003, s. 10-113 referujący następujący wypadek: W 1890 r. British South Africa Company (BSAC) otrzymało od króla Lobengula zezwolenie na wydobywanie minerałów. Prawo to pogwałcono przez pokonanie wojsk Lobengula i 700 białym osadnikom BSAC przyznało ogromne połacie ziemi na terenach zamieszkałych przez 900 tys. tubylców bez jakiegokolwiek kompensacji. W rewolucji 1896 r. przeciwko białym zginęło tysiące tubylców i 400 białych. W latach 50. XX w. wprowadzono dalszych białych emigrantów, ofiarowując im niskoprocentowe pożyczki na zakup ziemi. W roku 1965 ogłoszono niezależność od Wielkiej Brytanii, lecz tubylcy zbuntowali się przeciw władzy białych w 1972 r. Zginęło ich wtedy około 30 tys. Robert Mugabe objął władzę w 1980 r. i wprowadził reformę rolną na wzór sowiecki, odbierając białym ziemię i rozparcelowując ją pomiędzy tubylcami. Dobrze prosperująca ekonomia – cywilizacja – upadła, gdyż z jednej strony gwałtowna zmiana nie wprowadziła żadnej infrastruktury – kultury rolnej, takiej jak wykształcenie i pomoc finansowa, z drugiej wyrzuceni siłą i bez kompensacji biali farmerzy nie spłacili długów, co załamało bankowość.

przez tysiąclecia, a współcześnie wprowadzany jest niemal przemocą wśród ludzi o innej historii i praktycznie - bez ewolucji. W roku 1960 Elspeth Huxley pisała: „Jest coraz trudniej podtrzymać przekonanie, że wprowadzenie pieniędzy, oświaty (*literacy*), podatków, głosowania, materialistycznej doktryny pracy i religii; że zniesienie magii, tańców, ofiar i pierwotnego prawa; że koniec zadowolenia i początek *angst*; że wszystkie te aspekty cywilizacji uczyniły życie szczęśliwszym i pełniejszym dla ludzi szczepów... Problemy te i pytania mają jednak obecnie jedynie charakter akademicki”¹⁶. Od czasu, gdy wyrażono tę opinię, wojny i masakry w Afryce w swej wielkości i tragedii dorównały dramatom dwudziestowiecznej Europy.

Kultura Afryki

Afryka nie była cywilizacyjnie twórcza, aczkolwiek była twórcza kulturowo. Skrótowy przegląd współczesnej sytuacji w Afryce ukazuje istniejący wciąż, choć szybko zanikający pod urbanizacyjną presją - ciąg cywilizacyjny. Pod szalasem z liści palmowych mieszka koczujący Pigmej. Jego byt mierzy tysiąclecia. Opodal, w chacie z patyków oblepionych gliną, mieszka osadnik czerpiący wszystko czego potrzebuje do życia z lasu i wyrąbanego w nim skrawka ziemi uprawnej. On też nie zmienił stylu życia od stuleci. Dalej jest wioska, do której zawitał prąd, szkoła, jakiś ośrodek zdrowia, może restauracyjka i hotelik, bo tędy wiedzie droga, gliniarna, może prowadząca do granicy, dlatego uczęszczana i handlowa. Tu i ówdzie zdarza się miasteczko o miejsko-wiejskiej fizjonomii architektonicznej. Stacja benzynowa obsługuje zmotoryzowaną część ludności, aczkolwiek krajobraz wypełniają bajecznie kolorowo ubrane bose kobiety, idące pieszo i niosące na głowie żywność a na plecach dziecko oraz mężczyźni, poruszający się na przeróżnym sprzęcie kołowym. W krajach tych istnieją nieliczne większe miasta. Zachodzące w nich procesy urbanizacyjne mają często charakter niezwykle dynamiczny. Towarzyszy im równie wielki wzrost bogactwa jednych i tragedia nędzy pozostałych. Często obie skrajności sięgają zenitu. Pójdźmy śladami tego rozwoju.

Zanim przypatrzymy się niektórym elementom tego ciągu cywilizacyjnego, podkreślić należy główną kulturową cechę Afryki, a mianowicie jej kulturę szczepową i klanową. Zrozumienie jej ma daleko idące konsekwencje. Więź szczepowa (posłużę się tą nazwą w znaczeniu szczepu i klanu) służy potrzebom identyfikacyjnym, ekonomicznym, obronnym oraz prokreacyjnym. Zdać trzeba sobie sprawę, iż poza grupą, w dżungli czy na pustyni, samotny człowiek ginie. Stąd też ostracyzm społeczny jest największą karą, równą karze śmierci. Jednak dziś istnieje alternatywa: można uciec do miasta.

Afrykańskie szczepy nie są lojalne wobec siebie. Ich moralność jest skoncentrowana na własnych potrzebach. Zależnie od położenia geograficznego różni je język, religia, zwyczaje, sztuka, organizacja społeczna i styl życia. Tysiące szczepów

¹⁶ E. Huxley, *A New Earth*, New York 1960, s. 66.

rozsianych po Afryce nie kontaktuje się ze sobą, głównie z powodu wielkich odległości, okoliczności geograficznych, braku transportu i dróg. Zakłócenie kulturowe dokonywało się etapami. Handel niewolnikami niszczył wewnętrzną moralność Afryki. Kiedy jeden szczep lub zwierzchnik szczepu sprzedaje ludzi z innego szczepu, a nawet własnego (na ogół przestępców) Europejczykom i Arabom, trudno o tym zapomnieć. Stosunki międzyafrykańskie niszczyła też migracja w pogoni za zwierzyną i kauczykiem. Oprócz tych w znacznej mierze wewnątrzafrykańskich przyczyn destabilizacji społecznej, wywołanej jednak na ogół przyczynami zewnętrznymi, najpoważniej przyczyniła się do rozbitcia kultury szczepowej konferencja berlińska. Pociągnęła ona arbitralne granice wpływów, przecinając naturalne więzy szczepowe i rodzinne, pozostawiając te same szczepy po obu stronach granicy, czyli narzucając odmienną administrację, język i formy eksploatacyjne. Wyzysk siły roboczej, a tym samym – bieda dostarczała kolonizatorom żołnierza. Ten z reguły walczył poza granicami swojego szczepu, a więc bez lojalności wobec afrykańskiego pobratymca i w służbie kolonizatora. Tak na przykład w Kongo w roku 1895 było 6 tys. żołnierzy z Europy, natomiast w 1916 r. armia kolonizatorów belgijskich składała się z 16 tys. Afrykanów pod komendą 360 europejskich oficerów¹⁷. Osoby wyrzucone poza swój szczepowy nawias nie były już tak lojalne wobec pobratymców. Zwłaszcza w wielkich miastach człowiek pozostawiony sam sobie pragnął przeżyć za wszelką cenę, nawet za cenę istnienia drugiego człowieka. O paradoksie wykształcenia, rozbijającego więzy naturalne piszę poniżej.

Granice przed laty zakreślone przez konferencję berlińską pozostały mniej więcej te same do dziś. Przy lojalności szczepowej trudno budować lojalność państwową, skoro brak jest lojalności narodowej. Ujawnia się to w stałych wewnątrzpaństwowych konfliktach. Typowym, aczkolwiek nie jedynym, przykładem konfliktu szczepowego były masakry szczepu Hutu w Rwandzie w 1994 r. W ciągu kilku miesięcy zamordowano tam około 800 tys. osób ze szczepu Tutsi. Mordercom przyświecał jeden cel: całkowite wyniszczenie tego szczepu. Potem Tutsi mścili się na Hutu. Nepotyzm szczepowy sprawia, że administracja na wszystkich poziomach faworyzuje własnych ludzi, co antagonizuje społecznie, gdyż korzystają oni ze swojego uprzywilejowanego statusu, bogacąc się w sposób możliwie najszybszy. Nie sprzyja to budowaniu jedności narodowej.

Dotąd prawem była tradycja egzekwowana lokalnie przez zwierzchnika szczepu wraz z doradcami. Kierowali się oni bezpośrednim dobrem własnego szczepu. Nie istniało amorficzne pojęcie władzy „za górami i lasami,” czyli poza możliwością pieszej podróży w ciągu jednego dnia. I nagle ten amorficzny człowiek w dalekim mieście zaczął ustalać prawa, których moralna waga jest niepojęta i niemożliwa do egzekwowania w dżungli. Prawa te częstokroć gwałcą ustalony porządek moralny, rządzący podstawowymi regułami życia: chleba i prokreacji, relacji wewnątrzrodzinnych, produkcji i wymiany dóbr na pieniądze. Na poziomie indywidualnym szczep określa profil człowieka. Identyfikacja szczepowa stoi ponad imieniem, które nie ma szczególnego znaczenia, gdyż nie wiąże się z imieniem

¹⁷ R. Hallett, *op. cit.*, s. 434.

czy nazwiskiem rodziców. Nazwisko i imię wymyśla się arbitralnie, na przykład dziecko urodzone o świcie może nosić nazwisko Jutrzenka.

Jedną z najpoważniejszych chorób społecznych, najtrudniejszych do przezwyciężenia i powodujących chaos prawny, jest łapownictwo i przestępstwa ekonomiczne. Wynikają one nie tylko z biedy, ale i z zachwianej kultury szczepowej pod presją cywilizacji, która nie jest w stanie egzekwować praw, nierzadko kolidujących z kulturą człowieka Afryki, praw nie zapewniających godziwej egzystencji i bezpieczeństwa. Afryce brak pojęć narodowej moralności i odpowiedzialności, a tym samym mechanizmu samokorygującego. Na egoistyczny materializm i łapownictwo przywódców narodu i osób choćby z małym autorytetem, podważające ekonomię i praworządność, narzekali wszyscy moi rozmówcy. Stan ten istnieje, mimo iż przywódcy państw byli na ogół kształceni w szkołach z zachodnim programem nauki, lub w wojsku białego człowieka. Przekupstwo zaczyna się już od szkoły podstawowej, od nauczyciela pobierającego łapówkę za lepsze stopnie, po członków rządu, nadających pozwolenia i przywileje. Tworzy się błędne koło korupcji na wszystkich szczeblach państwowych i społecznych. Jest ona tak wielka, iż w Ugandzie zlikwidowano policję drogową. W kościołach odprawia się specjalne modły antykorupcyjne. Periodyk *The Inspector. The Magazine to muzzle corruption and abuse of office*, wydawany w Kampali, poświęcony jest w całości temu zagadnieniu. Specjalne sprawozdania o korupcji ukazują się w druku, np. *Report of the Judicial Commission of Inquiry Into Corruption in the Uganda police Force 1999-2000. Main Report*¹⁸. Stąd też międzynarodowa pomoc ekonomiczna nie dociera w głąb kraju, w lwiej części pozostając w kieszeniach rządzących. Profesor uniwersytetu Makerere w Kampali, ksiądz Deusdedit Nkurunziza, mówił mi o zamiarach decentralizacji administracyjnej tak, by pomoc docierała bezpośrednio do rejonu czy do grupy zgłaszającej na nią zapotrzebowanie, a nie płynęła kanałami odgórnymi. Czy jednak region stać na dystrybucję we własnym zakresie i kto ponosić będzie odpowiedzialność – oto znaki zapytania. Spójrzmy teraz na kulturę Afryki, będącą na różnych etapach cywilizacyjnych. Na poziomie nomadycznym żyją Pigmeje, których miałem okazję spotkać. Szczepy Pigmejów rozsiane są po różnych częściach Afryki Środkowej. Są to nomadzi lasu, przemieszczający się w zależności od dostępnej na danym terenie i w danym sezonie żywności. Żyją z tego, co uzbierają czy upolują każdego dnia. Nie gromadzą oszczędności, nie posiadają niczego poza narzędziem do polowań i garnkiem do gotowania stawy. Mieszkają w szałasach z liści, które opuszczają kiedy przenoszą się na inne miejsce. Ten styl życia wymaga od nich zdolności i inteligencji, które nie ustępują inteligencji człowieka Zachodu. Świadczy o tym znajomość dynamizmu karmiącej ich przyrody, umiejętność wykorzystania jej i życie w symbiozie z nią. Nomadem rządzi ten sam złożony emocjonalnie świat człowieka, przejawiający się w uśmiechu, miłości i wzajemnych międzyludzkich napięciach, obawach i bólu, jakie przeżywa każdy z nas. Pigmeje Baka, kocujący w południowo-zachodniej części Kamerunu w okolicach Jokadouma i dalej w Salapoumbe oraz Lomie, są łagodnego

¹⁸ Wydany w Kampali, The Republic of Uganda, May 2000.

usposobienia, żyją w monogamii i wierzą w jedynego Boga – *Komba*. Ich życie seksualne zaczyna się z małżeństwem. Cudzołóstwo jest karalne.

W Ugandzie poznałem około trzydziestoosobową grupę Pigmejów ze szczepu Abambut, w lasach Semuliki. Polują w lesie w ciągu dnia, a noc spędzają w pobliskiej wsi Mpulya. Tak jest bezpieczniej ze względu na napady band grasujących na granicy Konga (Zairu). Mówią językiem Bantu. Ich Bóg, jedyny, zwany *Ruhanga* (nazwa ta sama w języku Rwanda-Uganda) jest nieosiągalny, a bezpośredni wpływ na życie ma wszechobecny duch *Mulino*. Aczkolwiek człowiek ma duszę pochodzącą od Boga, to jednak po śmierci jest nicość. Wieczność nie jest więc argumentem dla moralności. Wspólnota karze i nagradza, lecz nie ma kary śmierci i wyrzucenia poza grupę. Pozycja zwierzchnika grupy jest dziedziczna. W pełni osiedleni Pigmeje ze szczepu Twa w Rwandzie zajmują się garncarstwem. Pozostają jednak społecznie wyobcowani, być może dlatego, że wysługiwali się szczepowi Tutsi w służbach specjalnych, jako policjanci i kaci – wykonawcy wyroków śmierci. W masakrach roku 1994 padli ofiarą szczepu Hutu, podobnie jak Tutsi. (Istnieją też oczywiście inne grupy Pigmejów, do których nie dotarłem.) Młodzi nie uczą się tajników lasu. Te parcia zmuszają Pigmejów do osiedlania się i związanych z nim przemian kulturowych, które źle znoszą. Należą do grupy szczepów ginących na skutek przemian cywilizacyjnych: masowej wycinki i eksploatacji lasów, budowy dróg i innej infrastruktury, niszczącej środowisko naturalne.

Wsie, liczące od kilku do kilkudziesięciu domostw zbudowane są w niewielkim oddaleniu od drogi. Rzadko bywają wsie większe, z ośrodkiem administracyjnym, szkołą i usługami leczniczymi. Styl życia i architektura domostw wydają się odwiecznie niezmiennie. Przeciętne domy wiejskie w dżungli nie mają podłóg. Pionowo wbite w ziemię pniaki powiązane są włóknem palmowym, z warstwą dość gęsto ułożonych poziomo kijów. Struktura ta wypełniona jest gliną. Dachy kryte są trzcina lub liśćmi palmowymi. Przed wlaniem się wody do domu chroni okalający go rowek. Wnętrze podzielone jest na dwa do czterech pomieszczeń. Kuchnia jest na ogół w osobnym domeczku. Ludzie śpią na macie, na podwyższeniu z desek, a dziś używane są też plastikowe materace. Życie rodzinne toczy się na zewnątrz. Stan domów jest różny, jedni gospodarze dbają o nie i uzupełniają stale wykruszającą się ze ścian glinę, inni nie. Wsie sprawiają wrażenie biednych, lecz otaczająca je bujna przyroda, bogactwo dóbr lasu, uprawna ziemia, która dla niewprawnego oka czyni wrażenie dżungli – zapewniają wieśniakom byt. Jak wygląda podział tych dóbr – trudno powiedzieć. Dżungla należy do wszystkich. Często się zdarza, że zwierzchnik szczepu lub rada szczepowa przydzielają co pewien czas pola uprawne innym rodzinom. Bliższe obcowanie z przyrodą ułatwia przygotowanie prostych narzędzi, nikt więc nie przywiązuje wagi do oszczędzania lub utrzymywania wszelkiej własności, w tym narzędzi pracy, w dobrym stanie. Łatwo je zastąpić.

Życie w małych grupach sprawia, że rośnie presja na każdego z członków tych społeczności. Obowiązuje pewien zwyczajowy i materialny format współżycia, co ogranicza twórczość techniczną, która mogłaby rozbijać społecznie, np. przez współzawodnictwo. Natomiast kultura, np. opowiadanie, muzyka czy rytuał

wiążą społecznie. Podobno były wypadki morderstw, gdy ktoś odważył się wyróżnić, budując np. okazały dom. Mimo to, powoli, zwłaszcza na przedmieściach małych miast, wyłaniają się niezależne gospodarstwa, mające ustabilizowany dochód i dlatego młodsze pokolenie ma możliwości kształcenia się. Tak tworzy się klasa średnia z potencjałem awansu społecznego. Ten proces urbanizacji ma charakter ewolucyjny, stosunek do własności prywatnej, wykształcenia i pracy zmienia się powoli.

Trudno ocenić emocjonalną więź rodzinną. Stosunki w rodzinie są różne, zależnie od szczepu. Między mężczyzną i kobietą nie widzi się zewnętrznych wyrazów czułości, nawet tak nieznacznych jak trzymanie się za rękę. Życie seksualne zaczyna się wcześnie, od momentu fizycznej zdolności do prokreacji, ale przed dojrzałością do odpowiedzialnej miłości. Wynika to z przekonania, iż konieczne jest ono dla zdrowia, a tym samym leży w domenie eugeniki, a nie moralności. Nadal w wielu szczepach rodzice wybierają dzieciom współmałżonka. Aczkolwiek rozmowy przedmażeńskie zasadniczo rozpoczynają ojcowie przyszłej młodej pary, to jednak ostatecznie zdanie przeważnie należy do matki. Małżeństwo daje kobiecie wolność, a nowa pozycja społeczna ograniczona jest tylko codziennymi obowiązkami, bez których grupa nie mogłaby egzystować. Potomstwo natomiast czyni ją w pełni kobietą. Dlatego porodów jest dużo, przy wysokiej śmiertelności kobiet i dzieci.

Pozycja społeczna kobiety bezdzietnej lub niezamężnej jest trudniejsza niż żony-matki. Nadmiar kobiet i ich pośpiech ku małżeństwu stwarza mężczyźnie możliwość wyboru, co ma swoje następstwa. Mężczyzna, śląc podarki przyszłym teściom, niejako kupuje żonę i w konsekwencji często traktuje jak przedmiot. Tak się dzieje w połowie ugandyjskich małżeństw¹⁹. Brutalność mężczyzn wiąże się głównie z nadużywaniem alkoholu. W Ugandzie, mężczyzna, któremu żona urodziła trzy córki a nie syna, ma zwyczajowe prawo opuszczenia jej. We wsi samotna kobieta, na ogół posiadająca ziemię, ma środki do życia lub znajduje oparcie w rodzinie. Poligamia nadal jest stosunkowo powszechna, a liczba żon zależy od zamożności mężczyzny. W niektórych wsiach mężczyzna ma obowiązek zbudowania każdej żonie osobnego domku.

Czy w tej sytuacji człowiek dojrzewa do miłości? Trudno też określić humanizującą rolę kobiety, bo przecież nie można wyeliminować z życia człowieka matczynej troski. Czy zwłaszcza mężczyzna wyzwala się z uczucia ku matce i przenosi je w formie miłości na żonę – trudno ocenić, a jeszcze trudniej zgeneralizować. Jest to jednak pytanie istotne dla zrozumienia relacji międzyludzkich i dynamizmu społecznego. Odpowiedzialność rodzicielska ojców, zwłaszcza przy poligamii, jest mała. Dzieci są częścią szczepu, a ponieważ większość dnia spędzają w gronie innych dzieci, żyją swoim życiem pod okiem matek. Chłopcy wychodzą z ich rąk po kształcącej społecznie inicjacji szczepowej, kończącej się obrzezaniem i wchodzą do społeczności męskiej. Dziewczęta również przechodzą formę inicjacji, czyli przygotowania do swojej roli społecznej. Czasem inicjacje

¹⁹ Trudno o dane dotyczące brutalizmu mężczyzn wobec kobiet w tym nieletnich dziewcząt w świecie zachodnim. Wydaje się jednak, iż procent takich nadużyć jest mniej więcej porównywalny z Zachodem.

kończą się, zwalczanym zresztą przez państwa, obrzezaniem (*cliterodectomy*). Po inicjacji mężczyźni i kobiety żyją jakby w swoich oddzielnych światach wyznaczanych przez różniące ich obowiązki.

We wsi życie biegnie ustalonym od wieków torem. Role dzielą się wedle różnicy płci. W znacznej mierze wynika to z małego zróżnicowania zawodowego. Kobiety troszczą się o to, co konieczne do życia. Bose, dźwigają na głowie dzbany z wodą, opał, jedzenie, a na plecach przewiązane chustą dziecko. Aczkolwiek mężczyźni zdarzy się coś przynieść, a częściej przewieźć – tylko dzieci i kobiety przynoszą wodę do domu. Tę ostatnią funkcję odczułem jako symbol życia (woda w tropiku) upodmiotowiony przez kobietę. Mężczyźni trudnią się rolnictwem i myślistwem lub pracują zarobkowo, a gdy im się nie płaci – nie pracują nawet przy domu. Częstokroć są to prace sezonowe. Warunki klimatyczne nadają wszelkiej działalności harmonijne tempo. Kto przeżył gorączkę tropiku, może zrozumieć jej wpływ na organizację dnia i wydajność pracy. W tradycyjnej, małej społeczności wiejskiej powyższe układy zdają egzamin. Są normalną, niekwestionowaną formą życia, w ramach której ludzie czują się bezpiecznie i rutynowo wypełniają swoje zadania.

Ruch ludności ze wsi do miasta jest dziś tendencją ogólnoswiatową. Patrząc na to jak na proces cywilizacyjny z konsekwencjami kulturowymi. Przez urbanizację rozumiem nie sam fakt zamieszkania w mieście, lecz wysoki stopień zróżnicowania zawodowego, w tym usług i życia intelektualnego oraz zdolność przystosowania się człowieka do wymagań życia miejskiego. W Afryce przyrost ludności miejskiej układa się pomiędzy 4 a 5 proc. rocznie²⁰. Ze wsi wypycha człowieka wielostronna presja cywilizacyjna, przyrost naturalny (prawie 3 proc.)²¹ oraz eksploatacja naturalnego środowiska przez obcych, pozbawiająca tubylców możliwości życia w tradycyjnej formie. To jest bardzo paradoksalna urbanizacja. Dyktuje ją bowiem nie stopniowa przemiana kulturowa, polegająca na oddolnym ruchu kształceniowym, przygotowującym społeczeństwo do zawodu, samodzielności administracyjnej (*leadership and management*) oraz produktywności, lecz nagłe i narzucone siły ekonomiczne, obce przeciętnemu Afrykaninowi. Proces urbanizacyjny w Afryce wymaga zmiany podstawowych postaw kulturowych: stosunku do własności, współzawodnictwa, praworządności, kultury pracy, odpowiedzialności społecznej, hierarchii ekonomicznych, przygotowania intelektualnego, zmiany zawodu i stylu życia, a także umiejętności oszczędzania, inwestycji, amortyzacji narzędzi pracy itd.

Mężczyzna ma większe od kobiety szanse zdobycia zawodu w mieście. Dola samotnej kobiety jest szczególnie trudna, m.in. z uwagi na dominujący w Afryce męski szowinizm. Utrata więzi kulturowej ze swoim środowiskiem sypcha na dno społeczne i degeneruje wieśniaka i człowieka dżungli. Oderwany od tradycyjnych wartości duchowych, staje on wobec nowych okoliczności nieprzygotowany duchowo, intelektualnie, zawodowo. W rezultacie na peryferiach kultury

²⁰ *Statistical Yearbook 1999. Data available as of 30 November 2001*, New York 2002, s. 45-46.

²¹ Dzisiejsza Afryka Środkowa ma w różnych częściach wysoki roczny przyrost naturalny, bo od 2-3%, *Statistical Yearbook 1999...*, s. 45-46.

miejskiej koczują masy ludzkie, poszukujące chleba i seksu, produkujące destabilizację społeczną, ekologiczną i eugeniczną, Rosną slumsy biedy podmiejskiej i dzieci zrodzone bez odpowiedzialności rodzicielskiej. Tych dzieci jest więcej niż zrodzonych w ramach rodziny. Tradycyjna na wsi słaba więź ojca z dzieckiem tłumaczy brak prokreacyjnej odpowiedzialności w mieście. Być może jest to jedna z przyczyn szeroko rozpowszechnionych gwałtów na kobietach, zwłaszcza przez żołnierzy. Mężczyzna, na ogół dziecko jeszcze, znajduje oparcie w wojsku, albo w rozlicznych gangach, pozostaje bez więzi z kulturą, mimo iż korzysta z pewnych zdobyczy cywilizacji. Bieda i brak higieny w znacznej mierze przyczyniają się do rozwoju różnych chorób, w tym AIDS. Zwiększona mobilność społeczna, m.in. kierowców transportu ciężarowego, dolewa ognia do tej oliwy. Egoizm tak ulicy jak i na najwyższych szczeblach administracji zamienia się w indywidualne pasożytnictwo, przeradzając się w bandytyzm. Człowiek zatracca siebie, stając się ciężarem społecznym, a społeczeństwo nie ma wypracowanych instytucji ochrony – ubezpieczeń i zapomóg dla bezrobotnych.

Tę trudną sytuację uzupełniają niby jaśniejszy obraz, rozwijających się miast z ich centrami bankowymi, handlowymi i uniwersytetami. Jednak bogata rezydencja naprzeciwko zdewastowanego, wykarczowanego lasu była dla mnie jedynie symbolem cywilizacji, produkującej bogactwo kosztem śmierci. Śmierci dżungli, ekologii i powiązań etnicznych, a więc kultury. W Abidżanie, Kigali, Kapali, w wielu innych miastach Afryki wyrastają wspaniałe pałace prezydenckie i budynki rządowe, kościoły i rezydencje. Te zdobycze współczesnej cywilizacji wyrastają obok miejskiej nędzy. W znacznej mierze postęp opiera się tu na kapitale zagranicznym, który więcej eksportuje z Afryki niż inwestuje w niej. To jednak jest już zagadnienie ekonomiczne, pozostające poza zasięgiem niniejszych rozważań.

Cywilizacyjne wpływy Zachodu pozostawiły głębokie blizny na ciele Afryki, których półwiecze niezależności państw afrykańskich zaleczyć nie potrafi. I Zachód nadal sięga po afrykańskie dobra. Afryka tymczasem wyciąga rękę, wołając o pomoc: głosem ugandyjskiego żebraka; kaleki o przebijającym serce głosie – „mzungu” (biały człowieku); jękiem wiejskiego dziecka, które na widok białego zna tylko jedno słowo: *money*; refleksją studenta i profesora uniwersytetu, potrzebujących narzędzi do pracy naukowej. Zachód nadal eksploatuje Afrykę, ale jednocześnie niesie jej wieloraką pomoc. Wydaje się jednak, że to pomoc doraźna raczej niż długofalowa. Łatwiej i politycznie atrakcyjniej jest przesłać chleb, czy lekarstwa na AIDS, niż na przykład bezinteresownie wybudować urządzenia do odsalania wody i dostarczyć ją złaknionemu kontynentowi. Woda podniosłaby standard życia i przeciwdziała chorobom. Nadal jednak pozostaną pytania, na które bardzo trudno odpowiedzieć. Czy np. mniejsza pomoc zmobilizowałaby rodzimą twórczość i ekonomiczną samoobronę? Czy Afrykanie potrafią wykorzystać własne dobra naturalne? Czy naturalnego doboru, kierującego życiem i śmiercią, nie powinno się pozostawić swojemu biegowi? Czy to zapobiegłoby wojnom na kontynencie?

Działalność misyjna

Religia przenika całe życie każdego Afrykanina. Nie wyraża się ona w doktrynie, mimo iż istnieje pojęcie najwyższego Boga. W tym zawiera się monoteizm religii tradycyjnych. Kontakt z nim poszukuje się za pomocą pośredników, takich jak przodkowie czy różnego rodzaju „kapłani”. Potrafią oni wypełniać liczne role, a nawet w ekstazie rozmawiać z duchami, by dać odpowiedź na bieżące potrzeby życia grupy. Istotą religii jest stosunek do rzeczywistości, przeżywanej wyobrażeniowo i emocjonalnie i konsekwentnie uduchowionej, bo właśnie tak wyrazić można nieokreśloną emocję. Takie przeżycie jest indywidualne, lecz przyjmuje pewne wspólne formy wyrazu, typowe dla zachowań danej grupy czy szczepu. W tym sensie religia jest czynnikiem społecznie wiążącym. Czy misje zakłócają tę naturalną więź społeczną, czy ją wzbogają?

Długoletni, doświadczony misjonarz, Belg, ojciec Felix Geroud z Mbarara w Ugandzie uważa, że działalność misyjna związała kulturowo Afrykę z Europą. Sama obecność misjonarzy o europejskim stylu życia wnosi zdobycze cywilizacyjne: elektrykę, różne formy komunikacji i transportu, trudno dostępne dla ludzi wsi afrykańskiej. Spójrzmy jednak na zagadnienie od strony kultury. Narzuca się pytanie, czy ludzka dobroć i heroiczne poświęcenie z narażeniem życia, bo w tej kategorii umieszczam misjonarzy, wpłynąć mogą na uformowanie praworządowego społeczeństwa? Misjonarze wyprzedzali kolonizatorów, ale również towarzyszyli im i korzystali z ich opieki. Z jednej strony więc aprobowano ekonomiczny wyzysk i usprawiedliwiano „cywilizacyjny argument” kolonizatorów, z drugiej należy przypuścić, iż bez misji konsekwencje kolonizacji byłyby inne i z punktu widzenia humanitarnego pożądan²².

Do Afryki zachodniej i środkowej najpierw docierali misjonarze protestanccy, w znacznej mierze postępujący za podbojami Anglii. Kolonizacja z lat 70. XIX w. przez kraje katolickie, a zwłaszcza po konferencji berlińskiej, otworzyła pole misjom katolickim. Za przykład ewangelizacji katolickiej posłużyć może Kamerun oddany przez konferencję berlińską Niemcom. Misjonarze zaczęli tu przybywać tuż po konferencji, tzn. od roku 1885. W tymże roku Bismarck domagał się, by jedynie misjonarze niemieccy tam przebywali. Pierwszym ochrzczonym Kameruńczykiem był Kuo a Mbangue, piekarz w benedyktyńskim klasztorze St. Ottilie w Ersing (Niemcy) w roku 1889. Otrzymał imię was Ludwig Andreas Johan Maria Mbangue, z czego wynika, że misjonarze wywozili siłę roboczą z Afryki. Papież Leon XIII powołał 18 marca 1890 r. Prefekturę Apostolską w Kamerunie. Pierwszym jej misjonarzem był Heinrich Vieter, Pallotyn, przybyły do Douala w tymże roku. W sprawozdaniu misyjnym z okazji swojej sakry biskupiej podkreślał pozytywne rezultaty współpracy pomiędzy państwem a Kościołem. W roku 1914

²² F. B. Welbourn, *Missionary stimulus and African responses*, "Colonialism in Africa" ..., s. 310.

w Kamerunie było 34 księży, 36 braci zakonnych, 29 sióstr i 223 katechetów. W okresie 25 lat misji ojcowie pallotyni ochrzczili 54458 neofitów²³.

Pominę tu szeroki i poważny problem współzawodnictwa w działalności misyjnej pomiędzy chrześcijaństwem i islamem, a także pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi. Przejeżdżając przez Ghanę, naliczyłem około 50 różnych wyznań i miejsc kultu. Na ogół obecnie istnieje współpraca pomiędzy wyznaniem protestanckimi, do których nie przyłącza się Kościół Katolicki mający swoją dobrze funkcjonującą strukturę organizacyjną i finansową. Misjonarze katolicy z dawnych krajów kolonialnych wymierają i nowego narybku nie ma. Katolicyzm ma już miejscowe duchowieństwo i elity kościelne. Natomiast rośnie liczba misjonarzy amerykańskich z wielu wyznań chrześcijańskich nie katolickich. Większość przyjeżdża tu w dobrych intencjach. Są jednak ugrupowania, takie jak pentekostaliści, zwracające uwagę na dobra doczesne jako znak błogosławieństwa Bożego. Zachęcają wiernych do inicjatywy i bogacenia się, a „dobrym przykładem” służą sami misjonarze z tych grup bogacące się możliwie szybko.

Różnice ideologiczne pomiędzy wyznaniem nie antagonizują zbytnio Afryki. Ideologia czy teologia wydają się drugorzędne w stosunku do pracy charytatywnej wnoszonej przez organizacje religijne. Po latach pracy misyjnej katolicy misjonarze przyznawali, iż nie rozumieją mentalności Afrykańczyka, tak jak on nie rozumie teologicznych niuansów. Religia staje się amalgamatem wierzeń rodzimych i nowej religii. Przytoczę bardzo sporadyczne lecz drastyczne przykłady funkcjonowania miejscowych przesądów. Opowiadano mi o niedawnym przypadku, kiedy ojciec z kanibalistycznego szczepu Maka w Kamerunie zjadł swoją córkę. Kiedy indziej ojciec wydlubał swojemu dziecku oczy. Były to ofiary zadośćuczynienia lub prośby, w obu wypadkach za namową miejscowego „czarnoksiężnika”. „Czarnoksiężnik” – *guerisseur* jest też często znachorem i dobroczyńcą, pośrednikiem między tym co znane i nieznanie, stąd też jego funkcja się utrzymuje. *Grigri*, czyli talizman, przynosi szczęście, chroni przed nieszczęściami, ale może przynieść nieszczęście wrogom. W czasie mojego pobytu w roku 2001 przegrano międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy Mali a Kamerunem, bo znaleziono na stadionie ukryte przez Kameruńczyków *grigri*. Po masakrze w roku 1994 w Rwandzie, kraju o większości chrześcijańskiej, nastąpiła szeroka dyskusja pomiędzy misjonarzami na temat skuteczności propagacji chrześcijańskich wartości w tym kraju²⁴. Istniejące do dziś różnice w moralności chrześcijańskiej i afrykańskiej, zwłaszcza w etyce seksualnej i małżeńskiej, obrzędy związane z inicjacją i obrzezaniem, wroźby i autorytet czarnoksiężników – stanowią problem kulturowy dla ideologii chrześcijańskiej.

Poszukując pomostów kulturowych, ksiądz biskup Jan Ozga, Polak, prowadzący diecezję Doume w Kamerunie, zgromadził w lutym 2002 r. na trzydniowej konferencji 180 zwierzchników szczepów, by dyskutować z nimi o ich potrzebach kulturowych. Siostry diecezji prowadzą szkoły i ośrodki zdrowia. Kontrasty

²³ *Album of the Centenary, 1890-1990*, red. E. Mveng [Yaounde], Yaounde 1990, s. 36-40.

²⁴ *Un Groupe de Pretres de Kigali, Des Pretres Rwandais s'interrogeant*, Bujumbura 1995.

kulturowe pozostają jednak tak duże, iż pytanie o owoce działalności ewangelizacyjnej dla Afryki Środkowej jest otwarte.

Sednem pracy misyjnej była i jest działalność charytatywna. Ma ona dwa podstawowe skrzydła: skrzydło służby nauce i skrzydło służby społecznej, zwłaszcza służby zdrowia. W czasach kolonialnych szkoły pracowały zasadniczo dla kolonizatorów, w najlepszym przypadku dla świata, a nie dla społeczności afrykańskiej. Uczniom przekazywano nie tylko wiedzę odpowiadającą kulturze Zachodu, lecz także wdrażano obce im zasady moralności i etykiety. Szkoły były na ogół połączone z internatem, w którym uczeń tracił kontakt ze swoim szczepem i nawiązywał międzyszczepowe przyjaźnie. Po ukończeniu wchodził w społeczeństwo nacechowane indywidualizmem i współzawodnictwem. Większość pozostawała poza ramami tego typu nauki, a nawet tak wykształceni ludzie nie tracili swojego kulturowego profilu i lojalności wobec swojego szczepu. Innymi słowy – praktykują nepotyzm szczepowy. Obecnie szkoły wyznaniowe tylko częściowo wypełniają lukę niedomagających i źle administrowanych budżetów państwowych, zaniedbujących sferę nawet podstawowego wykształcenia swoich obywateli, jak wynika z podanych powyżej statystyk analfabetyzmu. O stopniu zaniedbania świadczą choćby biblioteki uniwersyteckie, które jako bibliotekarz miałem okazję poznać od wewnątrz, a których wyposażenie jest dla mnie barometrem stosunku państwa do nauki. Wszystkie są w tragicznym stanie. Jako przykład podać mogę, iż największa biblioteka uniwersytecka w Afryce centralnej, Uniwersytetu Makerere w Kapali w Ugandzie, obsługująca 17 tys. studentów, nie ma w ogóle subskrypcji na czasopisma naukowe, poza kilkoma periodykami elektronicznymi, gazetami i tygodnikami. Dodać należy, iż ma ona jedynie początki komputeryzacji; większość baz danych w Internecie jest dla użytkowników biblioteki niedostępna. Z drugiej strony, katolicki uniwersytet w Yaounde, Kamerun, funkcjonuje na nowoczesnym poziomie i jest lepiej wyposażony niż tamtejszy uniwersytet państwowy. Ciało profesorskie, na ogół składające się z tubylców, ma w większości wykształcenie europejskie. Oprócz szkolnictwa na miejscu ośrodki misyjne, finansowane z zewnątrz, promują zagraniczne stypendia naukowe. Bardzo często oferują je bogate sekty adwentystów czy mormonów, jako atrakcyjny czynnik przyciągający wyznawców. Niestety, pytanie, czy wykształcone w chrześcijańskich szkołach elity, które dziś administrują wieloma krajami, wnoszą w nie etykę chrześcijańską, spotyka się na ogół z negatywną odpowiedzią.

Służba zdrowia jest równie ważnym zadaniem misji jak wykształcenie i jest na ogół z misją powiązana, szczególnie w wypadku medycyny prewencyjnej, której w Afryce brak. Ta z którą się spotkałem pozostaje na poziomie lokalnym, na ogół pielęgniarstwie i położnictwie. Służba ta niewątpliwie zmniejsza śmiertelność. Zwiększający się przyrost naturalny, przyczyniający się też do wzrostu podmiejskich slumsów, przy nierozwiązanej kulturze ekonomicznej i stosunkowo niskiej twórczości rodzimej, wydaje się jednym z elementów błędnego koła w stosunku kultury do cywilizacji. Na pytanie o „ilość” życia wobec jego „jakości” nie ma odpowiedzi.

Na zakończenie kilka słów o misjach widzianych oczami misjonarzy spotkanych przede wszystkim w Kamerunie. Służbę człowiekowi, zwłaszcza odmiennej kultury, uogólnia się terminem „powołanie.” W Kamerunie, pod skrzydłami Kościoła Katolickiego, pracuje około 250 polskich duchownych, w tym dwóch biskupów i świeckich, na ogół w średnim wieku. Jest to duży i piękny wkład katolicyzmu polskiego w kulturę tego kraju. Ludzie związani z pracą misyjną, których spotkałem są idealistami. Tu znajdują realizację swoich najwyższych wartości humanistycznych i rozumieją swoje życiowe powołanie w kategoriach pozytywnej służby człowieczeństwu. Brat zakonny, Tadeusz, czuje bliskość Boga w sposób fizyczny i duchowy. Fizycznie, każdy dzień i noc przynosi niepewność przeżycia w obliczu niebezpieczeństwa chorób i napadów nierzadko z pobiciem, jak to przydarzyło się nowoprzybyłym z Gdańska młodym misjonarzom, Jackowi i Józefowi. Również siostry zakonne z Ndelele były okradane. W tym sensie, jak mówił, w każdym dniu staje on przed obliczem Boga w swojej gotowości na wieczność. „Popatrz w oczy każdego dziecka afrykańskiego, każdego człowieka tu, a zobaczysz głęboką treść człowieczeństwa takiego jakim ono naprawdę jest, w swojej istocie i prostocie, w powadze i szczerym uśmiechu, w bezpośredniej radości życia, reakcji do świata, bez pogmatwań, które wnosi cywilizowany świat, do którego nie zamierzam wrócić”. Mimo, iż nie rozumiemy tego człowieka, mówiła pielęgniarka zajmująca się głównie położnictwem, wspomniała siostra Alberta z Ndelele, możemy mu pomóc w bólu. Praktyczna filozofia życia, stojąca ponad założeniami teologicznymi przebiega granicą różnic płciowych. Kobieta, lekarka, pielęgniarka, nauczycielka, w poradni lekarskiej i macierzyńskiej, w szkole i w opiece społecznej, w habitcie zakonnym czy bez, mówi językiem ludzkim, językiem serca. Uczy nie w co wierzyć, lecz jak żyć. Ciężar gatunkowy misji spoczywa na jej barkach, tak jak na barkach każdej wieśniaczki afrykańskiej spoczywa życie. Siostry zarabiają na swoje utrzymanie, lecz powiązanie z hierarchią kościelną, czyli z mężczyzną, stwarza im zaplecze pracy. Bez działalności tych kobiet prace misyjne dzisiaj nie miałyby treści. Siostry zakonne prowadzą charytatywne ośrodki katolickie, kształcą i zatrudniają, jeśli to możliwe, tubylczych fachowców. Wyrazić należy nadzieję, iż malejący przyptyw misjonarzy zachodnich oraz wzrost liczbowy i standard moralny rodzimych elit, wyrosłych choćby w małej części z ośrodków misyjnych, wpłynie pozytywnie na życie w Afryce. Będzie to możliwe na tyle, na ile Afryka będzie w stanie odrodzić i wcielić w życie wartości rodzimej kultury i skoordynować je z potokiem kultury światowej.

Otwarte pytania

Współczesne demokratyczne społeczeństwa stawiają wolność, a więc kulturową wartość, na piedestale i wierzą, że wolność zapewnia inicjatywę twórczą, postęp i chleb. Wolność jest podstawowym prawem człowieka, wymaganiem demokracji. W kontekście Afryki jednak, cywilizacyjny rozwój powiązany z urbanizacją ogranicza wolność, wprzęgając człowieka w mechanizmy na ogół sztuczne, wymagają-

ce dużego stopnia konformizmu społecznego i intelektualnego, koniecznego do przeżycia w danych cywilizacyjnych okolicznościach. Człowiek żyjący w więzi z przyrodą jest wolny na tyle, na ile zezwala mu na to przynależność i identyfikacja klanowa. Ingerencja z zewnątrz – kolonizacja ograniczyła wolność, wciskając człowieka w obce mu struktury. Cywilizowany człowiek odmówił człowiekowi o innej kulturze wolności, którą sam cenił. Naruszenie społecznych i kulturowych struktur stanowi krok od wolności i unormowanego życia, ku anonimowości i zarzewiu anarchii.

Jak pożar lasu odmładza go, tak wojny, *per absurdum*, „odmładzają” ludzkość. Wiek dwudziesty, za cenę dwóch wojen światowych, był mimo wszystko wiekiem postępu humanizującego Zachód. Druga połowa tegoż wieku odrzuciła rasizm i rozpoczęła pokolonialny proces postępu Afryki, nie bez tragicznych doświadczeń. Miejmy nadzieję, iż dzisiejszy materialistyczny brutalizm i martyrologia Afryki, jest ogniem wypalającym las i podłożem nowej podściółki humanitarnego życia. Nie ma jednak recepty na tempo, środki i cenę przemian. Cywilizacyjny bezwzględny chaos przenika w tej chwili cały świat i skutki jego są nieznane. Dlatego też nie ma odpowiedzi w jakiej formie cywilizacja chrześcijańska i islamska mają wyrazić swój szacunek dla wartości kulturowych i życia Afryki. Na wołanie: „Ręce precz od Afryki” jest już za późno, może po prostu dlatego, iż upokorzono Afrykę do tego stopnia, że ona sama nie ma innego wyjścia, jak wyciągać ręce po pomoc. Czy pomagają w tym ci, którzy ofiarowują Afryce swoje życie? W jakiej mierze stanowią oni siłę, przeciwstawiającą się eksploatacji? Czy istnieje możliwość harmonijnego rozwoju cywilizacji i kultury w sposób ewolucyjny, bez krzywdy ludzkiej?

Monika Banaś

**KONCEPCJE PROCESÓW ASYMLACJI
A STRUKTURA ETNICZNA SPOŁECZEŃSTWA
AMERYKAŃSKIEGO PRZEŁOMU XX I XXI WIEKU**

Wyjątkowy charakter amerykańskiego społeczeństwa sprawia, że skupia ono szczególną uwagę socjologów, antropologów, ekonomistów, politologów oraz innych badaczy, zainteresowanych nie tylko tematyką amerykańską, ale i społeczną. Wynika to z co najmniej kilku powodów.

Pierwszy, najbardziej wyrazisty, to wielkość społeczeństwa amerykańskiego, które licząc ponad 280 milionów obywateli, należy do grona największych na świecie i jednocześnie najbardziej zróżnicowanych pod kątem składu rasowo-etnicznego¹. Mnogość grup etnicznych, rasowych i wyznaniowych sprawia, że próby określenia charakteru i natury tego społeczeństwa, podejmowane od wielu lat, nie przynoszą jednolitej koncepcji w pełni wyjaśniającej funkcjonowanie amerykańskiego społeczeństwa.

Drugi powód, to relatywnie krótki okres istnienia Stanów Zjednoczonych Ameryki jako państwa, które pomimo tego potrafiło wykształcić jednolitą, w pełni autonomiczną całość o wielkim potencjale ekonomicznym, politycznym i naukowym.

Powód trzeci wiąże się z jednoczesną kulturową różnorodnością grup etniczno-rasowych (na poziomie mikro) i jednolitością społeczeństwa jako całości (na poziomie makro). Uporządkowany system wartości i norm kulturowych, określany potocznie mianem „kultury amerykańskiej”, wyrastał na podłożu dziedzictw kulturowych wielu grup imigranckich i autochtonicznych. Wspólne dziedzictwo zostało ukształtowane w procesie ścierania się i rywalizacji, a później współpracy jednostek i zbiorowości tubylczych oraz przybywających na kontynent północno-amerykański z różnych stron świata.

¹ US Census 2000; adres strony internetowej: www.census.gov/main/www/cen2000.html.

Mozaikowy i dynamiczny charakter współczesnego społeczeństwa amerykańskiego jest wynikiem napięć i zmian, jakie w dalszym ciągu w nim zachodzą, nie grożąc jednak dezintegracją struktur. Instytucjami gwarantującymi integralność grup społecznych jako całości – na poziomie makro – są instytucje państwowe, które stanowią najsilniejszy i najważniejszy instrument scalający. Możliwe jest to dzięki specyficznemu rodzajowi więzi wykształconej przez wszystkie zbiorowości, a mianowicie lojalności obywatelskiej, która łączy Amerykanów w granicach jednego państwa².

Najogólniej można stwierdzić, że społeczeństwo amerykańskie jest zbiorem grup, uporządkowanych i połączonych w relacjach strukturalnych, powstałych podczas procesów kształtowania się więzi formalnych i nieformalnych, zarówno na poziomie makro, jak i mikro. Procesy wyłaniania się tych specyficznych związków próbowano ująć przy pomocy modeli teoretycznych konstruowanych już w latach dwudziestych XX wieku do opisu społeczeństwa amerykańskiego. Dzisiejszy stan badań w tej materii, wzbogacony wnioskami ostatnich ośmiu dekad, obejmuje kilkanaście propozycji teoretycznych, z których najważniejsze zaprezentowano w dalszej części tekstu.

Asymilacja

Asymilacja jako zespół zjawisk obrazujących dynamikę przemian społeczeństwa wielokulturowego, w szczególności społeczeństwa amerykańskiego, podlegała i nadal podlega analizie teoretycznej.

Konsekwencją tejże analizy jest powstawanie nowych koncepcji w opisie rzeczywistości, której nie udało się dotąd w pełni scharakteryzować. Istnieje więc wiele różnych definicji procesu asymilacji; pomimo licznych różnic, są one w jednym zgodne: zakładają stopniowy zanik odmienności społecznych i kulturowych grup etnicznych.

Pierwsze socjologiczne teorie asymilacji powstawały w latach dwudziestych XX wieku. Jedną z głównych i dominujących była koncepcja Roberta Parka opisująca tak zwane „cykle rasowe”, podczas których dochodziło kolejno do kontaktu, rywalizacji, akomodacji i asymilacji jednej grupy do drugiej³. Ta linearna koncepcja, zakładająca jednokierunkowość, nieuchronność oraz nieodwracalność procesu, została zmodyfikowana dwadzieścia lat później przez Louisa Wirth'a. Według niego, asymilacja miała bardziej złożony charakter, wymagający aktywnego zaangażowania dwu stron: przyjmującej i przyjmowanej⁴. Grupa dominująca musiała według Wirth'a wykazywać gotowość do przyjęcia grupy mniejszościowej, ta zaś gotowość do „bycia wchłoniętą”.

² T. Paleczny, *Współczesne społeczeństwo amerykańskie w perspektywie socjologicznej. Zarys podstawowych zagadnień*, Kraków 2000, s. 29-31.

³ R. Park, *Introduction to the Science of Sociology*, Chicago 1921.

⁴ Podaję za: E. R. Barkan, *Race Religion, and Nationality in American Society: A Model of Ethnicity – From Contact to Assimilation*, „Journal of American Ethnic History” 1995 (Winter), vol. 14, nr 2, s. 40.

Koncepcja ta spotkała się z krytyką innych socjologów, najpełniej wyrażoną przez Williama Warnera i Leo Srole'a. Już w 1945 roku badacze ci stwierdzili, że proces asymilacji nie przebiega jednakowo we wszystkich grupach etnicznych, a zatem należy go opisywać i analizować oddzielnie dla każdej zbiorowości rasowo-etnicznej. Dlaczego? Bo różnice rasowe i kulturowe różnych grup powodują odpowiednio opóźnienie lub przyspieszenie procesu homogenizacji społecznej⁵.

Ważnym wkładem w rozumienie procesów asymilacyjnych stała się z kolei koncepcja Nathana Glazera oraz Davida Moynihana, którzy zauważyli, że to nie grupy jako całości, lecz pojedyncze osoby ulegają adaptacji i wpływom asymilacyjnym. Grupa etniczna, pozostając sama niejako na zewnątrz procesów homogenizacji, charakteryzuje się natomiast większą lub mniejszą ilością „zasymilowanych” członków. I właśnie ten fakt w potocznym, uproszczonym znaczeniu może świadczyć o większej lub mniejszej skłonności danej zbiorowości, do wtapienia się w społeczeństwo przyjmujące⁶.

Druga połowa XX wieku przyniosła wiele nowych koncepcji przebiegu procesów asymilacji. Książka Milтона Gordona, *Assimilation in American Life: The Role of Race, Religion and National Origins* (1964), szczegółowo charakteryzowała kolejne etapy, przez które, zdaniem autora, przechodzi każda zbiorowość etniczna, podążając ku finalnemu stadium, jakim jest asymilacja obywatelska, czyli całkowity zanik konfliktu pomiędzy grupą etniczną a społeczeństwem przyjmującym. Akulturacja, asymilacja strukturalna (według Gordona niezbędna w dalszych etapach homogenizacji) oraz asymilacja osobowościowa stanowiły kolejne etapy procesu o wielowymiarowym charakterze. Jednak także i model Gordona spotkał się z krytyką. Podnoszone zarzuty dotyczyły powrotu do, w gruncie rzeczy, liniowego, statycznego przedstawiania asymilacji oraz nierozróżniania asymilacji jednostki i grupy. Ponadto Gordon konstruując model, zakładał interakcje zaledwie dwóch grup – przyjmującej i przyjmowanej, nie uwzględnił natomiast wariantu grupy przyjmującej i wielu grup przyjmowanych⁷.

Pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia nasiliła się krytyka tradycyjnych teorii asymilacji, dopatrując się w nich cech ideologicznych, wartościujących, stawiających znak nierówności pomiędzy grupami etnicznymi, uważających jedne za lepsze, inne za gorsze.

Pojęcia typu „główny nurt” (ang. *mainstream*) odnoszący się do kategorii białych protestantów WASP, „model większościowy” lub „asymilacja do... (czegoś)” sugerowały ideologiczne zabarwienie koncepcji asymilacji. Wskazywanie mniejszościom kierunku zmian zgodnych ze stanowiskiem grupy większościowej, zostało poddane krytyce jako stanowisko niebędące opisem rzeczywistości, a narzędziem ideologicznym, mającym usprawiedliwić działania grupy dominującej⁸. Richard Alba oraz Victor Nee w artykule *Rethinking Assimilation Theory for*

⁵ W. Warner, L. Srole, *The Social System of American Ethnic Groups*, New Haven 1945.

⁶ N. Glazer, D. Moynihan, *Beyond the Melting Pot*, New York 1964, oraz wydanie II z roku 1970.

⁷ Zob. P. van den Berghe, *The Ethnic Phenomenon*, New York 1981, s. 216; M. Marger, *Race and Ethnic Relations: American and Global Perspective*, Belmont 1991, s. 125-126.

⁸ N. Glazer, *Is Assimilation Dead?*, „The Annals of the Academy of Social and Political Sciences” 1993, nr 530, s. 122-136.

a New Era of Immigration, dokonali podsumowania tejszy krytyki, między innymi – podejścia ideologicznego, chociaż sam Alba bronił modelu asymilacji jako kluczowego narzędzia opisu relacji międzygrupowych⁹.

Dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych powrócono śmieiej do koncepcji procesów asymilacyjnych. Potrzebny był – jak się okazało – dystans czasowy, aby na nowo podjąć kolejną próbę opisanja tego, co starano się uczynić od przeszło 80 lat.

Przełom wieków XX i XXI cechuje koncentracja badań nie tyle na analizie „etapów” procesu asymilacji, co na płaszczyznach, w jakich może asymilacja zachodzić: ekonomicznym, politycznym, społecznym, psychologicznym, kulturowym czy symbolicznym¹⁰. Ponadto nowe spojrzenie na te procesy charakteryzuje także interdyscyplinarne podejście. I tak na przykład Alejandro Portes oraz Min Zhou, stawiając pytanie, czy imigranci powinni się asymilować¹¹, podkreślają segmentowość tego zjawiska. Członkowie grup imigranckich asymilują się z różnymi, wybranymi warstwami amerykańskiego społeczeństwa. Zdaniem badaczy, dzieje się tak dlatego, że imigranci oraz ich potomkowie, celowo i świadomie wchodzą w interakcje ze społeczeństwem przyjmującym tylko w tych obszarach, gdzie odniesienie sukcesu życiowego wydaje się możliwe, a ryzyko ewentualnej porażki jest niewielkie. Chodzi tutaj głównie o dostęp do edukacji, państwowych instytucji, ośrodków opieki zdrowotnej, etc.

Jak wykazały wieloletnie obserwacje zbiorowości imigranckich, możliwe są trzy drogi adaptowania się mniejszości do większości:

- 1) powolna, rozłożona w czasie akulturacja wraz z integracją z warstwą średnią społeczeństwa amerykańskiego,
- 2) szybsza od pierwszej, adaptacja do klasy najniższej, gdzie bieda jest dziedziczona,
- 3) selektywna adaptacja polegająca na „wstrzemięźliwym” integrowaniu się z wybranymi warstwami społeczeństwa przyjmującego przy jednoczesnej intensywnej integracji wewnątrzgrupowej, co pozwala na rozwijanie etnicznych (wewnętrznych) sieci powiązań m.in. handlowych, finansowych, instytucjonalnych, gwarantujących awans ekonomiczny wewnątrz etnicznej społeczności.

Zdaniem Portesa i Zhou, awans społeczno-ekonomiczny wewnątrz zbiorowości jest bardziej prawdopodobny niż awans w strukturach zewnętrznych, co sprawia, że coraz więcej osób decyduje się pozostać w swoich zbiorowościach etnicznych¹². Ich wielość i różnorodność powoduje, że sfera publiczna, w której przebiega społeczna interakcja, stała się głównym tematem dyskursu amerykańskich socjologów końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku¹³. Gwarantem równego

⁹ R. Alba, V. Nee, *Rethinking Assimilation Theory for a New Era of Immigration*, „International Migration Review” 1997, s. 826-841.

¹⁰ J. Rokicki, *Asymilacja, panetniczność, pluralizm*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 2000, z. 16-17, s. 35.

¹¹ Tak brzmi tytuł ich artykułu: *Should Immigrants assimilate?*, opublikowanego w piśmie „Public Interest” w roku 1994.

¹² *Ibidem*, s. 20.

¹³ B. Szklarski, *Od idei do ideologii – polityczny wymiar wielokulturowości we współczesnej Ameryce*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 1999, z. 14-15, s. 71-80.

dostępu do sfery publicznej poszczególnych grup miał być uświadomiony powszechnie wielokulturowy wymiar społeczeństwa globalnego.

Wielokulturowość a pluralizm kulturowy

Pojęcie *wielokulturowości* jest często zamiennie używane z pojęciem „pluralizmu kulturowego”. Wielu naukowców uważa jednak, że terminy różnią się znaczeniem. Na przykład Peter Kivisto, John Rex czy Leo Kuper, dostrzegają różnicę między pluralizmem kulturowym a wielokulturowością. Społeczeństwa pluralistyczne według nich to takie, w których różne grupy etniczne żyją obok siebie, nie kontaktując się ze sobą poza ogólnie pojmowanym rynkiem¹⁴. Z kolei społeczeństwa wielokulturowe to takie, które rozszerzają interakcję również na inne sfery.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku model *wielokulturowości* pojmowany był zarówno jako idea polityczna, jak i ruch społeczny. Fakt istnienia zróżnicowanych grup kulturowych, rasowych i etnicznych skłonił te grupy do przeciwstawienia się głównemu nurtowi, czyli kulturze anglosaskiej. Działo się tak dlatego, że pomimo zadeklarowanej polityki państwa w sprawie równouprawnienia kultur, rzeczywistość ukazywała inny obraz – powolne zmierzanie do akulturacji i asymilacji grup etnicznych oraz narzucenia im przez państwowe instytucje głównego nurtu jako jedynego właściwego kulturze amerykańskiej.

Pluralizm kulturowy zakładał, utworzenie takich mechanizmów prawnych, politycznych i społecznych, które pomagałyby w koegzystencji równouprawnionych kultur. Wielokulturowość natomiast była kolejnym etapem w ewolucji takiego podejścia: instytucje państwowe miały zachęcać do podtrzymywania rasowej i kulturowej różnorodności w myśl zasady mówiącej, że w wielości kryje się bogactwo.

Klasyccy badacze pluralizmu kulturowego, tacy jak Horace Kallen, Milton Gordon czy Marsha Haug, skupiali się na poszukiwaniu różnic między grupami. Nie analizowali oni natomiast dynamiki grup etnicznych, to znaczy zmian, jakim podlega grupa wchodząc w interakcje z innymi grupami. Niewłaściwe okazało się także przyjmowanie przez nich założenia, że grupy istnieją w ściśle określonych granicach (etnicznych) i nigdy tych granic nie przekroczą. Błędem było również nieuwzględnienie możliwości powstania nowych kombinacji kulturowych w procesie przejmowania pewnych wzorów kulturowych jednej grupy przez inną.

Koncepcja pluralizmu kulturowego w swej statycznej formie okazała się niewystarczająca do opisu amerykańskich procesów społecznych, zachodzących na poziomie etnicznym czy rasowym. W wyniku tego pojawiło się kilka propozycji teoretycznych próbujących pogodzić podejście asymilacyjne i pluralistyczne.

Pierwsza z nich zwraca uwagę na częściowe upodabnianie się kultur do nurtu głównego (anglosaskiego), z jednoczesnym zachowaniem i utrzymaniem różnic kulturowych; na przykład w sferze zawodowej jednostka jest osobą posia-

¹⁴ J. Mucha, *Wielokulturowość etniczna i nieetniczna*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 1999, z. 14-15, s. 45.

dającą wyraźne cechy kultury nurtu głównego, z kolei w sferze prywatnej, osoba powraca do swoich korzeni etnicznych. „Zintegrowany pluralista”, jak nazwał go po raz pierwszy Leonard Chrobot, łączy w swej osobowości – nie powodując przy tym powstawania konfliktu – elementy kultury etnicznej (*folk*) z elementami kultury miejskiej – amerykańskiej (*urban*)¹⁵. Kultura typu *folk* dostarcza jednostce poczucia bezpieczeństwa oraz określa jej tożsamość; kultura typu *urban*, charakterystyczna dla wielkich miast i metropolii, nakazuje samokształcenie, doskonalenie, dążenie do sukcesu, poszanowanie kompetencji i umiejętności. Zintegrowany pluralista nie odrzuca więc wartości reprezentowanych przez główny nurt kultury amerykańskiej, posiłkuje się jednak, na użytek własny oraz najbliższych osób, swoim etnicznym dziedzictwem, co stanowi dla niego płaszczyznę podtrzymującą więzi grupowe.

Inna koncepcja polega na podkreślaniu świadomego wyboru przez jednostkę takiej tradycji etnicznej czy rasowej, która jest jedną z kilku składowych jej bagażu kulturowego, będącego rezultatem złożonego pochodzenia. Osoba o wielorasowym czy wieloetnicznym pochodzeniu, świadomie i dobrowolnie wybiera taką identyfikację etniczną/rasową, która może jej pozwolić na najkorzystniejsze, najlepsze funkcjonowanie w społeczeństwie.

Każdy z nas ma świadomość swojego otoczenia i próbuje w nim funkcjonować w sposób możliwie bezkonfliktowy. Pomocna w tym działaniu jest swoistego rodzaju manipulacja etnicznością. Taką „etniczność sytuacyjną” czy „etniczność z wyboru” opisują w swoich pracach Judith Nagata¹⁶ oraz Mary Waters¹⁷. Wybór ten nie jest do końca dowolny. Ograniczenia związane są z presją społeczną wynikającą chociażby ze związków z najbliższymi osobami, rodziną, krewnymi – ta grupa pierwotna, znając historię pochodzenia jednostki, często przypisuje sobie prawo pierwszeństwa do określania tożsamości danej osoby, nie zwracając uwagi na odczucia samej zainteresowanej/zainteresowanego. Z kolei identyfikacja jednostki przez otoczenie zewnętrzne dokonuje się bez jej udziału, jest narzucona przez środowisko społeczne, w którym osoba przebywa.

Przedstawione powyżej podejścia pluralistyczne nie mają już czysto socjologicznego charakteru skierowując się w stronę antropologii i psychologii. Wynika to z przypuszczenia, że możliwość pogodzenia różnych kultur i ras najprawdopodobniej istnieje, ale na poziomie jednostki i jej osobowości, a nie na poziomie grupy. Każdy człowiek bez względu na kolor skóry czy dziedzictwo kulturowe posiada wszak pewne uniwersalne cechy predestynujące go do zgodnej zbiorowej egzystencji.

Zniesienie sztucznie narzuconych barier etniczno-rasowych stanowi jeden z wiodących postulatów antypluralistów, którzy głosem Jacka Niemonena podkreślają nienaturalny – bo ideologiczny – podział na grupy rasowe i etniczne¹⁸.

¹⁵ L. F. Chrobot, *The Intergrated Pluralist: An Alternate Design for the Study of Ethnicity in Education*, Detroit 1975, s. 138.

¹⁶ J. Nagata, *What is a Malay? Situational Selection of Ethnic Identity in Plural Society*, „American Ethnologist” 1974 (May), vol. 1, nr 2, s. 331-350.

¹⁷ M. Waters, *Ethnic Options: Choosing Identities in America*, Berkeley-Los Angeles-Oxford 1990.

¹⁸ J. Niemonen, *Deconstructing Cultural Pluralism*, „Sociological Spectrum” 1999, nr 19, s. 401-419.

„Etniczność” zamiast „asymilacji”

Teoretyczne modele procesu asymilacji czy pluralizmu kulturowego nie były w stanie, jak dotąd, w pełni odpowiedzieć na pytanie, jakim zmianom podlegają grupy etniczno-rasowe występujące na wspólnym obszarze. Wysiłki socjologów skierowały się wobec tego w stronę opisu samej „etniczności”: czym jest, z jakich elementów się składa, jakim zmianom podlega oraz do czego może być wykorzystywana. Podejście do tak rozumianego fenomenu identyfikacji etnicznej – pokrewne z głosem Nathana Glazera i Daniela Moynihana, prezentują między innymi: Kathleen Conzen, David Gerber, Ewa Morawska, George Pozzetta, Rudolp Vecoli¹⁹. Zgodnie z ich przekonaniem, badania zbiorowości tworzących polietniczne społeczeństwo powinny dotyczyć przede wszystkim etniczności, albowiem to właśnie wokół etniczności budowana jest kulturowa konstrukcja grupy. Etniczność – w przeciwieństwie do asymilacji – jest dynamiczna, podlega ciągłym zmianom, przeobrażeniom, transformacjom zachodzącym w dłuższym lub krótszym okresie, pod wpływem określonych, zmieniających się warunków otoczenia. Wszystko po to, by poprzez nią „negocjować” pozycję grupy w strukturach społeczeństwa przyjmującego. Negocjacja zakłada reagowanie na zachowania drugiej strony, która z kolei nie pozostaje bez odpowiedzi. Stawką w tym procesie są limitowane dobra takie jak: dostęp do władzy, prestiż, pozycja grupy w strukturach społeczeństwa przyjmującego, dostęp do luksusowych dóbr, etc.

W kraju posiadającym ogromne zróżnicowanie etniczne (jak np. Stany Zjednoczone) takich „negocjujących” stron jest wiele, co sprawia, że proces interakcji jest skomplikowany, często nieczytelny, a co za tym idzie, trudny do zanalizowania, a tym bardziej przewidzenia. Istnieje jednak – zdaniem wspomnianych wyżej autorów – możliwość częściowego chociaż opisanie i zrozumienia tych wieoletniczych interakcji, używając jako narzędzia badawczego właśnie etniczności.

Głównym stwierdzeniem w modelu „wynalezionnej etniczności” (*invented ethnicity*) jest to, że kultury etniczne nie zanikają całkowicie w kraju osiedlenia się imigrantów, ani też nie pozostają całkowicie bez zmian. Zasoby kulturowe imigrantów, a później ich potomków w nowej ojczyźnie są przekształcane zgodnie z potrzebami grupy. Dokonuje się tą drogą kształtowanie *nowej* etniczności – wypracowanej, a nie nabytej przez urodzenie czy fakt przynależności do grupy.

Jak już wspomniano, grupy etniczne, które znalazły się w nowym położeniu (w nowym społeczeństwie) przesuwają swoje szeroko rozumiane granice, dostosowując je do wymogów otoczenia oraz do potrzeb grupy. Renegocjacja „tradycji” nie jest łatwa i automatyczna, wymaga akceptacji ze strony członków grupy. Wymaga działania, podjęcia decyzji a nie jedynie pasywnego uczestnictwa w zbiorowości. Procesowi temu towarzyszy często ścieranie się sprzecznych interesów,

¹⁹ K. Conzen, D. Gerber, E. Morawska, G. Pozzetta, R. Vecoli, *The Invention of Ethnicity: A Perspective from the USA*, "Journal of American Ethnic History" 1992 (Fall), vol. 12.

rozbieżnych postaw, niespójnych wizji dotyczących miejsca grupy w strukturach społeczeństwa globalnego.

Proces etniczacji – jak nazywają go Kathleen Conzen, David Gerber czy Georgie Pozetta²⁰, nie przebiega w jednakowym tempie. Na przestrzeni kilkunastu dekad w społeczeństwie amerykańskim grupy eksponowały swoją etniczność w różnym stopniu i z niejednakowym natężeniem.

Wyżej wymienieni autorzy w artykule *The Invention of Ethnicity: A Perspective from the USA* na przykładzie Szkotów, Anglików, Irlandczyków w latach 1840-1850, imigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1880-1930 oraz Amerykanów włoskiego pochodzenia w latach 1940-1970, ukazali jak na przestrzeni długiego czasu i przy zmieniających się warunkach społecznych, ekonomicznych i politycznych, etniczność ulegała dekonstrukcji, rekonstrukcji i modyfikacji, zapewniając tym grupom konkretne miejsce w strukturach społeczeństwa amerykańskiego, odpowiadające ich aktualnym potrzebom.

Rudolph Vecoli opisując zbiorowość Amerykanów włoskiego pochodzenia, podaje przykłady sfer życia społecznego, w których zastosowanie modelu „wynalezionej etniczności” pozwoliło na zmianę ogólnego wizerunku Amerykanina włoskiego pochodzenia jako osoby powiązanej z mafią czy inną organizacją przestępczą (na przykład w filmach komercyjnych)²¹. Autor podkreśla, że taki proces mógł zaistnieć w wyniku ewolucji, jaka nastąpiła wewnątrz samej zbiorowości w sferze mentalnej i, co szczególnie ważne – w sferze ekonomicznej i politycznej. Amerykanie włoskiego pochodzenia zmobilizowali się do renegotjacji własnej etniczności z instytucjami należącymi do głównego (anglosaskiego) nurtu. To odświeżanie znaczenia etniczności – zdaniem Vecoli – ma miejsce zawsze, gdy jednostka sięga do kulturowego zaplecza i wybiera z niego te elementy, które w danym momencie przyniosą pożądany efekt.

Etniczna mobilizacja członków wielu różnorodnych grup tworzących amerykańskie społeczeństwo daje się zauważyć także poprzez demonstracyjne popieranie przez nich państw, z których wywodzą się ich przodkowie; przykładem są tutaj amerykańscy Żydzi popierający Izrael, czy Amerykanie arabskiego pochodzenia popierający Palestynę, a także Amerykanie greckiego pochodzenia zbiorowo wypowiedzające się w sprawie Cypru.

Prześledzenie procesu konstruowania i „używania” etniczności w różnych grupach etnicznych czy rasowych, może pomóc w znalezieniu odpowiedzi na od lat zadawane pytanie *What is American?* Wymaga to jednak dalszych badań i obserwacji środowisk imigranckich.

Panetniczność

Jeszcze inny model opisu relacji zachodzących wewnątrz niehomogenicznego pod względem etnicznym i rasowym społeczeństwa Stanów Zjednoczonych przedsta-

²⁰ *Ibidem*, s. 3-39.

²¹ *Ibidem*.

wili Yen Espiritu i David Lopez²². Ich koncepcja ma źródło w teoriach asymilacyjnych „podwójnego tygla” rasowego oraz „potrójnego tygla” religijnego. Według tych badaczy, wspomniane teorie z jednej strony wskazują na zacieranie się różnic pomiędzy grupami etnicznymi, a więc na asymilację, ale jednocześnie odstawiają granice tej asymilacji. Tam, gdzie nie wystarcza już *asymilacja* (jako narzędzie wyjaśniające), pojawia się – zgodnie z propozycją Lopeza i Espiritu – *panetniczność*. Panetniczność jest procesem polegającym na powstawaniu takich organizacji, struktur i powiązań etnicznych, których zadaniem jest jednoczenie grup w ramach zbiorowości etnicznych. Jest więc procesem alternatywnym zarówno do asymilacji (rozumianej jako integracja z globalnym społeczeństwem amerykańskim), jak i do pluralizmu etnicznego (rozumianego jako podtrzymywanie i pielęgnowanie odrębności kulturowych).

Swoistą „trzecią drogę”, jaką jest panetniczność, zauważyć można najlepiej na dwóch poziomach:

- 1) instytucjonalnym – gdzie ma miejsce tworzenie wspólnych organizacji i instytucji, jednoczących grupy etniczne w szerszą (*panetniczną*) całość,
- 2) interpersonalnym, widocznym w solidarności jednostek, które zgodnie postrzegają szerszą zbiorowość etniczną jako własną. Przykładem działań panetnicznych może być powstanie organizacji azjatyckich Amerykanów (*Asian Americans*) skupiających Amerykanów japońskiego, chińskiego, koreańskiego czy hinduskiego pochodzenia. Podobne zjawisko integracji zaobserwowano wśród Żydów, Latynosów, Murzynów, a także Białych²³.

Tabela 1. Czynniki panetniczności

Rodzaj czynników	Czynniki	Amerykanie z Azji (<i>Asian Americans</i>)	Latynosi (<i>Latinos</i>)	Indianie amerykańscy (<i>Native Americans</i>)	Amerykanie z Indii (<i>Indo Americans</i>)
Kulturowe	Język	Różne	Jednakowy	Różne	Różne
Kulturowe	Religia	Różne	Jednakowa	Różne	Różne
Strukturalne	Klasa	Jednakowa	Różne	Jednakowa	Jednakowa
Strukturalne	Rasa	Jednakowa	Różne	Jednakowa	Jednakowa
Strukturalne	Pokolenie	Różne	Różne	Jednakowe	Jednakowe
Strukturalne	Koncentracja geograficzna	Wysoka	Różne	Różne	Różne

Źródło: na podstawie J. Rokicki, *Asymilacja, panetniczność, pluralizm*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 2000, z. 16-17, s. 39.

Czynniki integrującymi, aktywizującymi zachowania panetniczne mogą być: język, religia, klasa, rasa, pokolenie czy koncentracja geograficzna. Pierwsze dwa

²² D. Lopez, Y. Espiritu, *Panethnicity in the United States: a theoretical framework*, „Ethnic and Racial Studies” 1990 (April), vol. 13, nr 2.

²³ J. Rokicki, *op. cit.*, s. 37.

– język oraz religia, należą do czynników kulturowych, pozostałe do czynników strukturalnych. Poniższa tabela ukazuje w sposób uproszczony wewnętrzne zróżnicowanie zbiorowości, postrzegających same siebie jako panetniczne.

Rozważając istotę panetniczności, nasuwa się pytanie: w jakim celu, warto konstruować takie formy świadomości zbiorowej? Otóż okazuje się, że limitowane dobra, takie jak władza, prestiż czy dostatek, łatwiejsze są do osiągnięcia i utrzymania przez wspólnie działające zbiorowości imigranckie. Konsolidacja wysiłków zwiększa prawdopodobieństwo powodzenia w osiągnięciu celu, jakim może być na przykład dostęp do lepszych szkół, lepszej pracy, czy lepszej opieki zdrowotnej.

Spółeczeństwo postetniczne

W społeczeństwie takim jak amerykańskie, czyli wielorasowym i wieloetnicznym, różnorodność współistniejących grup społecznych oraz kultur nakłada pewne bariery i hamulce w procesie interakcji tych zbiorowości. Nie wszystkie zachodzące przy tym procesy, dają się wyjaśnić za pomocą klasycznych teorii asymilacji czy pluralizmu. Z kolei trafność najnowszych modeli procesów integracyjnych: etniczności czy panetniczności będzie mogła być zweryfikowana dopiero w przyszłości. Dotyczy to także modelu społeczeństwa postetnicznego, zaproponowanego przez Davida Hollingera²⁴.

U podstaw tego modelu leży stwierdzenie, że różnorodność współczesnego świata przejawia się w wielości grup społecznych i kulturowych oraz w skomplikowanej strukturze osobowości jednostek tworzących te grupy. Hollinger uważa, że drogą prowadzącą do wyjaśnienia procesów zachodzących między grupami jest zrozumienie tego, co dzieje się na poziomie osobowościowej jednostki – w jaki sposób jednostka postrzega samą siebie, jaką tożsamość przypisuje sobie oraz innym. Bariery znajdują się bowiem – zdaniem Hollingera – nie na poziomie grup, lecz na poziomie osobowości jednostki i jej tożsamości.

Spółeczeństwo postetniczne ma charakter kosmopolityczny, a więc próba tłumaczenia zjawisk zachodzących wewnątrz takiej zbiorowości przy pomocy modelu wielokulturowości nie sprawdza się. Wielokulturowość zamyka bowiem ludzi w wydzielone „kulturowe rewiry”, wyznaczone odziedziczonymi cechami rasowymi, etnicznymi, kulturowymi. Natomiast według zwolenników koncepcji kosmopolitycznej, **grupy społeczne** nigdy nie były, nie są i nie będą statyczne; ulegają one bowiem ciągłym zmianom i ewolucjom, **mają charakter dynamiczny, który dotyka również jednostki**. Osobowość takiej jednostki nie może więc być statyczna, co prowadzi do sytuacji, że tożsamość takiej jednostki może zmieniać się w czasie. Dlatego osoba taka może odczuwać więź z więcej niż jedną, czy dwoma grupami.

Hollinger wprowadza w tym miejscu w tok swojego rozumowania dwa pojęcia: *tożsamości* oraz *afiliacji*, z których pierwsza jest stanem, druga zaś proce-

²⁴ D. Hollinger, *Postethnic America: beyond multiculturalism*, New York 1995.

sem. O ile tożsamość jest nadana jednostce z góry (rodzimy się, dorastamy, bez wpływu na czas i miejsce), to afiliacja poprzez swój charakter (bo jest procesem) zakłada swobodę wyboru – jednostka z czasem weryfikuje kim jest, kim się staje lub kim była, kim się stawała. Zdaniem Hollingera nie żyjemy w wieku tożsamości, lecz afiliacji²⁵. Typowe dla tego okresu społeczeństwo postetniczne można rozpoznać po następujących cechach:

- 1) szacunek do grup/zbiorowości od dawna należących do społeczeństwa oraz do nowych społeczności chcących wejść w strukturę społeczeństwa przyjmującego,
- 2) wspieranie organizacji oraz instytucji, których zadaniem jest integracja ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym i rasowym,
- 3) sceptycyzm wobec idei i wartości, które niegdyś były uznane za uniwersalne tylko dlatego, że pochodziły z kultury dominującej.

Obserwacje społeczeństwa amerykańskiego w okresie ostatnich 25 lat potwierdzają tezę o trwałości związków etnicznych, o ich sile oddziaływania na świadomość społeczną oraz o ich determinującej roli w procesie kształtowania osobowości jednostek. Ważne jest to o tyle, że – jak ukazują ostatnie lata – nastąpił odwrót od posługiwania się w opisie zjawisk społecznych kategorią narodu czy państwa; zamiast tego pojawia się coraz częściej grupa etniczna, rzadziej rasowa. Coraz częściej *ethnos*, czyli szczególny związek pomiędzy ludźmi mający podłoże historyczne, staje się centrum obserwacji dla interakcji społecznych²⁶.

„Postetniczność” wskazuje dodatkowo na jeszcze jedną ważną cechę nowego spojrzenia na amerykańskie społeczeństwo – odrzucona zostaje zasada klasyfikacji społeczeństwa według kryterium etniczności. Jednostka została uwolniona od przypisania jej do konkretnej grupy, w konkretne miejsce w strukturach społecznych; zamiast tego ona sama decyduje, gdzie się znaleźć. Jest to przejawem wolności i swobody wyboru zgodnego z własnymi przekonaniem, a co ważniejsze odczuciami. Sytuacja taka nie powstaje w wyniku „negocjacji” grup/jednostek o swobodny wybór, jest to raczej naturalna kolej rzeczy wynikająca z faktu, że coraz więcej osób może w swym rodowodzie wskazać pochodzenie wielokulturowe i wieloetniczne.

* * *

Na przełomie wieków XX i XXI, do opisu społeczeństwa wielorasowego i wieloetnicznego zaczęto używać modeli teoretycznych, w których odchodzi się stopniowo od koncepcji *asymilacji* do *społeczeństwa globalnego*. Na rzecz poglądów o *asymilacji* do (wybranych) *zbiorowości rasowych etnicznych, religijnych, czy panetnicznych*, nietożsamy z całym społeczeństwem Stanów Zjednoczonych.

Istotnym również elementem w tym ujęciu jest zwrócenie uwagi na psychologizację etniczności. Przynależność do grupy etnicznej „[...] w coraz mniejszym stopniu zależy od zewnętrznych, obiektywnych oznak eksponowanych przez jednostkę, a społecznie definiowanych jako *etniczne*, natomiast coraz większego znaczenia nabiera

²⁵ *Ibidem*, s. 3.

²⁶ J. Rokicki, *op. cit.*, s. 49.

psychologiczna identyfikacja jednostki z grupą²⁷. To tłumaczy, dlaczego w badaniach etnicznych przestają dominować modele socjologiczne i statyczne, a wiodącą rolę odgrywają koncepcje wypracowane przez antropologów i psychologów społecznych.

Tabela 2. Przynależność etniczna oraz zadeklarowana pierwsza i druga tożsamość Amerykanów o różnym pochodzeniu narodowym i etnicznym

Przynależność etniczna	Pierwsza tożsamość	Druga tożsamość
amerykańska (USA)	19 641 264	1 781
angielska	19 149 177	9 106 131
arabska	1 052 311	196 849
austriacka	458 572	334 232
brazylijska	183 762	21257
brytyjska	818 158	251 616
duńska	881 911	617 893
europajska	1 832 586	79 464
francuska (bez baskijskiej)	5 755 933	4 012
francusko-kanadyjska	1 683 249	518 728
grecka	957 449	222 288
holenderska	2 921 458	2 297 616
irlandzka	20 548 660	12 478 135
izraelska	95 763	10 653
kanadyjska	432 486	202 445
niemiecka	32 505 753	13 946 321
norweska	3 059 522	1 487 769
nowozelandzka	10 526	3 031
polska	6 290 993	2 759 129
portugalska	994 685	316 323
północnoeuropajska	181 583	3 045
rosyjska	2 149 673	837 470
afrykańska	921 808	53 824
szkocka	3 453 326	1 965 420
szkocko-irlandzka	3 814 594	1 408 874
szwajcarska	597 011	399 660
szwedzka	2 584 719	1 747 507
turecka	115 558	21 490
ukraińska	622 491	239 925
walijska	945 537	953 659
węgierska	940 259	576 386
włoska	12 742 1 60	3 161 802
zachodnioindyjska (oprócz hiszpańskojęzycznych) latynoskich grup etnicznych)	1 768 854	159 804
Indie Zachodnie	174 344	21 214
osoby niesklasyfikowane bądź niedeklarujące tożsamości etnicznej	33 405 120	203 141 664

Źródło: US Census 2000; www.census.gov/main

²⁷ *Ibidem*, s. 51.

W amerykańskim spisie powszechnym z 2000 roku, prócz pytania o identyfikację etniczną, respondenci proszeni byli o wskazanie zarówno pierwszej, prymarnej tożsamości, jak i drugiej – odczuwanej jako bliska.

Według amerykańskiego spisu powszechnego z 2000 roku, liczebność poszczególnych kategorii rasowych oraz ich procentowy udział w całości społeczeństwa przedstawiony został w poniższej tabeli nr 3.

Tabela 3. Struktura społeczeństwa amerykańskiego

Kategoria rasowa	Liczebność	Procent
Biali	216 930 975	77,1
Czarni	36 419 434	12,9
Indianie, Eskimosi, Aleuci	4 119 301	1,5
Azjaci	11 898 828	4,2
Hawajczycy oraz ludność wysp Pacyfiku	874 414	0,3
<i>Hispanic origin</i> oraz Latynosi	35 305 818	12,5
Inne rasy	18 521 486	6,6

Źródło: US Census Bureau, Cenzus 2000, Department of Commerce, Economics and Statistics Administration.

Biali Amerykanie stanowią w dalszym ciągu zdecydowaną większość rasową w USA, ponad 77%. Dominują w 20 stanach, głównie w trzech regionach: Nowej Anglii, w stanach Środkowego Wschodu i w północnej części Gór Skalistych. Natomiast w Dystrykcie Kolumbii oraz na Hawajach ta grupa rasowa zaliczana jest do mniejszości.

W odróżnieniu od Euroamerykanów, Afroamerykanie lub inaczej czarni Amerykanie, skoncentrowani są w stanach południowo-wschodnich, aczkolwiek – podobnie jak biali – najliczniej zamieszkują stany o największej liczbie mieszkańców (Nowy Jork, Kalifornia, Teksas, Maryland, Floryda).

Kategoria *Latynosi* jest wyjątkowym konstruktem, bowiem łączy w jedną zbiorowość osoby należące do grup etnicznych lub narodowościowych (Meksykanie, Portorykańczycy, Kubańczycy, mieszkańcy Ameryki Południowej i Karaibów), a także rasowych (białych i czarnych Latynosów). *Hispanic Americans* najliczniej mieszkają w Nowym Meksyku, Florydzie, Kalifornii, Teksasie, Arizonie, Kolorado, Nevadzie a także Nowym Jorku – największej aglomeracji Stanów Zjednoczonych.

Z kolei Zachodnie Wybrzeże należy do głównych ośrodków koncentracji Amerykanów azjatyckiego pochodzenia. Przedstawiciele tej zbiorowości zamieszkują również licznie w rejonie metropolii Nowego Jorku, miastach stanów: Illinois, Minnesota, Wirginia, Washington oraz New Jersey.

Spis z 2000 roku po raz pierwszy w historii pozwolił respondentom na wielokrotne wskazanie kategorii etnicznej czy rasowej, do której jednostka sama siebie zalicza. W ten sposób ujawniona została kategoria osób dwu- i wielorasowych licząca 6 826 226, co stanowi 2,4% ogółu populacji²⁸.

Obserwacja współczesnych tendencji zmian struktury rasowo-etnicznej ludności Stanów Zjednoczonych pozwala statystykom na budowanie prognoz demograficznych dla przyszłych dekad. Jedną z takich hipotez przewiduje wzrost populacji Amerykanów latynoskiego pochodzenia, przy jednoczesnym zmniejszaniu się proporcji osób zaliczanych do kategorii białych. Najślabszy przyrost liczebności zanotują – według prognoz *US Census Bureau* – Indianie oraz Murzyni.

Jakkolwiek ciekawe z perspektywy statystyki, prognozowanie takie, może okazać się chybione, trudno bowiem przewidzieć, czy obecnie stosowane kategorie rasowe i etniczne będą nadal miały zastosowanie w opisie przyszłej rzeczywistości społecznej²⁹.

Spoglądając na wielość i różnorodność przedstawionych w tym tekście koncepcji i modeli używanych do charakterystyki społeczeństwa amerykańskiego, można oczekiwać, że już wkrótce pojawią się nowe propozycje teoretycznego ujęcia amerykańskich relacji społecznych. Proces taki wydaje się być nieunikniony, biorąc pod uwagę żywą, dynamiczną naturę wielorasowego, wieloetnicznego oraz wielokulturowego społeczeństwa.

²⁸ J. Rokicki, *Kolor, pochodzenie, kultura. Rasa i grupa etniczna w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2002, s. 150.

²⁹ *Ibidem*, s.18.

Jarosław Kotas

**NIEKTÓRE ASPEKTY BUDDYJSKIEJ ŚCIEŻKI
JAKO SPOSÓB BUDOWANIA
WIĘZI ZE ŚWIATEM**

Buddyzm nie wytworzył nigdy koherentnego poglądu na świat przyrody. Prymarnie zajmuje się on nie naturą jako przyrodą, ale naturą umysłu. W czasach, gdy buddyzm indyjski, wywodzący się od Buddy Śakjamuniego, nie zdążył jeszcze zawędrować do Tybetu, niemal tysiąc lat od narodzin Wielkiego Przebudzonego, w północno-zachodnich Indiach działał i pisał Wasubandhu, twórca epokowego dla doktryny buddyjskiej dzieła *Abhidharma-kośa*. Wasubhandu wraz z Asaną uważany jest za twórcę szkoły *czittamatra* – Szkoły Tylko Umysłu. Napisał on między innymi: „Wszystko to, z czego zdajemy sobie sprawę, o czym myślimy, czego doświadczamy lub wyobrażamy sobie, zachodzi jedynie w naszej świadomości”. Napisał też, że „zewnętrne przedmioty nie istnieją”¹. W rozumieniu więc tej szkoły, a także nieco starszej, ale prezentującej niemal ten sam pogląd jogaczary – istnieje tylko umysł jako strumień świadomości. Rozpoznanie tego Umysłu, jak nauczają lamowie starych tybetańskich szkół *Ningma-pa* i *Bon*, jest zrealizowaniem naturalnego stanu umysłu, czyli czegoś, co moglibyśmy nazwać prawdą ostateczną. Cały zaś świat przejawiony, wszystkie przedmioty, obiekty i nasze wrażenia oraz doświadczenia są tylko odbiciami (*tsel*), a ich natura jest pusta, niezależnie od tego, jak wiele mogą one dla nas znaczyć i jak bardzo nas determinują. W ten sposób, biorąc pozor za prawdę, nie rozpoznając natury zjawisk, wierząc w prawdę konwencjonalną tak jak w ostateczną, doświadczamy cierpienia. *Tsel* postrzegany być może jako ruch energii, który w pierwotnym stanie wywołuje pięć czystych światła, a podczas wzrastania pojawia się ich „dźwięk”. Owe światła są podstawą manifestacji energii w formie dźwięku, światła i promieni nazywanych trzema wielkimi wizjami lub trzema wielkimi ruchami. Zarówno myśli, jak i wszelkie namiętności

¹ Ogólnie na temat poglądów Wasubandhu, patrz: *Wielcy myśliciele Wschodu*, oprac. I. P. McGreal, Warszawa 1997, s. 240-246. Szerzej na temat tej szkoły [w:] P. Williams, *Buddyzm Mahajana*, Kraków 2000, s. 101-121.

to właśnie forma ruchu energii w umyśle, który wyrasta z pustego stanu stanowiącego wrodzoną naturę umysłu, a tym samym innych zdarzeń. Ow stan spoczywa w pustej naturze umysłu i rozpoczyna się w niej z powrotem².

Jednakże adepci praktykujący buddyzm zarówno na ścieżce sutry, tantry, jak i dzogczen, niezależnie od tego, w jakiej tradycji, znani są z szacunku i dbałości o świat natury. Pięć trucizn umysłu, czyli duma, zazdrość, ignorancja, przywiązanie i gniew, które buddyści starają się rozpoznać w sobie samych i się z nich oczyścić poprzez praktykę, wydaje się stanowić odpowiednie antidotum na zaborcze i eksploatacyjne nastawienie do świata i jego zasobów prezentowane w naszym, Europejczykom systemie wartości. Ba, niektóre z owych wymienionych trucizn bywają postrzegane jako cechy pożądane, wręcz cnoty w świecie istot zwyczajnych i rozmiłowanych w samsarze (tyb. Khor ba – czyt. Kor ła)³.

Rozważmy kolejno wpływ każdej z nich, przejawiający się przede wszystkim w tzw. „zachodnim”, ale nie tylko, systemie postępowania i postrzegania:

Duma – jej miejsce w ludzkim ciele znajduje się w czakrze gardła, jest ona naczelną emocją świata półbogów czyli aśurów. Buduje ona przekonanie, że po prostu wie się coś lepiej od innych, że potrafi się dokonać czegoś wielkiego, wręcz niemożliwego. Czymże innym są na przykład obecnie gigantyczne chińskie przedsięwzięcia czy amerykańskie rojenia o zasiedleniu Marsa?⁴ Duma leży także u podstawy wszelkich wojen, w których oprócz niej przejawia się gniew. Dodatkowo, zauważyć należy, że cecha ta towarzyszy pogładowi gloryfikującemu naukę i racjonalność za wszelką cenę. Człowiek na piedestale, człowiek dumny, człowiek który jest w stanie ujarzmić przyrodę, zaprząć ją do realizacji własnych celów i jeszcze zachować jej stan. Nieraz już można to było usłyszeć z ust zwolenników znanej Europie koncepcji „ekorozwoju”. Antidotum na tę negatywną emocję jest wytworzenie w sobie stanu pokojowego nastawienia. W takim właśnie stanie, jak się wydaje, raczej trudno przystąpić do wycinki dzikiego lasu albo wybrać się na polowanie.

Zazdrość – umiejscowiona jest w czakrze serca i charakteryzowana jako zasadnicza emocja świata ludzi. Nie polega ona na zwykłej chęci posiadania, zdobycia. Jest raczej totalną koncentracją na własnym ego, czyli na czymś, co z buddyjskiego

² Tenzin Wangyal Rinpocze, *Cuda naturalnego umysłu*, Poznań 2002, s. 197.

³ Termin ten, podobnie jak karma, choć wielce popularny budzi zazwyczaj wiele nieporozumień. Oto więc jego wyjaśnienie udzielone przez gesze Tenzina Wangyala Rinpocze: „świat cierpienia, który powstaje z ograniczonego, dualistycznego umysłu; świat, w którym wszystko jest nietrwałe, pozbawione wrodzonej egzystencji [...] charakterystyczny stan egzystencji czujących istot, które cierpią schwywane w pułapkę iluzji ignorancji dualności. Samsara kończy się, kiedy istota osiąga pełne wyzwolenie z ignorancji, nirwanę” – tak w: Tenzin Wangyal Rinpocze, *Leczenie formą, energią i światłem*, Poznań 2003, s. 253.

⁴ Warto tu zacytować profesora Skolimowskiego: „Może najbardziej wymownym przykładem jest amerykański program kosmiczny, który rozpalił wyobraźnię całego społeczeństwa, ale w tym samym czasie pożarł miliardy dolarów, które społeczeństwo mogło użyć na lepsze cele. Nauka jest jak gdyby ślepą siłą, która pragnie się rozmnążyć i rozprzestrzeniać w jakiegokolwiek formie. Militarizm jako forma rozwoju współczesnej nauki jest być może w mniejszym stopniu wyrazem korupcji naukowców, którzy zgadzają się aby podporządkować naukę przemysłowi śmierci, ile wyrazem wewnętrznej tendencji nauki [...] Jeśli jest prawdą, że nauka nawiedziła bastiony cywilizacji zachodniej i jeśli prawdą jest, że społeczeństwo amerykańskie jest najbardziej ze wszystkich nasycone nauką i technologią, to wtedy jest rzeczą naturalną, że nauka będzie tam kwitnąć w rozmaitych formach, a jedną z nich jest współczesny militarizm”. Cyt. za: H. Sko lim owski, *Technika a przeznaczenie człowieka*, Warszawa 1995, s. 15.

punktu widzenia nie istnieje. Na wielu tybetańskich malowidłach zwanych thankami zobaczyć można dakinie lub gniewne bóstwa depreczujące bezlitośnie owo ego, co dla praktykującego stanowić ma jasny sygnał by zniszczył swoje wybujałe ego. Rzecz polega oczywiście nie na fizycznym unicestwieniu czy zaniechaniu dbania o siebie. Wręcz przeciwnie, zgodnie z buddyjskim poglądem, nasze ciało zarówno może być przyczyną naszej niedoli, zwłaszcza kiedy chorujemy lub kiedy przejść musimy przez doświadczenie śmierci, a nie potrafimy sobie z nim poradzić, ale również może być wehikułem, za pomocą którego doświadczamy świętości. Na głębszym, energetycznym bowiem poziomie jest ono odzwierciedleniem kosmosu i w tym sensie, bramą doświadczenia niedualności. Zazdrość wynika więc z negatywnej koncentracji na sobie, a antidotum na nią jest otwartość. To w jaki sposób zazdrość, zwłaszcza połączona z pożądaniem, stanowić może podstawę zniszczenia środowiska nie wymaga skomplikowanych wyjaśnień. Spojrzeć wystarczy choćby na kroczącą niezłomnie do Unii Europejskiej Polskę, wraz z tym nieustannym porównywaniem się z „lepszą” bo bogatszą Europą. To ta między innymi emocja wzywa do wysuwania żądań budowy autostrad za wszelką cenę, ale również leży ona często u podłoża ukrywania swoich wstecznych i nieeuropejskich poglądów. W takiej postawie brak po prostu otwartości, a tą przecież każdy nosi we własnym sercu. Powoływanie się jednak na serce w zmaterializowanym i racjonalnym świecie karier i upadków nie jest obecnie w modzie. Otwarcie serca, jak naucza JŚ XIV Dalajlama Tenzin Gjaco, to warunek rozwinięcia aspektu mądrości, czego osiągnąć nie można dopóki postrzega się je jako mięsień jedynie, a nie jako siedlisko współczucia, miłości, sympatii, prawości i intuicji. Bez tego otwarcia nie sposób rozwinąć aspektu mądrości, który jest warunkiem koniecznym dla rozpoznania braku naszej przyrodzonej egzystencji⁵.

Ignorancja – emocja dominująca w sferze zwierząt, która w ciele człowieka umiejscowiona jest w okolicach czakry pępka. Niektórzy powiadają, że to właśnie ta cecha jest prawdziwą przyczyną nieszczęść doświadczanych przez czujące istoty na różnych poziomach. Owa niewiedza po tybetańsku nazywa się ma rig pa, w sanskrycie jest to avidya. Stanowi ona przeciwieństwo rigpa lub vidya czyli świadomości prawdy. To oczywiście subtelny poziom, ale przecież istnieje też ignorancja przejawiająca się na mniej subtelnym poziomie: po prostu jako zwykła głupota, cechująca tak często ludzi, którzy działając pod jej wpływem, przypominają właśnie zwierzęta. Podobnie bowiem jak one, ludzie ci działają nie zastanawiając się nad nieuchronnymi skutkami swych czynów albo też skutki owe przewidują w błędny sposób. Objawem ignorancji są również wątpliwości. Z czasów, gdy jeszcze stykałem się z tego typu rzeczami, przypominam sobie wątpliwej wartości literackiej dzieła tzw. ekspertów, znane pod nazwą „ocena oddziaływania na środowisko”. Eksperci, mając przed sobą zadanie dokonania oceny jakiejś oczywiście szkodliwej inwestycji, na przykład spalarni odpadów w centrum miasta, rozważają wszelakie możliwe warianty jej przeprowadzenia i oceniają skutek. Człowiek mądry i rozważny wie po prostu, że coś jest szkodliwe, ale ekspert (ską-

⁵ JŚ Dalajlama, *Otwarte serce. Rozwijanie współczucia w codziennym życiu*, red. N. Vreeland, Poznań 2002, s. 73-75.

dinał nie twierdzą, iż niemądry) snuje przeróżne możliwości, oblicza, posługuje się skomplikowanymi wskaźnikami etc., w większości przypadków wszystko po to, by uzasadnić konieczność realizacji ocenianej inwestycji. Chodzi wszak o pieniądze, a zdobywanie tychże za wszelką cenę stanowi doskonałą pożywkę ignorancji. *Pecunia non olet*, oto rzymska maksyma znana chyba wszystkim w naszym kręgu kulturowym i rozumiana najczęściej w ten sposób, iż konieczność zdobywania środków materialnych rozgrzesza niemal wszelkie drogi do tego prowadzące. Tymczasem z buddyjskiego punktu widzenia, podejście takie nacechowane jest ignorancją. Jednym z wymagań wszystkich buddyjskich szkół, choć to sprawa determinowana karmą, jest posiadanie dobrego zajęcia. Dobre, rozumiane jest tutaj jako nie przynoszące szkody i cierpienia innym. Rzeźnik i żołnierz – to z punktu widzenia Tybetańczyków najgorsze co może się przydarzyć. Ktoś zaprotestuje i powie – no cóż, gdyby Tybetańczycy mieli dobrych i wyszkolonych żołnierzy, być może nie znajdowałiby się dzisiaj pod obcym jarzmem. To jednakże tylko racjonalistyczny pogląd i na poziomie prawdy względnej, konwencjonalnej trudno oczywiście do podważenia. W tybetańskiej tradycji takie myślenie jest niczym więcej, jak objawem tzw. ignorancji kulturowej⁶, podobnie rzecz się przedstawia z wątpliwościami naszego eksperta, które zresztą w jego własnym mniemaniu zapewne go usprawiedliwiają. Ileż to razy dane nam było słyszeć, wciąż to słyszymy i ilekroć jeszcze usłyszymy o wyborze tzw. mniejszego zła. Ekspert wie doskonale, gdyż pozwala mu na to jego konwencjonalna wiedza, że opiniowana inwestycja przyniesie zniszczenie środowiska i być może nawet spowoduje choroby skutkujące cierpieniem czujących istot. Ale on przecież tylko wybrał „mniejsze zło”. Jest wszak świadom konieczności rozwoju, zarabiania pieniędzy, korzyści płynących z wdrażania nowych technologii i wielu jeszcze rzeczy zaszczerpionych mu w procesie edukacji. Jak pisze Tenzin Wangyal Rinpoce:

[...] każdy kolejny dyplom jest w pewnym sensie nagrodą za rozwinięcie bardziej wyrafinowanej ignorancji. Edukacja wzmacnia bowiem nawyk patrzenia na świat poprzez pewnego rodzaju pryzmat. Możemy stać się ekspertami w jakiejś dziedzinie, hołdować błędnym poglądom, rozumieć je niezwykle dokładnie, a także porównywać te własne z poglądami innych ekspertów. Prawdopodobnie na tym właśnie polega filozofia, która pozwala szczegółowo opanować pewne systemy intelektualne i przekształcić umysł w ostre narzędzie analizy. Jednak dopóki nie przeniknie się owej wrodzonej ignorancji, rozwija się jedynie nabyte uprzedzenia i przekonania, a nie prawdziwą mądrość⁷.

Nie trzeba zbyt wielkiej przenikliwości by odgadnąć, że antidotum dla ignorancji stanowi rozwinięcie cechy mądrości. Intencją autora nie jest negacja pozytywnych właściwości płynących z wiedzy konwencjonalnej, bez niej wszakże nie byłoby

⁶ Istnieje ignorancja wrodzona i kulturowa. Wrodzona jest podstawą samsary, cechuje istoty nieoświecone i polega na nieznaności prawdziwej natury zarówno nas, jak i świata. Efektem tego rodzaju ignorancji jest bezustanne wikłanie się w wizje dualistycznego umysłu czyli iluzję. Dualizm ten wywołuje podział niepodzielnej jedności doświadczenia i stąd twierdzimy, że coś jest dobre lub złe lub że coś lubimy a inne rzeczy napawają nas niechęcią etc. Ignorancja kulturowa wynika z kultury i systemu wartości, w którym objawiają się pożądania i niechęci – wzrastamy i przyzwyczajamy się do konkretnych wierzeń, partii politycznych oraz koncepcji, gdy tymczasem umysł konceptualny sam w sobie stanowi manifestację ignorancji. Tak w: Tenzin Wangyal Rinpoce, *Tybetańska joga snu i śnienia*, Poznań 2000, s. 25-27.

⁷ *Ibidem*, s. 27.

nawet możliwe wypowiedzenie się w formie niniejszego tekstu. Buddyizm nie zaleca w żadnym razie nieuctwa i zaprzestania uczestnictwa w życiu społecznym. Nabyte umiejętności należy wykorzystywać po to, by współtworzyć swoje i innych doczesne i nietrwałe życie. Należy chodzić do pracy, o ile takową się posiada, oddawać się życiu rodzinnemu, można mieć hobby etc. Problemem jest jedynie sposób postrzegania tych aktywności, w istocie swojej nie wykazujących różnicy pomiędzy jawą i snem. Nie można więc bezgranicznie ufać strumieniowi splamionej codziennej świadomości. Należy natomiast dążyć do rozpoznania natury zjawisk. Bardziej oczywiście niż życie świeckie, sprzyja temu stan mnisi oraz wyłączenie się ze świata i stanie się eremita. Tybet był bogaty i wciąż jest, zarówno w mniichów jak i pustelników⁸. Chińczycy pomimo nieustających wysiłków nie zdołali zniszczyć wszystkiego, aczkolwiek doprowadzili do ruiny tak wspaniałe klasztory Tybetu jak Drepung, Ganden i Sera⁹.

Każda ze szkół buddyzmu tybetańskiego posiada zespół praktyk wstępnych zwanych nyndro (tyb. sngon `gro., sanskr. purvagama)¹⁰. W zależności od szkoły właśnie lub pism, na których są one oparte, różnią się do pewnego stopnia, niemniej ich sens jest taki sam. Można by rzec, iż są to praktyki, których zadaniem jest przygotowanie ucznia do „praktyk wyższych”, prowadzących do Oświecenia. Nie przesądza to jednak o ich mniejszej istotności, a jest nawet wręcz przeciwnie. Nyndro jest niezwykle istotne i powinno być wykonywane bezustannie, przez całe życie praktykującego. Nyndro to ciągłe przypominanie podstawowych dla buddyzmu kwestii prowadzące do stopniowej przemiany nastawienia umysłu, osiągnięcia pożądanego stanu mentalnego. Można je przyrównać do bezustannego oczyszczania brudnego naczynia aż do czasu, gdy stanie się ono gotowe do przyjęcia najwyższej prawdy, którą będzie urzeczywistnienie. W tym miejscu, jako że nie zajmuje-

⁸ Najbardziej znanym bodajże z pustelników tybetańskich wciąż pozostaje Milarepa, wielki jogin z przełomu XI/XII wieku, mistrz sześciu jog Naropy, który doczekał się wielu literackich opracowań. Polskie opracowanie: I. Kania (opr. oraz przekład i komentarz), *Opowieść o życiu Milarepy albo drogowskaz wyzwolenia i wszechwiedzy*, Kraków 1997. Wielkimi pustelnikami współczesności medytującymi w jaskiniach byli zmarli całkiem niedawno wielcy lamowie Bon-po Ye shes Gyaltzen Rinpoche i bezpośredni uczeń Szardzy Tashi Gyaltzen Rinpoche lama Nya gba Jungdrung Tenzin Rinpoche.

⁹ Sprawa gwałcenia swobód religijnych w przenikniętym na wskroś buddyzmem społeczeństwie tybetańskim jest częściowo zapomniana przez świat zajęty swoimi problemami. Skala okrucieństwa chińskich okupantów jest wręcz niewyobrazalna. Celem chińskiej polityki w Tybecie jest akulturacja, zdławienie religii, opozycji politycznej i tożsamości narodowej Tybetańczyków. Obecnie, na skutek zbliżenia amerykańsko-chińskiego, które między innymi zaowocowało wpisaniem przez administrację Busha na osławioną listę organizacji terrorystycznych również Ujgurów z Xinijangu, perspektywy tego uciśnionego narodu na najbliższe lata nie rysują się optymistycznie. Niemniej, najważniejsze klasztory i instytucje religijne odtworzone zostały na emigracji, głównie w Indiach (od 1960 roku) oraz w Nepalu, ale także w Europie, czego przykładem może być Szwajcaria. Na emigracji działają także dwa najważniejsze klasztory tradycji Jungdrung Bon – w Dolanji w stanie Himachal Pradesh działa założony w 1405 roku klasztor Menri, a w Kathmandu w Nepalu klasztor Triten Norbutse. Czcigodny Lopen Tenzin Namdak Rinpoche, najstarszy żyjący dzierżawca tej tradycji, rezydujący właśnie w Triten Norbutse już dwukrotnie udzielał nauk Jungdrung Bon w Polsce. Stałą dokumentację naruszeń praw człowieka w Tybecie prowadzi Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Z jej raportami można się zapoznać w Internecie na stronie: <http://www.hfhrpolpol.waw.pl/tybet/raptyb.htm>.

¹⁰ Na temat samego nyndro, patrz np.: J. Powers, *Wprowadzenie do buddyzmu tybetańskiego*, Kraków 1999, s. 267-288; tamże cyt. z: Jig-me Ling-pa, *The Dzogchen Innermost Essence Preliminary Practice: Jeżeli umysł zostanie przygotowany dzięki praktykom wstępnym, tak jak pożywienie staje się jadalne dzięki gotowaniu, będzie on w stanie wkroczyć na faktyczną ścieżkę medytacji. Zniknie prawdopodobieństwo, że na ścieżce pojawi się lenistwo czy rozproszenie podczas praktyki; wszystkie medytacje zostaną spełnione.*

my się opisem i analizą samego nyndro, wprowadzić wypada pojęcie medytacji analitycznej, którą uprawiać można niemal bezustannie niezależnie od miejsca, w którym praktykujący się znajduje, a polega ona na rozważaniu pewnych aspektów aż do zintegrowania z normalnym codziennym myśleniem danej osoby. W nyndro rozważamy w szczególności nietrwałość wszelkich rzeczy a przede wszystkim życia ludzkiego, przy jednoczesnym docenieniu niezwyklej doniosłości faktu odrodzenia się w ludzkim ciele i to w czasach, w których przekazywane są nauki Buddy¹¹. Następnie, medytujemy nad naszym życiem w samsarze i rozważamy niedogodności i cierpienia płynące z tego stanu, wzbudzając jednocześnie gorące pragnienie uwolnienia się od koła narodzin, życia i śmierci.

Urzeczywistniamy w końcu przekonanie o nieuchronnych dobrych, neutralnych lub negatywnych skutkach naszych działań poczynionych ciałem, mową i umysłem, czyli kwestię przyczyn karmicznych, co prowadzić ma nas do zrozumienia, iż to co jest teraz to efekt tego, co zostało uczynione wcześniej. Swoją przyszłość tworzymy tu i teraz, lepiej więc i rozumniej jest zaprzestać działań negatywnych. Bez wątplenia, dla buddysty stanowi to również silną motywację do niewywoływania zaburzeń w przyrodzie. Wszystkie bowiem zjawiska są ze sobą powiązane. Dochodzimy tu więc do przekonania bardzo dobrze znanego tzw. ekologii głębokiej, a polegającego na tym, że uczynienie krzywdy naturze wyrządza szkodę bezpośrednio szkodzącemu jak i wszystkim innym. To tak, jakby okaleczyć samego siebie. Problemem jednakże podstawowym dla cywilizacji racjonalistycznej wydaje się być nieprzeparta skłonność do dualistycznego postrzegania i myślenia. Myśl okiełznania świata natury, co wszakże jest zadaniem prawdziwych mężczyzn, zasadza się na rozdzieleniu ja – świat i to na dodatek świat, który muszę pokonać. W procesie wzrastania, a potem masowej edukacji, gdzie indywidualne nastawienie najczęściej jest tępiące przez zmęczonych i często niedouczonej nauczycieli, większość poddanych tej maszynie już nigdy się nie podnosi, tracąc czasami bezpowrotnie pierwotną wiedzę dziecka o nierozdzielności światowego przejawienia z poznającym.

Jak zatem urzeczywistnić mądrość czyli przeciwieństwo ignorancji? I czy urzeczywistnienie mądrości w sensie ścieżki buddyjskiej doprowadzić może do poprawy stanu świata? Wielu ludzi wręcz obawia się zerwania z nawykowym lgnięciem do zdarzeń, ludzi i przedmiotów. Powiadają – co w zamian? Zastana-

¹¹ Dotykamy tutaj kwestii kosmologii buddyjskiej, w której istnieją buddowie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości stąd popularna jest triada Buddów – Dipankara, czyli ten który już był, obecny Gautama i przyszły Maitreja. Istnieją jednakże też niewyobrażalnie dla ludzkiego pojmowania długie okresy czasu (kalpy), kiedy żaden Oświecony nauczyciel się nie pojawia. Taką niepomysłną kalpę określa się mianem suńña-kappa, asuńña-kappa albo budda-kappa to kalpy pomyślne, w których Budda się pojawia. Jest ich pięć rodzajów: sara-kappa (jeden Budda), manda-kappa (dwóch), wara-kappa (trzech), saramanda-kappa (czterech) i taka, w której żyć jest akurat naszym udziałem a więc kalpa z pięcioma aż Buddami – mahabhaddha-kappa. Jest to wielce pomyślny eon, a oto imiona jego Buddów: Kakusandha, Konagamana, Kassapa, Gautama Śakjamuni, który zapowiedział jeszcze przyjście Maitreji (Digha-nikaja XXVI). Tak [w:] Sangharakszita, *Wprowadzenie do buddyzmu*, Kraków 2002, s. 81-85. Kosmologia buddyjska to oczywiście zagadnienie monumentalne, stąd informacje zawarte w niniejszym przypisie nie odzwierciedlają w sposób należyty doniosłości faktu możliwości praktykowania dharma w naszym obecnym życiu. Szerzej na temat samej kosmologii, aczkolwiek z perspektywy japońskiego naukowca zafascynowanego na dodatek europejską kulturą – patrz: A. Sada k a t a, *Góra Sumeru i kraina Sukhawati. Zarys kosmologii buddyjskiej*, Poznań 2000.

wiąją się – jakże mam zatrzymać podczas medytacji moje myśli skoro „myślę więc jestem”? No cóż, jeśli naprawdę pragną coś uczynić ze swoim niewygodnym życiem, muszą podjąć ryzyko wejścia na ścieżkę. Dopiero tam mogą uzyskać szansę zrozumienia pustej natury zjawisk. W tym miejscu postawić wypada pytanie o to, po co ewentualnie tak uczynić. W jakim celu podjąć trud wieloletniej praktyki wywodzącej się z Azji, skoro przecież dysponujemy własnym pojęciem sacrum? Sami buddyści nie naciskają, nie przekonują o jedynej prawdzie, którą tylko oni władni są poznać. Doktryna buddyjska jest przeciwna krytykowaniu jakichkolwiek innych religii. Sam Dalajlama podczas swych licznych europejskich podróży wielokrotnie przestrzegał chrześcijan przed zbyt pochopnymi decyzjami w kwestii zmiany ich religii na buddyzm. Wskazał chociażby na jeden z zasadniczych aspektów buddyzmu jakim jest autosoteriologia czyli samowyzwolenie, jako że każda istota, nie tylko ludzka oczywiście, ale każda czująca istota, posiada potencjał buddy i tylko ona sama poprzez praktykę może się wyzwolić. Nie należy mylić tego z niezbędnym w buddyzmie wymaganiami posiadania nauczyciela – w przypadku buddyzmu tybetańskiego nazywanego lama, czyli dosłownie nauczycielem ducha. To on bowiem prowadzi praktykującego, udziela mu stosownych wyjaśnień i niezbędnych inicjacji, wtajemniczeń oraz pouczeń. Lama reprezentuje samego Buddę, ale to praktykujący samodzielnie dochodzi do urzeczywistnienia. Niektórzy jednak nie zdają sobie sprawy z braku pojęcia Boga w buddyzmie i to właśnie może się okazać barierą trudną do przezwyciężenia albo wręcz niemożliwą dla osób bardzo mocno kiedyś związanych ze swoją pierwotną – w tym przypadku chrześcijańską – tradycją religijną. Przystąpienie więc do praktyki buddyjskiej na zasadzie ślepej wiary nie jest najlepszym z możliwych wyborów i okazać się może w dłuższej perspektywie, że wprowadzi w umysł więcej zamętu niż uspokojenia. Zauważyć też wypada, że sami buddyści nie urządzali wojen religijnych oraz że coś na kształt krucjat nie leży w ich naturze.

Tolerancja to jedna z esencji buddyzmu, wszak zadaniem każdej istoty jest dojście do wyzwolenia z kręgu cierpienia, a nie toczenie jałowych sporów o pojęcia. Warto tu zacytować jedną z wypowiedzi Dalajlamy:

W obecnym stuleciu doświadczyliśmy olbrzymiego postępu technicznego, w którego rezultacie znacznie polepszyły się nasze warunki życia. Pomimo to mamy świadomość, że rozwój materialny nie może spełnić wszystkich marzeń ludzkości. Co więcej, okazuje się, że niesie ze sobą pewne komplikacje, problemy i wyzwania. Sądzę więc, że największe tradycje religijne muszą mieć swój wkład w pomyślność ludzkości i potwierdzić swoje znaczenie również w obecnych czasach [...] Istnieje naturalna podstawa dla rozwoju tolerancji kulturowej i religijnej, ponieważ ludzie wykazują wiele odmiennych skłonności, zainteresowań i potrzeb, a tej różnorodności odpowiada różnorodność proponowanych tradycji religijnych¹².

W końcu, w toku praktyk wstępnych, praktykujący ćwiczy bodhicittę czyli szczególną cechę oświeconego umysłu jaką jest obejmujące wszystkie istoty współczucie. Bez urzeczywistnienia bodhicitty nie ma Oświecenia, co wskazuje na altruistyczną motywację pobierania buddyjskich nauk. Co prawda praktykujący

¹² *Moc współczucia. Wybór wykładów Jego Świątobliwości XIV Dalajlamy*, Poznań 1996, s. 66-67.

musi wpieryw zrozumieć swoje fatalne położenie i zapragnąć się z tego stanu uwolnić, Oświecenie jednakże chce osiągnąć nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich czujących istot. Ma on w przyszłości stać się buddą, który będzie w stanie wskazywać drogę innym. Tak wygląda zasadnicze założenie wszystkich szkół buddyźmu mahajany¹³, co dla przedmiotu naszych rozważań stanowi informację niezwykle istotną gdyż taka podstawa motywacyjna o jakiej mowa nie pozwala na pewne zachowania. Praktykujący integruje ją krok po kroku ze swoim życiem osiągając wpieryw bodhicittę względną, pomagając i starając się ulżyć w cierpieniach ludzi i innych istot obdarzonych świadomością. Na tym etapie różne nauki zawierają podobne, aczkolwiek nieco odmienne wskazówki. Dobrą metodą jest postrzeganie wszystkich czujących istot jako naszych matek. Metoda ta może okazać się pomocna, gdy zdamy sobie sprawę, że podczas niemającego początku cyklu narodzin i kolejnych wcieleń z pewnością zetknęliśmy się już z każdą istotą sześciu światów cyklicznej egzystencji jako z naszą matką. Przesławiamy więc nasz sposób postrzegania natury i patrzymy na każdą istotę tak jakby kiedyś była naszą matką. W konsekwencji nie tylko owej natury nie chcemy niszczyć, ale wyrabiamy w sobie postawę pomocy i ulżenia wszelkiemu cierpieniu. Jasno jednakże powiedzieć należy, że nastawienie takie nie dotyczy roślin, jako że te nie posiadają świadomości¹⁴. W tym przypadku właściwą postawę obrońcy przyrody, a jeśli nie obrońcy, to człowieka obdarzonego szacunkiem dla niej, wyrabiać może praktyka ofiarowania mandali, w której mandala symbolizuje cały wszechświat. Nie będziemy więc niszczyć czegoś co przecież ofiarujemy buddom.

Bodhicitta absolutna jest nieuwarunkowanym współczuciem, jest osiągnięciem ideału bodhisattwy, a polega na uzyskaniu jedności metody i mądrości. W systemie sutr w Pojeździe Doskonałości altruistyczna metoda i mądrość są oddzielone, ale wzajemnie wpływają na siebie. W tantrze natomiast, jak pisze Dałajlama, altruistyczna metoda i mądrość stają się nierozdzielne gdyż:

W praktyce jogi bóstwa w jednym akcie świadomości zawarte są dwa czynniki: wyobrażenie ciała bóstwa i jednoczesne rozpoznanie jego pustki, to jest braku samoistnej egzystencji owego bóstwa. Wyobrażenie boskiego ciała, które należy do klasy zjawisk obdarzonych ogromnym współczuciem, prowadzi do nagromadzenia zasługi i w ten sposób umysł w praktyce jogi bóstwa przejawia cechę właściwą altruistycznej metodzie. Ponieważ jednocześnie ten sam umysł dostrzega pustkę niezależnej egzystencji owego boskiego ciała, następuje nagromadzenie mądrości; tak oto ten sam umysł praktykujący jogę bóstwa przejawia cechę właściwą mądrości. Chociaż metoda i mądrość wciąż stanowią odrębne pojęcia, zawarte są w jednej świadomości¹⁵.

W tym miejscu spójrzmy jeszcze na to, co na temat mądrości miał do powiedzenia niemal dwa tysiące lat temu hinduski mędrzec Tirumwalluwar. Wiado-

¹³ W terawadzie na przykład możliwe jest osiągnięcie Oświecenia niejako „prywatnego” czyli tylko dla siebie bez przekazywania nauk innym. Teksty palijskie wyróżniają trzy rodzaje bodhi czyli Oświecenia: savaka bodhi – Oświecenie ucznia, samma-sambodhi najwyższe doskonale oświecenie i pacceka-bodhi czyli właśnie Oświecenie jedynie osobiste. Patrz: Sangharakszita, *Wprowadzenie...*, s. 128-129.

¹⁴ Lopon Tenzin Namdak Rinpocze, *Wykłady A-ti (A-khrid)*, Otwock-Świder 2000, Warszawa 2003, s. 8. Tamże oczywiście pełna informacja na temat praktyki bodhicitty w systemie medytacji A-ti.

¹⁵ XIV Dałajlama Tenzin Gjatso, *Sens życia z buddyjskiej perspektywy*, Kraków 2002, s. 116-117.

mo o nim niewiele, tyle jedynie, że należał do jednej z niższych kast¹⁶ (tkaczy), a jego poglądy to mieszanka buddyzmu, brahminizmu i dżainizmu.

43. O mądrości
421. Mądrość bronią jest, której nie dojrzysz oczyma –
Zręcznym mieczem ukutym przez bogi.
422. Jest i uzda, co w porę bieg konia przytrzyma,
Kiedy trzeba zawrócić w pół drogi.
423. Mędrzec dobrze przemyśla treść swych wypowiedzeń,
Jego słowa cechuje powaga.
424. Jasno sprawę ujmuje, bez żadnych uprzedzeń
I od innych tych rzeczy wymaga
425. Kwiat, co dzisiaj rozkwita, już jutro opada -
Umysł mędrca nie może być kwiatem.
426. Jeśli sprzyja wszystkiemu – od człeka do gada –
To przez swą identyczność ze światem.
427. Przyszłość z góry przewidzi, pomimo że losy
Są zakryte dla oczu laika.
428. Głupiec się bez potrzeby wystawia na ciosy,
Mądry zmartwień zbytecznych unika.
429. Człowiek, który wie z góry, co ześlą mu Nieba,
Nie zna żalów ni troski wszelakiej.
430. Mądry nędzarz posiada, co jemu potrzeba.
Głupi bogacz jest przy nim biedakiem¹⁷.

Pożądanie lub przywiązanie – czyli czwarta trucizna umysłu, to emocja dominująca w sferze pretów czyli głodnych duchów. W ludzkim ciele emocja ta gnieździ się w czakrze tajemnej umiejscowionej pomiędzy odbytem i genitaliami. Ta sfera egzystencji zbliża nas bardzo do światów najniższych czyli piekielnych. Istoty w niej się odradzające cierpią niemożliwe dla ludzkiej wyobraźni katusze wiecznego niezaspokojenia swojego głodu i pragnienia. Pokarm lub wodę postrzegają one jako substancje odrażające – ropę, ekskrementy, krew itd. Taka jest cecha ich wizji. Ponadto, rodzą się one wyposażone w bardzo wąskie przełyki lub małe żołądki i nawet jeśli są w stanie znaleźć pokarm, wówczas albo nie mogą go spożyć albo spożycie go związane jest ze strasznym cierpieniem¹⁸. Antidotum na tę negatywną emocję jest szczodrość. Wyrabianiu tej cechy, oprócz metody medytacji analitycznej polegającej na odpowiednim nastawieniu, służą pewne praktyki (np. czie) oraz czynione bezustannie w umyśle lub w formie określonego rytuału, ofiarowania.

Dalajlama twierdzi, że większość problemów związanych z zanieczyszczeniem środowiska swe źródło znajduje w ludzkim nienasyconiu i zachłanności. Zauważa przy tym, iż opanowanie pożądania i chciwości oprócz można o wykorzystanie wskazówek płynących z praktyki religijnej i co więcej, ten wielki duchem

¹⁶ Przyjęte w naszym kręgu kulturowych określenie „kasta” jest spuścizną epoki kolonialnej i wywodzi się z języka portugalskiego. W sanskrycie na określenie przynależności społecznej używane jest słowo varna.

¹⁷ Tirum wallu war, Tirukkural, *Święta księga południowych Indii*, Wrocław 1977, s. 85.

¹⁸ Krótkie charakterystyki sześciu loka znaleźć można w: Tenzin Wangyal Rinpocze, *Ruszen ze-wnętrzy*, Warszawa 2003, s. 17-18.

człowiek widzi po stronie religii w ogólności nie tylko możliwość, ale i obowiązek działania na rzecz ekologii¹⁹. W innym miejscu zaś pisze:

Jeżeli przedmioty i ludzie budzą nasze przywiązanie, oznacza to, że nie rozumiemy prawdziwej natury zjawisk. Dopiero wtedy, kiedy ją urzeczywistnimy, możemy całkowicie wyzbyć się przywiązania²⁰.

Zarówno jedna, jak i druga refleksja zasługują na głębokie rozważenie. Na przykład wszyscy przywiązujemy się bardzo szybko do komfortu, ale ilu z nas zastanawia się nad jego ceną? Szybkie przemieszczanie się samochodem po autostradzie gdzie kiedyś rósł las, dający dom i schronienie wielu istotom, który był także ludzkim azylem, jako że wszyscy z niego kiedyś wyszliśmy i stąd chcemy wciąż powracać w jego objęcia – u kogo tak naprawdę budzi jakąś głębszą refleksję? Autostrada owszem, nadal służy, ale już w zupełnie inny sposób. Beneficjentami są ci, którym się spieszy a spieszy im się dlatego, że najczęściej pragną realizować kolejne formy pożądania. Albo wracają z zakupów poczynionych w markecie, można więc rzec, że znajdują się w stanie upojenia przywiązaniem. Albo też są to ludzie, którzy chcą szybko załatwić kolejny interes. Więcej przewieźć, więcej sprzedać, więcej zarobić i tym sposobem owo „więcej” nie znajduje swojego końca, bo wciąż jeszcze pojawia się jakieś inne „więcej”. Przywiązanie przybiera różne i wyrafinowane formy. Nawet chęć zniszczenia odrobiny dzikości w naszym ogródku poprzez eleganckie przystrzyżenie trawniczka jest też objawieniem się przywiązania. To przywiązanie do ładnego i schludnego wyglądu. To, co wspólne wszelkiemu przywiązaniu, to ciągle poszukiwanie szczęścia gdzieś na zewnątrz, poza nami. Karmieni więc jesteśmy kolejnymi iluzjami szczęścia, które gdzieś można znaleźć, które da nam Unia Europejska albo osiągnięcie wyższego dochodu na głowę mieszkańca. Niestety, dominujący w Europie Kościół nie wydaje się spełniać wskazań Dalajlamy, ale też dłaczegóż miałby tak czynić. Wszak ma własną filozofię i sposób działania, a w tym sposobie materia odgrywa niepoślednią rolę. Osobny problem to edukacja księży, często ograniczających się do powtarzania utartych komunałów. A wierni? No cóż, większość już dawno omamiona została wizją materialnej szczęśliwości, bardziej więc, jak się zdaje, i z większą uwagą wsłuchuje się w głos polityków oraz śledzi kolejne przewijające się przez życie publiczne afery będące dowodem zupełnego nieradzenia sobie z truciznami umysłu.

To, co tutaj napisano, nie jest w żadnej mierze radykalną koncepcją, choć na taką może wyglądać. Buddyzm nie zachęca do odsunięcia się od życia i do zaprzestania wszelkiej działalności. Aczkolwiek ideałem byłoby całkowite oddanie się praktyce bez zwracania sobie głowy sprawami światowymi, które i tak nigdy nie mają końca. Przerywa je śmierć i pozostawia niedokończone. Owszem, jako korzystny postrzegany jest pewien poziom wycofania się praktykującego ze świata. Powinien on ograniczyć się do jakiegoś sensownego minimum nie zaprzestając aktywności zawodowej, towarzyskiej czy innej. Generalnie, każda skrajność postrzegana jest tutaj jako błąd. Błędem jest więc zarówno absolutyzowanie świato-

¹⁹ Dalajlama, *Moc...*, s. 68.

²⁰ JŚ Dalajlama, *Ścieżka do spokoju. Medytacje na każdy dzień*, Poznań 2003, s. 71.

wych spraw przy całkowitym zaniedbaniu sfery ducha, jak i przedwczesne wycofanie i pozostawienie wielu spraw nie załatwionymi. Budda Śakjamuni nauczał środkowej ścieżki i zarówno skrajną ascezę, jak i przyzwolenie na wszystko, bowiem „wszystko jest iluzją” odrzucał zdecydowanie²¹. Traktowanie zaś całego świata jako zewnętrznego obiektu mogącego przynieść człowiekowi określoną korzyść jest buddyzmowi całkowicie obce. Nie tylko zresztą buddyzmowi. Powiedzieć można, że postawa taka charakteryzuje w dużej mierze całą myśl Wschodu. Zerknijmy znów do poezji hinduskiego mędrca –

37. O zniszczeniu pragnień
 361. Mędrcy twierdzą, że wszystkie człowiecze pragnienia
 Były przedtem w nasieniu ukryte
 362. Jeśli prawda, że bez nich nie bywa istnienia,
 Pragnij, żeby twój byt był niebytem.
 363. Nie ma większej potęgi na ziemi czy w niebie
 Jak wyzbycie się żądz używania.
 364. Trzeba nicość pokochać, a wyrzec się siebie
 I z nieżycia uczynić cel życia.
 365. Wolne dusze są te, co się świata wyparły,
 Inne nadal zostają w niewoli.
 366. Żądza wiedzie tak samo do świata umarłych,
 Lecz pozbawia ten świat aureoli.
 367. Wejść w zaświaty, jak sięgasz po owoc dojrzały,
 Kiedy się wszelkich pragnień wyrzeczysz.
 368. A wyzbyty z cierpienia, miłości i chwały
 Wyjdiesz z kręgu niedoli człowieczej.
 369. Nawet tutaj, na ziemi, brak pragnień ci wróży
 Chwilę wolną od zmartwień przed drogą.
 370. Więc szykując bagaże do dalszej podróży,
 Wyrzuć łachy, co cięży ci mogą²².

Gniew – ostatnia i najbardziej dewastująca ludzką osobę trucizna umysłu jest oznaką świata piekielnego, który w buddyjskiej kosmologii jest światem bardzo rozbudowanym²³, aczkolwiek literatura na ten temat wykazuje rozbieżności w zależności od konkretnej buddyjskiej tradycji. Często piekła dzielone są na zimne i gorące, czasem mówi się o piekłach „samotnych”, które mogą znaleźć swoje umiejscowienie gdzieś na ziemi, na przykład w rzece lub w górze. Podawana zaś ogólna liczba istniejących piekieł to 144. Bez wątplenia odrodzenie w tej sferze

²¹ [...] w nietradycyjnym społeczeństwie ma miejsce ciągłe zmaganie się, z jednej strony, z tymi dziedzinami życia, które zostały oddzielone od swoich transcendentálnych zasad a, z drugiej strony z odizolowanymi resztkami tradycji. Nawet najszczerszy uczeń nie może całkowicie wycofać się z czynności, które, nie będąc już dłuższą częścią tradycji, pozostają w zasadzie, lub raczej z samego braku zasady, w sprzeczności z właściwą metodą studiowania Dharmy. Jego życie, z braku wspólnej przewodniej zasady kierującej wszystkimi jego czynnościami, będzie do pewnego stopnia poddane dezintegracji.[...] uczeń będzie musiał wycofać się z tak wielu świeckich aktywności, jak jest to tylko możliwe, i wzmocnić na tyle, na ile może, tradycyjne oparcia nie tylko swego własnego życia, lecz, w równej mierze, całego społeczeństwa. Powinien brać udział i zachęcać wszystkich innych do brania udziału we wszystkich tradycyjnych praktykach rytualnych, zważając przede wszystkim na to, aby zrozumieć znaczenie i wartość każdej praktyki. Cyt. za Sangharakszita, *Wprowadzenie...*, s. 65.

²² Tirumalluwar, *Tirukkural...*, s. 77.

²³ Piekło w Indiach nazywane jest naraka i nie funkcjonowało jako pojęcie ani w Chinach ani w Azji Wschodniej przed pojawieniem się buddyzmu. Szeroko na temat piekieł, patrz: A. Sadakata, *Góra...*, s. 43-53.

prowadzić musi do największych cierpień. W ciele ludzkim światy piekielne znajdują się na podeszwach stóp.

W tradycji europejskiej i szerzej nawet, w świecie zachodnim, podejście do zjawiska gniewu jest wyraźnie odmienne niż w tradycji buddyjskiej, w szczególności tybetańskiej. Tybetańczyk uczyni wszystko, by tej emocji uniknąć i stara się ją kontrolować już w momencie pojawienia się jej pierwszych oznak. Praktykujący, momentalnie po pojawieniu się gniewu winien starać się wzbudzić w sobie antidotum na tę emocję – miłość. Gniew bywa podstępny i nie musi wcale objawiać się wybuchem szału czy agresji. Gniew może być też wewnętrznym tłumionym uczuciem, które niejako draży człowieka nie pozwalając zaznać mu spokoju. Podjęcie jakiegokolwiek decyzji w takim stanie nigdy nie prowadzi do dobrych rezultatów. Niemniej, emocja ta może ulec pozytywnemu przekształceniu, które będzie taką właśnie pozytywną zamianą energii ognia, na taki jego aspekt, który pozwala niszczyć pojawiające się na ścieżce praktyki przeszkody lub uzyskiwać stabilność w medytacji. Dowodem tego mogą być częste przedstawienia gniewnych bóstw, z którymi praktykują tantrycy. Zachodnia zaś psychologia, w skrajnych sytuacjach frustracji i stresu zaleca coś w rodzaju uwalniania gniewu, wykrzyczenia się, wyrzucenia z siebie tej emocji. Takie podejście nie pozostaje w zgodzie z buddyjskim gdyż tworzy ono negatywny ślad karmiczny, który – o ile nie zostanie oczyszczony na drodze pozytywnych działań i praktyki – objawić się musi w postaci negatywnych rezultatów.

Kiedy patrzę na świat, w którym czyste i dzikie miejsca zaczynają należeć do zupełnej rzadkości, kiedy lecę samolotem i spoglądam na ziemię pokrytą asfaltem i betonem, na ziemię na której wyrosły monstrualne miasta mieszczące w swych trzewiach gnieźdzących się i walczących ze sobą o przetrwanie ludzi, na miasta ponad którymi snują się śmierdzące wyziewy, kiedy wsłuchuję się w ciągły hałas za moim miejskim oknem i obserwuję nieprzerwany sznur pędzących samochodów i kiedy obserwuję wiele innych jeszcze wątpliwych osiągnięć technokratów, wówczas jedyny spokój jaki znajduję to ten we mnie. Nie wygląda to wszystko dobrze. Czas więc najwyższy na rozpoczęcie przekształcania naszego świata pod wpływem miłości i przy pełnej otwartości serca, bo proponowana powszechnie przez zachodni świat ścieżka przekształcania gniewem i dumą po to głównie, by zaspokoić ludzkie pożądanie, to tylko objaw skrajnej ignorancji, która doprowadzi nas wszystkich niechybnie do rezultatów jeszcze gorszych niżli te, które już się zmanifestowały.

Jarosław Tomaszewicz

**PRZEMOC W RUCHU EKOLOGICZNYM:
OD OBYWATELSKIEGO NIEPOŚLUSZEŃSTWA DO TERRORYZMU
(PRZYPADEK EARTH LIBERATION FRONT)**

Tragedia 11 września 2001 r., stawiając na pierwszym planie zagrożenie ze strony terroryzmu międzynarodowego przyćmiła fakt, że USA borykają się też z terroryzmem rodzimego chowu. A na wewnętrznym froncie najbardziej zapalnym odcinkiem nie pozostaje ani skrajna lewica, której terroryzm wydaje się mieć swe apogeum już za sobą, ani mniejszości etniczne, rasowe i wyznaniowe, ani nie nawet rozreklamowana skrajna prawica wraz z ruchem antyaborcyjnym – tylko radykalni ekolodzy. W marcu 2001 r. FBI uznało Earth Liberation Front za najgroźniejszą rodzimą grupę terrorystyczną, czemu wtórowały media. „New York Post” nazwał ELF „nową i okropną twarzą ekologizmu”, „Washington Times” w artykule *War against eco-terrorists* (7 października 2001 r.) napisał: „ELF i ALF mogą być nazwane kluczowymi ogniwami w sieci wojowniczych grup ekologicznych – eko-al-Kaida”.

Geneza

Współczesny ekologizm zrodził się w latach 60. Wcześniejszy ruch ochrony przyrody (Sierra Club zał. 1892, National Audubon Society zał. 1905, Wilderness Society zał. 1935) miał charakter apolityczny, koncentrował się na problemach środowiskowych, reprezentował establishment społeczny. W latach 60. wzrosła świadomość ekologiczna społeczeństwa amerykańskiego, do czego przyczyniły się książki takie jak: *Silent Spring* Rachel Carson (1962), *The Quiet Crisis* Stewarta Udalla (1963), *The Population Bomb* Paula Ehrlicha (1968), *The Closing Circle*

Barry'ego Commonera (1971)¹. Pod wpływem radykalnego ruchu konsumenckiego Ralpa Nadera (Raiders 1968, Public Citizen 1971) środowisko naturalne zaczęto traktować w kategoriach postulatu społecznego – „prawa” przysługującego obywatelowi: w 1969 r. na konferencji „Prawo i środowisko” w Virginii ruch konsumencki przyjął postulaty ekologiczne, rok później sformułowane zostało tzw. piąte prawo konsumenta („prawo do środowiska fizycznego odpowiadającego wymaganiom ludzkiego organizmu i wysokiej jakości życia”). Tradycyjne organizacje ochroniarskie przeżywały napływ nowych członków; zwłaszcza po Dniu Ziemi 1970 r. radykałowie zaangażowani w ruch antywojennym odkryli nowe pole konfrontacji z systemem – środowisko (jak wspominał Dave Foreman „Na spotkaniach grup ochrony przyrody obok eleganckich panów ze schludnym przedziałkiem zaczęli pojawiać się brodacze, a retoryka tych grup stała się bardziej zapalczą”). Popularność zdobył tzw. ekotaż (taki tytuł nosił wydany w 1972 r. podręcznik, owoc ogólnokrajowego konkursu na projekty sabotażu w obronie przyrody), np. na początku lat 70. grupa studentów University of Arizona – Eco-Raiders – dewastowała place budowy protestując przeciw zasiedlaniu pustyni². Zaczęły powstawać nowe grupy o ekoanarchistycznym charakterze, takie jak Black Mesa Defense w Santa Fe (Jack Loeffler), wspierająca Nawaho przeciw kopalni odkrywkowej, czy pismo „Environmental Action”. W starych dochodzi do rozłamów, np. w 1969 r. David Brower, usunięty ze stanowiska dyrektora wykonawczego Sierra Club za konfrontacyjne nastawienie, tworzy w San Francisco organizację Friends of the Earth. W 1971 r. w Klubie ma miejsce kolejna fronda: Jim Bohlen oraz Irving i Dorothy Stowe chcą zaprotestować przeciw próbom nuklearnym na Aleutach zakładając grupę „Don't Make a Wave”, przemianowaną wkrótce na Greenpeace.

Równoległym nurtem płynął ruch animalistyczny. Ruch ochrony zwierząt radykalizował się na początku lat 70. pod wpływem emerytowanego dokera i związkowca Henry'ego Spiraya, który wniósł weń taktykę robotniczych protestów. Zafascynowany książką *Animal liberation* powiódł setki demonstrantów do nowojorskiego Muzeum Historii Naturalnej (tzw. Great Mascara War), potem wszczął kampanię przeciw przemysłowi kosmetycznemu eksperymentującemu na królikach. W 1977 r. ma miejsce pierwsza akcja uwolnienia zwierzęcia – grupa Underground Railroad³ wypuściła dwa delfiny z morskiego laboratorium University of Hawaii.

Radykalny ekologizm okazał się jednak zjawiskiem nietrwałym – swoje apogeum osiągnął w 1972 r., potem zaniknął. Paradoksalnie zabił go sukces. Coraz większa popularność haseł ekologicznych, a zarazem coraz większa spolegliwość administracji wobec nich sprawia, że organizacje ekologiczne profesjonalizują się⁴, a co za tym idzie – łagodnieją; dotyczy to nawet takich „rewolucyjnych” grup jak Friends of the Earth. Kontestacja lat 60. wycisnęła jednak na ruchy ochrony przy-

¹ Odnotować też warto, że w 1968 r. Edward Abbey opublikował *Solitaire Desert* – zbiór esejów oplakujących utraconą dzikość Utah.

² Według Foremana opublikowana w 1972 r. przez Abbeya powieść *The Monkey Wrench Gang* nie była fikcją literacką ale zbeletryzowaną opowieścią o rzeczywistych aktach sabotażu ekologicznego.

³ Charakterystyczna nazwa, nawiązująca do abolicjonistycznej sieci pomocy zbiegłym niewolnikom.

⁴ Np. w 1978 r. technokraci przejęli kierownictwo Wilderness Society.

rody trwale piętno: o ile wcześniejsi „proto-ekolociści” nie interesowali się problemami społecznymi, o tyle nowa generacja ujmowała kwestię ochrony środowiska w sposób „holistyczny” – w jej społeczno-politycznym kontekście, co prowadziło w kierunku antykapitalizmu.

Niebawem jednak nastąpiło odrodzenie radykalizmu. Kolejne zwycięstwa, na równi z oportunizmem i biurokratyzacją ekologicznego *mainstreamu* prowokowały ultrasów do wysuwania coraz dalej idących żądań i wykorzystywania coraz ostrzejszych środków. Widać to na przykładzie Greenpeace. Ta secesja z szacownego Sierra Club sięgnęła po akcję bezpośrednią, skutecznie stosując taktykę „żywych tarcz”: aktywiści próbowali zapobiegać wybuchom jądrowym udając się w ich pobliże (Aleuty, Mururoa), sabotowali połowy wielorybów lawirując pontonami między zwierzętami a wielorybnikami (projekt AHAB), uniemożliwiali zrzuty odpadów radioaktywnych i chemicznych w głębiny, zasłaniali swymi ciałami foki przed myśliwymi, itp. Radykałowie uważali jednak, że trzeba iść dalej. W 1977 r. Paul Watson, usunięty z zarządu Greenpeace, utworzył Sea Shepherd Conservation Society. Specjalnością tej organizacji stały się akcje przeciw połowiaczom wielorybów polegające np. na taranowaniu statków wielorybniczych specjalnymi jednostkami wzmocnionymi betonem⁵.

W USA na czołowego eksponenta radykalizmu ekologicznego wyrosła grupa Earth First! Utworzyli ją dysydenci z The Wilderness Society (Susan Morgan, Bart Koehler), Sierra Club (Ron Kezar) i Friends of the Earth (Howie Wolke) pod przywództwem działacza TWS Dave’a Foremana; ojcem duchowym ruchu został „konserwatywny anarchista”, pisarz Edward Abbey. Swe pierwsze ogólnokrajowe zgromadzenie EF! odbyło 21 marca 1981 r. na zaporze w Glen Canyon. Earth First! występując przeciwko wyrębowi lasów, górnictwu, budowie dróg,

⁵ Klasyczny model „sztafety ekstremistów” stanowi brytyjski ruch animalistyczny. W 1927 r. powstała League Against Cruel Sports, zwalczająca polowania metodami prawnoparlamentarnymi. Pod wpływem ruchu antynuklearnego (CND) w Lidze uformowała się frakcja stosująca akcje bezpośrednie przez blokowanie i czynne zakłócanie polowań; w 1963 r. wyodrębniła się w Hunt Saboteurs Association (John Prestige). Działalność HSA polegała na pozostawianiu w miejscach planowanych polowań substancji odstrasżających zwierzęcą łowną i mylących psy, ale w 1972 r. pojawiła się Band of Mercy, która posuwa się do dewastowania ekwipunku i samochodów myśliwych (później rozszerza swe działania na niszczenie łodzi łowców fok i laboratoriów farmaceutycznych). Mimo aresztowaniu dwóch członków BoM popularność takich metod rośnie i w 1976 r. Ronnie Lee tworzy Animal Liberation Front. Akcje ALF to niszczenie mienia, podpalenia, uwalnianie zwierząt z laboratoriów i ferm futrzarskich. Dla ekstremistów Front nie jest wystarczająco radykalny. Około 1990 r. daje o sobie znać Animal Rights Militia, która stosuje nie tylko podpalenia i uwalnianie zwierząt, ale też szantaż i groźby jako sabotaż ekonomiczny, a nawet zastraszanie wiwisektorów przez ataki na konkretne osoby. Inna grupa, Justice Department, prowadzi kampanie terroru wobec eksporterów żywych zwierząt, myśliwych, handlarzy futrami i wiwisektorów, wysyłając im listy-pułapki (bomby albo zyletki pokryte trucizną lub krwią zainfekowaną AIDS). Wreszcie w 1991 r. opublikowana w Kalifornii książka *Declaration of War: Killing People, to Save Animals & the Environment* obwieściła istnienie najsakrajniejszego, jak dotąd, ugrupowania – Wyzwolicielei (*Liberators*). Mają to być dawni członkowie ALF, którzy odrzucili zasadę nie krzywdzenia żadnej istoty. Ich zdaniem uznanie równości życia nie oznacza bynajmniej jego całkowitej ochrony, ludzie wykorzystujący w okrutny sposób zwierzęta i przyrodę zasługują na śmierć. Choć według D. Uhliga brak danych na temat rzeczywistej działalności Wyzwolicielei (miała by to być literacka fikcja) nie należy wykluczać, że ów mit stanie się dla niektórych animalistów drogowskazem na przyszłość. Przy okazji warto zwrócić uwagę na wyjątkowo zakamuflowany sposób prezentowania poglądów *Liberators*: wydawcy – Sidney i Tanya Singer – twierdzą, że dostali anonimowy tekst; jego autor natomiast zastrzega się, że tylko opisuje poglądy pewnej grupy osób, z którymi nie do końca się utożsamia. Natomiast zdaniem Center for the Defense of Free Enterprise rzeczywistymi autorami książki są właśnie Singerowie ukrywający się za pseudonimem Screaming Wolf.

rozwojowi przedmieść i spółkom energetycznym zastosowała radykalną taktykę nieposłuszeństwa obywatelskiego i sabotażu, obok tradycyjnych pikiet takie metody jak np. tree-sitting (okupowanie drzew) i tree-spiking (szpikowania drzew⁶ długimi gwoździami). Nasiliły się anonimowe na ogół akcje dywersyjno-sabotażowe. Jeszcze 27 kwietnia 1980 r. zniszczony został helikopter rozpylający środek chwastobójczy koło Takilma (Oregon); People's Brigade for a Healthy Genetic Future powtórzyła ten wyczyn rok później w pobliżu Toledo. 4 lipca 1981 r. blisko Moab (Utah) obalone zostały słupy wysokiego napięcia, w tym samym roku zaatakowano linię energetyczną w górach Tucson, krytykowaną z powodu szpecenia krajobrazu. Podręcznikiem „ekotażystów” stała się wydana w 1985 r. książka Foremana „Eco-defense: A Field Guide to Monkey-wrenching”. Wedle jej wskazówek przeprowadzonych zostało wiele akcji – głównie przeciw wyrębowi lasów – w Oregonie, Północnej Kalifornii, Montanie i stanie Waszyngton. „Earth First! Journal” oceniał koszty ekotażu w lasach państwowych na 20-25 mln USD rocznie (według Stowarzyszenia Drwali Oregonu przeciętny akt ekotażu kosztował 60000 USD).

7 listopada 1987 r. ujawniła się bojówka Evan Mecham Eco-terrorist International Conspiracy (EMETIC)⁷ grożąc sabotażem ośrodka narciarskiego Fairfield Snowbowl w Flagstaff. EMETIC przeprowadził kilka akcji sabotażowych ale grupa była infiltrowana przez Michaela Faina, agenta FBI. 30 V 1989 Mark Davis, Margaret Millet i Marc Baker zostali zatrzymani w Wenden (Arizona) podczas niszczenia linii energetycznych prowadzących do elektrowni jądrowej Palo Verde (akcja ta miała poprzedzać ataki na instalacje nuklearne w Kalifornii, Arizonie i Kolorado). Mimo to latem 1989 r. działania ekologistów uległy radykalizacji. Między listopadem 1989 i grudniem 1990 r. ekotażyści w samej tylko Północnej Kalifornii przeprowadzili dziewięć zamachów (m.in. podpalenia domów towarowych w Bay Area, uszkodzenie linii energetycznej w Watsonville)⁸.

W tym samym roku co EF! powstała czołowa organizacja animalistyczna: People for Ethical Treatment of Animals, założona w Norfolk (Virginia) przez Angielkę Ingrid Newkirk; niebawem osiągnęła liczebność 600.000 członków. Rok wcześniej ujawniły się w USA komórki ALF: sabotażyści włamali się do laboratoriów w New York University Medical Center i wypuścili trzymane tam zwierzęta. Odtąd ataki były coraz częstsze. Na Boże Narodzenie 1983 r. bojownicy ALF zaatakowali UCLA Medical Center's Research and Education Institute w Torrance (Kalifornia), 9 grudnia 1984 City Hope National Medical Center w Duarte (Kalifornia), 20 kwietnia 1985 obiekty University of California w Riverside, 15 kwietnia 1987 laboratorium weterynaryjne University of California w Davis, w październiku 1986 r. University of Oregon, w kwietniu 1989 r. University of Arizona...⁹

⁶ Termin Jerzego P. Listwana.

⁷ Evan Mecham był konserwatywnym gubernatorem Arizony, skrót to zarazem nazwa środka na wymioty.

⁸ W maju 1990 r. ranna na skutek wybuchu bombowego została też Bari (zmarła 1997) i jej towarzyszy Darryl Cheney. FBI uznała, że bombę przewozili sami aktywiści, EF! oskarżyło o zamach policję i korporacje. R. Okraska twierdzi, że sprawcą zamachu był członek grupy antyaborcyjnej niechętny poglądom Bari w tej kwestii; hipoteza ta wydaje się jednak wątpliwa, gdyż antyaborcjonści w zasadzie atakują tylko lekarzy przeprowadzających aborcje.

⁹ Animaliści działali nie tylko pod szyldem ALF. W 1987 r. dwie akcje przeprowadziła w San Jose Animal Rights Militia, we wrześniu podpalając magazyn papierniczy, a w listopadzie magazyn pasz. Odnotowano też

Podobna taktyka i zbliżone cele sprzyjały konwergencji obu ruchów. W 1987 r. radykalni ekolodzy i obrońcy praw zwierząt spotkali w okolicach Baker (Kalifornia), by sabotować polowania na owce wielkorogie (bighorn). Jak napisał jeden z dziennikarzy: „Radykalni działacze ekologiczni [...] nie rozumieli, dlaczego obrońcy praw zwierząt kradli szczury laboratoryjne ze szkół medycznych ale nie popierali ochrony obszarów dziewiczych. Tymczasem obrońcy praw zwierząt zastanawiali się, dlaczego działacze ekologiczni twierdzili, że troszczą się o zwierzęta, ale objadali się cheeseburgerami z bekonem”. Mimo to porozumienie zostało nawiązane zapoczątkowując wspólne sabotaże polowań na łosie, niedźwiedzie i bizony.

By dopełnić panoramy ekologicznego ekstremizmu wspomnijmy jeszcze o „anarchistycznej grupie FC”, pod którym to szyldem ukrył się „Unabomber” – Theodore Kaczynski. Począwszy od 25 maja 1978 r. (pierwszy zamach) do aresztowania na początku kwietnia 1996 r. „Unabomber” dokonał 16 ataków bombowych na naukowców i menadżerów (z apogeum w 1985 r.); w odróżnieniu od swych ideowych kompanów, starał się zabijać. Swoje credo Kaczynski zawarł w antytechnologicznym manifestie „The Industrial Society and its Future”, opublikowanym 22 września 1995 przez „Washington Post”.

Tymczasem w Earth First! narastał rozłam. Konfrontacyjna taktyka EF! od początku przyciągała ultralewicowców takich jak Mike Roselle, były członek lewacko-hippiesowskiej Youth International Party, czy Judi Bari, pacyfistka i działaczka związkowa. Lewica zdobyła przewagę w Północnej Kalifornii, Oregonie i stanie Waszyngton. Foreman wspominał: „Presja i infiltracja ze strony lewicy głoszącej hasła walki klas i sprawiedliwości społecznej oraz prześladowanie przez FBI – przyspieszyły to zróżnicowanie. [...] wyłonił się silny odłam na Zachodnim Wybrzeżu, który [...] czerpie inspirację bardziej z pism Abbie’go Hoffmana¹⁰ niż Edwarda Abbey’a”. W rezultacie „Coraz więcej starych wyjadaczy EF! rezygnuje z przyjazdu na doroczne Round River Rendezvous, ponieważ czuje, że te spotkania przedzierzgnęły się w hipisowsko-punkowe zloty”. Aresztowanie Foremana w czerwcu 1989 r. (w związku ze sprawą EMETIC) przyspieszyło porażkę tradycjonalistów, nazwanych przez niemiecką anarchistkę „frakcją kowbojsko-wieśniacką” (*cowboy-and-redneck faction*) – w następnym roku lewe skrzydło przejęło kontrolę nad „Earth First! Journal” a tradycjonałiści skupili się wokół „Wild Earth”¹¹.

aktywność m.in. Paint Panthers (zaatakowała w grudniu 1992 r. bombami z farbą firmy futrzarskie w Denver i Waszyngtonie, a w lutym 1993 r. w Nowym Jorku), Animal Avengers i Meat Free Mission (odpowiedzialne za 28 podpałów na uniwersytecie Michigan w lutym 1992 r. i za ataki na sklepy futrzarskie w Memphis), Vegan Front (niszczył sklepy futrzarskie w Południowej Karolinie), Farm Animal Revenge Militia, Vegan Revolution, Earth Night Action Group...

¹⁰ Przywódca Youth International Party.

¹¹ W 1991 r. Foreman wraz z Michaelem Soulé i Davidem Browerem tworzy Wildlands Project. Grupa ta stawia sobie za cel utworzenia Sky Island Wildlands Network na 70000 mil kw. Arizony, Nowego Meksyku i Meksyku. Strategia Wildland Project miała opierać się na „równowadze potrzeb wszystkich [zainteresowanych]” – w tym ranczerów; za dopuszczalne uważa tylko pokojowe metody działania. W 1995 r. Foreman i Brower zostali wybrani do zarządu Sierra Club.

Earth First! stało się już w tym czasie ruchem międzynarodowym, zdobywając zwolenników m.in. w Wielkiej Brytanii. W brytyjskim odgałęzieniu EF! w 1992 r. doszło do rozłamu: część członków protestując przeciw wyrzeczeniu się sabotażu przez organizację postanowiła utworzyć w Brighton nielegalny Earth Liberation Front¹². Wyrażną jest tu inspiracja ruchem animalistycznym, ELF i ALF ogłosiły zresztą deklarację solidarności (22 września 1993). Brytyjską strategię przeniosła na grunt amerykański Bari, publikując w „Earth First! Journal” w lutym 1994 r. artykuł pt. *Monkeywrenching*, w którym domagała się poniechania przemocy.

Zmiana taktyki przez Earth First! zaowocowała narodzinami podziemia ekoterrorystycznego, które, rzecz można, połączyło antykapitalistyczną ideologię lewicy z sabotażową taktyką prawicy EF!. 27 października 1996 r. Earth Liberation Front dał znać o swoim istnieniu podpalając ciężarówkę US Forest Service w Detroit (Oregon). Sądzić można, że ruch ten wyrósł na styku Earth First! i ALF¹³. W marcu 1997 r. ALF zadeklarował solidarność z ELF, zaczęto przeprowadzać wspólne akcje.

Ideologia

Radykalny ekologizm rozwija się w dwóch zasadniczych kierunkach: ekologii społecznej (obciążającej ustrój winą za kryzys ekologiczny) i głębokiej ekologii (winiącej gatunkowy egoizm ludzi); pozycję pośrednią zajmują tu przeciwnicy technologii: neoluddyzm (m.in. Kirkpatrick Sale, organizator Drugiego Kongresu Luddystów w 1996 r.) i jego skrajna mutacja - prymitywizm zogniskowany wokół pisma „Fifth Estate”. Ekologia społeczna to cały zespół ideologii charakteryzujących się przekonaniem, że dewastację przyrody zakończyć może radykalna transformacja ustrojowa usuwająca źródła zła: kapitalizm (ekosocjaliści skupieni wokół „Ecosocialist Review” – Barry Commoner, James O’Connor), państwo i hierarchię (ekoanarchiści, zwłaszcza z kręgu Murray’a Bookchin’a; także bioregionalści z Planet Drum Foundation), patriariat (ekofeministki)¹⁴. Ideę głębokiej ekologii wysunął w 1973 r. Arne Naess, propagując „pogłębianie naszej identyfikacji ze wszystkimi formami życia i z Gają, naszą piękną, starą planetą”¹⁵. Zasady

¹² Zdaniem niektórych autorów ów podział miał charakter taktyczny i pozorowany, pozwalając EF! uwolnić się od uciążliwego balastu akcji sabotażowych i skupić się na działaniach legalnych.

¹³ Ron Arnold, autor książki *Ecoterror: The Violent Agenda to Save Nature*, uważa wręcz, że ELF i ALF tworzą ci sami ludzie występujący pod różnymi szyldami. Rzecznikiem ELF jest Craig Rosebraugh, od 1990 r. aktywista ruchu praw zwierząt, członek Liberation Collective na Marylhurst University. Aresztowany w kwietniu 1997 r. po zamieszkach na University of California w Davis dzielił celę z Jonathanem Paulem, który w latach 1991-1992 przeprowadził wraz z Rodneyem Coronado szereg akcji sabotażowych pod szyldem ALF. Natomiast Coronado to weteran radykalnego ekologizmu i animalizmu: w 1986 r. jako członek Sea Shepherd atakował islandzkie statki wielorybnicze, później w Anglii sabotował polowania, po powrocie do USA współpracował z „Earth First! Journal”. Z kolei inni podejrzewani o przynależność do ELF sabotażyści Craig Marshall ps. Critter i Jeffrey Luers ps. Free wywodzą się ze środowiska anarchistycznego Oregonu.

¹⁴ Ugrupowaniem łączącym różne frakcje socjalekologiczne jest np. niemiecka Ökologische Linke.

¹⁵ Naess nawiązywał tu do idei Aldo Leopolda, już w pierwszej połowie stulecia piszącego: „Etyka Ziemi rozszerza granice wspólnoty, włączając w nią zwierzęta, rośliny, glebę, wodę, a więc wszystko to, co żyje na Ziemi, i samą Ziemię”.

współodczuwania i równości biocentrycznej rozwijali m.in. Bill Devall i George Sessions przeciwstawiający „obronę integralności Natury” reformizmowi chroniącemu „zasoby naturalne”. Jeszcze dalej poszedł James Lovelock, który sformułował tzw. „hipotezę Gai”: cała biosfera Ziemi tworzy jeden homeostatyczny organizm. Ów biocentryzm, w myśl którego wszystkie formy życia mają równą wartość, łączy głęboką ekologię z ruchem wyzwolenia zwierząt¹⁶. Jego ideologiem stał się Peter Singer publikując w 1975 r. książkę *Animal Liberation*, w której twierdził, że „[...] taki sam szacunek, jaki mamy dla życia ludzkiego, należy się również życiu zwierząt”. Teza, że zwierzęta tak samo jak ludzie odczuwają przyjemność i cierpienie, stała się dla Toma Regana podstawą sformułowania koncepcji praw zwierząt („*The Case for Animal Rights*”, 1983).

Szczególną wersję głębokiej ekologii stanowiła ideologia *Earth First!* W odróżnieniu od innych ekologicznych radykałów Dave Foreman wywodził się z prawicy: był skautem, członkiem *Young Americans for Freedom*, wolontariuszem senatora Barry’ego Goldwata. Inspirację Foremana – myśliwego, miłośnika muzyki country, zafascynowanego kowbojskim stylem życia – stanowiła przede wszystkim mitologia Dzikiego Zachodu, która po II wojnie światowej przyjęła postać tzw. survivalizmu. Dopiero antyekologiczna tzw. *Sagebrush Rebellion* w 1980 r., dokonana przez prawicę pod hasłem prywatyzacji gruntów publicznych sprawiła, że, jak pisze Foreman, „ostatnia łuska spadła mi z oczu”.

Radykalizacja poglądów skłaniała do poszukiwania nowych idei. Z socjologii zaczerpnięto przekonanie o zwierzęcości człowieka, z maltuzjanizmu – tezę o przeludnieniu Ziemi, z neoprymitywizmu – wrogość wobec technologii. Wyznaniem wiary stała się jednak przede wszystkim *deep ecology* z ideą jedności biosfery. Z tego wynikała lojalność wobec całej przyrody a nie tylko swego gatunku, co miało wyraźnie mizantropijne konsekwencje: ludzkość uznana została za „chorobę Ziemi”¹⁷. W artykule z 1987 r. Christopher Manes (aka Miss Ann Thropy) pisał, że jedynym sposobem odrodzenia przyrody jest odbudowa społeczeństwa zbieracko-łowieckiego, co z kolei wymaga obniżenia liczby ludności do 20 % poziomu obecnego¹⁸. Charakterystyczny dla ideologii *Earth First!* jest apokaliptyczny rys: „[...] w batalii o ochronę przyrody chodzi nie tylko o ocalenie możliwości wypoczynku na łonie natury, [...] ani o ‘mądre zagospodarowanie i wykorzystanie’ zasobów naturalnych. Jest to bitwa o życie, o dalsze trwanie ewolucji”. Wśród zasad konstytuujących światopogląd EF! poczesne miejsce zajmowało wreszcie „nieakceptowanie racjonalizmu jako jedyne dopuszczalnego sposobu myślenia”.

¹⁶ Należy jednak odnotować też różnice: dla *deep ecologists* przedmiotem zainteresowania jest gatunek i cały ekosystem, dla animalistów liczy się każdy osobnik.

¹⁷ Foreman posuwał się wręcz do twierdzenia, że radykalni obrońcy przyrody posiadają „gen dzikości”, czy nawet stanowią odrębny gatunek – neo-neandertalczyków!

¹⁸ W najskrajniejszych przypadkach krytyka *deep ecologists* zwraca się przeciwko gatunkowi ludzkiemu jako takiemu, w związku z czym propaguje się jego wygaśnięcie przez samobójstwo, ludożerstwo, przerwanie ciąży, eutanazję i inne środki (np. Church of Euthanasia). Sprzeciwiają się badaniom nad chorobą Alzheimera, rakiem czy AIDS m.in. dlatego, że uznają to za nienaturalne przedłużanie życia; niektórzy nawet wierzą, że epidemie są przejawem samoobrony Matki Ziemi.

Programowy irracjonalizm i niechęć do idei postępu nie były jedynymi punktami konfliktującymi EF! z lewicą. Foreman wielokrotnie dystansował się od niej, pisząc np. że „[...] naturalny konserwatyzm ruchu obrońców przyrody każe im wystrzegać się zbytniego przylgnięcia do lewicujących grup”. Podkreślał swe poszanowanie własności prywatnej (choćby przez poniesienie działania w prywatnych lasach) i wolnej konkurencji (sympatyzując np. z libertariańskimi koncepcjami Randała O’Toole), krytykował „marksistowską wiarę w szlachetny proletariát” i faworyzowanie mniejszości etnicznych czy rasowych, proklamował, że celem EF! „nie jest obalenie jakiegokolwiek systemu społecznego, politycznego czy ekonomicznego”. Z jednej strony silne były w ideologii EF! wątki anarchistyczne (Foreman: „Państwo i wszystkie elementy, które się nań składają, istnieją przede wszystkim po to, żeby bronić – jeśli trzeba przy użyciu śmiercionośnej siły – władzy oraz statusu ekonomicznego i filozoficznego establishmentu”), z drugiej swoisty patriotyzm lokalny, który niebawem został przetworzony w ideologię bio-regionalizmu (Abbey: „Sprzeciwiajcie się niszczeniu naszej ojczyzny przez siły obcych z Houston, Tokio, Manhattanu, Waszyngtonu i z Pentagonu”). Najwięcej kontrowersji wywoływała wszakże kwestia przeludnienia, której refleksem był opór przeciw imigracji: „Zgoda na to, że USA będą krajem napływowym, nie rozwiąże problemów Ameryki Łacińskiej, spowoduje za to więcej zniszczenia tego, co nienaruszone”¹⁹. Kwintesencją poglądów społecznych Foremana było twierdzenie, że „Earth First! nie jest na lewicy ani na prawicy, ani nawet na przedzie”.

Radykalizm celów pociągał za sobą radykalizm środków. Aktywiści EF! doszli do wniosku, że tradycyjne metody działania, takie jak lobbying polityczny czy kampanie medialne są nieskuteczne, i zwrócili się ku bardziej radykalnym, nieraz nielegalnym, formom protestu. Oparciem była tu cała amerykańska tradycja nonkonformistyczna, swymi korzeniami tkwiąca jeszcze w Reformacji – Foremana pisał: „[...] łamiemy niesprawiedliwe prawa polityczne, by być posłusznym wyższemu prawom etycznym [...]”. Wykroczone jednak poza pokojowe formy nieposłuszeństwa obywatelskiego sięgając po sabotaż. „Nadszedł czas, by kobiety i mężczyźni [...] wetknęli klucz francuski w tryby maszyny, która niszczy rodzimą różnorodność przyrodniczą”, wzywał Foreman. Inny Earth Firster, Mike Roselle, podnosił temperaturę: „...To jest Dżihad, koleś. Tu nie ma żadnych niewinnych widzów, ponieważ w tych desperackich godzinach widzowie nie są niewinni”. Największe kontrowersje wzbudzała taktyka szpikowania drzew gwoździami, które niszcząc piły drwali i robotników tartacznych stwarzały realne zagrożenie dla ich zdrowia. Wywoływało to protesty ze strony lewego skrzydła EF! skupionego wokół Bari i Roselle’a, które postulowało stworzenie sojuszu z pracownikami przemysłu drzewnego; ich zdaniem sabotaż „izoluje i dyskredytuje nasz ruch, i odpędza niektórych naszych najlepszych aktywistów”. Kontrowersje nie ograniczały się do sfery taktyki. Grupie Foremana zarzucono seksizm, rasizm, społeczną

¹⁹ Charakterystyczny dla poglądów Foremana był jego sprzeciw wobec spalania flagi amerykańskiej w czasie Round River Rendezvous EF! w 1989 r. Nic dziwnego, że swą solidarność z EF! zadeklarował przywódca neonazistowskiej grupy WAR Tom Metzger. Innym przykładem infiltrowania radykalnego ekologii i animalizmu przez skrajną prawicę była działalność brytyjskiego Patriotic Vegetarian/Vegan Society.

reakcyjność, mizantropia, słowem – „ekofaszyzm”. Ideologia „nowego” EF! została nasycona duchowością New Age i elementami ekologii społecznej: antykapitalizmem, feminizmem, internacjonalizmem, pacyfizmem. Andrew McLaughlin głosił zbieżność głębokiej ekologii z socjalizmem i anarchizmem, Roderick Nash zaliczał nieludzkie gatunki do wyzyskiwanych mniejszości. Wyciszeniu uległy akcenty mizantropijne. Reprezentatywny dla nowej generacji EF! Rodney Coronado, z pochodzenia Indianin Yaqui, nie podzielał apokaliptycznej wizji wedle której ludzie ostatecznie zniszczą Ziemię, wierzył w możliwość harmonijnego współżycia. Stwarzało to teoretyczne przesłanki do wyrzeczenia się przemocy²⁰.

Rozwiniętą teorią przemocy dysponowali natomiast animaliści – być może dlatego, że ich konsekwentnie biocentryczny światopogląd ułatwiał sięganie po nią. Skoro, jak powiedział ich rzecznik David Barbarash, „Nie widzimy różnicy między przyrodzonymi prawami człowieka i przyrodzonymi prawami zwierzęcia”, to logicznym może się wydawać poświęcenie życia człowieka w obronie życia zwierząt. ALF stawiał sobie dwa cele: taktyczny (ocalić tak wiele zwierząt jak to możliwe i bezpośrednio przerwać praktyki nadużywania zwierząt) oraz strategiczny (zakończyć wszelki ucisk zwierząt przez zmuszenie przedsiębiorstw nadużywających zwierząt do zaprzestania działalności). Założyciel grupy Ronnie Lee oświadczył: „wydaje mi się zupełnie naturalnym i bardzo moralnym, by bezpośrednio interweniować w celu uratowania zwierząt od prześladowania. Oczywiście to często znaczyłoby łamanie prawa, ale wszak owo prawo było stanowione przez samolubny i arogancki gatunek ludzki bez brania pod uwagę zwierząt” („New Times”, marzec 1987). Środkiem ku temu miały być więc akcje bezpośrednie poprzez uwalnianie zwierząt lub zadawanie strat finansowych wyzyskiwaczom zwierząt. Front koncentrował się na takich akcjach ze względu na ich efektywność. Powołując się na Foremana teoretycy ALF punktowali: „Ekstremalne działanie jest wyrafinowaną polityczną taktyką, która dramatyzuje zagadnienia i stawia je przed społeczeństwem, gdyż inaczej byłyby zignorowane w mediach; stosuje nacisk na korporacje i agencje rządowe, które inaczej mogłyby oprzeć się ‘legalnemu’ naciskowi od przestrzegających prawa organizacji; i rozszerza spektrum działalności tak, że wywieranie nacisku przez grupy głównego nurtu nie jest uważane za ‘ekstremistyczne’”²¹. Zarazem jednak odrzucano zarzuty ekstremizmu, stosowania przemocy czy terroryzmu. „Całkowicie potępiam przemoc i ekstremizm”, mówił przedstawiciel brytyjskiej odnogi Frontu Robin Webb w czasie wizyty w USA, dodając od razu: „Nie potępiam jednak współczujących komand ALF”. Uznawano, że nawet zniszczenie własności nie jest terroryzmem, jeśli obyło się bez krzywdzenia żywych istot. „Nie uważamy zniszczenia własności, rzeczy, za przemoc. Jak przemoc może być skierowana przeciw czemuś, co nie jest żywe?”, głosił komunikat ALF z 24 października 1999 r. Wręcz przeciwnie – odwracano zarzut:

²⁰ W tym samym czasie także tradycjonałiści zdystansowali się od monkeywrenchingu: Foreman zaangażował się w reformistyczną strategię Wildland Project, później potępił akty ekoterroryzmu.

²¹ Nie absolutyzowano wszakże przemocy: „Sama działalność ALF nie spowoduje zasadniczej zmiany w społeczeństwie, by przynieść korzyść zwierzętom. Ale działania ALF mogą być częścią rewolucyjnego procesu”. Inaczej niż w innych ekstremistycznych grupach akcje bezpośrednie okazują się być metodą istotną, ale pomocniczą, jedną z wielu.

„Prawdziwi terroryści są ludźmi i przedsiębiorstwami, które zadają ból i cierpienie milionom niewinnych zwierząt każdego dnia”. W tym ujęciu kampanie animalistów nabierały wymiaru etycznego, stawały się wręcz nakazem sumienia. „To jest wojna, krwawa wojna, w której wszystkie ofiary były do tej pory po jednej stronie” (R. Webb). Porównywano tu ruch animalistyczny do działalności abolicjonistów twierdząc, że „Każdy bojownik wolności był uważany za terrorystę”²².

Ideologia ELF zdaje się być syntezą wszystkich powyższych nurtów. Oficjalne założenia Frontu głoszą: „1. zadać ekonomiczne straty tym, którzy czerpią zyski z niszczenia i eksploatacji środowiska naturalnego; 2. uświadomić społeczeństwo o okrucieństwach przeciwko Ziemi i wszystkim gatunkom zamieszkującym ją; 3. powziąć wszystkie konieczne środki ostrożności przeciw zaskodzeniu jakiegokolwiek zwierzęciu, ludzkiemu i nie-ludzkiemu”. W komunikacie datowanym na 1 maja 1997 r. ELF powoływał się na zarówno społeczną jak i głęboką ekologię; obwieszczał inspirację XVII-wiecznymi lewellerami i diggerami, XIX-wiecznymi luddystami, współczesnymi zapatystami i squattersami-autonomistami i, oczywiście, ALF. Cele, jakie sobie stawiał, łączyły postulaty ekologiczne („upadek przemysłu”), antykapitalistyczne („nastraszyć bogatych”) i anarchistyczne („podkopać fundamenty państwa”). Antykapitalizm ściśle sprzężono z ekologizmem, gdyż „żądza zysku, generowana i wzmacniana przez społeczeństwo kapitalistyczne, niszczy całe życie na planecie”²³. Metodą działania miała być „akcja bezpośrednia”. Komunikat ELF głosił: „Zgodnie z zasadami sprawiedliwości, wolności i równego traktowania całego niewinnego życia, segmenty globalnego ruchu rewolucyjnego już nie ograniczają swego rewolucyjnego potencjału przez odwoływanie się do błędnej, nieadekwatnej ideologii non-violence... My już nie zawahamy się podnieść broni by wprowadzić w życie sprawiedliwość, i by zapewnić niezbędną ochronę naszej planecie, którą dekady prawnych bitew, protestu i sabotażu gospodarczego zawiodyły tak drastycznie”. Pismo Frontu „Resistance” uzasadniało tę orientację w typowy apokaliptyczny sposób: „Gdyby ktoś zaciskał ręce na twym gardle dusząc cię, czy zbierałbyś podpisy pod petycją aby grzecznie go prosić o powstrzymanie się? Albo pozostawałbyś bezwolny w symbolicznym geście odmowy współpracy? Mamy nadzieję, że obroniłbyś się wszelkimi koniecznymi środkami!”. Najskuteczniejszy jest sabotaż ekonomiczny bo, jak mówił Marshall, „Jedyna droga, by zranić korporację, to uderzyć ją po kieszeni”. Dlatego legalny mainstream ruchu ekologicznego okazał się nieskuteczny. Tak jak animaliści, także ELF legitymizował swą działalność historycznymi przykładami, np. Craig Rosebraugh (rzecznik Frontu) powiedział: „Jeżeli jesteśmy wandalami, to byli nimi ci, którzy zniszczyli komory gazowe Buchenwald albo Oświęcimia”²⁴.

²² Równie częste są porównania sytuacji zwierząt do Holocaustu – zob. L. Kaplan, *Eternal Treblinka: Our Treatment of Animals and the Holocaust*.

²³ Pojawiają się jednak też charakterystyczne dla tego nurtu akcenty mizantropijne – np. podejrzewany o przynależność do ELF Craig Marshall mówił dziennikarzowi: „Aby utrzymać życie jakie znamy miliony ludzi będzie musiało umrzeć. To smutne, ale prawdziwe. Miliony ludzi już umiera – tyle, że to będzie musiało nastąpić także tutaj”.

²⁴ W KL Buchenwald nie było komór gazowych.

Struktury

Earth Liberation Front został zorganizowany na wzór ALF, wedle modelu *leaderless resistance*, opisanego w 1962 r. przez płk. Uliusa Louisa Amossa. W opublikowanej w 1972 r. książce *Ecotage!* znajdziemy już próbę zastosowania tych zasad w ruchu ekologicznym: „Siłą ruchu jest, że nie ma formalnej struktury i nie może zostać powstrzymany przez wyeliminowanie przywódców. Chociaż nie jest oparty sztywnych regułach, to jednoczy go filozofia szacunku dla życia”. W ELF (tak jak i innych grupach tego nurtu) nie ma centralnego kierownictwa ani nawet ośrodka koordynującego, nie ma formalnego członkostwa, nie ma jednolitego systemu komunikacji wewnętrznej. Zasadą jest, że „każdy człowiek będący wegetarianinem lub weganinem i przeprowadzający bezpośrednie akcje zgodnie z zasadami ALF ma prawo uważać się za część ALF”. Sympatycy ruchu działają w pojedynkę lub łączą się w małe grupy (2-6 osób), skupiające przyjaciół znających się od dawna i mających wspólne poglądy. Rzecznik ELF Rosebraugh w filmie „Igniting Revolution: Introduction to Earth Liberation Front” pouczał: „nie ma realnej szansy działania w już istniejącej komórce”, jeśli chcesz działać „bierz inicjatywę w swoje ręce, stwórz własną komórkę”. Grupy działają niezależnie od siebie, kontaktują się ze sobą sporadycznie, nieraz w ogóle nie wiedzą o sobie nawzajem.

Komórki występują pod różnymi nazwami. Gary R. Perlstein z Portland State University, autor *Perspectives of Terrorism*, odnotował: „Wielokrotnie te grupy są odpryskami głównego nurtu ruchu ekologicznego, ale zmieniają nazwę, przez co wydają się być nieznaną organizacją. Podobną technikę zastosowali Palestyńczycy kiedy zaatakowali izraelskich sportowców na igrzyskach olimpijskich – nazwa grupy była właściwie nazwą dla tamtej misji”. Ci sami ludzie używają różnych nazw dla działań legalnych i podziemnych. Np. animaliści Thurston i Barbarash podejrzewani byli o przynależność do – równocześnie! – Earth First!, Animal Liberation Front, Justice Department, Militant Direct Action Task Force i być może David Organization.

Każda komórka ponosi odpowiedzialność tylko za swoje akcje, nawet więc rozpracowawszy ją nie można dojść „po nitce do kłębka”. Jak zauważył detektyw Bob Holland z Eugene ELF-ALF nie można zinfiltrować jak np. mafii, bo nikt nie może polecić kandydata. Spoiwem jest ideologia, rozpowszechniana – w zastępstwie rewolucyjnej organizacji – przez niezależne media! Taki ruch wydaje się być możliwy tylko w ustroju liberalno-demokratycznym, gwarantującym wolność słowa.

Strukturami stanowiącymi łącznik między podziemiem a mediami i społeczeństwem są „nadziemne” przybudówki ruchu takie jak Earth Liberation Prisoners Support Network i North American Earth Liberation Front Press Office, jak najściślej odseparowane od grup uderzeniowych²⁵. ELF-PO jest, według własnych słów, „legalnym serwisem informacyjnym poświęconym wyjaśnianiu politycznych

²⁵ Zauważmy, że w podobny sposób funkcjonują baskijski separatyści i irlandzcy irredentyści – podziemne organizacje IRA i ETA dysponują legalnym zapleczem (Herri Batasuna, Sinn Fein) propagującym ich cele, werbującym kandydatów i zbierającym środki.

i społecznych motywów akcji bezpośrednich ELF”. Jego działalność polega na otrzymywaniu anonimowych komunikatów od ELF i przekazywaniu ich mediom.

Przyjrzyjmy się celom ALF Supporters Group: 1. wspieranie uwięzionych aktywistów, 2. poparcie i obrona ALF, 3. kształcenie społeczeństwa co do potrzeby akcji bezpośrednich i racjonalne uzasadnianie ich, 4. zapewnianie forum komunikacji przez biuletyn, 5. zbiórka pieniędzy na rzecz działalności ALF-SG. Wachlarz proponowanych sympatykom działań jest bardzo szeroki: od edukowania się o problematyce ekologicznej i praktykowania wegetarianizmu, przez przekonywanie i organizowanie, po nieposłuszeństwo obywatelskie i sabotaż. Wytyczne ALF przestrzegały jednak przed zrażaniem potencjalnych zwolenników: „Ludzie, którzy przyjdą pierwszy raz na spotkania grupy AR [*Animal Rights*] muszą być pewni, że nie wiążą się z ekstremistami, i nie będą zmuszeni do ekstremalnych działań”.

O ile czynni sympatycy ELF i ALF stanowią jak gdyby „drugi krąg” ruchu, o tyle kręgiem trzecim są legalne organizacje ekologiczne czy animalistyczne, które same nie angażują się w przemoc i sabotaż. Granica między tymi kręgami jest płynna. Grupę, która 31 marca 1997 wypuściła 1500 nerek z farmy w pobliżu Windsor (Ontario), tworzyli członkowie legalnych organizacji Humanitarians for Animal Rights Education i Animals Deserve Adequate Protection Too, w tym Pat Dodson, założyciel i prezydent HARE. Za zaplecze ELF uważana jest Earth First!, ALF ma związki z People for the Ethical Treatment of Animals, grupa SHAC (Stop Huntingdon Animal Cruelty), będąca koordynatorem kampanii przeciw firmie HLS, współpracowała z Physicians Committee for Responsible Medicine.

Legalne grupy postrzegają ekoterroryzm jako wartościową broń (Newkirk z PETA powiedziała: „Nasza taktyka *non-violent* nie jest tak skuteczna. Latami prosimy grzecznie i nic nie dostajemy. Ktoś grozi i to skutkuje”) a bojowników ELF jako bohaterów. Często usprawiedliwiają akcje sabotażowe (np. PETA wzięło w obronę atak na laboratorium Texas Tech University w Lubbock w lipcu 1989 r.) zaś bardzo rzadko je potępiają. Wojownicza retoryka ich aktywistów może być postrzegana jako podżeganie do bezprawnych akcji, np. dyrektor PETA Alex Pacheco powiedział, że zniszczenie własności, włamanie i kradzież są „dopuszczalną zbrodnią kiedy dokonuje się ich dla ochrony zwierząt”. Na Animal Rights Convention w lipcu 2001 r. rzecznik PETA Bruce Friedrich otwarcie bronił przemocy mówiąc, że „byłoby naprawdę wspaniale, gdyby wszystkie jadłodajnie fast-food, rzeźnie, laboratoria i banki, które je finansują, jutro zostały wysadzone”. Ale to nie tylko tworzenie sprzyjającego klimatu, mamy też do czynienia z bezpośrednimi kontaktami. Według Richarda Bermana z Center for Consumer Freedom PETA udzielała finansowego wsparcia Rodneyowi Coronado i Joshowi Harperowi (skazanym za stosowanie przemocy) a sumą 1500 USD wsparła ELF, sama zaś otrzymywała i wykorzystywała nagrania video z akcji sabotażowych (dokumentujące nadużycia wobec zwierząt)²⁶.

²⁶ Oczywiście znacząca część ruchu ekologicznego i praw zwierząt odcina się od działań ekstremistów, np. Coalition for Sonoran Desert Protection i Arizona League of Conservation Voters potępiły podpalenia budowanych domów w Phoenix i Tucson.

Badacze problemu odnotowali, że bojownicy praw zwierząt i ochrony przyrody wywodzą się z klasy średniej lub wyższej. Zaplecze ekoterrorystycznego podziemia ma wyraźnie młodzieżowy charakter²⁷. Na 29 aresztowanych 20 kwietnia 1997 w czasie zamieszek na w Davos 11 miało mniej niż 20 lat, 12 mieściło się w przedziale 20-30, powyżej 30 roku życia było tylko 5 (wiek 1 osoby nie został podany). W Eugene w czerwcu tego roku zatrzymano 22 demonstrantów, w tym 3 nastolatków, 15 dwudziestolatków i 3 trzydziestolatków. Być może wyższą średnią wieku mają bojownicy „twardego rdzenia” – w skład pięcioosobowego komando, które wypuściło norki w pobliżu Windsor, wchodziło 2 dwudziestolatków i 3 osoby powyżej 40 roku życia. Z drugiej jednak strony wszyscy czterej oskarżeni o podpalenia na Long Island byli nastolatkami.

Taktyka

Ruch ekologiczny dysponuje bogatą literaturą fachową poświęconą taktyce ekotażu. Już w 1970 r. ukazała się pierwszy „podręcznik” z tej dziedziny (*Tool Earth Kit*), dwa lata później kolejny – *Ecotage!*, zredagowany przez Roberta Townsenda, Sama Love i Davida Obsta²⁸. W 1985 r. Dave Foreman i Bill Haywood (pseudonim) opublikowali *Ecodefense: Guide Field do Monkeywrenching*²⁹, opisując tam np. szpicowanie drzew, niszczenie sprzętu i dróg, utrudnianie polowań, blokowanie zamków, robienie bomb dymnych, propagandę, kryptografię i unikanie schwywania. Kolejną pozycją była Paula Watsona *Earthforce! Guide Warrior Earth To Strategy* z 1993 r. Na stronach internetowych ekologicznych radykałów można znaleźć też takie publikacje jak *The Politics and Practicalities of Arson, Setting Fires With Electrical Timers* czy *If an Agent Knocks*, przepisy na zapalniki z aluminium i siarki bądź na napalm domowej roboty.

Foreman pisał: „Gdy przeciwnik przewyższa cię liczebnością i uzbrojeniem, wówczas szukasz jego słabego miejsca, w które on nie chce być uderzony. W przypadku korporacyjnej Ameryki takim miejscem jest z reguły książeczka czekowa”. Do tego celu wszelkie środki są dobre, EF! obwieszcza, że używa wszystkich metod od prawnych przez cywilne nieposłuszeństwo po sabotaż.

²⁷ Istotną składową radykalnych ugrupowań ekologicznych i animalistycznych, nadającą im nową dynamikę, jest młodzieżowa subkultura Straight Edge i jej skrajna frakcja Hard Line. Subkultura SE narodziła się w 1981 r. w USA jako odłam ruchu punkowego, sprzeciwiający się seksualnemu promiskuityzmowi i stosowaniu używek (alkohol, narkotyki). Pod koniec lat 80. do swych zasad dołączyła wegetarianizm, co zaowocowało rosnącym zaangażowaniem w akcje ekologiczne (Coalition To Abolish Fur Trade, Straight Edge Animal Liberation). Około 1990 r. część aktywistów SE zainicjowało ruch o wyraźnie rewolucyjno-politycznym charakterze – Hard Line, który w 1998 r. sformalizował się jako Hardline Central Committee. Hardliners wychodząc z fundamentalnej dla ich ideologii zasady świętości wszelkiego życia zaangażowali się nie tylko w ruch wyzwolenia zwierząt ale też antyaborcyjny; akceptując tylko trwałe związki seksualne nastawione na prokreację potępiają homoseksualizm. HL inspiracji szukają w chrześcijaństwie i – ostatnio zwłaszcza – w islamie.

²⁸ Ekotaż został zdefiniowany jako „gałąź biologii taktycznej, która zajmuje się relacją między żywymi organizmami i technologią”.

²⁹ Jako współautor figuruje Bill Haywood (nazwisko zaczerpnięte od lidera anarchosyndykalistycznej IWW z początków stulecia). Zdaniem jednych był to pseudonim Mike’a Roselle, zdaniem innych Foreman napisał książkę sam. Roselle odciął się później od „Ecodefense” jako niezgodnej z duchem EF!

Charakterystyczne dla tego nurtu jest płynne przechodzenie między różnymi formami protestu. Dochodzi do spontanicznego lub zorganizowanego podziału zadań, np. podczas akcji nad Creek Fall w marcu 1998 r. mainstreamowe grupy ekologiczne pozwały Forest Service do sądu a radykałowie zablokowali drogę do wyrębu.

Ekoterrorysty do perfekcji opracowali zasady konspiracji. Radykalni aktywiści z zasady nie należą do oficjalnych organizacji i nie uczestniczą w publicznych spotkaniach z powodu infiltracji policji. Rzecznik Frontu otrzymuje anonimowe sprawozdania o akcjach. Od niego zależy, które zostaną autoryzowane: zasadą jest, że ELF-ALF nie przyznają się do akcji niepopularnych (sugerując, że są one dziełem zakamulowanych „wrogów ruchu”)³⁰. Dotyczy to szczególnie aktów przemocy. ALF podkreśla: „Jakośkolwiek akcja z użyciem przemocy przeciwko człowiekowi lub zwierzęciu nie jest akcją ALF, a osoba, biorąca udział w takiej akcji, nie jest członkiem ALF”³¹.

Akcje mają być przeprowadzane według zasad takich jak:

1. Cele należy ustalić samodzielnie: „otwórz pierwszą lepszą książkę telefoniczną”, radzą autorzy poradnika na stronie internetowej ALF, „żółte strony dadzą ci nazwiska, numery telefonów i adresy niezliczonych wyzyskiwaczy zwierząt”.
2. Przed przystąpieniem do akcji należy zapoznać się z dostępną literaturą na ten temat. Literatura ta powinna być zamówiona pocztą dla fałszywego odbiorcy na skrytkę pocztową lub cudzy adres (niezaangażowanego w podziemie przyjaciela). Można też znaleźć te informacje w internecie, korzystając jednak z ogólnodostępnych łączy w bibliotece, na uczelni lub w cyber-caffe.
3. Konieczne jest wcześniejsze zbadanie terenu: trzeba sprawdzić obecność ludzi wewnątrz obiektu (np. na podstawie świateł w budynku, samochodów pracowników na parkingu), natężenie ruchu, obecność policji, oświetlenie obiektu i jego otoczenia, rozmieszczenie kamer bezpieczeństwa etc.; trzeba też znaleźć jakąś drogę ewakuacyjną.
4. Środki potrzebne do sabotażu powinno się wykonać samemu (Marshall i Luers sporządzali bomby zapalające z dzbanków na mleko, gąbek i benzyny). Wszelki niezbędny sprzęt (np. klej, farba, rękawiczki ogrodowe) należy kupować w różnych sklepach, płacąc gotówką.
5. Na akcję należy włożyć pospolitą, trudną do zapamiętania odzież, za duże buty, rękawiczki, maski. Używać można tylko samochodów wypożyczonych na fałszywe nazwisko. Podróżując na miejsce akcji³² powinno się jeść swoje własne jedzenie („Nie powinieneś być widziany w restauracji Taco Bell w obcym mieście tej samej nocy, gdy McDonald w sąsiednim budynku spłonie”) i nocować w samochodzie („nie zostaniesz zarejestrowany, rozpoznany”).
6. Sporządzając sprawozdanie z akcji (data, czas, miejsce, kilka szczegółów) należy pisać je na zwykłym papierze, używając liter wyciętych z gazet lub ogólnodo-

³⁰ Już Foreman pisał: „Zwolennicy monkeywrenchingu powinni uważać, aby nie deklarować publicznie poparcia dla aktów głupiego lub nieodpowiedzialnego wandalizmu, strojącego się w piórka ekotazu”.

³¹ W konsekwencji, jak widzimy, ta sama osoba w zależności od rodzaju akcji może być uważana za członka Frontu lub nie!

³² Aktów sabotażu często dokonują grupy przybyłe z innego stanu, ale kontaktujące się z grupą lokalną.

stępną maszyny do pisania; na rękach trzeba mieć rękawiczki. Nie wolno lizać znaczka ani koperty, tylko moczyć gąbką.

7. Nie wolno nigdy rozmawiać o akcjach w domu albo samochodzie. Nie wolno zwracać na siebie uwagi, najlepiej stosować kamuflaż ukrywając swe rzeczywiste poglądy (np. nie powinno się trzymać w widocznym miejscu literatury o ekotażu). Nie należy zażywać narkotyków.

Komórka musi być samofinansująca. Można korzystać z darów sponsorów-sympatyków, którzy nie chcą włączać się osobiście w akcje. Sponsor musi być świadomy, że może zostać oskarżony z ustawy o RICO³³, dlatego dobrze jest poznać z góry jego opinię o pozaprawnych działaniach. Trzeba szanować go jak członka komórki i otrzymane pieniądze wydawać zgodnie z przeznaczeniem. Sponsor nie powinien jednak kontaktować się z komórką, nie może znać jej planów. Jeśli chce wiedzieć na co jego pieniądze zostały wydane można mu anonimowo podrzucić wycinek z gazety z opisem akcji. Jeśli sponsor zadaje zbyt wiele pytań, chce spotkać innych członków komórki, etc., trzeba mu przypomnieć o warunkach bezpieczeństwa. Jeśli upiera się, lepiej znaleźć innego. Nie wolno używać żadnych kont bankowych dla pieniędzy wykorzystywanych na akcje. Wszystkie finansowe transakcje muszą pozostać niezaksięgowane, wszystkie rachunki zniszczone.

Ekstremiści skrupulatnie wykorzystują przysługujące im prawa obywatelskie: Rosebraugh konsekwentnie powołuje się na wolność słowa gwarantowaną przez Konstytucję, przedstawiciele władzy są zaskarżani (jak w Okanogan County, Humboldt County, Eureka, Eugene).

Ważnym elementem taktyki ekoterroryzmu jest staranne dobieranie celów. W artykule *Making Our Actions Count* Dari Fullmer („No Compromise”, no 9) napisał że „działanie bezpośrednio bez strategii jest bezużyteczne”. Działania mają być czymś więcej niż tylko czynem symbolicznym żeby, jak ujął, nie trafić do więzienia za rozbijanie okien w miejscowym McDonald's. „Uderzaj ich tam gdzie boli najbardziej”, konstatował Barbarash.

Obiektem ataków ALF były przede wszystkim uniwersytety i rolnictwo. W latach 1979-1993 zaatakowane zostały 63 instytuty akademickie i 21 prywatnych laboratoriów badawczych (straty ponad 6,5 miliona USD) oraz 76 przedsiębiorstw branży rolno-spożywczej (straty ponad 1,1 miliona USD). Na uniwersytetach uderzano w laboratoria prowadzące doświadczenia na zwierzętach a później też w ośrodki bioinżynierii (według GenetiX Alert z Tennessee od listopada 1998 do maja 2001 r. przeprowadzono ponad 40 akcji tego typu)³⁴. Do drugiej grupy celów zaliczymy fermy hodowlane, zakłady przemysłu spożywczego (zwłaszcza rzeźnie), spółdzielnie spożywców, sklepy mięsne i rybne, restauracje. Ponadto ALF przeprowadzał akcje przeciw ogrodom zoologicznym, oceanariom, cyrkom, rodeo, widowiskom w których konkurują zwierzęta, a także kuśnierzom, weterynarzom, właścicielom znęcającym się nad zwierzętami, osobom ubranym w futra (oblewając ich farbą).

³³ Racketeer Influenced and Corrupt Organizations.

³⁴ Zgodnie z światopoglądem ekologów, inżynieria genetyczna uważana jest za świętokradztwo największe z możliwych.

Bojownicy ELF i EF! prowadzili tradycyjną kampanię przeciw przemysłowi drzewnemu, polegającą już nie tylko na niszczeniu tablic, szpikowaniu drzew i uszkodzaniu sprzętu, ale też na takich akcjach jak np. spalenie magazynu papierniczego Valley Veal Inc. w San Jose, Kalifornia (1 września 1987). Oprócz tego atakują wyciągi narciarskie (najkosztowniejsza – straty 12 mln UD – akcja ELF: podpalenie ośrodka w Vail, Kolorado 19 października 1998), nowobudowane domy mieszkalne (zwłaszcza w Phoenix w 1998 r., na Long Island w 2000 r.), linie energetyczne (np. w 1990 r. koło Santa Cruz, w 2001 r. koło Mount Graham Observatory), tamy, mosty, autostrady; sabotują polowania (np. na bawoła w pobliżu West Yellowstone w 1990 r.), rajdy samochodowe i motorowe (podpalenie klubu motocyklowego w Littlerock, Washington w 1996 r.), nawet grę w golfa (Stevenson, Washington w 1995 r.). Od animalistów wyraźnie odróżniały nurt ekologiczny akcje przeciw intensywnej hodowli takie jak zabicie 31 krów koło Deming (New Mexico) 15 kwietnia 1995.

Zauważyć można tu wyraźny trend rozwojowy: od pełzającego terroryzmu atakującego cele najbliższe (np. sklepy futrzarskie) do taktyki ciosów w newralgiczne punkty systemu. Przy atakach na detaliczne punkty sprzedaży, zauważa strona internetowa ALF, skutki nie są warte ryzyka. Zamiast więc uderzać w poszczególne farmy, atakuje się transport żywego inwentarza, miejsca aukcji, rzeźnie, hurtownie, magazyny, przedsiębiorstwa zaopatrzenia rolnictwa (przykładem może być zniszczenie składu pasz należącego do Ferrara Meat Company w San Jose 26 listopada 1987). W sposób modelowy taktyka uderzenia pośredniego została zastosowana w kampanii przeciw Huntingdon Life Sciences – obiektem presji stały się m.in. Barclay's Bank (udzielający kredytu HLS), biuro maklerskie Charlesa Schwaba (handlujące akcjami firmy), przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe Marsh i Etna (w których ubezpieczeni byli pracownicy).

Wybierane są też coraz większe cele. Większe cele oznaczają większe szkody a większe szkody – większy rozgłos. Agent James N. Damitio z Forest Service w Corvallis powiedział: „Celem tych ludzi [ekoterrorystów – J.T.] jest skupienie uwagi [opinii publicznej – J.T.] na ich sprawie... I jeśli im się nie udaje to próbują raz jeszcze”. Po demonstracjach antyglobalistów w Seattle w 1999 r. ELF zrozumiał dwie rzeczy: 1) przemoc przyciąga uwagę, 2) cele nie mogą być zbyt wąskie, potrzebny jest wróg globalny – kapitalizm. Zaczyna się nowa faza w rozwoju ekologicznego ekstremizmu: atak na symbole kapitalizmu. Charakterystyczne jest wybieranie obiektów mających zarówno aspekt ekologiczny jak społeczny. Pod koniec 2000 r. rozwinął się tzw. Anti-SUV Movement – kampania przeciw samochodom terenowym, w latach 2001-2002 doszło do kilkunastu ataków na nie (m.in. Eugene, Oregon w 2000 r., Richmond, Virginia w listopadzie 2002 r., Los Angeles 22 sierpnia 2003). Podstawowym motywem działań był fakt, że samochody terenowe emitują dużo więcej zanieczyszczeń niż osobowe, ale C. Marshall (odpowiedzialny za atak na Joe Romania Chevrolet Dealership w Eugene) podkreślał, że SUV to zarazem „symbol statusu bogatych amerykańskich konsumentów, którzy zabijają więcej ludzi na tej planecie niż ktokolwiek inny”. Zniszczenia na placach budów w Phoenix czy Long Island uzasad-

niano koniecznością ochrony miejscowych ekosystemów, ale równocześnie podkreślano, że te mieszkania byłyby „norami bogatej elity”.

Przyczyny i skutki

Według North American Research doszło do ponad 1400 aktów sabotażu (od wybijania okien po usiłowanie zabójstwa) związanych z ochroną środowiska lub prawami zwierząt³⁵. *The Report on the Extent and Effects of Domestic and International Terrorism on Animal Enterprises* (wspólne sprawozdanie Departamentów Sprawiedliwości i Rolnictwa na zlecenie Kongresu) dokumentuje 313 akcji bezpośrednich w obronie praw zwierząt w latach 1979-1993, ALF jest odpowiedzialny za ponad 60 proc. z nich³⁶. Zaobserwować można eskalację tych działań: 201 z 313 zdarzeń miało miejsce w latach 1987-1991; także Phil Donegan, agent FBI z Portland zaobserwował coraz większą częstotliwość akcji. James Jarboe, szef Counterterrorism Division FBI twierdzi, że w latach 1996-2002 ALF-ELF dokonały ponad 600 ataków ze stratami rządu 43 mln USD. Wspólne oświadczenie ALF-ELF bierze odpowiedzialność za 67 ataków w 2001 r., w tym m.in. podpalenie na University of Washington (5,4 mln USD strat). Akcje mają też coraz większe skutki: o ile straty na skutek ekotażu w zachodniej części USA w latach 1980-1994 wyniosły łącznie 14,7 mln USD, o tyle w latach 1995-1999 osiągnęły wysokość 28,8 mln UDS.

Areną ekoterroryzmu jest Północna Karolina i Nowa Anglia ale przede wszystkim Zachód USA (Kolorado, Oregon). Według „The Oregonian” w latach 1980-1999 w 11 zachodnich stanach miało miejsce około 100 aktów ekologicznego sabotażu, z tego 1/3 w ciągu ostatniego pięciolecia (do maja 2001 r. ta liczba wzrosła o 28 proc.). Co piąta akcja została przeprowadzona w Oregonie, tam zaś największe nasilenie działań sabotażowych odnotowano w Eugene.

Christopher Hewitt z University of Maryland, zajmujący się problemem terroryzmu w USA, zastosował w tym przypadku teorię Jamesa Daviesa (tzw. krzywa J rewolucji): terroryzm wybucha, gdy po długim okresie postępu następuje czas zastoju. W tym ujęciu ekoterroryzm miałby zostać spowodowany najpierw niespełnionymi oczekiwaniami – ograniczonością reform Clintona, a potem rozczarowaniem z powodu zwycięstwa otwarcie antyekologicznego Busha (podobna, acz odwrotna sytuacja miałaby zachodzić w przypadku ruchu antyaborcyjnego).

Wydaje się jednak, że ten model, sprawdzający się w przypadku masowych ruchów społecznych, tutaj ma ograniczone zastosowanie. W małych wyizolowa-

³⁵ Jeszcze większe natężenie ekoterroryzmu odnotowano w Wielkiej Brytanii: w 1991 r. 1718 akcji (w tym ponad 250 przypadków użycia bomb zapalających) spowodowało straty wysokości 8,5 miliona funtów. Od 1991 r. liczba akcji spadła, być może z powodu podwyższenia warunków bezpieczeństwa w wielu instytucjach.

³⁶ Wśród 313 akcji zarejestrowanych przez Departament Sprawiedliwości najwięcej bo 160 było aktów wandalizmu (graffiti takie jak „Meat is Murder” i „Meat is Death and You Are Next”, wybite okna, zablokowane klejem zamki, etc.). Drugą co do liczebności grupę stanowiły 77 przypadki „uwolnienia” zwierząt (przy okazji odnotowano, że niejednokrotnie zwierzęta nie chciały opuścić klatek lub wracały do nich!). Podpalenie, groźby wysadzenia w powietrze i faktyczne zamachy bombowe stanowiły osiem procent wszystkich wydarzeń.

nych grupach, oderwanych od nastrojów społecznych, większą rolę odgrywa wewnętrzna logika samonapędzającego się radykalizmu: aktywiści ekscytują się własnymi słowami aż wreszcie ktoś bierze je serio i sięga po broń³⁷.

Ważną rolę odgrywa też swoisty pragmatyzm – jak podkreślają ekstremiści ich przemoc jest skuteczna. Komunikat ALF o zniszczeniu pracowni na Uniwersytecie Oregonu w październiku 1986 r. mówił: „mikroskop wart 10.000 dolarów został zniszczony w ciągu 10 sekund stalowym łomem, który nabyliśmy... za mniej niż 5 dolarów. Uważamy, że to dość dobry zysk z naszej inwestycji”. Peter Singer zauważał, że ataki pozwalają ujawnić nadużycia, które inaczej nie wyszłyby na jaw. Jako dowód na wyższość *tree-spiking* nad *tree-sitting* przytaczany jest przykład z Oregonu, gdzie działacze blokujący wyrąb lasu drugą metodą zostali skazani na zapłacenie 35000 USD odszkodowania za 2 tygodnie przestoju. Tymczasem przy pomocy szpikowania drzew udało się wstrzymać wyręby w Bowen Gulch (Kolorado) w 1990 r., a na Hawajach w 1985 r. zniszczenie maszyny wartej 250000 USD doprowadziło do bankructwa elektrowni. Katie Fedor (rzeczniczka ALF do 1999 r.) podkreślała, że „[...] tradycyjne sposoby [wymuszania] przemiany społecznej, takie jak lobbying nie skutkowały”.

Nie zapominajmy w końcu o jeszcze jednej przyczynie sięgania po przemoc: ekstrema nawzajem się napędzają, wzorem niejednokrotnie bywa przemoc użyta (choćby na mniejszą skalę) przez przeciwnika. Foreman w swych *Wyznaniach wojownika Ziemi* wylicza liczne przypadki agresji przeciw ekologom; nieprzypadkowo Colorado i Paul rozpoczęli swoją ofensywę po zamachu na Bari.

Ekologiczni i animalistyczni ekstremiści podkreślają swoją niechęć do przemocy (punkt 4 założeń ALF nakazuje „przedsięwziąć wszystkie konieczne środki ostrożności przeciw krzywdzeniu jakiegokolwiek zwierzęcia, ludzkiego czy nieludzkiego”), w praktyce jednak ich działania zagrażały nieraz życiu i zdrowiu ludzi. W 1987 r. w Cloverdale (Kalifornia) robotnik tartaczny został ranny na skutek szpikowania drzewa (w Ukiah w podobnej sytuacji miało dojść do śmierci drwala). Dwa lata później podpalenie rzeźni w Monterey (Kalifornia) zagroziło życiu pracowników. Pożar magazynu chemicznego Carolina Biological Supply Company (10 maja 1994) zmusza do ewakuacji 1000 ludzi. Na początku 1997 r. stróż nocny pilnujący sklepu w Ogden (Utah) oskarżył animalistów o zamiar spalania go wraz z budynkiem. 27 maja 2001 doszło do próby podpalenia cysterny z paliwem w Eugene, wybuch mógłby uszkodzić dwa bloki; do podobnej sytuacji doszło przy wspomnianym podpaleniu Romania Chevrolet. Uszkodzenie przez ALF hamulców w ciężarówkach Supreme Lobster and Seafood Co. w Villa Park (2 lutego 2003) niosło zagrożenie dla kierowców³⁸.

Towarzyszą temu wojownicze wypowiedzi niektórych aktywistów. Założyciel ALF R. Lee pochwalał pobicie Briana Cassa, dyrektora naczelnego HLS („Daily Telegraph”, 24 lutego 2001). Keith Mann przestrzegał: „Nikt jeszcze nie

³⁷ Tak samo wygląda problem innych subkulturowych ugrupowań terrorystycznych, np. neopogańskiego podziemia Black-Metal czy grup typu Combat 18 tworzonych nazi-skinheads.

³⁸ Michelle Arciaga, pracownik National Law Institute, konkludował: „To tylko szczęście, głupie szczęście, uchroniło ich przed zabiciem kogoś”.

zginął, ale czas nadejdzie” („Evening Standard”, 8 grudnia 1998). Rzeczniczka Frontu Viven Smith posunęła się do stwierdzenia „Byłabym uradowana gdyby pierwszy naukowiec został zabity przez aktywistę wyzwolenia [zwierząt – J.T.]” („USA Today”, 3 września 1991). Osoby pozostające w konflikcie z ekologami (farmerzy, urzędnicy) niejednokrotnie otrzymywały anonimowe pogróżki³⁹. Nic dziwnego, że np. pogróżki ARM o zatruciu słodyczy Mars Bars (Wielka Brytania, 1984) i Cold Buster (Kanada, 1992) oraz indyczego mięsa w sklepach Safeway i Save-On-Foods (Vancouver, 1994) były traktowane bardzo poważnie.

Do tej pory mieliśmy w zasadzie do czynienia z dwoma rodzajami zdarzeń: stwarzaniem niezamierzonego zagrożenia dla ludzi i nierealizowanymi groźbami. Realną jest jednak możliwość, że zostaną one połączone w nową metodę walki. Nowe pokolenie aktywistów, rekrutujących się m.in. z subkultury SE, wydaje się być bardziej skłonne do przemocy (R. Coronado powiedział „Dallas Morning News” z 15 lutego 1998: „Widzę dążenie do akcji, które uczynią więcej zniszczenia”). Niekontrolowane wybuchy agresji podczas demonstracji i innych akcji (jak pobicie dwóch ludzi przez uczestnika protestu przeciw polowaniom w West Yellowstone) stają się dziś coraz częstsze.

Przedsmak tego zjawiska dała kampania przeciw Huntingdon Life Sciences (2000-2002), w czasie której planowo zastraszano pracowników, klientów, dostawców, inwestorów i kredytodawców firmy. Dyrektor naczelny został ciężko pobity, innemu menedżerowi oblano twarz żrącą substancją. Pracownicy otrzymywali paczki z kałem i martwymi gryzoniami albo z żyłkami. Podpalono 11 samochodów (w tym dwa w pobliżu zamieszkałych budynków), domy oblewano czerwoną farbą. Oblegano i dewastowano biura, atakowano strony internetowe, zablokowano faks i pocztę elektroniczną zalewem listów.

Ekspert od terroryzmu Gary Perlstein obawia się, że ekoterroryści w końcu przejdą do zabijania ludzi jako skuteczniejszej metody. Thad Buchanan, policjant z Eugene mówi: „Myślę, że to tylko kwestia czasu, zanim ktoś zostanie zraniony”. Cechujący ekologiczne podziemie brak centralnej koordynacji może doprowadzić do niekontrolowanej radykalizacji części aktywistów, a w konsekwencji – do autentycznego terroryzmu. Można wyobrazić sobie następujący scenariusz: najpierw (np. na skutek nieostrożności młodych adeptów) pada przypadkowa ofiara, gdy tabu zostaje przełamane kolejny cel – szczególnie zniechęcony „zbrodniarz” – zostanie już wybrany z premedytacją; potem nastąpi klasyczna „inflacja przemocy” używanej już np. dla samoobrony. Teoretyczne uzasadnienie terroru jego zwolennicy znajdą choćby w *Declaration of War*. Połączenie teoretycznego antyhumanizmu w stylu wczesnego EF! z praktycznym radykalizmem Wyzwolicielei stworzyłoby nową, niezwykle groźną jakość – grupę ludobójczą bez żadnych zahamowań.

Na pytanie „Czy mamy już do czynienia z rozwiniętym ekoterroryzmem?” najbliższa prawdy odpowiedź wydaje się brzmieć: jeszcze nie, ale już niebawem...

³⁹ Przed komisją Kongresu (9 czerwca 1998) opowiadał o nich Bruce Vincent z Montany.

Bibliografia

Publikacje zwarte

- Arnold Ron, *Ecoterror: The Violent Agenda to Save Nature: The World of the Unabomber*, Free Enterprise Press (1997).
- Arnold Ron & Alan Gottlieb, *Trashing the Economy: How Runaway Environmentalism Is Wrecking America*, Merril Press (1998).
- Bookchin Murray, *The Ecology of Freedom: The Emergence and Dissolution of Hierarchy*, Palo Alto, Cheshire Books (1982).
- Clausen Barry, *Burning Rage - The Growing Anger Within My Country*, Redding, North American Research (2001).
- Coleman Daniel A. (1994), *Ecopolitics: Building a Green Society*, New Brunswick, Rutgers University Press.
- Devall Bill & Sessions George, *Ekologia głęboka. Życ w przekonaniu, że natura coś znaczy*, Warszawa, Pusty Obłok (1994).
- Eckersley Robyn, *Environmentalism and Political Theory: Toward an Ecocentric Approach*, Albany, SUNY Press (1992).
- Ferry Luc, *Nowy ład ekologiczny. Drzewo, zwierzę i człowiek*, Warszawa, Centrum Uniwersalizmu (1995).
- Fleming Pat & Naess Arne & Seed John, *Myśląc jak góra*, Warszawa, Pusty Obłok (1992).
- Foreman Dave, *Wyznania wojownika Ziemi*, Łódź, Obywatel (2004).
- Heider Ulrike, *Anarchism: Left, Right, and Green*, San Francisco, City Lights Books (1994).
- Hunt Richard, *To End Poverty. The Starvation of the Periphery by the Core*, Oxford, Alternative Green (1997).
- Jawłowska Aldona, *Ruch konsumentów*, Warszawa, Wiedza Powszechna (1981).
- Kaczynski Theodore, *Spółczeństwo przemysłowe i jego przyszłość. Manifest wojownika*, Mielec, Inny Świat (2003).
- Lovelock James, *Gaja. Nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, Warszawa, Prószyński i S-ka (2003).
- Nichols Nick, *Rules for Corporate Warriors: How to Fight and Survive Attack Group Shakedowns*, Merrill Press (2001).
- Olive Daniel T., *Animal Rights: The Inhumane Crusade*, Washington, Capital Research Center (1999).
- Pickering Leslie James, *Earth Liberation Front 1997-2002*, Arissa Publications, South Wales (2003).
- Szacki Jakub, Szacka Barbara (red.), *Człowiek, zwierzę społeczne*, Warszawa, Czytelnik (1991).
- Tomasiewicz Jarosław, *Terroryzm na tle przemocy politycznej (zarys encyklopedyczny)*, Katowice, Apis (2000).
- Tomasiewicz Jarosław, *Między faszyzmem i anarchizmem – nowe idee dla Nowej Ery*, Pyskowice, Zima (2000).

Uhlig Dominik, *Terroryzm ekologiczny w Polsce i na świecie* (maszynopis pracy magisterskiej), Katowice, Uniwersytet Śląski (2000).

Artykuły naukowe

Nilson Chad & Tod Burke, *Environmental Extremists and the Eco-Terrorism Movement*, "ACJS Today" vol. 24, No. 5, January-February 2002.

Purat Jacek, *Ekologia socjalistyczna*, [w:] *Silva rerum – ekologiczne miscellanea*, Kraków, Zielone Brygady 1998.

Taylor Bron, *Diggers, Wolves, Ents, Elves and Expanding Universes: Global Bricolage and the Question of Violence within the Subcultures of Radical Environmentalism*, [w:] Jeffrey Kaplan and Heléne Löw (ed.), *Cult, Anti-Cult and the Cultic Milieu: A Re-Examination*, Stockholm, CEIFO 2001.

Taylor Bron, *Religion, Violence, and Radical Environmentalism: from Earth First! to the Unabomber to the Earth Liberation Front*, "Journal of Terrorism and Political Violence" No. 10 (4), Winter 1998.

Taylor Bron, *Radical Environmentalism: Eco-Terrorism?*, [w:] *Viewpoints on War, Peace, and Global Cooperation 1996-1997*, Annual Edition.

Tomasiewicz Jarosław, *Od romantycznej reakcji do totalitarnej modernizacji. Z dziejów reakcyjnego ekologizmu*, [w:] Delorme Andrzej (red.), *Ekologia i społeczeństwo. Polityka i etyka wobec zagadnień ekologicznych*, Wrocław, Politechnika Wroclawska 2001.

Tomasiewicz Jarosław, *Prawicowe korzenie głębokiej ekologii*, "Czas Górnośląski" nr 16 (2001).

Tomasiewicz Jarosław, *Zgniłozieloni – pouczająca historia Federalnej Partii 'Die Gruenen'*, "Zielone Brygady" nr 31.

Dokumentacja

A Short History of Eco-terrorism, www.off-road.com/land/ecoterrorism_history.html
Acts of Ecoterrorism by Radical Environmental Organizations. Hearing before the Subcommittee on Crime of the Committee on the Judiciary (House of Representatives), http://commdocs.house.gov/committees/judiciary/hju59927.000/hju59927_of.htm

ALF, 1979-1993, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm

ALF FAQ, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm

ALF Mission Statement /Credo, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm

Animal Liberation Front Guidelines, www.animalliberation.net

Animal Rights Militia Fact Sheet, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm

Communique from the Earth Liberation Front (Beltane, 1997), www.iiipublishing.com/elf.htm

Drugi Kongres Luddystów: Deklaracja ideowa, "Zielone Brygady" nr 150.

Earth Liberation Front Action Updates, www.spiritoffreedom.org.uk/content/elf.htm

Ecoterrorist Instruction Manuals, www.cdfc.org/ecoterror.htm

Ecoterrorism Quotes, National Center for Public Policy Research www.environmenttruth.org/

Environmentalists Arrested; Environmentalists Convicted; Environmentalist-Claimed Responsibility; Environmentalist Death Threats; Environmentalist Indictments; Informations and Warrants; Unsolved Environmentalist Crimes, www.cdfc.org/ecoterror.htm

Introducing the Animal Liberation Front, www.animalliberation.net

Meet the ELF, <http://earthliberationfront.com/about/>

Statement from the Earth Liberation Front Press Office – September 4, 2002, www.spiritoffreedom.org.uk/content/elf.htm

What is the Animal Liberation Front, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm

Materiały prasowe

Anderson Kerby, *Ecoterrorism*, www.probe.org/docs/c-ecoterrorism.html (November 2, 1998).

Andrews Wyatt, *Green Terror. Radical Environmental Group Torches Lab At Michigan State Escalates Resistance Beyond 'Crop Busting'*, "CBS News" 2000, [za:] www.rickross.com/reference/animal

Barcott Bruce, *From Tree-Hugger to Terrorist*, "New York Times" 2002 (April 7), [za:] www.rickross.com/reference/animal

Bernton Hal & Rosebraugh Craig, *Radical groups -- fiery tactics*, "Seattle Times" 2001 (May 24), [za:] www.rickross.com/reference/animal

Borné Dan S., *Is Greenpeace a tool of state-sponsored eco-terrorism?*, National Center for Public Policy Research, www.environmenttruth.org

Clausen Barry, *Ecoterrorism, EarthFirst Riot and the Unabomber*, National Center for Public Policy Research, www.environmenttruth.org (June 18, 1999)

Clausen Barry, *Terrorism In America*, "The Courier" 1996 (March 28), [za:] www.zianet.com/wblase/endtimes/terror.htm

Denson Bryan & Long James, *Crimes in the name of the environment*, "The Oregonian" 1999 (September 26-29), [za:] www.landrights.org/ALRA.oregon.eco-terrorism.htm

Earth Liberation Front is now FBI's No. 1 Domestic Terrorist Threat – Mainstream media finally pick up on the concern of ecoterrorism, Property Rights Foundation of America, Inc. (March 2001), <http://prfamerica.org/EarthLiberationFrontNo1onFBIList.html>

Ecoterrorism, www.faculty.ncwc.edu/toconnor/429/429lect15.htm

- Eco-Terrorists in America*, www.ncpa.org/iss/env/pd112801e.html
- Editorial, *Green Terror*, "Wall Street Journal" 2001 (November 23)
- Faust Jan, *Earth Liberation Who?*, <http://more.abcnews.go.com/sections/us/DailyNews/elf981022.html>
- It Ain't Easy Being Green*, "Off Road Magazine" 1997 (December), [za:] National Center for Public Policy Research www.envirotruth.org
- Off the Reservation*, "Civil Defense Perspectives" 2003, vol. 19, No. 3, www.oism.org/cdp/mar2003.html
- Radical environmentalism*, www.wikipedia.org/wiki
- Randall Tom, *Ten Second Response: Four American Eco-Terrorists Indicted in Oregon*, [w:] National Center for Public Policy Research, www.envirotruth.org
- Rosen Mike, *Tax-exempt PETA Supports Eco-terrorism*, "Colorado Springs Gazette" 2002 (June 14), [za:] National Center for Public Policy Research, www.envirotruth.org
- Sale Kirkpatrick, *Neoluddyzm*, "Zielone Brygady" nr 150.
- Satchell Michael, *Terrorize people, save animals*, "US News and World Report" 2002 (April 8), [za:] www.rickcross.com/reference/animal
- Simplest ALF Action*, www.animalliberationfront.com/ALFront/WhatisALF.htm
- Schabner Dean, *New Front on Ecoterror? Some Want to Target High-Profile Activists in Battle on Ecoterror*, "ABC News.com" 2002 (February 26), [za:] www.rickcross.com/reference/animal
- Schmidt Robert M., *Public Assistance Requested Regarding Attempted Arson Of Nike Outlet Store*, National Center for Public Policy Research, www.envirotruth.org
- The other terrorists*, classifieds.rep-am.com/webarchive/editorials/4362.htm
- Tobin Mitch, *Ecoterrorism has roots in Tucson dating to '70s*, www.mitchto-bin.com/Archive/10613FIREECOTERRORISM.html
- Ward Simon, *Media Link September 11 with Ecoterror*, www.furcommission.com/news/newsF03p.htm
- Yates Jon, *2 strategies, same goal in activism for animals*, "Chicago Tribune" 2003 (February 16), [za:] www.rickcross.com/reference/animal

Periodyki

- "Alternative Green", Oxford, Wielka Brytania 1992-2002.
- "Earth First! The Radical Environmental Journal", Eugene, USA 1991-1993, 1996-2000.
- "Fifth Estate", Detroit, USA 1984, 1992-1996.
- "ÖkolinX. Zeitschrift der Ökologischen Linke", Frankfurt am Main, Niemcy 1992.
- "Raise the Stakes. Planet Drum Review", San Francisco, USA 1998-2000.

Phil van Schalkwyk

**FROM LAAGER TO LAGER:
REFLECTIONS ON AFRIKANER IDENTITY**

I

South Africa is currently celebrating 10 years of democracy, and although many problems still need to be solved, South Africans can be justifiably proud of what has been achieved during the past decade. However, the dark years that went before the dawning of freedom should not be forgotten. And indeed: when one says that one comes from South Africa, people often respond with keywords and names such as “Nelson Mandela”, “Johannesburg”, “gold”, “Sun City”, “Kruger National Park”, “the Big Five”, “Cape Town”, “Table Mountain”, “Rooibos tea”, “wine”, “the country with the little country inside its borders [Lesotho]”, but sadly often also still “apartheid”. “Apartheid”, meaning separateness, is an Afrikaans word, and for many Afrikaners it is regrettable that this specific Afrikaans word has become known throughout the world.

This article is aimed at providing an introduction to the Afrikaner, the group which was primarily responsible for apartheid (although the failure of many white English speaking South Africans to speak out against racist policies and practises furthered the cause of apartheid). Indeed, whether one likes it or not, a large part of 20th century life in South Africa has been shaped by the Afrikaners, descendants of the Dutch colonists who later on came to call themselves and their developing language after the African continent. One cannot understand recent South African history without understanding this obstinate group, who tend to think of themselves as the indigenous white tribe of South Africa. This article is an attempt at analysing Afrikaner identity on the move, their “Great Trek” through history from one “laager” to the next, and beyond.

II

The Afrikaner has gained an extremely negative reputation both within South Africa and abroad. They are notorious for their racism, and prejudice against this group can still be encountered, especially in countries that participated in the struggle against apartheid. But it should be stated right at the outset, even though it may seem obvious, that there is not something exceptionally diabolical about Afrikaners. They do not possess some innate evilness, nor have they been or are they the world's greatest racists. The rise of apartheid was the result of a historical process in South Africa: it followed in the wake of centuries of colonial rule, first Dutch and then British. The mindset of colonialism was fertile ground for apartheid to take root in. Also other historical factors should be taken into consideration: from about 1836 Afrikaners started their exodus (the Great Trek) from the Cape Colony to escape British rule; as pioneers they journeyed into the interior and established farms, often on large tracts of land dispossessed from the indigenous inhabitants. Two Boer republics were established, and soon diamonds were discovered in the Free State, and gold in the Transvaal. This triggered British encroachment and led to the Anglo-Boer War, which lasted from 1899 to 1902. The British eventually resorted to extreme measures in an attempt to bring an end to the war: the so-called "scorched earth" strategy, by which Afrikaner farms and homesteads were burned and the women and children put in large concentration camps, where thousands died of disease, lack of proper sanitation and malnutrition.

The Anglo-Boer War left the Afrikaner defeated, penniless and utterly humiliated, and this gave rise to a resurging Afrikaner nationalism coupled with strong anti-British sentiment. Many Afrikaners were unable to continue farming and had no choice but to go and work in the mines, where they ended up in poor white slums. This process of urbanisation was a next severe disruption of Afrikaner society, because traditionally they had been agriculturalists. However, after the Anglo-Boer War the British relinquished their hard-handed approach in South Africa and opted for a policy of consolidation, extending a hand of friendship and cooperation toward the Afrikaner, but not to the black majority, many of whom also suffered immensely during the war. The large measure of political freedom that the British allowed in the Boer republics provided Afrikaners with the opportunity to resurrect and reorganise themselves both politically and culturally. Former Boer War generals Louis Botha and Jan Smuts established a party called *Het Volk* [The Nation], and won the Transvaal elections of 1907.

In 1910 the Union of South Africa was inaugurated, with Louis Botha as its first Prime Minister. Union entailed the merging of the former British (Cape and Natal) and Boer (Transvaal and Free State) colonies to form one united country. But this political settlement was a matter between the British and the Afrikaners

only – the black majority was not consulted. The Afrikaner benefited from Union, and the ideology of Afrikaner nationalism came to infuse a program of political, cultural and indeed also economic reconstruction. The latter was achieved by pooling little sums of Afrikaner capital in large conglomerates: the Suid-Afrikaanse Nasionale Lewensassuransie Maatskappy (SANLAM) and the Suid-Afrikaanse Nasionale Trust Maatskappy (SANTAM). The purpose of these was to operate as a counterbalance to what was seen as English capital (Ross 2000: 106). The Afrikaner made steady progress during the early 20th century, refining and standardising their young language, establishing a literary canon, etc. In 1938 they triumphantly celebrated the centenary of the Great Trek and unveiled the Voortrekker Monument outside Pretoria. They were on a winning spree and could not be stopped. Segregationist measures already introduced by the British, most notably in the establishment of the African reserves, were extended and culminated in the victory in 1948 of the Nationalist Party, which was to stay in power for the next 50 years.

As Ross (2000: 115) points out, the election was won under the slogan “apartheid” which was to become the watchword and a world-wide term of abuse among the opponents of the regime. The policy of apartheid was not overtly racist, although there was an undertone of intense racism. Ross (2000: 116) goes on to explain that, in strict theory, the National Party leaders have always emphasized the importance of ethnicity, seeing the various nations of South Africa as God-created entities, on the model of their own self-image as a distinct nation. These had to be preserved in all their purity. The state took it upon itself to do this, both by assigning everyone to one of the national categories within South Africa, through the Population Registration Act of 1950, and, in theory, freezing these categories for all time through the Mixed Marriages Act of 1949 and the Immorality Act of 1950. Thereby they tried to reverse the core process of South African history over especially the previous half-century, namely the social fusion of different groupings, including various African tribes, from all over the country in its growing cities. The consequences of these measures in individual suffering were immeasurable. The situation went from bad to worse, and as black resistance grew, the Nationalist Party’s policies and measures became increasingly severe.

The South African economy benefited from the sharp increase in the price of gold in the 1930s, and by the 1950s South Africa had entered an economic boom which lasted until the end of the 1960s. Apartheid policies favoured white South Africans and hence they were the ones who enjoyed the riches. The marriage of apartheid and capitalism was a decisive factor in 20th century South African history. Apartheid was not devised by a breed of humans more evil or perverse than the rest, but came about as a result of historical processes, most notably the humiliating defeat suffered during the Anglo-Boer War, the subsequent impoverishment of the Afrikaner, their gradual recovery and their fear of going back to poverty and subservience under British domination. As black numbers increased, a new fear was taking root: the possibility of being overwhelmed by a black majority.

Part and parcel of the nationalist project was the social and economic upliftment of the Afrikaner. Even those who resorted to working in the mines, benefited from Afrikaner rule by getting paid higher wages than their black counterparts. Consequently even working class Afrikaners soon became used to a privileged lifestyle. Even as early as 1922, the violent strikes of white mineworkers (the so-called Rand Revolt) were indeed centred round maintaining these material privileges. Afrikaners were increasingly drawn into a materialistic and consumerist lifestyle and mentality, a love of good living and leisure (almost in grand colonial style), which for example gave rise to large-scale employment of blacks as cheap domestic servants. Even middle-class whites could easily afford one or two servants. More generally speaking, apartheid thrived on a cheap and disciplined labour force. Apartheid was mainly about maintaining white dominance and protecting white wealth, and this entailed controlling the movement of blacks in South Africa, particularly as far as urban space was concerned. This crucial economic factor in the establishment and maintenance of apartheid is often underemphasized in analyses of this period in South African history.

In a newspaper article celebrating 10 years of democracy in South Africa, Afrikaner journalist Rian Malan (2004: 21) recounts his experience of the process of transition during the 1990s: he was terrified as the 1994 election loomed, and after its surprisingly peaceful passing, he adopted an attitude of scepticism; only after a decade he was ready to admit that he had been wrong in his predictions and could finally accept the gift of the new South Africa. It is, however, striking that he celebrates the democratic South Africa mainly in terms of material privileges. He comes to the happy conclusion that a blissful lifestyle is still possible after the Afrikaner had handed over power, as can be seen in the following paragraphs from his article:

The other day a British newspaper asked, what is it like now? I said, this is a question I've been dreading, but if you must know, it's amazing: peaceful, stable, one of the fastest-growing tourist destinations on the planet. In season, buses park on the road above our house, disgorging foreigners who gape at the view, dumbfounded, then turn their binoculars on us, clearly wondering what it's like to live in paradise.

Cape Town is not without its drawbacks – “nice place, dull people”, said the Greek poet George Seferis – but visitors don't seem to notice, perhaps because they're stupefied by the visuals. From our stoep [veranda] we can see nearly 100km, Cape Point this way, Groot Drakenstein the other, and before us, a giant horseshoe of blue water rimmed by mountains. There's this impossibly quaint fishing harbour below us, full of quaint wooden boats and grizzled old salts (Malan 2004: 21).

And further on:

After lunch, the Contessa [his American wife] and I often walk down to meet the fishermen as they land their catch at Kalk Bay, returning with a fat kabeljou or snoek [sea-pike]. Come sundown, we set the fish to braai [roast] on an open fire, uncork a bottle of wine and, yes, congratulate ourselves for living in the last corner of Africa that is immune to chaos and madness (Malan 2004: 21).

Clearly, Afrikaners may have proven curable of racism and prejudice, but not of materialism and their love of the good life.

This broad historical overview has, in the last few paragraphs, come close to probing the identity of the Afrikaner. In the next section this topic will be studied in greater detail.

III

In a recent doctoral study of contemporary mythologies in South Africa and the Low Countries, Afrikaner identity received considerable attention (Van Schalkwyk 2003). An extensive media survey had been carried out, supplemented by in-depth qualitative interviews, and these pointed to the following: that Afrikaners tend to be strange to the ways of the world and prone to deny reality, especially harsh realities or those that somehow challenge their own constructions. This is a result of their strict religiousness and the myth that portrays them as the chosen people of God. According to this myth Afrikaners are superior and have been called by God to bring his light to the southern tip of dark Africa (Wyngaard 1999). And characteristic of chosen people is their purity, their "holiness": they believe that they have been set apart in service of God. Therefore they tend to stand aloof, keeping themselves apart, and distance themselves from the Others (this aspect of Afrikaner identity is explored in André Brink's 1998 – novel about a secluded, microcosmic community, *Devil's Valley*). Because of their supposed holiness and purity, Afrikaners traditionally have a great fear of bad "influences", of things and people believed to be strange/foreign to the Afrikaans national character, of things that they perceive as evil or demonic. Often all these negative things and forces have been brought under the heading "communist". Indeed, during the Cold War almost all perceived harmful things and people used to be referred to as "communist", and equated with the anti-Christ. To some extent this still lives on, especially among older Afrikaners. Among many Afrikaners there is a marked tendency toward anti-intellectualism, a resistance to philosophy and the arts, almost a consciously pursued ignorance, as is evident from letters written by readers of Afrikaans magazines in response to articles published in prior editions of those magazines, and to stage production at arts festivals, recently published books, etc. These letters reveal that the authors of such letters not only refuse to learn anything new, but also that in fact they do possess very little knowledge and insight. This may be the reason why they can be so deeply offended by opinions and art as such, no matter what the exact content may be.

Many Afrikaners remind one of the stereotypical child from a "good" home, where he/she grew up in an overprotected environment and hence shielded from realities and the dark side of life. This can serve as one possible explanation of the infantilism of some Afrikaners, as is evidenced by popular Afrikaans compact discs like *Sies jou vark* [Phew you pig], *Blaas my bal* [Blow my ball], *Kielie my mielie* [Tickle my maize stalk], and the *Stoutgat*-series [Naughty ass series],

revealing anal fixations, among others. These facts contradict the Afrikaner's sense of superiority and expose it for what it is: a mere illusion. This is the case because people who are convinced of their own superiority become lazy like king's children: they are heirs to things that have already been won or attained, and thus there is no need to undertake anything new; their only responsibility is conserving, fortifying, building fences. The well-known conservatism of the Afrikaner can be explained, at least partly, against this background.

At this point one of the concepts used in the title of this paper can be held up for inspection, namely "laager". Branford and Branford (1993: 171) provide a clear explanation of this word: The Afrikaner pioneers, the so-called Voortrekkers, who left the Cape Colony and ventured into the interior of Southern Africa made use of ox-wagons. When they set up camp they lashed the wagons together to form a circle for the protection of the people and animals within, and as a barricade from which to fire on attackers. The initial meaning of laager was limited to this regular form of defence of the Voortrekkers, but later it took on also a figurative meaning and came to refer to an ideologically impenetrable enclosure, most often with reference to the Afrikaner who was said to possess a laager mentality.

Indeed, this guardedness, this tendency to seek refuge in laagers of denial and disregard has been seen as a central aspect of Afrikaner identity. Even the history of Afrikaans literature reflects this tendency to ignore, this obliviousness as far as broader South African realities, especially those related with black suffering and resistance, were concerned. Only since the 1960s some truly engaged works have been produced in Afrikaans.

Obedience toward Afrikaner authority figures has traditionally been expected and enforced in Afrikaans society. This, together with their lack of critical thinking, has made Afrikaners particularly vulnerable to deception by their leaders. In this regard the protagonist and title character in one of the first Afrikaans novels of note, *Bart Nel* (1942), says the following: "It is a fault of our people to respect our leaders too much and therefore we follow them to places where we should not have gone" (Van Melle 1996: 140). In 1999 Afrikaner journalist Chris Louw (2000) caused a big uproar in Afrikaans society with his open letter addressed to one of their patriarchs, Willem de Klerk (brother of former president F.W. de Klerk). This letter represented the start of a painful rebellion of the misused, obedient generation (Afrikaner men who are now between the ages of 35 and 55) who had to put into practise the grand apartheid schemes of their formerly revered "fathers" who never had to dirty their own hands. Louw's generation were compelled to perform military service (non-conscription led to imprisonment or exile), and it was most notably as soldiers that they were used to carry out apartheid's dirty work. Although recent research indicates that young Afrikaners, in comparison with their peers belonging to other groups, are still characterised by their respect for authority (Brynard 2000: 53), there is a noticeable shift toward greater broadmindedness, criticalness, trendiness, and an aversion to structures and institutions like the church (Kirsten 1999; Kombuis 1999).

Until fairly recently Afrikaners strongly identified with the biblical Israelites, the tribe of God: like the Israelites who had been slaves in Egypt, the mythical Afrikaans nation lost its sovereignty under British rule. Therefore narratives about the Great Trek, the Battle of Blood River, the Anglo-Boer War, the Rebellion of 1914 and the attainment of republican status in 1961 have become part of the nationalistic mythology of the Afrikaner: these narratives describe the Afrikaner's journey, under the guidance and protection of God, through the "desert" to the Promised Land of freedom and self-determination (in the form of the apartheid state).

But there is still another parallel: the so-called Diaspora, which entailed the dispersion of the Jews among the Gentiles mainly in the 8th-6th centuries BC. Recently the Afrikaner has also started to experience some kind of Diaspora. This could prove to be the new guiding myth of the Afrikaner, and was phrased as follows by one of the respondents in a survey of the opinions and expectations of Afrikaners: "Past: disgusting. Present: I'm concentrating on my work, I'm generating an income, I lock my house and switch on the alarm when I go out. That's all. Future: the Afrikaners are becoming the new gypsies of the world. We've got talents, we've got skills, we are adaptable, and we are not scared of hard work" (Van Zyl 1998: 65). This respondent's evaluation of the present is representative of the attitude of many Afrikaners, as is confirmed by my own media survey. The lack of enthusiasm that some Afrikaners have exhibited in the past few years can be attributed to various factors, for example: the high crime rate, affirmative action, and the burden of Total Guilt.

The expectations for the future expressed by the respondent mentioned above, draw one's attention to a possible new Afrikaner myth, with the keywords *Diaspora*, *gypsies*, *adaptable* and *hard work*. Although those who leave the country are still sometimes regarded as runaways, the dispersion of Afrikaners all over the globe is increasingly described in positive terms. Pakendorf (2000: 8) maintains that this phenomenon can broaden the Afrikaans language and culture immensely, and might enable Afrikaners to break out of their ghetto, which would be of much greater benefit to this group than separatist inbreeding and secession. So it can be asserted that the other side to the Afrikaner's withdrawal from reality is in fact: wrestling with reality, adaptability, opportunism. The great Afrikaans poet/artist/intellectual Breyten Breytenbach (1999: 41-42) points out that the Afrikaner is a hybrid nation and self-made African who has come into being precisely through interaction with Africa, the landscape and the soil of Africa. The Afrikaner is a restless nomad and explorer: "We project ourselves as conservative and yet we have continuously been busy with the art of change and adaptation. Survival was (and is again) conditioned by the necessity of becoming different, which is in fact a metamorphosis. In order to survive you have to be able to initiate change and unlock potential" (Breytenbach 1999: 41). It seems as if Afrikaners in South Africa and those abroad are indeed making use of new opportunities (Van Zyl 1998: 65). Breytenbach (1999: 43) maintains that, thanks to the adaptability of Afrikaners and

their ability to unlock change, they are great travellers and mediators, and therefore they could be agents for transformation elsewhere in Africa.

When one looks at the Afrikaner in this way, one can justifiably claim that their laager-mentality, their withdrawal from broader (South African) realities, was a mere repose, a mere campout, an interlude or passing error in the continuous process of becoming different. And this process has taken the Afrikaner beyond his old haunt. Afrikaners are indeed proving extremely adaptable and changeable, those abroad, but also those who have remained in South Africa. And in fact they have been accused by some of being opportunistic turncoats who embraced the new South Africa for the sake of self-preservation, pretending all of a sudden that they had nothing to do with what occurred during the years of apartheid. There are, however, Afrikaners who have truly been transformed, or grew up concurrent with the changes, and have become dynamic and committed citizens of the new South Africa. Some have shown a remarkable aptitude for becoming different, for example one of the foremost contemporary Afrikaans poets, Antjie Krog. As a reporter for South African radio she attended the public hearings of the Truth and Reconciliation Commission and wrote an engrossing book about how she dealt with that experience: *Country of my skull* (Krog 1998). She went on to explore ever further, for example reworking and “translating” Khoisan oral literature (produced in an extinct language, Xam) into Afrikaans poems, using 19th century manuscripts in which the words of a few respondents were meticulously recorded by the linguist Wilhelm Bleek (Krog 2003a).

Krog’s (2003b) most recent work, *A Change of Tongue*, is a book belonging to no specific genre. It is indeed meaningful and quite revealing that an Afrikaans poet of Krog’s stature decided to publish this book in English. In an interview Jane Rosenthal (2003) enquired about this choice: “Musing on why Afrikaans writers ‘now suddenly’ want to publish in English, Krog says that, in her case, ‘it’s that I want to interact with what I perceive is the creativity of the new South Africa, and English is its language’. Of Afrikaans she says it is no longer ‘a completely armoured language. It’s insecure, and it’s lost a lot of [she pauses here] ... volume, and it’s much nicer to work in, now that it’s vulnerable’. In the same interview Krog goes on to explain that the title, *A Change of Tongue*, does not refer in any simple way to a change of language – Afrikaans to English (while retaining the cadences of Afrikaans). The fish depicted on the cover is a sole (a “tongvis” in Afrikaans), which undergoes a skeletal rearrangement as it matures. Transformation is indeed a central motif in this book. And it is not the first time that Krog utilises the tongvis (tongue fish, if translated directly) as symbol of transformation and metamorphosis (for example with reference to whites in Africa). She has already done so in her highly acclaimed volume of Afrikaans poetry *Lady Anne* (1989).

But what needs to be emphasised here is Krog’s claim that English is the language of the creativity of the new South Africa. English is but one of the 11 official languages of South Africa, but has indeed acquired an unrivalled status and

instrumental value in the country. To mention one more example, this time from South African music: the band Boo! is achieving unprecedented national and international success with their funky and highly innovative “monkipunk”. Like many bands with Afrikaans speaking members they write their lyrics in English (in Boo!’s case sometimes also in gibberish or the “languages” of the jungle). The “leader” and creative force behind Boo! is Chris Chameleon, an apt name for a young, adaptable role model like himself, who has refined the art of continuous *andersword* (becoming different).

However, one should be careful of an overoptimistic conclusion: as much as one would like the Afrikaners’ trek to have led them to something grand and positive, this is unfortunately not the case. Their journey has taken them to greater self-understanding indeed, and although they have made remarkable progress, their trek did not carry them on to some higher plane. They may have forsaken their tendency to seek refuge in the laagers offered by grand ideologies, like apartheid, but the 1990s and the millennium have brought on new realities and perceived threats, and some Afrikaners seem to have withdrawn even deeper into the cocoon of consumerism which they started to weave around themselves since the middle of the 20th century. Hence the title of this article: “From laager to lager”. “Lager” is a kind of beer, popular in South Africa, and synonymous with the stereotypical white South African way of living: sunshine, sea and Chevrolet. No braaivleis (barbecue) is complete without a can of lager in the hand. It is strongly associated with men, notably rugby-loving Afrikaner men of whom many sport a massive beer belly.

There may seem to be a contradiction between the Afrikaner’s work ethic and their love of leisure, but this is not the case: Afrikaners do indeed have a strong work ethic, but unlike the citizens of some other countries in the world, they are not prepared to work without considerable rewards for their labour, both financially and recreationally. Afrikaners invest time, effort and money in leisure and jealously guard their free time. The enormous emphasis that used to be placed on extramural activities in Afrikaans schools and universities was aimed, in my view, at preparing children and students also for the recreational part of their lives as privileged citizens of South Africa.

IV

This outline of Afrikaner identity is concluded with reference to a poem by Ina Rousseau (1926-). It is the third poem in the cycle “Stappewolf” in the volume *’n Onbekende jaartal* (An unknown/undisclosed date), published in 1995. This is one of the finest poetic cycles in Afrikaans and is devoted to the Afrikaans poet Peter Blum (1925-1990). Blum was born in Austria and arrived in South Africa as a boy of 12. With his debut in 1955 he was the harbinger of renewal in Afrikaans literature, and he was deeply admired by great Afrikaans poets like Van Wyk Louw and Oppen-

man for his exceptional erudition and technical skill. But even after his second great volume had appeared he was still denied citizenship, and so he turned his back on Afrikaans bourgeois culture and mediocrity, which he had criticised and satirized before in a remarkably telling way, and left the country in 1960, never to publish in Afrikaans again. His central position in the Afrikaans literary canon rests on merely two volumes of poetry. Like Blum, Ina Rousseau made her debut in the 1950s. The cycle "Steppewolf" is a late attempt at making sense of Blum as enigmatic contemporary of hers, and she does so by hinting at some similarities with Hermann Hesse (1877-1962), the German poet and novelist who often focussed on the individual's search outside society's restrictive conventions. Rousseau names her cycle of poems after Hesse's 1927-novel *Steppenwolf*. In this novel the protagonist is a lonely writer who despises bourgeois society and considers himself a wolf of the steppes. In the poem quoted below, Rousseau looks at Afrikaans society through the eyes of Peter Blum, and based on his oeuvre imagines how he might have seen them (during the early years of apartheid and the economic boom).

This poem can serve as a conclusion, as a summary of what this article was aimed at conveying. It can, in fact, also be offered in its own right as a crash-course in Afrikaner identity. The poem has no title; it is merely numbered as "3" (Rousseau 1995: 36). My own annotated translation of this poem from Afrikaans to English reads as follows:

He is sitting in a Coffeehouse, surrounded
 by the commoners of Keerom¹ Street
 – a herd of ex-Maties² –
 who tuck into stews and sosaties³
 while speaking soft-emphatically
 in neat phrases,
 and then again reason louder
 about recent developments: *Klasie Havenga*⁴...
*Eric Louw*⁵... a runaway
 majority⁶... I'm telling you there will be the devil to pay
 tomorrow in Parliament ... the best
 left winger⁷ Western Province⁸, had in years...

¹ This Afrikaans street name literary means blind alley/cul-de-sac/impasse.

² A colloquial name for students of the Stellenbosch University (Western Cape), a cradle of Afrikaner (i.e. white Afrikaans) culture in South Africa.

³ Pieces of meat, vegetables and fruit packed onto a skewer and roasted/grilled.

⁴ Afrikaner politician (Minister of Finance) during the early days of the apartheid era, when separate development of the various races became official state policy.

⁵ Afrikaner politician during the early days of the apartheid era; Minister of Finance; later Minister of Foreign Affairs.

⁶ Referring to exclusive white South African politics, an inflated little world that basically consisted of only two opposing parties: the National Party and the South African Party. The majority of South Africans, blacks (all nonwhites), did not have the vote.

⁷ A position in rugby. Rugby is a rough team game of British origin and became the national sport of South Africa. It inspired almost religious devotion among Afrikaner men and was used as a measure of manhood, in school and at tertiary level: it was the most sacred of all the extramural activities.

⁸ A provincial South African rugby team, with a long and proud tradition; it produced many famous national players (called Springboks). The language referred to here is Afrikaans. It is a relatively new language that

All that in the ridiculous little language⁹,
 almost without literature¹⁰,
 which they pretend to cherish
 and press against their chests like a teddy bear¹¹ –
 At this very moment he would gladly
 fling a few good Gothic words of thorn
 right in among them,
 preferably with both erotic and indelicate
 implications – or no, rather nip them all
 with a whip¹², *that* he'd enjoy very much,
 the components of this hegemony,
 so exceedingly decent and Dutch¹³.

started developing from 17th century Dutch in the Cape Colony, and spread northward due to the Great Trek (1836) and permanent settlement in the interior, and has been influenced by various European and indigenous languages. The result is a simplified version of Dutch with enough indigenous and unique features to make it qualify as a (South African) language in its own right. Initially it was regarded as inferior (the British called it “kitchen Dutch”), but when the Afrikaner gained political control of South Africa in the early 20th century, it rapidly developed into a language of science and literature with the support of the state. Afrikaans is currently the mother tongue of about 7 million South Africans and Namibians. More than half of them are of mixed race (the so called Coloureds), the rest are mostly white.

⁹ A provincial South African rugby team, with a long and proud tradition; it produced many famous national players (called Springboks). The language referred to here is Afrikaans. It is a relatively new language that started developing from 17th century Dutch in the Cape Colony, and spread northward due to the Great Trek (1836) and permanent settlement in the interior, and has been influenced by various European and indigenous languages. The result is a simplified version of Dutch with enough indigenous and unique features to make it qualify as a (South African) language in its own right. Initially it was regarded as inferior (the British called it “kitchen Dutch”), but when the Afrikaner gained political control of South Africa in the early 20th century, it rapidly developed into a language of science and literature with the support of the state. Afrikaans is currently the mother tongue of about 7 million South Africans and Namibians. More than half of them are of mixed race (the so called Coloureds), the rest are mostly white.

¹⁰ By 1800 Afrikaans had developed into a distinct language, with more or less the same features that it has today. From the 1870's onward, Afrikaners started to become more conscious of their own identity. This was in reaction to British encroachment, following the discovery of diamonds and gold in the two Boer (Afrikaner) Republics. The Society for True Afrikaners (*Genootskap vir Regte Afrikaners* – *GRA*) was established in 1875 and actively promoted the Afrikaans language and Afrikaans literature. At first the literature had mainly the purpose of 1) proving that Afrikaans could be used for writing and even for literary purposes and 2) teaching Afrikaners, who were mainly uneducated farmers, to read. Gradually, as the Afrikaner regained its dignity after the defeat suffered during the Anglo-Boer War (1899-1902), and gradually secured more and more political power, a tradition of excellent literature was consciously developed and this project gained momentum when Afrikaans was given official status, next to English, in 1925. Despite this, not much literature had been produced in Afrikaans by the 1950's, compared to the old languages of the world, when the poet Peter Blum made his entry.

¹¹ Afrikaans was appropriated by Afrikaner nationalists, with the result that Afrikaans was subsequently stigmatised as “language of the oppressor”. This marriage of ideology and language entailed that those who loved their Afrikaner identity were supposed to also cherish “their” language, but although most Afrikaners supported the nationalist ideal it often had to take a backseat to their capitalist, consumerist mentality and ease-loving life-style. As long as apartheid and Afrikaner nationalism favoured them and ensured a life of privilege they paid lip service to the official ideology, and to its institutions, without necessarily being truly and passionately concerned about the details.

¹² Afrikaners used to believe, and some still do, that one should physically discipline one's children, in the way the Bible instructs us. Proverbs 13: 24 reads, in the King James Version: “He that spareth his rod hateth his son: but he that loveth him chasteneth him betimes.” This part of the poem is about giving Afrikaners some of their own medicine, but also hints at the medieval-like backwardness of their approach to life.

¹³ The Afrikaner's worldview and characteristics can be traced back to the Calvinism and conservatism of their Dutch ancestors, a heritage safeguarded especially by the Dutch Reformed church, of which many traditional Afrikaners have been (active) members. The leaders of this denomination either supported apartheid, or neglected to criticise the ideology and its often inhumane policies and practices. The bearing of the Afrikaner hinted at here is one of guardedness, decency, propriety, respectability, moderation, which often made for stilted and limited/diminished lives.

Bibliography

- Branford J. & Branford W., 1993, *A dictionary of South African English*, Cape Town.
- Breytenbach B., 1999, *Andersheid en andersmaak, oftewel die Afrikaner as Afrikaan. Berig gerig aan Frederik van Zyl Slabbert*, "Fragments" 1999, No 4, p. 26-44.
- Brink A. P., 1998, *Devil's Valley*, London.
- Brynard K., 2000, *Afrikaners op die couch*, "Insig" 52-58, July.
- Hesse H., 1963, *Steppenwolf*, San Francisco.
- Kirsten J., 1999, *G'n tyd vir die kerk*, "Insig" 137, p. 34-35, June.
- Kombuis K., 1999, *Het jy al vandag jou "inner child" 'n oorveeg gegee? 'n Satire op die post-alternatiewe Afrikaner*, "Insig" 143, p. 46-47, December.
- Krog A., 1989, *Lady Anne*, Bramley.
- Krog A., 1998, *Country of my skull*, Johannesburg.
- Krog A., 2003a, *Liederen van de blauwkraanvogel: /Xam-gedichten*, Amsterdam.
- Krog A., 2003b, *A change of tongue*, Johannesburg.
- Louw C., 2000, *Ope brief aan Willem de Klerk*, Dainfern.
- Malan R., 2004, *A gift so huge I choked on it*, "Sunday Times" No. 21, February.
- Pakendorf G., 2000, *Eer die nuwe trekkers*, "Insig" No. 8, August.
- Rosenthal J., 2003, *A gift of tongues (Interview)*, Available on Internet: www.chico.mweb.co.za/art/2003/2003oct/031003-antjie.html [date of use: December 28]
- Ross R., 2000, *A concise history of South Africa*, Cambridge.
- Rousseau I., 1995, *'n Onbekende jaartal*, Kaapstad.
- Van Melle J., 1996, *Bart Nel*, Pretoria.
- Van Schalkwyk P. L., 2003, *Horisonne: mites oor die moontlike in kontemporêre verhalende tekste van Suid-Afrika en die Nederlandse taalgebied*, Potchefstroom (unpublished).
- Van Zyl J., 1998, *O, vaderland! Wit Afrikaners vandag*, "De Kat" No. 13 (12), p. 62-66, June.
- Wyngaard H., 1999, *Net uit genade*, "Insig" No. 139, p. 29, August.

Druk i oprawa TERCJA S.C.
Kraków ul. Golikowka 77/1
tel. 653-00-76 / 0-501-109-320

W NASTĘPNYM NUMERZE m.in.:

Harvey Mansfield, Delba Winthrop: What Tocqueville Says to Liberals and Conservatives Today?

Andrew Nagorski: Jak świat postrzega Stany Zjednoczone?

Lubomir Zyblikiewicz: Stosunki transatlantyckie na początku XXI wieku

Tadeusz Paleczny: Zróżnicowanie społeczeństwa amerykańskiego

Jarosław Rokicki: Akcja Afirmatywna – nadzieje i porażki

Andrzej Bryk: Akcja Afirmatywna, doktryna „różnorodności”, a „plemienna” koncepcja społeczeństwa liberalnego

Adam Walaszek: Stulecie amerykańskiej literatury o Polonii

ISBN 83-7188-730-2

